



THE HARLEQUIN

Tłumaczenie nieoficjalne: Laurell K. Hamilton - Anita Blake 15- The Harlequin



TŁUMACZENIE: SUNAKO PRINCESS
KOREKTA: CZARYMERY



SPIS TREŚCI



ROZDZIAŁ 1.....	4
ROZDZIAŁ 2.....	14
ROZDZIAŁ 3.....	22
ROZDZIAŁ 4.....	26
ROZDZIAŁ 5.....	33
ROZDZIAŁ 6.....	44
ROZDZIAŁ 7.....	53
ROZDZIAŁ 8.....	63
ROZDZIAŁ 9.....	73
ROZDZIAŁ 10.....	77
ROZDZIAŁ 11.....	88
ROZDZIAŁ 12.....	96

ROZDZIAŁ 13.....	100
ROZDZIAŁ 14.....	106
ROZDZIAŁ 15.....	116
ROZDZIAŁ 16.....	126
ROZDZIAŁ 17.....	136
ROZDZIAŁ 18.....	145
ROZDZIAŁ 19.....	149
ROZDZIAŁ 20.....	155
ROZDZIAŁ 21.....	
ROZDZIAŁ 22.....	
ROZDZIAŁ 23.....	
ROZDZIAŁ 24.....	
ROZDZIAŁ 25.....	
ROZDZIAŁ 26.....	
ROZDZIAŁ 27.....	
ROZDZIAŁ 28.....	
ROZDZIAŁ 29.....	
ROZDZIAŁ 30.....	

ROZDZIAŁ 31.....

ROZDZIAŁ 32.....

ROZDZIAŁ 33.....

ROZDZIAŁ 34.....

ROZDZIAŁ 35.....

ROZDZIAŁ 36.....

ROZDZIAŁ 37.....

ROZDZIAŁ 38.....

ROZDZIAŁ 39.....

ROZDZIAŁ 40.....

ROZDZIAŁ 41.....

ROZDZIAŁ 42.....

ROZDZIAŁ 43.....

ROZDZIAŁ 44.....

ROZDZIAŁ 45.....

ROZDZIAŁ 46.....

ROZDZIAŁ 47.....

ROZDZIAŁ 1

Malcolm, Głowa Kościoła Wiecznego Życia, wampirzego kościoła, siedział naprzeciw mnie. Malcolm nigdy wcześniej nie był w moim biurze. Właściwie, ostatnim razem, gdy go widziałam oskarżył mnie o praktykowanie czarnej magii i bycie dziwką. Zabiłam również jednego z jego wiernych na terenie kościoła w obecności zgromadzenia. Martwy wampir był seryjnym mordercą. Miałam sądowy nakaz egzekucji, lecz wciąż nie czyniło to ze mnie i Malcolm'a kumpli.

Siedziałam przy swoim biurku, siorbiąc kawę z mojego najnowszego kubka w motywie świątecznym: Mała dziewczynka siedziała na kolanach Mikołaja mówiąc, „Zdefiniuj dobro”. Każdego roku bardzo ciężko pracowałam, by znaleźć jak najbardziej obraźliwy kubek, żeby rozzłościć Bertę, naszego menagera. Temat tegorocznego kubka został opanowany przez moje standardy. Stało się to jedną z moich świątecznych tradycji. Przynajmniej zakładałam w tym okresie czerwoną spódniczkę i żakiet na jedwabny sweter – bardzo odświętnie jak na mnie. Miałam nowy pistolet w swojej naramiennej kaburze. Mój przyjaciel w końcu przekonał mnie do porzucenia Browning'a HiPower na coś, co jest nieco lepiej dopasowane do mojej dłoni i ma gładszy profil. Hi-Power skończył w domowej skrytce, a kaburę zajmował Browning Dual Mode. Czułam się jakbym oszukiwała, ale przynajmniej pozostałam dziewczyną Browning'a.

Swego czasu, uważałam Malcolm'a za przystojnego, jednak to jego wampirze sztuczki oddziaływały na mnie.

Bez wampirycznych pułapek, które mąciły moją percepcję mogłam dostrzec, że jego struktura kości była nieco zbyt szorstka, zupełnie jakby nie została wygładzona przed położeniem bladej skóry. Krótco obcięte włosy lekko się kręciły, gdyby chciał pozbyć się tych loków musiałby je zgolić. Czuprynę miał słoneczną o jasnej, kanarkowożółtej barwie. To przytrafia się blond włosom, gdy pozbawi się ich słońca na kilka stuleci. Spojrzał na mnie swoimi błękitnymi oczami i uśmiechnął się, wraz z uśmiechem jego twarz nabrała osobowości. Tego samego rodzaju osobowości, która zrobiła z jego niedzielного programu telewizyjnego taki hit. To nie magia, taki już był. Charyzmatyczny, z braku lepszego słowa. Malcolm posiadał siłę, która nie miała nic do czynienia z wampirycznymi mocami, a wszystko z tym kim, a nie czym był, przywódcą i inicjatorem nawet za życia.

Uśmiech zmiękczył jego rysy, wypełniając twarz zapalem, który był zarówno fascynujący jak i przerażający.

Był głęboko wierzący, był głową kościoła głęboko wierzących. Cała idea wampirzego kościoła wciąż przyprawia mnie o ciarki, ale było to najszybciej rozwijające się wyznanie w kraju.

-Byłam zaskoczona, widząc twoje imię w moim kalendarzu, Malcolm.-Powiedziałam, w końcu.

-Rozumiem to, Pani Blake. Jestem niemal równie zaskoczony, będąc tutaj.

-Świetnie, oboje jesteśmy zaskoczeni. Dlaczego tutaj jesteś?

-Podejrzewam, że dostałaś, albo wkrótce dostaniesz nakaz egzekucji jednego z członków mojego kościoła.

Zdołałam utrzymać pustą twarz, ale odczułam sztywność w ramionach. Dostrzegł moją reakcję i wiedział co oznacza. Wampiryzm Mistrzom niewiele umyka.

-Masz wielu wiernych, Malcolm, mógłbyś nieco zawęzić listę? O kim dokładnie mówimy?

-Nie bądź nieśmiała, panno Blake.

-Nie jestem nieśmiała.

-Próbujesz zasugerować, że masz więcej niż jeden nakaz, na więcej niż jednego mojego wampira. Nie wierzę w to, ty również.

Powinnam poczuć się urażona, ponieważ nie kłamałam. Dwoje jego przykładnych wampirów, było niegrzecznych.

-Gdyby twoje wampiry złożyły przysięgę krwi wiedziałbyś, że mówię prawdę, ponieważ byłbyś w stanie wymusić swój kod moralny w zupełnie nowy sposób.

-Przysięga krwi nie jest gwarancją absolutnej kontroli, panno Blake.

-Nie, ale to jakiś początek.

Przysięga krwi była czymś, co składał każdy wampir wstępujący do nowej grupy, nowy pocałunek. Dosłownie bierze się krew od Mistrza Miasta. Oznaczało to, że mistrz miał nad nim o wiele lepszą kontrolę, a pomniejszy wampir również zyskiwał moc. Jeżeli tylko jego mistrz był wystarczająco potężny. Słabeusz w roli Mistrza nie był pomocny, jednak Jean-Claude, Mistrz Miasta St. Louis i moje kochanie, nie był słaby. Oczywiście Mistrz również pozyskiwał moc z przysięgi. Czym potężniejszy wampir, któremu się składa przysięgę, tym więcej mocy się absorbuje. Jak z większością wampirycznych mocy, była to dwustronna droga.

-Nie chcę na nikim wymuszać swojej moralności. Chcę, by moi ludzie sami zdecydowali, by być dobrym.- Powiedział Malcolm.

-Dopóki twoje stowarzyszenie nie będzie zaprzysiężone jakiemuś Wampirzemu Mistrzowi, będą nieprzewidywalni, Malcolm. Kontrolujesz ich przy pomocy osobowości i moralności. Wampiry rozumieją jedynie strach i potęgę.

-Jesteś kochanką co najmniej dwóch wampirów, panno Blake. Jak możesz tak mówić?

Wzruszyłam ramionami. –Być może właśnie dlatego, że *umawiam się* z dwoma wampirami.

-Jeżeli bycie ludzkim sługą Jean-Claude’a cię tego nauczyło, panno Blake, to smutnym jest, czego on cię uczy.

-On jest Mistrzem Miasta St. Louis, Malcolm, nie ty. Ty i twój kościół nie jesteście dręczeni tylko dzięki jego tolerancji.

-Nie jestem dręczony, ponieważ kościół stał się potężny za czasów poprzedniego Mistrza Miasta, w chwili, gdy Jean-Claude przejął władzę, liczyliśmy setki. Nie miał mocy, by sprowadzić mnie i moich ludzi do stóp.

Sączyłam kawę i rozmyślałam nad swoją odpowiedzią, nie mogłam się z nim wyklócać, ponieważ prawdopodobnie miał rację.

-Pomijając jak znaleźliśmy się tu, gdzie obecnie jesteśmy, Malcolm, posiadasz kilka setek wampirów w mieście.

Jean-Claude pozwolił ci ich mieć, ponieważ myślał, że ich zaprzysięgniesz. W październiku dowiedzieliśmy się, że tego nie zrobiłeś. Co oznacza, że te wampiry są odcięte od olbrzymich ilości ich potencjalnej mocy. Co mi nie przeszkadza, jak sądzę. Ich wybór, jak długo rozumieją, że jest to wybór-, jednakże brak przysięgi krwi oznacza, że nie są metafizycznie powiązani do nikogo, poza wampirem, który ich przemienił. Ciebie, jak mi powiedziano, w formie obrzędu, w większości przypadków. Diakoni kościoła również czasami rekrutują.

-Jak funkcjonuje nasz kościół nie jest twoim zmartwieniem.

-Właśnie, że jest.- Powiedziałam.

– Gdy to mówisz, czy w tej chwili służysz Jean-Claude’owi, czy krytykuje mnie przedstawiciel federalnego prawa?- Zmrużył te niebieskie oczy. – Nie sądzę, by rząd znał lub rozumiał wystarczająco wampiry, by zwracać uwagę na to, czy zaprzysięgam swoich ludzi.

-Zaprzysiężenie minimalizuje szanse, że wampiry będą robić coś za plecami mistrza.

-Zaprzysiężenie odbiera ich wolną wolę, panno Blake.

-Być może, jednak widziałam szkody, jakie ich wolna wola może dokonać. Porządny Mistrz Miasta może zagwarantować, że wśród jego ludzi przestępstwa prawie nie występują.

-Są jego niewolnikami, -powiedział Malcolm.

Wzruszyłam ramionami i rozsiadłam się na krześle.

-Przyszedłeś tu rozmawiać o nakazie czy o terminie, jaki narzucił twojemu kościołowi Jean-Claude?

-Obie sprawy.

-Jean-Claude dał wybór tobie i członkom twojego kościoła, Malcolm. Albo ty ich zaprzysięgniesz, albo zrobi to Jean-Claude. Mogą też przenieść się do innego miasta i tam zostać zaprzysiężonymi, lecz to musi być zrobione.

-Wybór czyimi sługami będą, to żaden wybór.

-Jean-Claude był wspaniałomyślny, Malcolm. Zgodnie z wampirzym prawem miał prawo zabić ciebie i twoje zgromadzenie.

-A jak prawo, jak ty, będąc przedstawicielem federalnego prawa, czułabyś się wobec takiej rzezi?

-Twierdzisz, że ja będąca Federalnym Funkcjonariuszem ograniczam opcje Jean-Claude’a?

-On ceni sobie twoją miłość, Anito, a ty nie kochałabyś człowieka, który wymordowałby moich popieczników.

-Nie dodajesz siebie do tej listy, dlaczego?

-Jesteś legalnym egzekutorem wampirów, Anito. Jeżeli złamię ludzkie prawo, sama byś mnie zabiła. Nie obarczałabyś winą Jean-Claude’a, jeśliby zrobił to samo, gdybym złamał wampirze prawo.

-Sądziś, że pozwoliłabym mu cię zabić?

-Myślę, że zabiłabyś mnie za niego, gdybyś czuła się usprawiedliwiona.

Mała częśćka mnie chciała się klócić, ale miał rację. Zostały mi przyznane nowe prawa poza granicami kraju, jak i większości egzekutorom, którzy mieli ponad dwuletni staż pracy i zdali egzaminy strzelnicze. Nadanie statusu Federalnego Oficera było najszybszą drogą przyznania nam możliwości przekraczania granic stanów, jak również zwiększała nad nami kontrolę. Przekraczanie granic stanów i posiadanie odznaki było świetne, nie byłam jednak pewna, w jaki sposób byliśmy kontrolowani. Oczywiście, byłam jedynym łowcą wampirów, który umawiał się ze swoim Mistrzem Miasta. Większość widziała w tym konflikt interesów. Szczerze, ja także, ale niewiele mogłam z tym zrobić.

-Nie sprzeciwiałaś się, – powiedział Malcolm.

-Nie mogę zdecydować, czy uważasz, że mam cywilizowany wpływ na Jean-Claude'a, czy zły.

-Kiedyś uważałem cię za ofiarę, Anito. Nie jestem już dłużej przekonany kto jest ofiarą, a kto oprawcą.

-Powinnam być urażona?

Jedynie na mnie spojrzał.

-Ostatnim razem, gdy byłem w twoim kościele, nazwałeś mnie złem i oskarżyłeś o praktykowanie czarnej magii. Nazwałeś Jean-Claude'a rozpustnym, a mnie jego dziwką, czy jakoś tak.

-Chciałaś zabrać bez procesu jednego z moich ludzi. Zastrzeliłaś go na terenie kościoła.

-Był seryjnym mordercą. Miałam nakaz egzekucji na każdego powiązanego z tą zbrodnią.

-Każdego wampira, masz namyśli.

-Sugerujesz, że ludzie lub zmiennokształtni byli wpłątani?

-Nie, jednak gdyby byli, nie byłoby dozwolone byś wraz z policją ich zabiła.

-Miałam już nakazy na zmiennokształtnych.

-Lecz te są rzadkie, Anito, i nie ma żadnych nakazów egzekucji wobec ludzi.

-Kara śmierci wciąż istnieje, Malcolm.

-Po procesie i z latami apelacji, gdy jesteś człowiekiem.

-Czego ode mnie chcesz, Malcolm?

-Chcę sprawiedliwości.

-Prawo nie jest sprawiedliwe, jest prawem.

-Ona nie popełniła zbrodni, o którą jest oskarżona, tak jak nasz wędrowny brat Avery Seabrook był niewinny zbrodni, za którą go poszukiwałaś.

W swoim kościele nazywał, 'wędrownymi' każdą grupę, która przyłączyła się do Jean-Claude'a. Fakt, że wampir Avery miał nazwisko, świadczył, że zmarł nie tak dawno i był Amerykaninem. Normalnie wampiry mają tylko jedno imię, jak Madonna czy Cher, i tylko jeden wampir na kraj mógł takie imię posiadać. Toczono pojedynki o prawo do imienia. Aż do teraz, Ameryka. Mamy wampiry z nazwiskami, o których nikt nie słyszał.

-Oczyściłam Avery'ego. Zgodnie z prawem, nie musiałam tego robić.

-Nie, mogłaś go zastrzelić, odkryć prawdę po fakcie i zgodnie z prawem nie ponieść żadnych konsekwencji.

-Nie ja ustanawiałam prawo, Malcolm, ja je tylko reprezentuję.

-Wampiry również nie pisały prawa, Anito.

-To prawda, jednak ludzie nie mogą hipnotyzować innych, by wspomóc porwanie. Ludzie nie mogą odlecieć ze swoimi ofiarami.

-I to usprawiedliwia mordowanie nas?

Ponownie wzruszyłam ramionami. Miałam zamiar odpuścić ten argument, ponieważ zaczynałam nie lubić z tej części swojej pracy. Nie sądziłam już, że wampiry są potworami, co utrudniało ich zabijanie. Zgładzenie ich, gdy nie mogli się bronić, stawało się potworne, ze mną w roli potwora.

-Czego ode mnie oczekujesz, Malcolm? Mam nakaz imienny na Sally Hunter. Świadkowie widzieli, jak opuszczała mieszkanie Bev'a Leveto. Pan Leveto zmarł od ataku wampira. Wiem, że nie był to żaden wampir Jean-Claude'a. Co pozostawia nam jednego z twoich.

Do diabła, miałam nawet zdjęcie z jej prawa jazdy w dokumentach z nakazem. Musiałam przyznać, że posiadanie tego zdjęcia sprawiało, że czułam się bardziej jak zabójca. Fotografia, żebym dopadła właściwego.

-Jesteś tego pewna?

Mrugnęłam w odpowiedzi, powolne mrugnięcie, które dało mi czas na przemyślenie, a nie wyglądało jakbym to wściekle analizowała.

-Co próbujesz powiedzieć, Malcolm? Nie jestem dobra w zabawie w subtelności, po prostu powiedz mi, po co przyszedłeś.

-Coś potężnego, ktoś potężny, przybył w zeszłym tygodniu do mojego kościoła. Ukryli się. Nie mogłem znaleźć nowych twarzy w swoim zgromadzeniu, lecz byłem w stanie wyczuć kogoś o ogromnej mocy.

Nachylił się do przodu, jego spokojny wizerunek łamał się na krawędziach.

-Czy rozumiesz, jak potężni musieliby być, żebym ich wyczuł i nawet używając całych swych mocy nie mógł znaleźć.

Pomyślałam o tym. Malcolm nie był Mistrzem Miasta, ale był w pierwszej piątce najpotężniejszych wampirów w mieście. Mogłby być wyżej na tej liście, gdyby nie był tak okropnie moralny. W jakiś sposób go to ograniczało.

Oblizalam wargi, ostrożnie, by nie naruszyć szminki i przytaknęłam.

-Chcieli byś wiedział, że tam są, czy wyszło to przez przypadek?

Właściwie wykazał przez chwilę zaskoczenie, zanim wznowił kontrolę swojej mimiki. Za bardzo grał człowieka na potrzeby mediów, zaczynał zatracać tą cechę bezruchu, jaką tylko wiekowi posiadają.

-Nie wiem. – Nawet jego głos nie był już gładki.

-Czy wampir z ciebie szydził, czy była to arogancja?

Potrząsnął głową, -Nie mam pojęcia.

Miałam moment objawienia.

-Przyszedłeś tu, ponieważ uważasz, że Jean-Claude powinien wiedzieć, lecz nie możesz pozwolić, by twoje zgromadzenie widziało jak idziesz do Mistrza Miasta. Podważyłoby to tę całą kwestię o wolnej woli.

Oparł się ponownie o krzesło, walcząc by utrzymać gniew z dala od swojej twarzy, co mu nie wychodziło. Był przerażony nawet bardziej, niż podejrzewałam, by utracić tak kontrolę w obecności kogoś, kogo nie lubił. Do diabła, przyszedł do mnie po pomoc. Był zdesperowany.

-Jednak przeszedłeś do mnie, Federalnego Oficera, ponieważ wiesz, że powiem to Jean-Claude'owi.

-Myśl co chcesz, panno Blake.

Nie byliśmy już po imieniu. Trafiłam w sedno[1]. –Duży, zły wampir sprawdza twój kościół. Nie jesteś wystarczającym wampirem, by go wykurzyć, więc przychodzisz do mnie, do Jean-Claude'a i jego niemoralnej struktury mocy. Przychodzisz do ludzi, których rzekomo nienawidzisz.

Wstał. –Zbrodnia, o którą Sally jest oskarżona wydarzyła cię niecałe dwadzieścia cztery godziny po tym jak on, to przybyło do mojego kościoła. Nie sądzę, by był to przypadek.

-Nie kłamię w sprawie drugiego nakazu egzekucji, Malcolm. W tej chwili leży w mojej szufladzie, z załączonym zdjęciem z prawa jazdy.

Ponownie usiadł. –Na kogo jest wystawiony?

-Co, żebyś mógł ... ich ostrzec?- Prawie powiedziałam *ja*, ponieważ to była kolejna wampirzyca.

-Moi ludzie nie są idealni, panno Blake, lecz wierzę, że inny wampir przybył do miasta i ich wrabia.

-Po co? Dlaczego ktoś miałby to robić?

-Nie wiem.

-Nikt nie naprzykrzał się Jean-Claude'owi, czy jego ludziom.

-Wiem, -powiedział Malcolm.

-Bez prawdziwego Mistrza, przysięgi krwi, mistycznej więzi z mistrzem, twoje zgromadzenie to tylko owce czekające, aż wkradnie się wilk.

-Jean-Claude powiedział tak miesiąc temu.

-Tak zrobił.

-Początkowo myślałem, że był to któryś z nowo przyłączonych do Jean-Claude'a wampirów. Jeden z tych z Europy, ale tak nie było. Jest to coś o wiele potężniejszego. Albo jest to grupa wampirów, jednocząca moce poprzez ich znaki mistrzów. Tylko raz czułem taką moc.

-Kiedy?- Spytałam.

Potrząsnął głową. –Zabroniono nam o tym mówić, pod groźbą śmierci. Tylko, jeśli bezpośrednio się z nami skontaktują, możemy przerwać milczenie.

-To brzmi, jakby już się skontaktowali, -powiedziałam.

Ponownie potrząsnął głową. –Manipulują mną i moimi ludźmi, ponieważ technicznie jestem poza normalnym wampirzym prawem. Czy Jean-Claude zgłosił radzie, że mój kościół nie wymusił przysięgi krwi na swoich wyznawcach?

Przytaknęłam, -Tak.

Położył swoje duże dłonie na twarzy i oparł się o swoje kolana, prawie jakby mdłał. Wyszeptał, -Tego się obawiałem.

-Ok, Malcolm, za szybko z tym lecisz, jak dla mnie. Co ma Jean-Claude, raportujący radzie, wspólnego z jakąś grupą potężnych wampirów zadzierających z twoim kościołem?

Spojrzał na mnie, lecz jego oczy poszarzały z obawy.

-Powiedz mu, co ci powiedziałem, zrozumie.

-Ale ja nie.

-Mam czas do nowego roku, by dać Jean-Claude'owi odpowiedź w sprawie przysięgi krwi. Był wspaniałomyślny i cierpliwy, jednak ci z Rady tacy nie są. Miałem nadzieję, że będą dumni z tego, co osiągnąłem. Myślałem, że ich to zadowoli, jednak obawiam się teraz, że Rada nie jest gotowa, by zobaczyć mój nowy odważny świat wolnej woli.

-Wolna wola jest dla ludzi, Malcolm. Nadnaturalny świat opiera się na kontroli.

Ponownie wstał.

-Masz praktycznie kompletną swobodę w sposobie wykonania nakazu, Anito. Czy wykorzystasz nieco z tej swobody, by dowiedzieć się prawdy, zanim zabijesz moich wyznawców?

Wstałam, – Nie mogę niczego zagwarantować.

-Nie prosiłbym o to. Proszę tylko, byś dociekła prawdy, zanim będzie za późno dla Sally i mojego drugiego wyznawcy, którego imienia nawet mi nie wyjawisz.- Westchnął.- Nie wysłałem Sally poza miasto, dlatego miałbym ostrzec drugiego?

-Przeszedłeś przez drzwi wiedząc, że Sally jest w kłopotach. Nie pomogę ci zgadnąć, kto jest drugim gościem.

-Więc to mężczyzna?

Tylko na niego spojrzałam, wdzięczna, że mogę utrzymać kontakt wzrokowy. Zawsze było ciężko przybrać ostre spojrzenie, kiedy nie mogło się spojrzeć wampirovi w oczy. Wyprostował ramiona, jakby dopiero teraz zorientował się, że opadły.

-Nawet tego mi nie dasz, czyż nie? Proszę przekaż Jean-Claude'owi, co ci powiedziałem. Powinienem był przyjść do ciebie od razu. Myślałem, że moralność powstrzymuje mnie przed ucieczką do struktury mocy, którą pogardzam. Jednak to nie moralność, a grzech pychy. Mam nadzieję, że moja duma nie będzie kosztować kolejnych żyć moich wiernych.

Ruszył do drzwi. Zawołałam za nim,

-Malcolm.- Odwrócił się.

-Jak wyjątkowa jest to sytuacja?

-Bardzo.

-Czy kilka godzin robi różnicę?

Pomyślał nad tym, -Prawdopodobnie, dlaczego pytasz?

-Nie będę się dzisiaj widzieć z Jean-Claude'em. Chciałam tylko wiedzieć, czy powinnam do niego zadzwonić i uprzedzić.

-Tak, jak najbardziej, powinnaś go uprzedzić.- Zmarszczył na mnie czoło. –Dlaczego nie miałabyś dzisiaj wiedzieć swojego Mistrza, Anito? Czyż z nim nie mieszkasz?

-Właściwie nie. Jestem u niego przez połowę tygodnia, lecz mam swoje własne miejsce.

-Będziesz zabijać dzisiaj kolejnych z mojego gatunku?- Potrząsnęłam głową.

-Więc będziesz przywoływać moich innych dalekich braci. Czyją niebiańską śmierć, będziesz dzisiaj zakłócać, Anito? Czyjego zombie przyzwiesz, by jakiś człowiek dostał swój spadek, czy jakaś żona ukojenie?

-Żadnych zombie dzisiejszej nocy. –Powiedziałam. Byłam zbyt skonfundowana odnośnie jego nastawienia wobec zombie, by poczuć się urażona. Nigdy nie słyszałam wampira, który czułby jakąś relację z zombie, ghulami, czy czymkolwiek poza wampirami.

-Więc co trzyma cię z dala od ramion twojego mistrza?

-Mam randkę, nie żeby to była twoja sprawa.

-Lecz nie randkę z Jean-Claude'em, czy Asher'em? –Potrząsnęłam głową.

-Twój król wilków, Richard?

Ponownie potrząsnęłam głową.

-Dla kogo byś porzuciła tą trójkę, Anito? Ah, twój król panter, Micah.

-Ponownie nie trafiłeś.

-Jestem zdumiony, że odpowiadasz na moje pytania.

-W sumie ja też. Sądzę, że to dlatego, iż ciągle nazywasz mnie dziwką i chyba chcę tym wytrzeć twoją twarz.

-Co w związku z faktem, że jesteś dziwką?- Jego twarz nie zdradzała niczego, gdy to powiedział.

-Wiedziałam, że nie potrafisz tego zrobić. -Powiedziałam.

-Czego, panno Blake?

-Wiedziałam, że nie potrafisz grać miłego, wystarczająco długo, by zdobyć moją pomoc. Wiedziałam, że jeśli cię przetrzymać, zrobisz się wstrętny i złośliwy.

Uklonił się lekko, tylko szyją.

-Powiedziałem ci, panno Blake, duma jest moim grzechem.

-A co jest moim grzechem, Malcolm?

-Czy chcesz bym cię obraził, panno Blake?

-Chcę usłyszeć jak to mówisz.

-Dlaczego?

-Dlaczego nie?- spytałam.

-Bardzo dobrze, twoim grzechem jest żądza, panno Blake, jak również jest to grzech twojego mistrza i wszystkich jego wampirów.

Potrząsnęłam głową i poczułam jak niemiły uśmiech wykrzywia moje wargi. Uśmiech, który pozostawiał moje oczy zimne i zazwyczaj znaczył, że wszem i wobec byłam wkurzona.

-To nie mój grzech, Malcolm, nie ten najbliższy i najdroższy memu sercu.

-Więc czym byłby twój grzech, panno Blake?

-Gniew, Malcolm, to gniew.

-Twierdzisz, że cię denerwuję.

-Zawsze jestem zdenerwowana, Malcolm, ty tylko dajesz mi cel do skupienia się.

-Czy zazdrościsz komukolwiek, panno Blake?

Zastanowiłam się, po czym potrząsnęłam głową.

-Nie specjalnie, nie.

-Nie spytam o lenistwo, pracujesz zbyt ciężko, by był to problem. Nie jesteś chciwa, czy żarłoczna. Unosisz się pychą?

-Czasami, -powiedziałam.

-Więc gniew, żądza i duma?

Przytaknęłam,

-Tak sędzę, jeśli już zliczamy wyniki.

-Oh, ktoś zawsze zlicza, panno Blake, nigdy w to nie wątp.

-Jestem też Chrześcijkanką, Malcolm.

-Czy obawiasz się o to, czy pójdiesz do nieba, panno Blake?

To było tak dziwne pytanie, że odpowiedziałam.

Laurell K. Hamilton - Anita Blake 15- The Harlequin

-Przez jakiś czas się obawiałam, jednak wiara wciąż sprawia, że mój krzyż się żarzy. Moje modlitwy wciąż mają moc, by odgonić złe rzeczy. Bóg o mnie nie zapomniał, jedynie ci wszyscy prawicowi chrześcijańscy fundamentaliści chcą w to wierzyć. Widziałam zło, Malcolm, prawdziwe zło, a ty taki nie jesteś.

Uśmiechnął się łagodnie, prawie zawstydzony.

-Czy przyszedłem do ciebie po rozgrzeszenie, panno Blake?

-Nie sądzę, bym była odpowiednią osobą, by go udzielić.

-Chciałbym, by ksiądz wysłuchał moich grzechów, zanim umrę, panno Blake, lecz żaden się do mnie nie zbliży. Oni są święci, sam strój ich powołania, zapłonąłby w mojej obecności.

-Nie prawda. Święte obiekty płoną tylko, gdy wierzący spanikuje lub gdy użyjesz na nich wampirycznych sztuczek.

Mrugnął na mnie i zauważyłam, że jego oczy utrzymują łzy, migoczące w blasku światła nad naszymi głowami.

-Czy to prawda, panno Blake?

-Obiecuję.

Jego nastawienie sprawiło, że zaczynałam się o niego obawiać. Nie chciałam tego, miałam zbyt wiele osób w swoim życiu, o które się troszczyłam. Nie potrzebowałam dodawać do listy nieumarłego Billy'ego Graham'a[2].

-Znasz jakiegoś księdza, który mógłby wysłuchać bardzo długiej spowiedzi?

-Mogę, chociaż nie wiem, czy może udzielić ci rozgrzeszenia, skoro technicznie w oczach kościoła jesteś już martwy. Masz powiązania z wieloma religijnymi społecznościami, Malcolm, z pewnością któreś z nich będzie chętne.

-Nie chcę ich prosić, Anito. Nie chcę, by znali moje grzechy. Już raczej wolałbym...,-Zawahał się, po czym dokończył, lecz byłam pewna, że nie było to zdanie jakiego chciał początkowo użyć,- dyskretnie, chciałbym zrobić to po cichu.

-Skąd nagle potrzeba spowiedzi i rozgrzeszenia?

-Wciąż jestem wierzącym, panno Blake, bycie wampirem tego nie zmieniło. Chciałbym umrzeć wolny od grzechów.

-Dlaczego oczekujesz śmierci?

-Przekaż Jean-Claude'owi, co powiedziałem ci o obcych w moim kościele. Powiedz mu o mojej potrzebie wysłuchania przez księdza spowiedzi. Zrozumie.

-Malcolm...

Wciąż szedł, lecz zatrzymał się, z dłonią na drzwiach.

-Cofam co powiedziałem, panno Blake. Nie żałuję, że przyszedłem. Żałuję tylko, że nie zrobiłem tego wcześniej.

Po czym opuścił pokój i zamknął delikatnie za sobą drzwi.

Usiadłam przy biurku i zadzwoniłam do Jean-Claude'a. Nie miałam pojęcia co się dzieje, ale coś było na rzeczy, coś wielkiego. Coś złego.

[1] hit it on the head- idiom

[2] – amerykański ewangelista przebudzeniowy, teolog i antropolog, jeden z najbardziej znanych ewangelistów na świecie.

ROZDZIAŁ 2

Wpierw zadzwoniłam do Grzesznych Rozkoszy, klubu Jean-Claude'a. Powrócił do zarządzania klubem, odkąd miał wystarczająco wiele wampirów do prowadzenia reszty biznesów. Oczywiście nie dodzwoniłam się do niego od razu, odpowiedział jeden z pracowników, informując, że jest na scenie. Powiedziałam, że zadzwonię jeszcze raz i tak, jest to ważne, więc niech zadzwoni do mnie tak szybko jak to możliwe.

Rozłączyłam się i wpatrywałam w telefon. Co moje kochanie robiło, gdy siedziałam w biurze kilka mil dalej? Wyobraziłam sobie te długie, ciemne włosy, bladą perfekcyjną twarz i rozmyślałam zbyt intensywnie. Mogłam go poczuć. Czułam kobietę w jego ramionach, która do niego przywarła. Trzymał jej twarz w dłoniach, by powstrzymać pocałunek przed wymknięciem się spod kontroli, by powstrzymać jej wargi przed rozcięciem na jego ostrym kły. Czułam jej pożądanie. Widziałam w jej umyśle jak chce, by wziął ją tu i teraz, na scenie, przy wszystkich. Nie obchodziło jej to, pragnęła go.

Jean-Claude żywił się tym pożądaniem, tą potrzebą. Pożywał się tym tak, jak reszta wampirów żywi się krwią. Półnagi kelner wszedł na scenę, by delikatnie ją od niego odciągnąć. Pomogli jej wrócić na miejsce, gdzie płakała, płakała nad tym, czego mieć nie mogła. Zapłaciła za pocałunek i go dostała, ale Jean-Claude zawsze pozostawiał kobietę pragnącą więcej. Powinnam wiedzieć.

Przemówił, jak jakiś uwodzicielski wiatr w mojej głowie, -*Ma petite*, co tutaj robisz?

-Rozmyślałam zbyt intensywnie, -wyszeptałam w swoim pustym biurze, ale mógł mnie usłyszeć.

Uśmiechnął się, przynajmniej dwie szminki były rozmazane wokół jego ust.

-Wszedłaś w mój umysł, gdy karmiłem *ardeur*, i nie rozbudziłaś własnego, ćwiczyłaś.

-Taa. -Czułam się dziwnie mówiąc na głos, w pustym, ciemnym biurze szczególnie, gdy mogłam słyszeć szum i gwar klubu. Kobietę domagającą się, by była następna, wymachującą w jego kierunku gotówką, by ją wybrał.

-Muszę wybrać jeszcze kilka i będziemy mogli porozmawiać.

-Użyj telefonu, - powiedziałam, - jestem w biurze.

Roześmiał się, dźwięk odbił się echem przeze mnie, drżąc wzdłuż mej skóry, sprawiając, że moje ciało się spięło. Wycofałam się, zamykając metafizyczne połączenie między nami, żebym nie została wessana w jego przedstawienie. Spróbowałam myśleć o czymś innym, czymkolwiek. Gdybym wiedziała wystarczająco wiele o baseballu, skupiłabym się na tym, ale to nie był mój sport. Jean-Claude nie rozbierał się na scenie, ale żywił się seksualną energią tłumu. W innym kraju nazywano by go inkubem, demonem żywiącym się rządzą. Umysł prawie zabrał mnie do niego z powrotem, ale pomyślałam, skup się na prawnych sprawach, myśl o prawie, czymkolwiek. W tych czasach wystarczyło wywiesić w kilku miejscach klubu informację: „Ostrzeżenie: wampiryczne moce będą częścią przedstawienia. Bez wyjątków. Będąc w klubie, wyrażasz zgodę na legalne użycie wampirycznych mocy na sobie oraz osobach w twoim towarzystwie.

Nowe prawa, które uczyniły wampiry legalnymi, nie obejmowały wszystkiego, co potrafią robić. Kontrola umysłu jeden na jednego nie była legalna, jednakże masowa kontrola była już w porządku, ponieważ połączenie nie było tak głębokie, tak kompletne. Indywidualna kontrola umysłu sprawiła, że wampiry mogły przywołać ludzi z ich własnych łóżek i zmusić, by przybyli do wampira. Masowa hipnoza nie działa w ten sposób, przynajmniej w teorii. Wampir nie mógł się na kimś pożywić, bez zgody dawcy. Nie można było używać wampirycznych mocy, żeby nakłonić kogoś do seksu. Ponadto, prawo ustanowiło, że należy poinformować ludzi w miejscu prowadzenia działalności, poza tym prawo było niejasne. Ostatni zakaz, ten dotyczący wymuszania seksu został dodany zaledwie w zeszłym roku. W prawnej kwestii było to traktowane jak pigułka gwałtu. Z wyjątkiem tego, że oskarżony wampir był skazywany na śmierć, a nie proces czy więzienie. Malcolm miał rację w kwestii podwójnych standardów. Wampiry podlegały prawu,

ale nie miały praw, takich jak reszta obywateli. Oczywiście, reszta obywateli nie mogła rozerwać żelaznych krat, czy użyć kontroli umysłu do wyczyszczenia ludziom pamięci. Po kilku krwawych i kłopotliwych ucieczkach, uznano, że są zbyt niebezpieczni, by trzymać ich w więzieniach.

Wynaleziono więc mój zawód, wampirzego egzekutora. Nie miałam zamiaru powiedzieć tego, jakobym była pierwsza w tej robocie. Nie byłam. Pierwszymi, którzy podjęli się tej pracy były osoby, które polowały na wampiry, gdy te były jeszcze nielegalne po to, żeby nie mieć prawnych problemów, zabijając ich na widoku. Rząd właściwie nadszarpnął kwalifikacjami osób, które miały problem ze zrozumieniem, że muszą czekać na nakaz egzekucji, zanim kogoś zabiją. Ostatecznie musieli zamknąć jednego oldschoolowego łowcę. Siedział przez pięć lat, służąc jako wiadomość dla innych.

Pojawiłam się w końcówce starej szkoły, lecz na większość wampirów, których zabiłam, miałam odpowiednie papiery.

Spojrzałam na zegarek. Wciąż miałam wystarczająco czasu, by skoczyć do domu, przebrać się w ubrania na randkę, odebrać Nathaniela i obejrzeć film.

Zadzwonił telefon, podskoczyłam. Nerwowa, ja?

-Hallo? –Sformułowałam to w pytanie.

- *Ma petite*, coś nie tak? – Ten gładki głos wydobył się z telefonu jak dłoń pieszcząca moją skórę. Tym razem nie miało to seksualnego podtekstu, było uspakajające. Wyłapał moją nerwowość. Podczas pożywiania *ardeur*, przegapił ją.

-Malcolm przyszedł, by ze mną porozmawiać.

-Na temat przysięgi krwi?

-Tak i nie, – powiedziałam.

-Dlaczego i tak, i nie, *ma petite*?

Przekazałam mu, co powiedział Malcolm. Gdzieś, w trakcie rozmowy, zamknął nasze metafizyczne połączenie, zamknął je tak mocno i szczelnie, że nie byłam w stanie nic od niego poczuć. Mogliśmy dzielić swoje sny, ale osłaniając się wystarczająco mocno, mogliśmy się odciąć całkowicie. Lecz to wymagało pracy, ostatnio nie robiliśmy tego zbyt często. Gdy skończyłam mówić cisza była tak kompletna, że musiałam spytać,

– Jean-Claude wciąż tam jesteś? Nie mogę nawet usłyszeć twojego oddechu.

-Ja nie muszę oddychać, *ma petite*, jak dobrze wiesz.

-Tak się tylko mówi.- Powiedziałam.

Westchnął, dźwięk ten zadrżał na mojej skórze. Tym razem było to seksualne. Mógł wciąż używać na mnie swoich mocy, osłaniając się jak cholera. Ja nie mogłam. Gdy byłam tak mocno osłonięta, nie miałam dostępu do większości swoich zdolności.

-Przestań, nie próbuj mnie rozkojarzyć swoim głosem. O czym Malcolm nie mógł powiedzieć, bez bycia za to zabitym?

-Nie spodoba ci się moja odpowiedź, *ma petite*.

-Po prostu odpowiedz.

-Nie mogę ci powiedzieć. Jestem pod tym samym ślubowaniem, co Malcolm, jak i reszta wampirów.

-Wszystkie wampiry?

-Tak.

-Co lub kto mógł wymusić taką przysięgę od was wszystkich?- Pomyślałam o tym przez sekundę i odpowiedziałam na swoje własne pytanie. –Wampirza Rada, oczywiście, twoi kumple u władzy.

-Oui.

-Więc, nie zamierzasz mi powiedzieć czegokolwiek na temat tego, co się dzieje?

-Nie mogę, *ma petite*.

-Cóż, to cholernie frustrujące.

-Nie masz pojęcia jak bardzo, *ma petite*.

-Jestem twoim ludzkim sługą, czy to nie wtajemnicza mnie we wszystkie twoje sekrety?

-Oh, ale to nie jest mój sekret.

-Co to znaczy, że to nie jest twój sekret?

-To znaczy, *ma petite*, że dopóki nie dostanę pozwolenia, nie mogę z tobą o tym dyskutować,.

-Jak dostaje się pozwolenie?

-Módl się, żebym nigdy nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie, *ma petite*.

-Co to znaczy?

-To znaczy, że gdy będę mógł otwarcie o tym mówić, będzie to oznaczało, że jesteśmy w kontakcie, a my nie życzymy sobie nawiązać z tym kontaktu.

-Z tym, coś, nie osoba?

-Nie powiem nic więcej.

Wiedziała, że mogę pchnąć jego osłony, a czasami nawet złamać. Pomyślał o tym, i jakby przeczytał moje myśli, co prawdopodobnie zrobił. –Proszę, *ma petite*, nie zmuszaj mnie do tego.

-Jak źle jest?

-Źle, ale myślę, że to nie nasz problem. Wierzę, że Malcolm odpowie za swoje zbrodnie, cokolwiek byśmy z tym nie zrobili.

-Więc, cokolwiek czy ktokolwiek to jest, poluje na Malcolma?

-Prawdopodobnie. Pewnym jest, że on i jego zgromadzenie zdobyli uwagę.

-Czy cokolwiek to jest, naprawdę mogło zrobić mnie i innych egzekutorów, do odwalenia ich brudnej roboty?

-Prawdopodobnie. Ten cały prawny status jest nowy. Wiem, że niektóre starsze stopniem wampiry są tym zdezorientowane. Możliwe, że ktoś zdecydował się użyć tego do swoich celów.

-Dwa miesiące temu miałam sprawę, w której jeden wampir zrobił drugiego w zabójstwo kobiety. Nie chcę zabić kogoś niewinnego.

-Czy jakkolwiek wampir, jest prawdziwie niewinny?

-Nie wciskaj mi tego fundamentalistycznego gówna, Jean-Claude.

-Ale jesteśmy potworami, *ma petite*. Wiesz, że w to wierzę.

-Tak, ale nie chcesz przecież, by powróciły stare dni, gdzie jest na was otwarty sezon.

-Nie, nie chcę tego.- Było coś w jego suchym tonie.

-Oślaniasz się tak mocno, że nie jestem w stanie powiedzieć co czujesz. Robisz to tylko, gdy jesteś przestraszony, naprawdę przestraszony.

-O,—O—bawiam się, że wyłapiesz z mojego umysłu to, co zabroniono mi przekazać. Nie jest sprecyzowane jak to powiesz ...tę zasadę czy prawo. Nawet gdybyś odkryła ten sekret przez przypadek, w mojej głowie, mogłaby to być podstawa do zabicia nas oboje.

-Co to do cholery za sekret?

-Powiedziałbym ci, gdybym mógł.

-Czy muszę dzisiaj spędzić z tobą noc w Cyrku Potępieńców? Czy musimy przyjąć obronną strategię?

Ponownie był cicho, w końcu powiedział,

-Nie, nie.

-Nie brzmisz na przekonanego.

-Uważam, że byłoby bardzo źle, gdybyś spała dzisiaj ze mną, *ma petite*. Seks i sny to czas, gdy osłony opadają i mogłabyś to wyłapać, na co nie możemy sobie pozwolić.

-Czy mówisz, że nie mogę cię zobaczyć, dopóki to się nie rozwiąże?

-Nie, nie, *ma petite*, ale nie dzisiaj. Pomyślę nad naszą sytuacją i przed jutrzejszą nocą, zdecyduję jaki kurs działań podejmiemy.

-Kierunek działań? Jakie są możliwości?

-Nie odważę się powiedzieć.

-Szlak, Jean-Claude, mów do mnie.- Byłam trochę zła, ale uścisk w moim brzuchu, w większości był strachem.

-Jeśli wszystko pójdzie dobrze, nigdy nie poznasz tego sekretu.

-Ale jest to coś, co Rada mogła wysłać do zabicia Malcolm'a i zniszczenia jego kościoła?

-Nie mogę odpowiedzieć na twoje pytanie.

-Znaczy się nie chcesz.

- *Non, ma petite*, nie mogę. Nie przyszło ci do głowy, że to może być spisek naszych wrogów, by mieć wymówkę do zniszczenia nas w świetle prawa?

Nagle poczułam zimno. –Nie, nie przyszło mi to do głowy.

-Przemyśl to, *ma petite*.

-Czyli sądzisz, że mogli przysłać coś, o czym byś mnie poinformował, wtedy to lub oni mogliby nas zabić. Sądzisz, że ktoś z rady liczy na fakt, że jesteśmy tak ciasno metafizycznie splątani, że nie mógłbyś trzymać z dala ode mnie tak dużego sekretu. I jeśli go odkryję, to nie tylko Malcolm skończy martwy, ale my również.

-To tylko idea, *ma petite*?

-Bardzo kręta, podstępna idea.

-Wampiry są bardzo pokrętnie, *ma petite*. A podstęp uważają za pomysłowość.

-Mogą myśleć co chcą, ale to tchórzowska droga.

-Oh, nie, *ma petite*, nie chcemy, by ktokolwiek z rady skierował swoją pełną uwagę na wyzwanie mnie. To również byłby bardzo zła rzecz.

-To jak? Spotykam się z Nathanielem na naszej randce i mam udawać, że nie mieliśmy tej rozmowy?

-Coś w tym stylu.

-Nie mogę udawać, że nie wiem, iż coś dużego i złego znalazło się w mieście.

-Jeżeli nie poluje na nas, bądź wdzięczna i nie wskazuj na to. Błagam cię, Anito, na miłość wszystkiego co ci drogie, nie poszukuj odpowiedzi do tej zagadki. – Nazwał mnie moim imieniem, to był zły znak.

-Nie mogę udawać, że nic się nie dzieje, Jean-Claude. Nie masz zamiaru mi powiedzieć, żebym była bardziej ostrożna?

-Zawsze jesteś ostrożna, *ma petite*. Nigdy nie obawiam się, że nieświadomie zaskoczy cię coś złego. Twoim urokiem jest to, że potrafisz o siebie zadbać.

-Nawet z czymś na tyle złym, że wystraszyło tak potwornie zarówno ciebie jak i Malcolma.

-Ufam ci, *ma petite*. Ufasz mi?

To było ciężkie pytanie, ale w końcu odpowiedziałam, -Tak.

-Nie brzmisz na przekonaną.

-Ufam ci, ale... nie lubię sekretów, w dodatku nie ufam Radzie. I mam nakaz egzekucji na wampira, który prawdopodobnie jest niewinny. Jutro dostanę drugi nakaz. Oboje są członkami Kościoła Wiecznego Życia. Mogę się nie zgadzać z filozofią Malcolma, ale jego wyznawcy zwykle trzymają się z dala od zarzutu zabójstwa. Jeśli w tym tygodniu dostanę trzeci nakaz na wiernego Malcolma, wtedy to jest wrabianie. Prawo, jak spisane, nie daje mi wiele możliwości do manewrów, Jean-Claude.

-Właściwie, daje ci wiele możliwości manewru, *ma petite*.

-Ta, ta, lecz jeśli nie wykonam nakazu w terminie, mogę odpowiadać przed swoim zwierzchnikiem. Jestem teraz Federalnym Oficerem, mogą wezwać mnie na dywanik i żądać wyjaśnień.

-Czy zrobili to do tej pory z jakimś oficerem?

-Jeszcze nie, jednak jeśli dostanę nakaz, a kolejne morderstwa z taką samą metodologią będą się pojawiać, będę potrzebowała wyjaśnienia, dlaczego nie zabiłam Sally Hunter. Policja, jakiegokolwiek rodzaju, nie zaakceptuje odpowiedzi 'to sekret' i ludzie wciąż będą umierać.

-Ilu ludzi jest martwych?

-Jedna osoba na każdy nakaz. Lecz jeśli zawaham się przy nakazach czy to, cokolwiek to jest, zwiększy przemoc i przymusi moją rękę?

-Możliwe.

-Możliwe, -powiedziałam.

- *Oui*.

-Zdajesz sobie sprawę, że to może bardzo szybko zrobić się wstrętne.

-Użyłaś już kiedyś swoich dyskrecyjnych uprawnień, by unieważnić nakaz. Ocaliłaś naszego Avery'ego.

-On nie jest naszym Avery'm.

-Byłby twój, gdybyś mu na to pozwoliła.- W jego głosie pojawił się bezbarwny ton.

-Jesteś zazdrosny o Avery'ego Seabrook'a? On jest martwy jakoś od dwóch lat.

-Nie w taki sposób, w jaki uważasz.

-Więc?

-To moją krew wypił, gdy składał mi przysięgę, *ma petite*, ale to nie mnie strzeże. Powinienem być jego mistrzem, jednak myślę, że gdybyśmy oboje rozkazali mu przeciwne rzeczy, nie byłbym pewny wygranej w tej kompetycji.

-Uważasz, że moja więź na nim jest silniejsza niż twoja?

-Mówię, że jest taka możliwość.

To była moja kolej na milczenie. Jestem nekromantką, nie zwykłym animatorem zombie, a prawdziwą nekromantką. Mogę kontrolować nie tylko zombie. Wciąż odkrywamy jak wiele.

-Malcolm powiedział, że nie jest już pewny, kto z nas jest ofiarą, a kto oprawcą.

-Jest głupi, ale nie jest głupkiem.

-Myślę że to rozumiem,- powiedziałam.

-Więc rozpocznę plany. Idź na swoją randkę z Nathanielem, świętujcie swoją prawie-rocznicę, to nie jest nasza walka, jeszcze nie, być może nigdy nie będzie. Nie czyn z tego naszej walki, ponieważ to spowodowałoby śmierć na wszystkich, których kochamy.

-O dzięki, z tą wesołą wiadomością nie będę miała problemu, by iść do kina i dobrze się bawić.

Szczerze, czułam się trochę głupio, wobec tej całej dzisiejszej randki. Nathaniel chciał świętować naszą rocznicę. Problemem było, że nie potrafiliśmy określić, kiedy nasze relacje przeszły z przyjaźni na coś więcej. Więc wybrał datę i nazwał to naszą prawie-rocznicą. Po prostu nie wiedziałam jak wytłumaczyć tą datę przyjaciółom.

Jean-Claude westchnął, tym razem nie było to seksualne tylko sfrustrowane, przynajmniej tak mi się wydawało.

-Chciałem, żeby ta prawie-rocznica się udała, *ma petite*. Nie tylko ze względu na Nathaniela, lecz jeśli moglibyśmy zmierzyć się z tą twoją niechęcią do romantyzmu, wtedy reszta z nas miałaby również szansę świętować z tobą specjalne dni.

-I jaką datę wybrałbyś na naszą rocznicę? –Spytałam, mój głos ociekał sarkazmem.

-Pierwszą noc, w którą się kochaliśmy, ponieważ jest to noc, kiedy pozwoliłaś sobie prawdziwie mnie pokochać.

-Cholera, myślałeś o tym.

-Dlaczego sentymentalność wprowadza cię w takie zakłopotanie, *ma petite*?

Chciałabym mu odpowiedzieć, ale nie byłam w stanie. Prawdę powiedziawszy, nie byłam pewna.

-Nie wiem, przepraszam, że jestem takim wrzodem na tyłku. Przykro mi, że nie pozwalałam tobie i reszcie robić tych wszystkich romantycznych gestów, których pragniecie. Przykro mi, że jest tak ciężko być we mnie zakochanym.

-Teraz jesteś dla siebie zbyt surowa.

-Jestem przestraszona, zła, sfrustrowana, nie chcę się z tobą kłócić, ponieważ nie jest to twoja wina. A teraz, dzięki temu co powiedziałaś, nie sądzę bym mogła odwołać randkę z Nathanielem.- Pomyślałam o tym, co powiedziałam. –Ty dupku, zrobiłeś to celowo. Zmanipulowałeś mnie, żebym wyszła z Nathanielem.

-Być może, lecz jesteś jego pierwszą dziewczyną, a ma dwadzieścia lat. Ta noc jest dla niego ważna.

-Umawia się ze mną, nie z tobą.

- *Oui*, jednak jeśli mężczyźni w twoim życiu są szczęśliwi, jesteś szczęśliwsza, a to czyni moje życie łatwiejszym.

To mnie rozśmieszyło,

-Dupek.

-I nie kłamałem, *ma petite*, chciałbym świętować z tobą pierwszą noc, której do mnie przyszłaś. Jeżeli twoja pierwsza próba skromnego świętowania zawiedzie, wtedy większy, bardziej romantyczny gest nigdy nie przejdzie. Chcę żeby przeszedł.

Westchnęłam i oparałam głowę o odbiornik. Słyszałam jak mówi.

-*Ma petite, ma petite*, jesteś tam?

Podniosłam odbiornik z powrotem do ust i powiedziałam.

-Jestem, niezachwycona, ale jestem. Pójdę, ale w tej chwili nie będę miała czasu się przebrać.

-Jestem pewny, że Nathaniel wolałby byś poszła na tą prawie-rocznicę, niż była ubrana w określony sposób.

-Powiedział facet, który najczęściej przebiera mnie w jakieś fetyszystyczne ciuchy.

-Nie tak często, jakbym chciał.- Nim mogłam pomyśleć o ripocie bo powiedział, - *Je t'aime*,- po czym się rozłączył.

Kocham cię po francusku i odłożył telefon, dopóki jeszcze pora była dobra.

Biegłam, byłam zbyt spóźniona, by po drodze zajrzeć do domu. Zadzwoiłam, Nathaniel zgodził się spotkać ze mną na miejscu. W jego głosie nie było wyrzutu czy skargi. Sądzę, że bał się narzekać, bał się, że wykorzystam to jako wymówkę od naszej prawie-rocznicy. Prawdopodobnie miał rację. Ostatnio, jak policzyłam, umawiałam się z sześcioma facetami. Gdy spotykasz się z taką liczbą osób, rocznice wydają się hipokryzją.

Chodzi mi o to, czyż rocznice nie są tym, co celebruje się z tą wyjątkową osobą? Wciąż nie pozbyłam się tego wierzącego dyskomfortu umawiania się z tak wieloma mężczyznami. Wciąż nie mogłam pozbyć się myśli, że mając do wyboru sześciu mężczyzn, nie można mieć wyjątkowego ukochanego. Wciąż zmagalam się z myślą, że oni wszyscy mogą być wyjątkowi. Gdy byłam sama, a nie z nimi wszystkimi, czy też pokryta ich metafizycznymi rzeczami, mogłam się czuć do woli niekomfortowo i głupio. Czułam się głupio i zrzędlawie do chwili, gdy ujrzałam stojącego w drzwiach Nathaniela, który czekał na mnie.

Miał teraz 169cm[1] wzrostu. W ciągu ostatniego miesiąca urósł ponad centymetr[2]. Mając dwadzieścia, tej wiosny dwadzieścia jeden lat rozrastał się w ramionach, jak większość mężczyzn w młodzieńczym wieku. Właściwie to częściej mnie pytano w klubach o dowód, niż jego, co mnie irytowało, a jemu się podobało. Jednak to nie wzrost sprawił, że przystanęłam i się wpatrywałam.

Stałam mglistą, piątkową nocą, tłum omijał mnie w pośpiechu, chociaż przez parę minut zapomniałam o tym, że do miasta przybyło coś wystarczająco złego, by wystraszyć Jean-Claude'a i Malcolma. Ta, co prawda Jean-Claude powiedział, że jesteśmy bezpieczni, jednak to nie do mnie nie podobne, by wykazać się taką beztroską w tłumie.

Nathaniel był ubrany w skórzany trencz i pasującą do niego Fedorę. Kapelusz i płaszcz skrywały większość jego ciała, ale zdołały je jakoś podkreślić. Wyglądało to jak skrywanie się i prośba o uwagę w tym samym czasie. Dodał kapelusz do swojej zimowej garderoby, ponieważ bez niego został już kilkakrotnie rozpoznany. Klienci Grzesznych Rozkoszy rozpoznawali go, jako Brandon'a – jego imię sceniczne. Gdy raz ukryliśmy włosy, już więcej się to nie powtórzyło.

Włosy miał spięte w jakąś dziwną formę warkocza, przez co wyglądały jakby były ścięte na standardowej długości. Iluzja. Jego włosy sięgały kostek, totalnie niepraktyczne, ale Boże, jakie piękne.

Nie zatrzymało mnie standardowe, *oh, czyż nie jest piękny?* Ubrany w swój skórzany płaszcz i kapelusz, z zakrytymi włosami, nagle wydawał się doroślejszy. Był siedem lat młodszy ode mnie, początkowo, gdy zwróciłam na niego uwagę, czułam się jak pedofil. Walczyłam długo i mocno, by nie uczynić go swoim chłopakiem, lecz w końcu się poddałam. Teraz patrzyłam na niego, w sposób, w jaki mógł zrobić to ktoś obcy i zrozumiałam, że jedyną osobą, która może uważać go za dziecko jestem ja. Stojąc tam, jak jakaś fetyszystyczna wersja Sam'a Spade'a[3], nie wyglądał na dwudziestkę. Wyglądał mocno powyżej dwudziestu jeden.

Ktoś wpadł na mnie i podskoczyłam. Cholera, jestem zbyt nieuważne. Ruszyłam, ubrana w swój własny skórzany płaszcz, lecz bez kapelusza. Nie nosiłam czapek, dopóki nie robiło się przeraźliwie zimno. Nawet z Bożym Narodzeniem za pasem, nie było tak mroźnie. Zimą St. Louis jednego dnia zamarzało, następnego było zaledwie dziesięć[4] stopni.

Płaszcz miałam rozpięty, złapany zaledwie klamrą. W ten sposób było zimniej, ale mogłam swobodnie sięgnąć po broń. Bycie uzbrojonym zimą zawsze jest pełne śmiesznych wyborów jak ten.

Zauważył mnie, zanim dotarłam do zewnętrznych drzwi. Szczęśliwy na mój widok, podarował mi uśmiech, który sprawiał, że cała jego twarz promieniała. Niegdyś bym zrzędziła, ale byłam zbyt zajęta zwalczaniem takiego samego uśmiechu. Jeden z moich chłopaków stwierdził, że nie cierpię być zakochana, miał rację.

Zawsze czułam się głupio, jakby stawka twojego ubezpieczenia powinna iść do góry, ponieważ jesteś uszkodzona. Romantycznie uszkodzona.

Twarz pod kapeluszem była zbyt ładna, by być przystojną. Był piękny, nie przystojny. Widocznie nie ważne jak wysoki urośnie, czy jakiej nabierze masy, to się nie zmieni. Nie była to tak delikatna twarz jak u Jean-Claude'a czy Micah, miała mocniejszy kościec, wyżej osadzone kości policzkowe. Było coś bardziej męskiego w jego twarzy- coś, czego nie mogłam określić-, gdy popatrzył na ciebie w pełni, nigdy nie pomyślałbyś o nim, jako o kobiecym jedynie męskim. Czy zmienił się tak bardzo w ciągu ostatnich kilku miesięcy? Czy tego nie zauważyłam, czy zawsze był taki, a ja zdeterminowana zmarginalizować go, nie mogłam pozwolić, by jego twarz była bardziej męska niż Jean-Claude'a czy Micah? Czy wciąż porównywałam siłę i dorosłość z męskością? Ja, ze wszystkich ludzi? Zdecydowanie nie.

Jego uśmiech zaniknął w kącikach. –Co się stało?

Uśmiechnęłam się i podeszłam go uściskać.

–Tylko się zastanawiam, czy poświęcam ci wystarczająco dużo uwagi.

Oddał uścisk, ale nie tak jakby tego chciał. Odsunął się, żeby spojrzeć na moją twarz.

–Dlaczego miałybyś tak powiedzieć?

W końcu pozwoliłam sobie zagłębić się w jego oczy. Dzisiaj byłam nim tak rozkojarzona, że unikałam jego oczu jakby był wampirem, a ja jakimś ludzkim turystą. Jego oczy miały kolor lawendy- naprawdę, prawdziwy liliowy kolor. Lecz to nie tylko kolor, były duże i idealne, koronowały jego twarz tym ostatnim uzupełnieniem, co sprawiło, że moje serce bolało. Zbyt piękny, po prostu zbyt piękny.

Dotknął mojej twarzy. –Co się stało, Anito?

Potrząsnęłam głową. –Nie wiem. – I tak było. Ciągnęło mnie do Nathaniela, ale to było nieokielznane. Rozejrzałam się wokół, żeby nie patrzeć prosto w jego twarz. Co do cholery było dzisiaj ze mną nie tak?

Spróbował złapać mnie w pocałunku, odepchnęłam go. Pocałunek by mnie zrujnował.

Opuścił ręce. Jego głos wykazywał pierwsze oznaki gniewu. Wymagało wiele wysiłku, by rozgniewać Nathaniela.

-To tylko film, Anito. Nawet nie proszę o seks, tylko film.

Spojrzałam na niego. –Już raczej wróciłabym do domu na seks.

-Dlatego poprosiłem o film, -powiedział.

Zmrużyłam na niego oczy. –Co?

-Wstydzisz się pokazać się ze mną publicznie?

-Nie.- Pozwoliłam swojej twarzy wyrazić szok, że musiał mnie o to spytać.

Jego twarz była poważna, zraniona, przygotowana na gniew. –Więc co to jest? Nawet mnie nie pocałujesz.

Spróbowałam wyjaśnić. –Przez minutę zapomniałam o wszystkim, prócz ciebie.

Uśmiechnął się, jego oczy nie do końca to ujmowały. –To takie złe?

-W mojej pracy tak.

Obserwowałam jak próbował zrozumieć. Był piękny, ale potrafiłam patrzeć na niego pozbawiona bezmyślnego wyrazu. Zbliżyłam się na zapach nowej skóry. Przytuliłam go, a po kilku sekundach zawahania oddał uścisk. Otarłam twarz o ten zapach skóry i niego. Słodki, czysty, a pod nim zapach wanilii. Wiem, że to tylko część niego, że część tego słodkiego zapachu zawdzięcza produktom do kąpieli i wodzie kolońskiej, ale zapach wanilii, który nosił nie pachniał tak rozkosznie na nikim innym. Jedną z tych chemicznych zmian skóry, które odmieniają zapach bardzo dobrych perfum.

-Musimy zająć miejsca. –Wyszeptał to do moich włosów.

Odsunęłam się od niego, marszcząc czoło. Potrząsnęłam głową, tylko częściowo się otrząsając. Sięgnęłam do kieszeni po mały, wyścielany aksamitem woreczek. Otworzyłam go i przechyliłam, aż krzyż na łańcuszku spłynął na moją dłoń. Leżał tam srebrny i obojętny. Po części oczekiwałam, że rozbłyśnie jako znak, że jakiś wampir bawi się ze mną. Lecz leżał niewinnie, nietknięty.

-Co się dzieje, Anita?- Nathaniel wyglądał teraz na zaniepokojonego.

-Wydaje mi się, że ktoś się ze mną bawi.

-Krzyż na to nie wskazuje.

-Jesteś ponętny Nathaniel, ale to do mnie nie podobne, by tak tracić skupienie w miejscu publicznym.

-Myślisz, że Najdroższa Mamusia znowu czegoś próbuje? –Spytał.

Najdroższa Mamusia to moje przezwisko na głowę Rady Wampirów, stworzycielkę wampirzej kultury. Ostatnim razem, gdy ze mną zadarła, krzyż wtopił się w moją rękę i musiał być usunięty przez lekarza. Miałam po nim trwałą bliznę na lewej dłoni. Do teraz, krzyż w woreczku lub pod łóżkiem, trzymał ją na dystans.

-Nie wiem, możliwe.

-Nie ma tak wiele wampirów, które potrafiłyby się przedrzeć przez twoje psychiczne tarcze, -powiedział.

Założyłam łańcuszek na szyję, srebro błyszczało na cienkim jedwabnym sweterku.

-Jesteś pewna, że wystarczająca warstwa ciuchów oddziela krzyż od skóry?

-Nie, ale nie sądzę, że to Mamusia.

Westchnął i próbował powstrzymać grymas. –Chcesz pominąć film?

-Nie, Jean-Claude powiedział, że dzisiaj będziemy bezpieczni.

-W porządku, – powiedział Nathaniel, – ale nie podoba mi się sposób, w jaki to ujęłaś. Co się znowu stało?

-Zajmijmy miejsca i powiem ci jak niewiele wiem, – powiedziałam. Udało nam się znaleźć dwa siedzenia w tylnym rzędzie, więc moje plecy były zwrócone do ściany i byłam w stanie zobaczyć resztę kina. Nie czułam się paranoicznie, przynajmniej nie bardziej niż zwykle. Zawsze siadałam w tylnym rzędzie, jeśli mam jakiś wybór.

Laurell K. Hamilton - Anita Blake 15- The Harlequin

Zanim reklamy dobiegły końca powiedziałam mu wszystko, co wiem, czego nie było zbyt wiele.

-I to wszystko, co Jean-Claude ci powie?

-Ta.

-Zbyt tajemnicze.

-Niedopowiedzenie, – odpowiedziałam.

Pojawiła się muzyka, zgasły światła i na śmierć zapomniałam jaki film wybraliśmy do obejrzenia. Nie spytałam Nathaniela, ponieważ to mogło zranić jego uczucia, poza tym za moment pytanie samo się rozwiąże.

[1] 5'6 stopy i pół cala » 1.6891 m

[2] Pół cala » 1.27cm

[3] Sam Spade – prywatny detektyw, postać literacka stworzona przez Dashiella Hammetta.

[4] 50 stopni Fahrenheita

ROZDZIAŁ 4

Jakieś trzy godziny później wiedziałam już, że film to nowa wersja King Kong'a. Nathanielowi ekranizacja spodobała się bardziej niż mnie. Efekty specjalne były świetne, lecz spodziewałam się śmierci małpy o wiele wcześniej niż on. Wielka szkoda, jako że większość filmu była wspaniała. Mój krzyż nie załśnił ani razu, nie byłam też bardziej niż zwykle zafascynowana Nathanielem. Siedzenie z nim w ciemności przepełniała intymność i rozrywka, ale nie traciłam nad sobą kontroli. Chciałam pozwolić swoim rękom wędrować. Z innym mężczyzną być może bym to zrobiła, ale Nathaniel miał mniej zahamowań niż inni. Mogłam rozpocząć coś, czego nie chciałam kończyć w kinie. Poza tym, nie możesz obmacywać swojego chłopaka i jednocześnie oglądać film, przynajmniej ja nie potrafię.

Po wszystkim potrzebowałam wstąpić do łazienki. Rozwiążcie dla mnie tę zagadkę: dlaczego w kinie do damskiej łazienki zawsze jest kolejka, a do męskiej wydaje się ona nie istnieć? Zająłam miejsce w kolejce, aż w końcu dotarłam do kabiny. Przynajmniej była czysta.

Głosy zamarły oznajmiając, że jestem sama. Cholernie długa kolejka. Wsunęłam i zapięłam wszystko na swoje miejsce. W naramiennych kaburach, w przeciwieństwie do tych biodrowych, podobało mi się to, że nie ryzykowałam utopieniem pistoletu w ubikacji. Kabury wewnętrzne, które nie przechodzą przez zapięcie pasa to największy skarb podczas załatwiania swoich potrzeb. Pistolety w przeciwieństwie do pegeerów nie unoszą się na wodzie.

Wyglądziłam pończochy zadowolona, że nie muszę się już więcej męczyć z rajstopami. Pończochy z podwiązkami są bardziej komfortowe. Pchnęłam drzwi, łazienka była pusta. Ruszyłam do zlewu, gdzie zobaczyłam pudełko opisane czarnym blokiem liter "Anita".

Ten mały diabeł. Jak Nathaniel wszedł, żeby zostawić prezent? Gdyby został przyłapany w damskiej toalecie, skończyłoby się to nieprzyjemnie. Umyłam i wysuszyłam ręce. Musiałam usunąć warstwy papieru pakowego, zanim znalazłam maskę. Była biała i zakrywała wszystko od czoła do brody z wyjątkiem wykroju na oczy. Zupełnie gładka, wpatrywała się we mnie pusta biała twarz. Dlaczego miałby mi ją kupić? Gdyby była skórzana i wyglądała fetyszystycznie mogłabym pomyśleć o jakiejś seksualnej przygodzie, ale nie wyglądała na tego typu maskę. Oczywiście nie jestem ekspertem od tego typu masek, więc może to jednak było to. Jeśli tak, nie sprzedał mi tego pomysłu. Nie lubię masek i nie czułam się komfortowo z krępowaniem i uległością. Fakt, że miałam takie skłonności wcale nie sprawiał, że mi się to bardziej podobało, wręcz przeciwnie, z tego powodu mnie to przerażało. Najbardziej przeraża cię u innych to, czego nie cierpisz u siebie.

Próbowałam przybrać neutralny zadowolony wyraz twarzy, wyszłam niosąc pudełko. Nathaniel czekał, oparty o ścianę, trzymając nasze płaszcze i kapelusz. W pomieszczeniu było za ciepło na nakrycie głowy. Podeszedł do mnie z figlarnym spojrzeniem. –Ktoś to zostawił w łazience?

Pokazałam mu, że jest podpisane moim imieniem. –Myślałam, że chcesz mi zrobić niespodziankę.

-Nie cierpisz niespodzianek, -powiedział.

Mój puls przyspieszył, niewiele, ale jednak. Przesunąłem się, żeby mieć za plecami ścianę. Nagle obserwowałam pilnie ludzi przed nami, lecz wszyscy wyglądali nieszkodliwie, albo przynajmniej niewinnie. Pary trzymające się za ręce, rodziny z dziećmi, wszystko zupełnie normalne.

-Co jest w środku?- Spytał Nathaniel.

-Maska, -wyszeptałam.

-Mogę zobaczyć?

Przytaknęłam.

Odsunął pokrywkę i bibułkę pakową, gdy ja wciąż wyszukiwałam wśród szczęśliwych kinomanów, kogoś ze złymi intencjami. Była tam para wpatrująca się w nas zbyt intensywnie, ale mogło to być z innych przyczyn.

-Wygląda jakby ktoś zaczął tworzyć maskę i jej nie dokończył, – powiedział.

-Ta, jest zbyt pusta.

-Dlaczego ktoś miałby ci ją dać?

-Widziałeś, żeby ktoś to wnosił?

-To spore pudełko, Anito. Zauważyłbym.

-Czy ktoś niósł ponadprzeciętnie dużą torbę?

-Niewystarczająco dużą, żeby je schować.

-Stałeś tu, musiałeś coś widzieć.

Wymieniliśmy spojrzenia.

-Nic nie widziałem.

-Cholera, -powiedziałam powoli, głosem przepełnionym uczuciami.

-Ktoś wcześniej z tobą pogrywał, a teraz ze mną, żeby umieścić to w łazience, -powiedział.

-Wyczułeś cokolwiek? – spytałam.

Pomyślał nad tym, a w końcu zaprzeczył. –Nie.

-Podwójna cholera.

-Natychmiast zadzwoń do Jean-Claude’a, – powiedział.

Przytaknęłam i podałam mu pudełko, żeby wyciągnąć komórkę. Nathaniel zapakował ponownie maskę, podczas gdy ja oczekiwałam na Jean-Claude’a. Tym razem osobiście odebrał biurowy telefon.

-Dostałam prezent.- Powiedziałam.

-Co kupił ci nasz kociak?- Spytał, nieurażony, że się nie przywitałam.

-Nathaniel tego nie kupił.

-To niepodobne do ciebie mówić zagadkami, *ma petite*.

-Spytaj co to jest.- Powiedziałam.

-Co to jest?- Jego głos wślizgnął się w doskonale wyćwiczoną pustkę.

-Maska.

-Jakiego koloru?

-Nie brzmisz na zaskoczonego.- Powiedziałam.

-Jakiego koloru, *ma petite*?

-To ma znaczenie?

-Ma.

-Biała, dlaczego?

Wypuścił oddech, którego nie byłam świadoma, że wstrzymywał, zaczął mówić po francusku delikatnie i w podnieceniu przez kilka następnych minut, aż uspokoił się wystarczająco, by powtórzyć dla mnie po angielsku.

-To zarówno dobra i zła wiadomość, *ma petite*. Przybyli by nas obserwować, nie skrzywdzić.

Gdy przemówiłam zakryłam dłonią usta. Utrzymywałam wzrok na podążającym tłumie, ale nie chciałam, żeby jakiś człowiek przypadkowo podsłuchał coś, co zapowiadało się na niebezpieczną rozmowę. Nie chciałam wychodzić na zewnątrz, dopóki nie wiedziałam w jakim niebezpieczeństwie jesteśmy. Tłum był niebezpieczny, ale również pomocny. Większość złych typów niechętnie kosi ludzi w tłumie.

-Jaki kolor oznaczałby, że chcą nas skrzywdzić?

-Czerwony.

-W porządku, więc kim *oni* są, ponieważ zakładałam, że tajemniczy ktokolwiek nawiązał kontakt.

-Tak, nawiązał.

-Kim oni są, czym oni są? I po jaką cholerę ta szopka z maską? Czemu nie zostawić listu albo zadzwonić?

-Nie jestem pewien, normalnie powinni wysłać ją mnie, Mistrzowi Miasta.

-Więc czemu wysłali ją mnie?

-Nie wiem, *ma petite*.- Brzmiał na złego, zwykle nie daje się tak łatwo wyprowadzić z równowagi.

-Boisz się.

-Bardzo.

-Więc wygląda na to, że i tak przyjedziemy do Cyrku Potępionych.

-Przeproś Nathaniela za zepsucie waszej randki, ale *oui* musicie tu przyjść. Mamy wiele do omówienia.

-Kim oni są, Jean-Claude?

-Nazwa nic ci nie będzie mówić.

-Po prostu mi powiedz.

-Harlequin. Nazywają siebie Harlequin.

-Harlequin jak francuski kłown?

-Nic nawet w połowie tak przyjemnego, *ma petite*.. Wróc do domu to wyjaśnię.

-W jakim jesteśmy niebezpieczeństwie?

Para wciąż nas obserwowała. Kobieta trąciła mężczyznę łokciem, a on potrząsnął głową.

-Biała maska oznacza, że tylko nas obserwują. To może być z nimi jedyny kontakt, jeżeli będziemy wielkimi, wielkimi szczęściarzami. Będą nas obserwować i odejdą.

-Więc po co nas informują, jeżeli to wszystko, co mają zaplanowane?

-Ponieważ takie jest nasze prawo. Mogą wkroczyć na terytorium, ścigać kogoś poprzez terytorium, tak jak ty polujesz na niegodziwe wampiry poza granicami stanów, lecz jeśli planują pozostać w okolicy dłużej niż kilka nocy, zgodnie z prawem muszą poinformować Mistrza Miasta.

-Czyli to wszystko może dotyczyć jedynie Malcolm'a i jego kościoła.

-Może.

-Nie wierzysz w to.

-To byłoby zbyt proste, *ma petite*, a z Harlequin'em nic nie jest proste.

-Czym oni są?

-Są najbliżsi policji, jaką wampiry posiadają. Są również szpiegami, zabójcami. To oni zgładzili Mistrza Londynu, gdy ten oszalał.

-Elinore i inne wampiry tego nie powiedziały.

-Ponieważ nie mogli.

-Mówisz, że gdyby powiedzieli, kto zabił ich Mistrza, zostaliby zgładzeni?

-Tak.

-To szalone, oni wszyscy wiedzieli.

-W swoim otoczeniu owszem, ale ci z zewnątrz już nie, gdy Harlequin opuszczą miasto wszystko ponownie staje się sekretem.

-Czyli możemy teraz o nich mówić, ale później, gdy wyjadą, zakazane jest o nich wspomnieć?

-Oui.

-To szalone.

-Takie jest prawo.

-Czy mówiłam ci ostatnio, że niektóre z wampirzych praw są głupie?

-Nigdy nie przedstawiłaś tego w taki sposób.

-Cóż, robię to teraz.

-Wróć do domu, *ma petite*, albo nawet lepiej przyjdź do Grzesznych Rozkoszy. Opowiem ci więcej o historii Harlequin, gdy będziesz bezpieczna u mego boku. Powinniśmy być bezpieczni. To biała maska. Oczekuje się od nas, że będziemy się zachowywać jakby nic się nie stało. Dokończę więc swoją dzisiejszą pracę.

-Pożywiłeś już *ardeur*. Skończyłeś na dzisiaj.

-Wciąż muszę rozdzielić przedstawienia i oficjalnie oddać głos do mikrofonu.

-W porządku. Będziemy tam.

Nathaniel wyszeptał, -Nadchodzą.

Uniosłam wzrok na parę, która tak intensywnie się w nas wpatrywała, szli teraz w naszym kierunku. Nie wyglądali niebezpiecznie i zdecydowanie byli ludźmi. Wyszeptałam do mikrofonu, -Czy wszyscy z Harlequin są wampirami?

-Z tego co wiem, dlaczego?

-Mamy parę ludzi idących w naszą stronę.

-Przyjdź do mnie i weź ze sobą Nathaniela.

-Kocham cię.- Powiedziałam

-Ja ciebie też.

Rozłączyliśmy się, więc mogłam poświęcić uwagę parze. Kobieta była drobna i blondwłosa, zawstydzona i rozochociona w tym samym czasie. Mężczyzna był rozgrymaszony albo zawstydzony.

-Jesteś Brandon, -powiedziała do Nathaniela.

Potwierdził, obserwowałam jak przybrał sceniczny uśmiech. Wyglądał jakby był szczęśliwy na jej widok, całe zmartwienie zniknęło. Wczuł się.

Nie zdawałam sobie sprawy, że miał wyćwiczoną taką ekspresję. Nie wiedziałam co powinnam zrobić z obcą kobietą podchodzącą i mówiącą do mojego chłopaka.

-Ale ty też byłaś na scenie, – powiedziała, zwracając się do mnie. Rozpoznawana jestem jako Anita Blake, łowca wampirów, przywoływacz zombie, ale nigdy z jednej nocy, której znalazłam się na scenie Grzesznych Rozkoszy. Nathaniel wybrał mnie z tłumu, zamiast kogoś obcego. Zgodziłam się na to, ale nie miałam zamiaru tego powtarzać.

Przytaknęłam.- Raz.

Poczułam jak Nathaniel stężał obok mnie. Powinnam po prostu powiedzieć tak. Nathaniel obawiał się, że się

go wstydzę, a tak nie było. Dla mnie to w porządku, że jest striptizerem, ale to nie dla mnie, nie jestem na to wystarczającą ekshibicjonistką.

-W końcu udało mi się namówić Grega, żeby przyszedł ze mną do klubu i był szczęśliwy, że to zrobił, czyż nie?-Zwróciła się do rozgrymaszonego chłopaka.

W końcu przytaknął, nie patrząc na mnie. Zdecydowanie był zawstydzony. Było nas dwoje. Żaden z moich ciuchów nie spadł na scenie, ale wciąż nie lubiłam jak mi przypominano o tym incydencie.

-To, co zrobiliście na scenie było takie erotyczne, -powiedziała, -takie zmysłowe.

Nathaniel odpowiedział, – Cieszę się, że podobało ci się przedstawienie. Będę na scenie jutro wieczorem.

Jej twarz rozjaśniła się radośnie. –Wiem. Sprawdzam stronę, ale nie piszą nic o twojej przyjaciółce.-

Wskazała na mnie.-Greg chce wiedzieć kiedy wrócisz, prawda Greg?

Patrzyła na mnie, gdy to mówiła.

W moich myślach rozbrzmiało *prędzej piekło zmarznie*. Nie wiedziałam co powiedziałabym na głos, ponieważ Nathaniel nas poratował. –Wiesz jak musiałaś przekonać Greg'a żeby przyszedł do klubu?

Przytaknęła.

-Muszę ją tak przekonywać, żeby weszła na scenę.

-Naprawdę? –Powiedziała.

-Naprawdę, – odpowiedział Nathaniel.

Greg w końcu przemówił, -To był twój pierwszy występ?

-Tak, – powiedziałam, zastanawiając się jak zakończyć rozmowę, nie będąc niegrzecznym. Ja jestem nieuprzejma, ale Nathaniel by tak nie postąpił. To nie byłoby dobre dla biznesu, poza tym nieuprzejme zachowanie nie jest czymś, na co często przystępuje.

-Nie wyglądało na pierwszy raz, -spojrzał na mnie. Jego spojrzenie było takie, jakiego nie chcesz otrzymać od obcego mężczyzny. Zbyt wiele gorąca, zbyt wiele seksu.

Spojrzałam na Nathaniela. Moje spojrzenie wyrażało *zakończ tę rozmowę, albo ja to zrobię*.

Nathaniel zrozumiał, widział je zbyt często.

-Cieszę się, że podobał się wam występ, mam nadzieję zobaczyć was oboje jutro. Życzę miłej nocy. Zaczął się oddalać, podążyłam za nim.

Greg przybliżył się do nas.

-Będziesz tam jutro?

Nathaniel uśmiechnął się i powiedział, -Oczywiście.

Potrząsnął głową, -Nie ty, ona. Jak jej na imię?

Nie chciałam mu podawać mojego imienia. Nie pytaj mnie czemu, nie chciałam. Nathaniel ponownie podążył na ratunek. –Nicky.

Posłałam mu spojrzenie, byłam odwrócona do nich plecami, więc tego nie zobaczyli.

Greg powiedział, -Nicky?

Nathaniel wziął moją rękę i zaczęliśmy iść. W drugiej ręce trzymał pudełko.

-Gdy jest na scenie, – powiedział.

-Kiedy Nicky będzie w klubie?

-Nigdy, -powiedziałam i przyspieszyłam kroku. Nathaniel dotrzymał mi kroku. Gdy byliśmy wolni od jego, naszych fanów, jego twarz pokazała strach. Obawę przed nadchodzącą potyczką.

ROZDZIAŁ 5

W przyprawie gniewu nie zapomniałam o skanowaniu mijającego nas tłumu, jednak musiałam nad nim zapanować, żeby być w stanie widzieć przejrzyście. Właściwie byłam bardziej skrępowana niż zła, co oznaczało, że sprzeczka może potoczyć się jeszcze gorzej. Nie cierpię uczucia zawstydzenia i maskuję je gniewem. Świadomość tego, niczego nie zmienia. Po prostu znałam powód swojej złości.

Nawet poczekałam, aż znaleźliśmy się na parkingu, żeby zacząć,

-Nicky? Co to do cholery za imię?

-Takie, które trzymam w pamięci- powiedział.

Oderwałam się od niego tak mocno, że omal nie upuścił pudełka. –Nie mam zamiaru kiedykolwiek wracać na scenę, nie potrzebuję pseudonimu scenicznego.

-Nie chcesz przecież żeby poznali twoje prawdziwe imię, prawda?

Skrzywiłam się na niego. –Wystarczająco często pojawiaam się w wiadomościach. W końcu się dowiedzą.

-Może, jednak jeżeli podasz im pseudonim do zapamiętania będą kojarzyć cię jako striptizerkę, a nie federalnego oficera. Wystarczająco jesteś już zawstydzona, że Detektyw Arnet widziała nas tamtej nocy.

-Taa, wciąż czekam aż powie o tym reszcie policji, z którą obie pracujemy.

-Ale wciąż tego nie zrobiła- powiedział.

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

-Nie może przyznać, że cię widziała nie oznajmiając jednocześnie, że tam była i dlaczego – powiedział.

-Gliny cały czas chodzą do klubów ze striptizem – powiedziałam.

-Ale ona nie przychodzi, żeby oglądać striptizerów, przyszła do mnie.

Zatrzymałam się, obróciłam i spojrzałam na niego. –O czym ty mówisz?

-Przyszła do klubu w noc, w którą cię tam nie było. Skoro unikasz klubu jak to tylko możliwe, zostawia to wiele czasu. Możemy odbyć tą rozmowę w samochodzie?

Miał rację. Otworzyłam samochód i weszliśmy do środka. –Gdzie drugi samochód?

-Micah mnie podwiózł, żeby mógł mieć samochód do dyspozycji, gdyby potrzebował. Wiedziałem, że odwieziesz mnie do domu.

To miało sens. Uruchomiłam silnik, żeby włączyć ogrzewanie. W końcu uświadomiłam sobie, że jest nieco chłodno. Mój gniew sprawił, że było mi gorąco, nawet w rozpiętym płaszczu. –Mówiłeś, że Arnet przyszła do klubu?

-Zapłaciła za prywatny taniec.

Wpatrywałam się w niego. –Co zrobiła?

Detektyw Jessica Arnet pracowała w Okręgowej Jednostce ds. Dochodzeń Paranormalnych, w skrócie OJDP. Był to wydział lokalnej policji, w którym najczęściej pracowałam. Wiedziała, że zauroczyła się w Nathanielu, ale byłam zbyt zajęta nieprzyznawaniem się, że mieszkam ze stiptizerem i trzymałam go zbyt długo w sekrecie. Do czasu, aż przyprowadziłam go na wesele, w którym uczestniczyła Arnet. Sekret się wydał i była zła na mnie, iż nie powiedziałam jej wcześniej, że coś jest z nami na rzeczy. Wydaje się myśleć, że specjalnie pozwoliłam jej się ośmieszyć. Nie ośmieszyła się, ale przyszła do Grzesznych Rozkoszy po raz pierwszy w tę noc, gdy Nathaniel zabrał mnie na scenę. Teraz była przekonana, że znęcam się nad Nathaniel'em. Zwiąż kogoś na scenie i uderz kilka razy biczem i ludzie zaczną myśleć, że się nad nim znęcasz. Oczywiście bicz był pomysłem Nathaniel'a i Jean-Claude'a. Widocznie jest to część regularnego przedstawienia Nathaniel'a. Co stało się potem to byłam cała ja i Nathaniel. Oznaczyłam go na scenie, ugryzłam go do krwi. To był pierwszy raz, gdy zrobiłam to dobrowolnie, nie z powodu *ardeur*, które wymknęło się spod kontroli. Zrobiłam to, ponieważ lubił to, ja też to lubiałam i złożyłam obietnicę.

Arnet była przekonana, że jestem Panią de Sade, a Nathaniel moją ofiarą. Próbowałam wytłumaczyć jej, że Nathaniel jest ofiarą tylko gdy tego chce, ale nie kupiła tego. Byłam przekonana, że powie innym glinom i na mnie doniesie. Życie z dwudziestoletnim striptizerem, który miał młodocianą kartotekę za prostytutkę, było wystarczająco złe, ale wyjście na scenę, było, cóż to byłoby... oh, do diabła, złe.

-Jak bardzo prywatny taniec dostała?

Uśmiechnął się. -Zazdrosna?

Pomyślałam nad tym przez sekundę i musiałam odpowiedzieć -Taa, tak sędzę.

-To słodkie- powiedział.

-Po prostu opowiedz mi o Arnet.

-Nie chciała tańca, chciała porozmawiać- wydawał się chwilę nad tym myśleć, po czym dodał- Okey, chciała tańca, bardzo, ale była zbyt zakłopotana, gdy spytałem czego sobie życzy. Tylko rozmawialiśmy.

-O czym?-Spytałam.

-Chciała zmusić mnie do przyznania, że się nade mną znęcasz. Chciała żebyś cię zostawił i się ratował.

-Czemu mi nie powiedziałeś?

-Już się martwiłaś, że powie Zebrowski'emu i reszcie gliniarzy, co wiidziała. Byłaś w trakcie sprawy jakiegoś popapranego mordercy. Nie chciałem zawracać ci głowy i sam się tym zająłem.

-Wróciła jeszcze potem?- Zaprzeczył.

-Następnym razem mi powiedz, w porządku?

-Jak chcesz.

-Chcę.

-Nie może na ciebie donieść, ponieważ obawia się, że powiesz im, iż leci na twojego chłopaka striptizera. Nie chce przyznać, że to co najbardziej jej przeszkadzało w naszym przedstawieniu było tym, że jej się ono podobało.

-Nie wiedziałam, że Arnet skłania się w tym kierunku- powiedziałam.

-Ona też tego nie wiedziała.

Spojrzałam na niego, studiowałam jego twarz. Była tam teraz ekspresja. –Po prostu to powiedz, sposób w jaki patrzysz, po prostu to powiedz.

-Najbardziej nie cierpisz u innych tego, czego nie lubisz u siebie.

-Heh.

-Co?

-Pomyślałam dzisiaj o czymś prawie identycznym.

-O czym?

Potrząsnęłam głową. –Naprawdę uważasz, że podanie Greg’owi i jego dziewczynie mojego pseudonimu powstrzyma ich przed skojarzeniem mnie z Anita Blake?

-Tak. Myślę o tobie jako o striptizerce nazwanej Nicky i to wszystko. Nie będziesz dla nich nikim, ani niczym więcej.

-Dziwnie niepokojące, muszę spytać dlaczego Nicky, dlaczego to imię?

-Ponieważ wiem, że je pamiętam.

-Pamiętasz, dlaczego?

-Ponieważ to było moje imię, kiedy występowałam w porno.

Mrugnęłam na niego. –Co?

-Nicky Brandon to imię, którego używałam gdy występowałam w filmach.

Zrobiłam długie mrugnięcie, które oznaczało, że myślałam intensywnie, albo byłam zbyt zaskoczona by myśleć.

-Nadałeś mi swoje pornograficzne imię?

-Połowę -powiedział.

Nie wiedziałam co powiedzieć. Powinno mi to schlebiać, czy mnie urazić?

-Oznajmiam tą sprzeczkę za zakończoną, dopóki nie uświadomię sobie czy w ogóle się kłócimy.

-Zaufaj mi, Anito, to nie jest spreczka.

-To dlaczego jestem zła?

-Zobaczmy: w mieście są jakieś złe wampiry, które z nami pogrywają, zawsze nie znosisz jak fani rozpoznają Brandon'a, ale dzisiaj po raz pierwszy ty zostałeś rozpoznana, po swoim jedynym występie na scenie. Jeżeli jesteś zawstydzona moją pracą, jesteś nawet bardziej zawstydzona, ponieważ ktoś mógł pomyśleć, że możesz być striptizerką.

-Nie wstydzę się twojej pracy.

-Tak, robisz to- powiedział.

Ruszyłam samochodem. –Nie robię tego.

-Więc następnym razem jak będziesz przedstawiać mnie znajomym nie mów, że jestem tancerzem. Powiedz, że jestem erotycznym tancerzem.

Otwarłam usta i zamknęłam, ponownie się wycofując. Nie zrobiłabym tego. Miał rację. Wciąż przedstawiam go jako zwykłego tancerza. –Chcesz, żebym cię tak przedstawiała?

-Nie, ale chcę żebyś nie wstydziła się tego, co robię.

-Nie wstydzę się ciebie, czy twojej pracy.

-Dobra, niech będzie po twojemu.- Jego ton wyraźnie oznajmiał, że nie mam racji, ale daje mi wygrać i właściwie wcale nie wygrałam. Nie znosiłam, gdy tak robił. Przeszwał się wyklócać w trakcie sprzeczki, nie dla tego, że przegrał tylko dlatego, że nie chciał się już klócić. Jak masz sprzeczać się z kimś, kto się nie sprzeczać? Odpowiedź: nie robisz tego.

Prawdziwym kłopotem było to, że miał rację. Wstydziłam się jego profesji. Nie powinnam, ale tak było. Gdy był nastolatkiem uciekł z domu, prostytuował się i brał narkotyki. Był czysty od prawie czterech lat. Był poza 'życiem' odkąd skończył szesnaście lat. Występował w porno, wiedziałam o tym. Nie rozwodziłam się nad tym. Założyłam, że przestał grać w filmach w tym samym okresie, w którym przestał się prostytuować, ale nie byłam tego pewna. Nigdy właściwie nie spytałam, czyż nie? Był panterołakiem więc nie mógł złapać żadnej choroby wenerycznej. To pomogło mi zignorować jego przeszłość. Lycantropia zabija wszystko, co może zaszkodzić ciału nosiciela, utrzymuje go zdrowego. Mogłam udawać, że nie miał więcej partnerów seksualnych niż chciałabym o tym wiedzieć.

Stałam na światłach, naprzeciw piekarni St. Louis, gdy powiedziałam,
– Chcesz usłyszeć co Jean-Claude powiedział mi na temat masek?

-Jeśli chcesz mi powiedzieć – brzmiał na rozgniewanego.

-Przepraszam, że nie czuję się całkowicie komfortowo z twoją pracą, w porządku?

-Cóż, przynajmniej to przyznajesz.

Światła się zmieniły i ruszyłam do przodu. Spadło ostatnio pięć centymetrów śniegu i wszyscy zapomnieli jak się w nim jeździ.

-Nie lubię przyznawać, gdy jestem skrzępowana, wiesz o tym.

-Powiedz, co mówił Jean-Claude.

Opowiedziałam mu.

-Więc mogą tu być ze względu na Malcolma i jego kościół.

-Może.

-Jestem zaskoczony, że nie zażądałaś więcej odpowiedzi przez telefon.

-Nie wiedziałam czego chciała szczęśliwa para. Jean-Claude powiedział, że nie jesteśmy w niebezpieczeństwie, więc się rozłączyłam.

-To nie moja wina, że nas rozpoznali.

-Ciebie. Rozpoznali ciebie.

-Dobra, rozpoznali mnie.
Znowu zaczął robić się zły.

-Przepraszam, Nathaniel, naprawdę przepraszam. To nie było fair.

-Nie, masz rację. Gdyby mnie tam nie było, prawdopodobnie by cię nie zauważyli.

-Nie wstydzę się z tobą pokazać.

-Nie cierpisz, gdy rozpoznają mnie fani.

-Myślę, że byłam całkiem w porządku, gdy ta kobieta wepchnęła ci swój numer podczas naszego obiadu z Micah.

-Czekała, aż poszłaś do łazienki.

-Mam przez to poczuć się lepiej? –Skręciłam w 44-tą i zmierzałam do miasta.

-Nie chciała się narzucać na naszej randce.

-Myślała, że ty i Micah jesteście eskortą i płacę wam za wieczór.

-Ostatni raz, gdy mnie widziała, tak właśnie zarabiałem na życie, Anito.

-Wiem, wiem. Dała ci numer, ponieważ chciała cię znowu zobaczyć, a stary numer nie działał. Masz rację, była bardzo uprzejma.

-Powiedziałem jej, że jestem na randce i była zakłopotana.

Wciąż pamiętam tą kobietę. Była smukła i elegancka, wystarczająco stara, by być matką Nathaniela. Dzięki Jean-Cloude'owi znałam się na ciuchach, jej były drogie, ażeutaria drobna, ale bardzo ładna. To jedna z tych kobiet, co przewodzą balami charytatywnymi, zasiadają w komisjach muzeum sztuki, do tego wynajmowała męskie prostytutki wystarczająco młode, że mogliby być jej synami.

-Myślę, że najbardziej irytowało mnie w niej to, że nie wyglądała na kogoś kto...

-Wynająłby towarzystwo – skończył za mnie.

-Taa.

-Miałem różnych klientów, Anito.

-Domyśliłam się tego.

-Czyżby, czy może starałaś się w ogóle o tym nie myśleć?

-Dobra, to drugie.

-Nie mogę zmienić swojej przeszłości, Anito.

-Nie proszę cię o to.

-Ale chcesz żebym porzucił striptiz.

-Nigdy tego nie powiedziałam.

-Bo jesteś tym skрэpowana.

-Na litość boską, Nathaniel, odpuść. Jestem zakłopotana swoim wyjściem na scenę. Jestem zakłopotana, że publicznie się na tobie pożywiłam. –Chwyciłam tak mocno kierownicę, że bolało.-Gdy pożywiłam tej nocy *ardeur*, pożywiłam się całą publicznością. Nie chciałam tego, ale żywiłam się ich rządzą. Czułam jak bardzo podoba im się przedstawienie i pożywiłam się tym.

-I nie musiałaś ponownie zaspokajać głodu przez kolejne dwadzieścia cztery godziny.

-Jean-Claude przejął mój *ardeur* i rozdzielił go między was.

-Tak, ale uważa, że mógł to zrobić tylko dlatego, ponieważ pożywiłaś się na tłumie i na mnie. Uwielbiam to, że mnie oznaczyłaś przed tłumem. Wiesz jak bardzo to uwielbiam.

-Czy twierdzisz, że gdybym nie weszła na scenę i przypadkowo nie pożywiła się na tłumie, *ardeur* wyszłoby spod kontroli w trakcie sprawy seryjnego zabójcy?

-Możliwe.

Rozmyślałam nad tym chwilę, gdy prowadziłam. Pomyślałam o *ardeur* wymykającym się spod kontroli w wanie pełnym policjantów kadry rezerwowych, naszym odpowiedniku SWAT. Pomyślałam o *ardeur* wymykającym się spod kontroli w gnieździe wampirów, które zabiły ponad dziesięciu ludzi.

-Jeśli to prawda, to czemu Jean-Claude nie próbował mnie ponownie zaciągnąć do klubu?

-Zaoferował to.

-Odmówiłam.

-Tak- powiedział Nathaniel.

-Czemu mi teraz o tym mówisz?

-Ponieważ jestem na ciebie zły- powiedział. Opuścił głowę, kierując wzrok na pudełko leżące na jego kolanach. –Ponieważ jestem zły, że nasza randka jest zrujnowana. Jestem zły, że jakieś metafizyczne gówno zamierza zrujnować naszą pawie-rocznicę.

-Nie planowałam tego- powiedziałam.

-Nie, ale twoje życie zawsze takie jest. Czy masz jakieś pojęcie jak trudno jest mieć z tobą normalną randkę?

-Jeśli ci się nie podoba, nie musisz w tym tkwić.-W momencie gdy to powiedziałam, pragnęłam tego nie zrobić, ale nie odwołałam swoich słów.

-Naprawdę tak uważasz? –Spytał powoli, delikatnym głosem.

-Nie –powiedziałam –Nie uważam tak. Po prostu nie przywykłam żebyś wskazywał na mnie palcem, to zwykle robota Richarda.

-Nie porównuj mnie do niego. Nie zasłużyłem na to.

-Nie, nie zasłużyłeś.- Richard Zeeman był kiedyś moim narzeczonym, ale to nie potrwało długo. Zerwałam z nim, gdy zobaczyłam jak kogoś zjada. Był głową lokalnej watahy wilkołaków. Rzucił mnie, ponieważ nie mógł znieść, że jestem bardziej niż on swobodna wśród potworów. W tej chwili byliśmy kochankami i w końcu pozwolił mi pożywić na sobie *ardeur*. Byłam jego dziewczyną w supernaturalnym środowisku, lupa do jego Ulfrica i w tej części swojego życia nie szukał dla mnie zastępstwa. Za to szukał całkowicie ludzkiej kobiety, w aspekcie swojego życia, w którym był dobrze wychowanym nauczycielem w liceum. Pragnął dzieci i życia, które nie obejmowało pełni księżyca i morderczych zombie. Nie obwiniałam go całkowicie. Gdybym miała wybór, mogłabym skorzystać z normalnego życia. Oczywiście, Richard również nie miał wyboru. Nie było lekarstwa na lykantropię, ale był zdeterminowany podzielić swoje życie na kawałki i powstrzymać je przed wzajemną ingerencją. To brzmiało na trudne, do diabła, jak recepta na katastrofę. Jednak to nie moje życie, póki co tylko się umawiał z ludźmi. Jeżeli zrobi się z kimś na poważnie, wtedy zobaczę jak to jest być tą drugą kobietą.

-Ominęłaś zjazd, Anito- powiedział Nathaniel.

Przeklełam i zahamowałam zbyt ostro na warstwie cienkiego śniegu. Odzyskałam kontrolę nad Jeepem i pozwoliłam nam potoczyć się z górki do wylotu. Zawróciłam. Zawsze można zawrócić. –Przepraszam- powiedziałam.

-Myślisz o Richardzie? –Próbował pozostać obojętny, ale poległ.

-Tak.

-Moja wina, jak sądzę, niepotrzebnie go przywołałem.

-Co to za ton? –Spytałam. Zwróciłam się w kierunku części miasta, które było w renowacji i nie było jeszcze wykończone, ale zmierzaliśmy ponownie w stronę rzeki.

-Gdyby Richard był striptizerem, również byś się go wstydziła?

-Odpuść, Nathaniel, mówię serio.

-Albo co? –Poczułam pierwsze mrowienie energii na swojej skórze. Był wystarczająco zły, by ujawniała się jego bestia.

-Czepiasz się mnie dzisiaj, Nathaniel. Nie potrzebuję tego.

-Wierzę, że mnie kochasz, Anito, ale kochasz mnie ukrywając kim jestem. Potrzebuję twojej akceptacji.

-Akceptuję cię.

-Powiedziałas Arnet, że nie jestem twoją ofiarą, ale odmawiasz związania mnie w trakcie seksu. Nie będziesz mnie wykorzystywać.

-Nie zaczynaj znowu tego- powiedziałam.

-Anito, bondage jest częścią mnie. Sprawia, że czuję się bezpiecznie i dobrze.

To był jeden z powodów, dla którego tak długo walczyłam by trzymać się z dala od życia miłosnego Nathaniel'a. Robiłam różne rzeczy, paznokcie, zęby, i podobalo mi się to, ale mój poziom komfortu miał ograniczenia, a on przez kilka ostatnich tygodni próbował przepchnąć mnie przez te ograniczenia. Od początku obawiałam się, że nie będzie szczęśliwy z kimś kto jest mniej zainteresowany bondage'm niż on sam i dokładnie to miało teraz miejsce.

-W pewien sposób sprawiasz, że czuję się ze sobą lepiej niż ktokolwiek kiedyś uczynił, ale również sprawiasz, że czuję się źle w swojej skórze. Sprawiasz, że czuję się jak wybryk natury z powodu tego czego pragnę.

Znalazłam miejsce parkingowe na ulicy przy świecącym neonie Grzesznych Rozkoszy. To było niespotykane, znaleźć wolne miejsce tak blisko klubu w weekend. Parkowanie równoległe nie jest moją mocną stroną, więc skoncentrowałam się na tym, gdy część mnie z furią rozmyślała co mu odpowiedzieć. W końcu zaparkowałam i wyłączyłam silnik. Cisza była cięższa niż bym sobie tego życzyła. Odwróciłam się na tyle, na ile pozwalał na to pas i spojrzałam na niego. Wpatrywał się w okno z dala ode mnie.

-Nie chcę żebyś się źle ze sobą czuł, Nathaniel. Kocham cię, do cholery.

Przytaknął, odwrócił się i spojrzał na mnie. Światła ulicy rozbłyły w jego łzach.

-Jestem przerażony, że cię odstraszę. Mój terapeuta mówi, że albo jestem pełnoprawnym partnerem w związku, albo nie. Partnerzy proszą o wyjście naprzeciw ich potrzebom.

Szczerze, sądziłam że jego terapeuta będzie po mojej stronie, ale BDSM nie było dłużej uznawane za chorobę, a po prostu za alternatywny styl życia. Szlak by to.

-Chcę dać ci to czego potrzebujesz z naszej... z nas.

-Nie proszę o wiele, Anito. Po prostu zwiąż mnie podczas seksu. Wtedy róbmy to, co i tak byśmy zrobili. Nic poza tym.

Nachyliłam się i starłam łzy z jego policzków. –Nie chodzi o wiązanie, Nathaniel. Chodzi o to, że jak raz wyrażę zgodę to co będzie potem? I nie mów mi, że nie ma nic potem.

-Zwiąż mnie, kochajmy się i zobaczymy co dalej.

-To właśnie mnie przeraża- powiedziałam- zgodzę się na to i zawsze będzie coś więcej.

-Co złego jest w czymś więcej, Anito? To co cię przeraża, to nie moje potrzeby, tylko to, że może ci się spodobać.

-To niesprawiedliwe.

-Może nie, ale taka jest prawda. Lubisz być przytrzymywana podczas seksu, lubisz ostro.

-Nie cały czas.

-A ja nie zawsze chcę być związany, ale czasem lubię. Czemu to jest złe?

-Nie jestem pewna czy mogę sprostać twoim wszystkim potrzebom, ok? To jedna z rzeczy, która niepokoi mnie od początku naszej znajomości.

-Więc, czy byłoby w porządku gdybym znalazł kogoś innego, kto by sprostał moim potrzebom? Z tobą seks, bondage z kimś innym?- Powiedział to szybko, jakby bał się, że nie starczy mu odwagi.

Tylko się w niego wpatrywałam. –Skąd się to do cholery wzięło?

-Staram się dowiedzieć jakie są granice, Anito, to wszystko.

-Pragniesz kogoś innego? –Spytałam, ponieważ musiałam.

-Nie, ale ty masz w łóżku innych ludzi i to akceptuję, ale skoro nie spełniasz moich potrzeb, wtedy...

-Mówisz, że jeśli nie wyjdę naprzeciw twoim oczekiwaniom to ze mną zerwiesz?

-Nie, nie.- Zakrył twarz dłońmi i wydał sfrustrowany odgłos. Jego poziom energii wirował w samochodzie, jakby moją skórę oblała gorąca woda. Pochłonął tę moc i spojrzał na mnie. Był zasmucony.

-Potrzebuję tego, Anito. Chcę to robić z tobą, ale potrzebuję tego z kimkolwiek. To część tego, kim seksualnie jestem, tak po prostu już jest.

Spróbowałam wyobrazić sobie dopuszczenie Nathaniela do seksualnych gier z kimś innym, po czym jego powrót do domu do mnie. Nie mogłam tego zrobić. Miał rację, zmuszałam go do dzielenia mnie między innymi mężczyznami, ale dzielenie się nim z inną kobietą... -Czyli co, miałbyś jakieś związane zabawy z kimś innym, po czym wracałbyś do mnie do domu.

-Mogę znaleźć mistrza, który nie inicjuje kontaktu seksualnego. Mogę znaleźć kogoś, kto zajmie się tylko bondage'm.

-Ale bondage to dla ciebie seks.

Przytaknął. –Czasami.

-Nie mogę tego dzisiaj robić, Nathaniel.

-Nie proszę cię o to, pomyśl nad tym. Zdecyduj co chcesz, żebym zrobił.

-Dajesz mi ultimatum, nie radzę sobie najlepiej z ultimatami.

-To nie jest ultimatum, Anito, to prawda. Jestem szczęśliwszy z tobą niż z kimkolwiek kiedykolwiek byłem. Szczerze, nie sądziłem, że będziemy ze sobą tak długo. Siedem miesięcy to najdłuższy związek, jaki miałem. Gdy myślałem, że będzie jak dotychczas, kilka miesięcy i koniec, to nie był problem. Mogłem się zachowywać przez kilka miesięcy, aż się mną zmęczysz.

-Nie mam cię dość.

-Wiem to. W zasadzie, sędzę, że zamierzasz mnie zatrzymać. Nie spodziewałem się tego.

-Zatrzymać? Mówisz, jakbyś był jakimś zabłąkanym szczeniakiem, którego przygarnęłam z ulicy. Nie ‘trzyma’ się ludzi, Nathaniel.

-W porządku, wybierz inne słowo, ale mieszkamy razem i to się sprawdza, mogłoby to potrwać lata. Nie mogę trwać latami nie zaspokajając tych potrzeb, Anito.

-I to *mogłoby* trwać lata, wciąż mówisz jakbyśmy nie mieli przetrwać.

-Lata upływają –powiedział – w końcu każdy się mną męczy.

Nie wiedziałam co na to odpowiedzieć. –Nie jestem tobą zmęczona, jestem sfrustrowana, piekielnie zakłopotana, ale nie zmęczona.

Uśmiechnął się, ale nie sięgnęło to jego oczu. –Wiem to, gdybym nie czuł się wystarczająco pewny, nie miałbym żadnych żądań. Mogłbym po prostu chodzić nieszczęśliwy, ale jeśli mnie kochasz, to mogę prosić o to, czego potrzebuję.

Jeśli mnie kochasz powiedział, Jezu. –To musi być prawdziwa miłość, Nathaniel, skoro za to nie wykopałam twojego tyłka na ulicę.

-Za co, prośbę o wyjście naprzeciw moim seksualnym potrzebom?

-Przestań, po prostu przestań.- Oparłam głowę o kierownicę i próbowałam myśleć. –Możemy prosić to odłożyć, dopóki tego nie przemyślę?

-Pewnie.- Brzmiał na zranionego.

Jego głos miał prawo tak brzmieć, to przekraczało moje możliwości. –Jak długo wstrzymywałeś się z tą rozmową? –Spytałam, wiąż odpoczywając na kierownicy.

-Ciągle czekałem na spokojny okres, gdy nie będziesz w bagnie wśród aligatorów, ale..

-Ja zawsze jestem w bagnie z aligatorami.

-Tak- powiedział.

Podniosłam się i przytaknęłam. To było sprawiedliwe.

-Pomyślę nad tym, co powiedziałaś, to wszystko co dzisiaj mogę obiecać, ok?

-To wspaniale, naprawdę. Bałam się...

Skrzywiłam się na niego. –Naprawdę myślałeś, że cię rzucę z tego powodu?

Wzruszył ramionami i nie patrzył na mnie. –Nie lubisz żądań, Anito, od żadnego z mężczyzn w twoim życiu.

Odpięłam swój pas i przesunęłam się, żeby móc odwrócić go w moim kierunku.

-Nie mogę obiecać, że to mnie w końcu nie złamie, ale nie mogę sobie wyobrazić wstawania rano bez ciebie u mego boku. Nie mogę wyobrazić sobie ciebie nie krzątającego się po naszej kuchni. Do diabła, to bardziej twoja kuchnia niż moja. Ja nie gotuję.

Pocałował mnie i odsunął się z tym uśmiechem, który sprawiał, że jego twarz lśniła szczęściem. Kochałam ten uśmiech. –Nasza kuchnia. Nigdy wcześniej nie miałem niczego ‘naszego’.

Przytuliłam go, częściowo ponieważ tego chciałam, częściowo, żeby ukryć przed nim swoją ekspresję. Z jednej strony kochałam go do najdrobniejszych części, a z drugiej życzyłam sobie, żeby miał dołączoną instrukcję obsługi. Dezorientował mnie bardziej niż którykolwiek z moich mężczyzn. Richard bardziej mnie krzywdził, ale przez większość czasu wiedziałam dlaczego. Nie lubiłam tego, ale rozumiałam jego motywację. Nathaniel był tak daleko poza moją strefą komfortu, że czasami nie miałam żadnej wskazówki. Nieraz rozumiałam bardziej wampiry, które żyły ponad pięćset lat niż mężczyznę w moich ramionach. Nie byłam pewna o czym to świadczyło, ale coś znaczyło.

-Chodźmy do środka, zanim Jean-Claude zacznie się zastanawiać co się z nami stało.

Przytaknął, wciąż wyglądając na szczęśliwego. Wyszedł ze swojej strony, trzymając pudełko w dłoni. Wsiadłam, nacisnęłam przycisk alarmu w Jeepie i wynurzyłam się na chodnik pomiędzy samochodów. Założył z powrotem swój kapelusz. Dystyngowany Nathaniel. Przełożyłam lewą rękę przez jego i ruszyliśmy przez topniejący śnieg w stronę klubu. Wciąż promieniał od ‘naszego’ komentarza. Ja, ja nie promieniałam, martwiłam się. Jak daleko naprawdę bym się posunęła, żeby go zatrzymać? Mogłam wysłać go nieznajomemu po klapsa i łaskotki? Mogłam się nim dzielić, gdybym nie mogła zaspokoić jego potrzeb? Nie wiedziałam. Naprawdę nie wiedziałam.

ROZDZIAŁ 6

Miałam połączenie z umysłem Jean-Claude'a. Otworzyłam je i pomyślałam: *Gdzie jesteś?* Wyczułam jego obecność, może zobaczyłam albo w jakiś inny sposób zlokalizowałam. Miałam wrażenie, że stoi na scenie i zapowiada kolejne przedstawienie, używając swojego charakterystycznego głosu.

Czasami, gdy próbowałam mentalnie połączyć się z innym umysłem, ciało odmawiało współpracy. Musiałam wesprzeć się na solidnych ramionach Nathaniel'a.

-Jean-Claude jest na scenie – powiedziałam głośno – Wejdziemy od frontu.

-Cokolwiek powiesz – odpowiedział.

Długo i ciężko pracowałam by uczynić nasz związek lepszym i zmusić Nathaniel'a do bycia bardziej wymagającym. Kiedyś sam wiedziałby co należy zrobić, nawet będąc małym, uległym lampartolakiem. Choć próbuję zrobić dobry uczynek i tak muszę za to zapłacić.

Zauważyłam Clay'a, wysokiego blondyna, jednego z wilkołaków Richard'a. Gdy akurat nikogo nie ochraniał, pracował tu na bramce. Wydawał się zbyt radosny, wykonując ten rodzaj pracy.

Darem Clay'a było unikanie bójek co czyniło go naprawdę dobrym w łagodzeniu trudnych sytuacji. U bramkarza to o wiele bardziej użyteczna cecha niż brutalna siła. W zeszłym tygodniu Clay pomagał mnie ochraniać. Gra słów nie była zamierzona.^[1] Mieliśmy metafizyczny wypadek i przez chwilę wyglądało to jakbym naprawdę zmieniała się w zwierzołaka. Jestem nosicielem kilku rodzajów lykantropii, więc w cokolwiek nie przemieniałabym się, mam wsparcie. Jednak zyskałam nad tym jakąś kontrolę i wygląda na to, że wciąż nie zamierzam porosnąć futrem. Clay to jeden z doglądających mnie wilków. Byłby szczęśliwy, gdyby mógł odstąpić od służby. Przerazałam go. Obawiał się, że *ardeur* robi z niego mojego seksualnego niewolnika. W porządku, nie ujął tego dokładnie w ten sposób. Może tylko napawałam go grozą. Może.

Jego uśmiech przygasł na mój widok. Przybrał poważny wyraz twarzy i posłał mi twarde spojrzenie, gdy powiedział,

– Jak się masz, Anito? – Nie był zwyczajnie uprzejmy. Mimo, że przerazały go moje zdolności to również był przekonany, że zwolnienie ze służby wszystkich moich ochroniarzy to zły pomysł. Uważał, że jeszcze na to za wcześnie.

-W porządku, Clay.

Świdrował mnie wzrokiem, nachylając swoją wielką na 183cm posturę ponad moją, mierzącą 155cm. Studiował mnie, podczas gdy tłum za nami urósł do czterech osób. Jego wzrok zawędrował do Nathaniel'a.

-Naprawdę wszystko z nią w porządku?

-Ma się dobrze.

Clay wyprostował się i wskazał gestem, że możemy przejść. Jednak gdy to zrobił, rzucił kategorycznie podejrzliwie spojrzenie.

-Szczерze – wyszeptał Nathaniel, gdy przechodziliśmy – Nawet nie zakłuło niczym futrzastym.

Clay przytaknął i zwrócił się ku następnej grupie. Dzisiejszej nocy pilnował wejścia. Weszliśmy do nieustającego mroku klubu. Dźwięk był delikatny, jak bełt morza. Muzyka została wybrana, więc odgłos tłumy tonął i robił się głośniejszy. Szum został pochłonięty wraz z pogłoszeniem muzyki, lecz krzyki i wrzaski zachęty były głośniejsze.

Uśmiechając się, zza szatni wyszła kobieta. –Krzyże są niedozwolone w klubie.

Zapomniałam, że noszę jeden na wierzchu bluzki, zwykle przyklejam go i ukrywam przed wzrokiem kobiety, która sprawdza święte obiekty. Wsunęłam krzyż pod sweter. –Przepraszam, zapomniałam.

-Przykro mi, ale ukrycie go jest niewystarczające. Wydam ci kwitek, tak jak za płaszcz.

Świetnie, była nowa i mnie nie znała. –Zawołaj Jean-Claude’a albo Buzz’a, dostanę na niego przepustkę.

Nathaniel zdjął kapelusz i posłał jej uśmiech. Nawet w przytłumionym świetle mogłam zobaczyć jak kobieta oblała się rumieńcem. –Brandon –wydyszała – Nie rozpoznałam cię.

-Jestem zakamuflowany –powiedział i posłał jej spojrzenie, częściowo psotne, a częściowo uwodzące.

-Ona jest z tobą?

Uwiesiłam się na jego ramieniu-oczywiście byliśmy razem. Jednak stałam w ciszy. Nathaniel się tym zajmie. Moje krzyczenie na nią niczego nie zmieni. Naprawdę.

Nathaniel nachylił się i wyszeptał,

-Joan myśli, że jesteś fanem, który złapał mnie w przejściu.

Oh. Posłałam jej prawdziwy uśmiech. –Przepraszam, jestem jego dziewczyną.

Nathaniel przytaknął, żeby to potwierdzić jakby kobiety ciągle twierdziły, że są jego dziewczynami. Sprawilo to, że spojrzałam na jego uśmiechającą się, spokojną twarz i zastanowiłam się nad tym jak wielu ma nadgorliwych fanów. Jak upiorne się to zrobiło?

Joan nachyliła się do nas szepcząc przy głośniejszej muzyce. –Przykro mi, ale Jean-Claude dał nakaz, nawet jeśli umawiasz się z tancerzem, wciąż nie wolno ci wносить świętych obiektów.

Z jednej strony to dobrze, że przykładala się do pracy. Z drugiej, zaczynało mnie to irytować.

Dwóch ochroniarzy ubranych w czarne koszulki podeszło do nas. Widocznie kapelusz i płaszcz również ich zmylił. Nie zachowywali się jakby nas rozpoznali. Lisandro był wysoki, ciemny, przystojny, z włosami długimi do ramion spiętymi w kucyk. Był szczurołakiem, co oznaczało, że miał gdzieś ukryty pistolet. Szybkim spojrzeniem nie wyłapałam nic pod czarną koszulką czy w jeansach, więc prawdopodobnie trzymał go za plecami. Szczurołaki w większości były ex-żołnierzami i ex-policjantami, albo nigdy nie byli po ‘prawej’ stronie prawa. Zawsze chodzili uzbrojeni.

Drugi ochroniarz był wyższy i o wiele bardziej umięśniony. Skoro uczęszczał na siłownię, prawdopodobnie był hienołakiem. Ich lider miał słabość do tego typu mężczyzn.

-Anito –powiedział Lisandro-, Co to za wstrzymanie.

-Ona chce zabrać mój krzyż.

Spojrzał na Joan. –Ona jest ludzkim sługą Jean-Claude’a. Dostaje przepustkę.

Kobieta zarumieniała się i przeprosiła. – Przepraszam. Nie wiedziałam, do tego byłaś z Brandonem, ja...

Uniosłam dłoń. –W porządku, naprawdę, po prostu nas przepuść.

Za nami powstał tłum. Clay zajrzał do środka sprawdzając, co się stało.

Lisandro pomógł nam przejść przez pomieszczenie zostawiając drzwi w tyle, lecz nie szliśmy w kierunku stolików, a strefy drinków, powiedziałabym baru, ale nie mieli pozwolenia na serwowanie alkoholu. Kolejny interesujący przepis strefowy dotyczący klubów ze striptizem po tej stronie rzeki.

Mięśniak pozostał przy drzwiach, by pomóc Joan z tłumem.

W końcu byłam w stanie zobaczyć, kto tańczy do muzyki. Byron był bliski końca przedstawienia, ponieważ pozostał jedynie w swoich bardzo małych G-stringach. Pozostawiało to jasne, umięśnione ciało bardzo nagie. Jego krótkie brązowe włosy skręcały się w różnych kierunkach jakby któryś z klientów je rozczochrał. Kobieta wypychała przód G-stringów pieniędzmi. Poczułam jak użył małej dawki mocy, by ją uchwycić i trzymać jej ręce z dala od bielizny. Balansowało to na granicy prawa, ale wampiry uznawały, że niewielka kontrola pomaga im nie ucierpieć na scenie. Widziałam już krwawe ślady po paznokciach, nawet kilka śladów ukąszeń na Nathaniel'u i Jason'ie. Najwidoczniej było o wiele niebezpieczniej rozbierać się przed kobietami niż mężczyznami. Wszyscy tancerze zgodnie stwierdzili, że mężczyźni lepiej się zachowują.

Byron wił się wokół kręgu chętnych kobiet, które otoczyły przód sceny. Śmiał się i żartował. Śledziły dłońmi jego ciało, deszcz pieniędzy padał na jego skórę. Spałam z nim raz, żeby pożywić *ardeur*. Oboje się tym cieszyliśmy, ale zgodnie stwierdziliśmy, że to nie nasza działka. Nie mieliśmy się ku sobie. Poza tym, jego muskulatura może pomagała uchodzić za osiemnastolatka, jednak zmarł mając lat piętnaście. Tia, miał kilka setek lat, ale jego ciało już nie. Sylwetka wciąż miała wyraz atletycznego nastolatka. Wciąż niepokoiło mnie, że z nim spałam. Ponadto, Byron wolał mężczyzn niż kobiety. Stałby się biseksualny, gdyby szło to w jego sposób, ale był jednym z niewielu mężczyzn, którzy spędzali więcej czasu ode mnie na pożądliwej obserwacji moich chłopaków. To również mnie niepokoiło.

Jean-Claude stał w tyle sceny, pochłonięty przez cienie, pozwalał Byron'owi stać w świetle reflektorów. Jean-Claude obrócił się, żeby na mnie spojrzeć, jego jasna twarz gubiła się w ciemności jego włosów i ubrań. Wyszeptał w moim umyśle –Oczekuj na mnie w biurze, *ma petite*.

Lisandro nachylił się i wyszeptał zmagając się^[2] z muzyką. –Jean-Claude powiedział, żeby zaprowadzić cię do biura.

–W tej chwili? –Spytałam zakłopotana, z tego co wiem, nikt poza mną nie mógł tego usłyszeć.

Lisandro odpowiedział zmieszonym spojrzeniem i potrząsnął głową. –Nie, gdy zadzwoniłaś. Powiedział, żeby zaprowadzić cię do biura, gdy tylko tu dotrzesz.

Przytaknęłam i pozwoliłam mu zaprowadzić nas do drzwi. Nathaniel zatrzymał na sobie płaszcz i kapelusz. Z kilku powodów nie chciał zostać rozpoznany. Niegrzecznie byłoby oderwać uwagę publiczności od przedstawienia Byron'a, do tego „Brandon” dzisiaj nie pracował. Lisandro odblokował drzwi i wprowadził nas.

Drzwi zamknęły się, obdarzając nas ciszą. Zaplecze nie było dźwiękoszczelne, ale tłumilo hałas. Nie byłam świadoma jak głośna jest muzyka, dopóki nie ustała. Możliwe, że przyczyną były też moje dzisiejsze słabe nerwy.

Lisandro prowadził nas wzdłuż korytarza do drzwi po lewej stronie. Biuro Jean-Claude było jego zwykłą elegancką czernią z bielą. Była tutaj nawet orientalna ozdobna ścianka działowa, która ukrywała zapasową trumnę. Wampirza wersja leżanki. Jedynie kanapa przy ścianie i dywan były nowe. Asher i ja zniszczyliśmy stare rzeczy seksem, który wymknął się spod kontroli, a ja skończyłam w szpitalu.

Lisandro zamknął drzwi i oparł się o nie po naszej stronie. –Zostajesz? –Spytałam.

Przytaknął. –Rozkazy Jean-Claude’a. Chce żebyś ponownie miała ochroniarzy.

-Kiedy to rozkazał?

-Zaledwie parę minut temu.

-Cholera.

-Czy twoja bestia ponownie próbowała się uwolnić?

Zaprzeczyłam.

Nathaniel ulokował pudełko na czarnym, lakierowanym biurku Jean-Claude’a. Zdjął kapelusz oraz płaszcz i położył je na jednym z dwóch krzeseł stojących na przeciw biurka. –Muszę sobie sprawić lżejszy kapelusz, jeśli mam go wciąż używać do przebrania. W skórze jest zbyt gorąco.-Starł z czoła drobną kroplę potu.

-Jeżeli twoja bestia nie próbowała się ponownie ujawnić, to po co ci ochroniarze? –Spytał Lisandro.

Otwarłam usta, po czym zamknęłam. –Nie wiem jak wiele Jean-Claude chce żebyś wiedział. Nie jestem nawet pewna jak wiele wszyscy mogą wiedzieć.

-O czym?

Wzruszyłam ramionami. –Powiem ci, jeśli będę mogła.

-Jeśli sprowadzisz na mnie śmierć, mogę przynajmniej wiedzieć dlaczego?

-Nigdy nie spowodowałam żebyś został ranny.

-Nie, ale straciliśmy dwoje naszych szcurek, gdy cię ochraniaли, Anito. Powiedzmy, że jeśli moja żona skończy jako wdowa, chciałbym znać powód.

Spojrzałam na jego dłoń. –Nie nosisz obrączki.

-Nie, nie w pracy.

-Dlaczego nie?

-Nie chcesz, żeby ludzie dowiedzieli się, że masz kogoś, o kogo się troszczysz, Anito. Mogłoby to zasugerować niechciany pomysł.- Jego oczy przeskoczyły na Nathaniela, tylko na chwilę, po czym powróciły do mnie, ale Nathaniel to dostrzegł.

-Lisandro uważa, że jestem ofiarą. Uważa, że potrzebujesz silniejszego mężczyzny w swoim życiu.

Ruszyłam, żeby usiąść obok Nathaniel’a na nowej kanapie. Objął mnie ramionami i usadowiłam się w nich. Ta, kłóciliśmy się, ale to nie była sprawa Lisandro i zdecydowanie nie było jego sprawą z kim się umawiam.

-Możesz się umawiać z kim chcesz, to nie moja sprawa.

-A co *jest* twoją sprawą? –Spytałam, pozwoliłam by moje słowa dotknęły krawędzi tej wrogości, która zawsze znajduje się tuż pod powierzchnią.

-Jesteś teraz wampirem, prawda?

O rany, rany, wieści szybko się roznoszą. –Niedokładnie –powiedziałam na głos.

-Wiem, że nie jesteś jak krwio pijcy. Wciąż żyjesz i cała reszta, ale zyskałaś zdolność Jean-Claude’a do pożywania się na seksie.

-Ta- powiedziałam wciąż wrogo.

-Ludzy słudzy zyskują jakieś zdolności swoich mistrzów, to normalne. Powinnaś zyskać zdolność, by pomóc Jean-Claude’owi zaspokajać jego głód, ale twoje żywienie się żądzą nie jest dodatkową dawką energii dla niego, to konieczność dla ciebie. Słyszałem co się stało w noc, gdy próbowałaś przestać je karmić. Prawie zabiłaś Damiana, Nathaniela i siebie. Remus sądzi, że umarłabyś gdybyś nie pożywała *ardeur*. Gdybyś kogoś nie pieprzyła, on naprawdę sądzi, że mogłabyś umrzeć.

-Miło, że się tym z wszystkimi podzielił- powiedziałam.

-Możesz się wzbraniać, ale to dziwne jak cholera. Rafael nie może znaleźć kogoś, kto kiedykolwiek słyszałby o ludzkim słudze, który przejąłby taki głód lub pragnienie.

-I to jak dziwne zrobiło się moje życie, w jaki sposób jest twoją sprawą?

-Ponieważ prosisz mnie i moich ludzi, żeby ryzykowali dla ciebie życie, dlatego.

Posłałam mu nieprzyjazną twarz, ponieważ nie mogłam klócić się z jego logiką. Sprowadziłam śmierć na dwa szczurołaki w ciągu kilku ostatnich lat. Zginęli ochraniając mnie. Wydaje mi się, że ma rację będąc wkurzonym.

-To twoja praca- powiedział Nathaniel –Jeśli ci się nie podoba, poproś swojego króla o zmianę przydziału.

-Rafael zdjąłby mnie ze służby, gdybym go poprosił, masz w tym rację.

-Więc poproś –powiedział Nathaniel.

Lisandro potrząsnął głową. –Nie o to mi chodzi.

-Przejdź więc do puenty- powiedziałam, pozwalając mu, by usłyszał moje zniecierpliwienie.

-W porządku, jesteś jakąś odmianą żyjącego wampira. Mistrza Wampira, ponieważ zyskałaś wampirzego sługę w postaci Damiana i zwierzę do przywołania jako Nathaniela.

-Nie mówisz mi nic, czego już bym nie wiedziała, Lisandro.

-Jean-Claude wybrał cię jako ludzkiego sługę. Wybrał jednego z najpotężniejszych na przestrzeni wieków nekromantę. To był dobry ruch. Jego zwierzę do przywołania to głowa lokalnej watahy wilkołaków. Richard może mieć swoje problemy, ale jest potężny. Ponownie, dobry ruch. Oboje wspieracie podstawę mocy Jean-Claude’a. Oboje pomagacie mu być potężniejszym.-Wskazał na Nathaniel’a.-Lubię Nathaniel’a. Jest dobrym dzieciakiem, ale nie jest potężny. Zyskał więcej od ciebie niż sam ci dał. To samo z Damianem. Jest wampirem od ponad tysiąca lat i nigdy nie będzie mistrzem czegokolwiek.

-Dotarłeś już do puenty? –Spytałam.

-Prawie.

-Wiesz, nigdy nie słyszałam, żebyś mówił tyle na raz -powiedziałam.

-Wszyscy uzgodniliśmy, że ktokolwiek będzie miał możliwość, powinien z tobą porozmawiać.

-Kim są wszyscy?

-Ja i reszta ochroniarzy.

-W porządku, przejdź do konkluzji.

-Czy miałaś wybór w kwestii Nathaniela i Damiana? –Spytał.

-Chodzi ci o to, czy mogłam wybrać innego lampartolaka, innego wampira?

-Tak.

-Nie.

-Dlaczego nie? –Spytał Lisandro.

-Po pierwsze, nikt z nas nie miał pojęcia, że coś takiego może się zdarzyć. Jak powiedziałeś, ludzie słudzy nie zyskują mocy takiej jak ta. Po drugie, nie mam takiej kontroli nad moją metafizyką jaką posiada Jean-Claude. Większość wampirów, którzy zyskują ludzkiego sługę czy zwierzę do przywołania, nie robią tego dopóki nie mają na swoim koncie kilku dekad czy wieków. Zostałam rzucona na głęboką wodę bez żadnego wsparcia. Uchwyciłam się mocy, która na mnie spłynęła. -Klepnęłam nogę Nathaniel'a.- Jestem szczęśliwa z wyboru, chociaż gdy to się działo, nie byłam świadoma, że wybieram.

Nathaniel przytulił mnie jednym ramieniem. –Wszyscy byliśmy zaskoczeni.

-Ale teraz masz nad tym więcej kontroli- powiedział Lisandro- I wiesz, co się dzieje.

-Mam więcej kontroli, co do tego co się dzieje... wybierz temat.

-Jakimś cudem nosisz trzy lub cztery różne rodzaje lykantropii. Jednak nie zmieniasz się w żadną z form.

-Ta, i co z tego?

-Zaczynasz być przyciągana do różnych zwierząt, w taki sposób, w jaki do tej pory byłaś przyciągana do wilków i panter. Po prostu mówię, że jeśli przyjdzie ci wybrać nowe zwierzę do przywołania, nie mógłby być to ktoś potężny zamiast kogoś słabego? Dlaczego nie miałabyś wybrać kogoś, kto pomoże ci zwiększyć moc, zamiast cię ranić?

Nathaniel poruszył się niespokojnie.

-Nathaniel mnie nie krzywdzi- powiedziałam, lecz część mnie myślała o naszej wcześniejszej kłótni. Była sposobność, by zastać zranionym, ale nie w taki sposób, w jaki rozważał Lisandro.

-Również ci nie pomaga, nie w taki sposób, w jaki Richard pomaga Jean-Claude'owi.

Z tą częścią mogłam się wyklócać. Richard tak bardzo sprzeciwiał się wobec tego, czym był i czego chce od życia, że okaleczył nasz triumwirat, ale Lisandro nie zdawał sobie sprawy z tego jak niechętnym partnerem był Richard, a ja nie zamierzałam się tym dzielić.

-Czego ode mnie chcesz, Lisandro?

-Jeśli mamy stanąć pomiędzy tobą a kulą, możemy mieć przynajmniej jakiś wpływ na to, kogo wybierzesz?

-Nie- powiedziałam.

-Po prostu nie? –Powiedział.

-Ta, po prostu nie. To nie jest definicja twojej roboty, Lisandro, nie twojej, nie Remus’a, czy kogokolwiek. Jeżeli nie chcesz się narażać, to tego nie rób. Nie chcę, żeby ochraniał mnie ktoś, kto czuje, że to zły pomysł.

-Nie wyraziłem się właściwie.

-Więc przestań tak mówić –powiedziałam.

-Przestań tłumaczyć i po prostu powiedz, czego chcesz od Anity- powiedział Nathaniel.

Lisandro zmarszczył czoło i powiedział, – Uważam, że Joseph popełnił błąd zmuszając cię do odesłania Iwołaka Haven’a do Chicago. Joseph wciąż próbuje karmić cię swoją Dumą lwów słabeuszy, a oni nie są wcale lepsi od Nathaniela. Bez urazy, ale nawet brat Josepha, Justin, nie jest wiele silniejszy.

Zajął mi chwilę przypomnienie sobie, kim był Haven, ponieważ wciąż myślałam o nim jako o Ciasteczkowym Potworze. Miał ufarbowane włosy na ten sam odcień niebieskiego i obnosił się kilkoma tatuażami z Ulicy Sezamkowej. Był również wykonawcą Wampirzego Mistrza z Chicago. Haven pomógł mi z lwią częścią mojego metafizycznego problemu, ale również wszczynał bójki z lokalnymi Iwołakami, wliczając w to Joseph’a, ich Rex’a i lidera. Haven walczył z Richard’em. Richard skopał mu tyłek, udowadniając, że może być użyteczny, gdy tego chce. Jednocześnie udowodnił, że Haven był zbyt wielkim kłopotem, by trzymać go w pobliżu.

-Wszyscy tłumaczyliście mi jak działa społeczeństwo lwów. Jeżeli ktoś tak twardy i potężny wprowadziłby się do miasta, czułby się zobligowany do przejęcia lokalnych Iwołaków. Pierwsza rzecz, która następuje w większości przejęć to rzeź większości Dumy.

-Uważam, że mogłabyś go kontrolować.

-Widziałeś go Lisandro, proszę. Jest bandytą, profesjonalnym zbiorem z więzienną kartoteką. Lisandro przytaknął. –Też mam kartotekę, młodocianą, ale kilka rzeczy w niej jest ciężkich. Moja żona mnie naprostowała. Sądzę, że mogłabyś zrobić to samo dla niego.

-To co, dobra kobieta, jest wszystkim, czego zły chłopak potrzebuje by naprostować swoje życie?

-Jeżeli kobieta ma coś, czego mężczyzna wystarczająco mocno pragnie, to tak.

-Co to ma znaczyć? –Spytałam.

-To oznacza, że widziałem sposób, w jaki na ciebie patrzył. Wyczułem efekt jaki macie na sobie. Jedynym powodem, dla którego ze sobą nie spaliście, jest to, że twoja głowa odrzuciła resztę ciebie.

-Wiesz co, Lisandro, bardziej cię lubiłam, gdy nie mówiłeś tak dużo.

-Widziałem kartotekę Haven’a. Nie ma tam niczego, czego nie byłoby w mojej.

To sprawiło, że przymrużyłam na niego oczy. Nie wiedziałam tego o nim. –To czyniłoby z ciebie bardzo niebezpiecznego mężczyznę- powiedziałam głosem niskim i gładkim.

-Zabiłaś więcej ludzi niż ja.

-Ta rozmowa jest skończona, Lisandro.

-Jeżeli nie Haven, to czy Rafael może zacząć szukać lepszych lwich kandydatów? Joseph tak bardzo się boi, że jakiś wielki zły lew przybędzie i zje jego słabą Dumę, że nie sprowadzi do miasta nikogo, kto by się dla ciebie nadawał.

Zamierzałam powiedzieć nie, ale Nathaniel ścisnął moją rękę. – Rafael jest dobrym przywódcą.

-Nie może wybierać nowych lwów. Może sprowadzić nowe szczury, ale to nie jego robota, żeby ściągać nowe lwy –powiedziałam.

-Lisandro ma rację w jednej kwestii, Anito. Joseph się boi. Każdy, kogo ostatnio pchnął w twoją stronę był mięczakiem- nie tylko słaby, ale niewinny. W twoim życiu nie ma miejsca dla niewinnych.

Wpatrywałam się w te lawendowe oczy i nie podobało mi się to co ujrzałam. Byłam siedem lat starsza, ale on widział tyle przemocy co ja, a może nawet więcej. Widział czego ludzkie istoty potrafią dokonać, z bliska i osobiście. Rozwiązywałam zbornie pełne przemocy, ale przeważnie nie byłam ofiarą. On był samotny na ulicy zanim skończył dziesięć lat. Nathaniel był słaby w pewien sposób, który widział Lisandro, ale był dla mnie silniejszy w sposób, którego większość ludzi nie zrozumie. Przetrwał rzeczy, które zniszczyłyby większość osób.

Pozwolił mi ujrzeć, co zazwyczaj ukrywał, że to ja byłam niewinna. Nie ważne jak wielu ludzi zabiłam w trakcie służby, nigdy naprawdę nie zaznałam tego co on.

-Sądziś, że popełniłam błąd posyłając Haven'a z powrotem do Chicago?

-Nie, przerażał mnie, ale potrzebujesz lwołaka, a oni muszą znać wynik.

-Co to znaczy? –Spytałam.

-Dwa lwy, które ci przysłał były prawiczkami- powiedział Nathaniel- Jesteś sukubem, Anito. Nie oddaje się prawiczków do czegoś takiego.

-Musisz doświadczyć złego seksu, żeby docenić dobry seks- powiedział Lisandro.

Nathaniel przytaknął, -To też, chodzi mi o to, że nie spotkaliśmy lwa, o którym wszyscy nie myśleliby jako o słabym- spojrzał na wysokiego ochroniarza przy drzwiach- Niektórzy z nich byli twardzi w standardach normalnego świata, jednak my wszyscy żyjemy w świecie, gdzie broń, seks, przemoc różnego typu może się przytrafić i się zdarza. Potrzebujemy kogoś, kto nie będzie sprawiał, że będziemy się czuć jakbyśmy deprawowali dzieci.-Oboje spojrzeliśmy na Nathaniela.

-Co? –Powiedział.

-Tak się naprawdę czułeś w związku z nimi wszystkimi, nawet Justin'em?- Spytałam.

-Tak- powiedział- Justin myśli o przemocy w sposób, który ma sędziów i ograniczenia. Fakt, że jest wykonawcą Joseph'a jest dla nich straszny.

-Joseph lepiej walczy- powiedział Lisandro.

-Ale żaden z nich nie jest tak dobry jak Richard czy Rafael.

-Albo twój Micah? –Spytał Lisandro.

-Sądzę, że Micah zrobiłby wszystko, co konieczne, by utrzymać swoich ludzi bezpiecznymi.

-To o nim słyszałem- powiedział Lisandro.

Od kiedy mówiliśmy o jednym z reszty moich ukochanych, nie byłam pewna jak się z tym czuję. Micah i ja byliśmy oboje bardzo praktycznymi ludźmi. Czasami *praktyczny* i *bezwzględny* były innym określeniem tej samej rzeczy.

-Oboje twierdzicie, że Joseph nie zrobiłby tego, co konieczne.

-Jedynie co utrzymuje w bezpieczeństwie jego Dumę to fakt, że nie ma zbyt wiele lwolaków w tym kraju. Bazująca na kotach lykantropia jest trudniejsza do złapania niż inne rodzaje- powiedział Lisandro.

-Bazująca na gadach jest jeszcze trudniejsza do złapania- powiedział Nathaniel.

Lisandro przytaknął. –Prawda, jednak nie ma zbyt wiele lwów w tym kraju. Najbliżej są w Chicago. – Nie będą próbowali przejścia, upewniliśmy się co do tego z Jean-Claude’em- powiedziałam.

-Ależ nie widzisz Anito, ty i Jean-Claude upewniliście się co do tego, nie Joseph. To sprawia, że jego groźby są słabe – powiedział Lisandro.

-Nikt z Chicago nie będzie teraz z nimi zadzierał- powiedziałam.

-Tak, ale jeśli Chicago zauważyło, że są tacy słabi, to ktoś inny też to zrobi.

-Nie wiedziałam, że mamy jakąś dużą Dumę poza tymi dwiema.

-Jedna na Zachodnim Wybrzeżu i jedna na Wschodnim – powiedział Lisandro.

-Czy tam Joseph znalazł swoich ostatnich kandydatów? –Spytałam.

-Ta, Duma z Wschodniego Wybrzeża, ale zbył go, tak jak i innych.

-Nie mogę dać twojemu liderowi pozwolenia na szukanie lwów, Lisandro. To wbrew przepisom o ingerencję, tym bardziej przy wmieszaniu różnych linii gatunków.

-Nie dla ciebie- powiedział Lisandro- Pamiętaj, Joseph prosił cię byś nie zatrzymywała Haven’a. W chwili, gdy cię prosił o ochronę dla siebie i Dumy, prosił o ingerencję. Jesteś Nimir-Rą leopardów i Lupą wilków, nic ci do lwów. Gdy raz poprosił cię o pomoc, wydał zgodę na wtrącenie się w sprawy jego lwów.

-Nie wydaje mi się żeby Joseph widział to w ten sposób- powiedziałam.

Lisandro wzruszył ramionami. – Nie ma znaczenia jak to widzi, to wciąż prawda.

Nie wiem co bym na to powiedziała, ponieważ przerwało nam pukanie do drzwi. Lisandro zrobił się bardzo ochroniarski. Jego ręka powędrowała za plecy, a ja wiedziałam na pewno, że była tam broń. –Kto tam?

-Requiem. Jean-Claude zażądał mojej obecności.

Lisandro spojrzał na mnie. Uświadomiłam sobie, że pytał o moją zgodę. Bardziej go za to lubiłam. Nie chciałam dzisiaj specjalnie widzieć się z Requiem. Wciąż zbyt się wstydziłam, że wpisałam go na swoją

listę pożywienia. Jednak był ostatnio w Anglii, widział osobiście Harlequin i to niedawno. Będzie pomocny. Przynajmniej tak sobie powiedziałam, gdy przytaknęłam żeby Lisandro go wpuścił.

[1] Bodyguard- (ochroniarz) – guard my body (ochraniać moje ciało).

[2] whisper-shouted – krzyczenie czegoś do kogoś, utrzymując poziom głośności do minimum.

ROZDZIAŁ 7

Requiem wślizgnął się do środka ubrany w długą, czarną jak jego włosy pelerynę z kapturem. Był jedynym wampirem, jakiego spotkałam, który nosił w ten sposób pelerynę.

Za nim wszedł Byron niosąc ręcznik, który wyglądał jakby coś w nim miał. Wciąż nosił na sobie tylko G-stringi wypchane pieniędzmi. Uśmiechnął się do mnie. –Cześć złotko.

-Cześć Byron.

Zawsze mówił w stylu starego brytyjskiego filmu: wiele *kochań* i *złotek*. Mówił w taki sposób do każdego, więc nie odbierałam tego osobiście. Rozciągnął nad tapczanem końce ręcznika i nagle obok mnie spadł deszcz pieniędzy.

-Dobra noc- powiedział Nathaniel.

Byron przytaknął i zaczął wyjmować pieniądze z G-stringów. –Jean-Claude użył podczas mojego wystąpienia tego swojego słodkiego, błokiego głosu. Gołąbki zawsze mu się oddają.- Ściągnął G-stringi, pozwalając, by kilka banknotów spadło na podłogę. Zwykłam protestować przeciwko goliźnie w mojej obecności, ale byłam wśród striptizerów. Po jakimś czasie albo się do tego przyzwyczajasz, albo nie przesiadujesz w klubie. Golizna dla tancerzy nie jest tym samym, co dla reszty realnego świata. Striptiz kręci się wokół iluzji, gdzie klienci mogą ich mieć- iluzji seksu, nierealności. Zajęło mi trochę czasu zrozumienie tego.

Byron użył ręcznika, żeby zetrzeć nieco potu ze swojego ciała. Skrzywił się i obrócił, pokazując krwawe zadrapania na pośladku. –Dorwała mnie od tyłu pod sam koniec przedstawienia.

-Zbieg^[1], czy dała ci za to jakieś ekstra pieniądze? –Spytał Nathaniel.

-Zbieg.

Musiałam wyglądać na skonfundowaną, ponieważ Nathaniel wytłumaczył. –Zbieg jest określeniem, gdy klient dostanie dodatkowy dotyk, zadrapie, albo zrobi coś intymnego, a my nie wiemy kto to zrobił i nie dostajemy za to zapłaty.

-Oh- powiedziałam, ponieważ niespecjalnie wiedziałam, co jeszcze powiedzieć. Nie lubiłam patrzeć jak moi chłopacy są obmacywani przez obcych. To kolejny powód, dla którego trzymałam się z dala.

-“Wieczorna gwiazda, zwiastun miłości, siedzi przede mną i nie marnuje na mnie nawet uśmiechu.”- Powitanie Requiem’a do mnie. Nie zawsze mówił akurat to, ale było to typowe. Zaczął nazywać mnie swoją „wieczorną gwiazdą”.

-Wiesz, sprawdziłam ten cytat. Pochodzi z *Raju Utraconego* John’a Milton’a. Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że to twoja bardzo poetycka wersja narzekania.

Ruszył się upewniając, że peleryna nie ukazuje niczego, poza pociągłym owalem jego twarzy, a nawet to było w większości zakryte brodą i wąsami w stylu Vandyke’a. Jego jedynym kolorem był niebieski basen oczu: najbogatszy, najgłębszy, jaki widziałam, średni błękit.

-Wiem czym dla ciebie jestem, Anito.

-I co by to było? –Spytałam.

-Jestem pożywieniem.- Pochylił się nade mną, obróciłam twarz, więc jego pocałunek skończył na policzku zamiast na ustach. Nie sprzeciwił się, jednak jego pocałunek był pusty, neutralny, z rodzaju tych, którymi obdarowuje się ciotkę, ale przecież upewniłam się, że nie będzie niczym więcej. Pierwsza się odwróciłam, więc czemu irytowało mnie, że przyjął odmowę i nie zrobił nic ponad to? Nie chciałam, by się bardziej za mną uganiał. Wyraziłam się jasno, więc dlaczego jego akceptacja mnie martwiła? Bóg jeden wie, ponieważ ja nie miałam pojęcia. Byłam zła na Nathaniel'a za domaganie się czegoś więcej i zirytowana na Requiem za niedomaganie się niczego. Nawet we własnej głowie byłam zdezorientowana.

Sunął w stronę biurka, by zatopić się w pustym krześle. Upewnił się, że peleryna zakrywa go całkowicie, wyłaniały się spod niej tylko czubki jego czarnych butów. –Dlaczego jesteś nachmurzona, moja wieczorna gwiazdo? Zrobiłem dokładnie to, czego ode mnie oczekiwałaś, czyż nie?

Walczyłam, by się bardziej nie skrzywić, najprawdopodobniej poległam. –Martwisz mnie, Requiem.

-Dlaczego? –Spytał.

-Dlaczego, tylko dlaczego, żadnej poezji? –Spytałam.

Nathaniel klepnął moje ramię, przypominając, że tam jest lub próbując powstrzymać mnie przed wszczęciem kłótni. Tak czy inaczej podziało, ponieważ zamknęłam oczy i policzyłam do dziesięciu. Nie byłam pewna dlaczego ostatnio Requiem działał mi na nerwy, ale to robił. Był jednym z moich kochanków, był pożywieniem, ale nic mi się z tego nie podobało. W łóżku był wspaniały, ale.. towarzyszyło temu uczucie, że nie ważne co robiłam, nigdy nie było to dla niego wystarczające. Nigdy to, czego oczekiwał. Obecna była przy nim ciągła, niewypowiedziana presja. To uczucie było mi znajome, jednakże, gdy pochodziło od mężczyzny, z którym nie masz zamiaru się wiązać, była to presja, na którą nie zasłużyłaś lub którą należy zostawić bez odpowiedzi. Był pożywieniem, kochankiem, trzecim Jean-Claude'a. Próbowałam być jego przyjaciółką, jednak seks jakoś to zniszczył. Sądję, że bez seksu moglibyśmy być przyjaciółmi, ale.. nie mogłam określić, co było z nami nie tak, jednak byłam w stanie wyczuć to, jak stary ból w ranie, która wydawała się być już zagojona.

-Powiedziałaś mi, że męczy cię moje 'ciągle cytowanie poezji'. Ćwiczę proste wyrażanie się.

Przytaknęłam. –Pamiętam, tylko... Czuję jakbyś nie był ze mnie zadowolony i nie mam pojęcia dlaczego.

-Wpuściłaś mnie do swojego łóża. Ponownie dzielę *ardeur*. Czegóż więcej mógłby pragnąć mężczyzna?

– Miłości- powiedział Nathaniel.

Requiem spojrzał na drugiego mężczyznę. W wampirzych oczach błysnął niebieski ogień: złość, moc. Requiem ukrył to, ale ja dostrzegłam. Wszyscy dostrzegliśmy.

-“Gdzie dwoje rozważa, miłość jest błaha: Kto kiedykolwiek kochał, nie Kochając od pierwszego wejrzenia?”.

-Nie wiem kogo cytujesz- powiedział Nathaniel –ale Anita nie zakochuje się od pierwszego wejrzenia, przynajmniej ze mną tak nie było.

-Cytat pochodzi z *Hero i Leander* Christopher'a Marlowe- powiedział Byron. Drugi wampir zliczał gotówkę, którą rozsypał na kanapie. Stał plecami do drugiego wampira. –A tym, co go denerwuje jest to, że uważa się za wspaniałego i nie może zrozumieć dlaczego go nie kochasz.

-Nie kuś mnie, Byron. Mój gniew tylko szuka celu- powiedział Requiem.

Byron odwrócił się, trzymając w dłoni ułożone i przeliczone pieniądze. –Nie mogę się oprzeć niczemu poza pokusą- powiedział. Spojrzał na mnie. –Nie cierpi, gdy odpowiada mu się cytatem.

-Twój język przekracza twój zamysł, Byron – powiedział Requiem mruczając ostrzeżenie.

-Mój zamysł- powiedział Byron, jego szare oczy błysnęły na chwilę lśniąco jak tłumiona błyskawica. Położył pieniądze na lakierowanym stoliku do kawy i zwrócił twarz do drugiego wampira. – Mi obcą ta śliska jest sztuka, mówić, czego dotrzymać nie myśli. [\[2\]](#)- Usiadł na kolanach Nathaniela, kładąc nogi wzdłuż moich kolan.

Nathaniel objął go ramieniem, niemal automatycznie i posłał mi spojrzenie. Spojrzenie mówiło *co jest grane?* A skoro nie miałam pojęcia, nie znałam odpowiedzi. Wyglądało jakbyśmy wkroczyli w kłótnię, o której nie wiedziałam, że trwa. Ręce trzymałam w powietrzu nad nogami Byrona. Mogłam przez większość czasu ignorować nagość, ale nie wtedy, gdy siedziała na kolanach mojego chłopaka i rozprzestrzeniła się na moje nogi. Moja zdolność do ignorowania po prostu nie była tak dobra.

-Co się dzieje? –Spytałam, w końcu położyłam ręce na nogach Byrona, ponieważ głupio się czułam trzymając je w powietrzu. Gdyby był bardziej na moich kolanach, niż Nathaniela mogłabym po prostu zrzucić go na podłogę, jednak cokolwiek się działo wpłatał w to też Nathaniel'a, a to oznaczało, że nie mogłam po prostu działać. Musiałam też myśleć. Zwykła reakcja była o wiele łatwiejsza, nie zawsze na długi dystans, ale na krótki, to o wiele przyjemniejsze.

-Spytaj Byron'a- powiedział Requiem – nie mam pojęcia dlaczego się tak zachowuje.

Klepnęłam łydke Byron'a i powiedziałam, -Dlaczego siedzisz na naszych kolanach?

Byron owinał ręce wokół ramion Nathaniel'a, tuląc jego twarz do swojej. Wpatrywał się we mnie, posyłając mi spojrzenie tych szarych oczu, które sprawiło, że zwalczałam dreszcz. Nie był to dreszcz strachu, ale taki, który kręcił się wokół seksu. Nathaniel wyglądał na lekko zdziwionego, gdy ich twarze wzajemnie się ścisnęły. To rażące seksem spojrzenie sprawiło, że wyslizgnęłam się spod jego nóg i wstałam. –Nie wiem w co pogrywasz, Byron, ale Nathaniel i ja nie chcemy grać.

Byron ześlizgnął się z kolan Nathaniela i ukląkł po jego drugiej stronie, więc wciąż mogłam wyraźnie widzieć ich obu. Tak jakby flirtował na serio. Byron flirtował, ale nie na poważnie, to bardziej jego zwyczajne hobby. Jednak w jego spojrzeniu nie było niczego zwyczajnego.

Prześlizgnął dłonią wzdłuż szyi Nathaniela, wtem chwycił jego warkocz. Złapał go i wykrzywił szyję Nathaniel'a pod bolesnym kątem do tyłu. Oddech Nathaniela nadszedł w szybkim łapaniu powietrza, puls miał widoczny jak uwięzioną istotę w gardle.

Moja broń znalazła się w dłoni. Nie pamiętam sięgania po nią ani odblokowania. Mój własny puls walił w gardle. Lata praktyki i miałam pistolet wycelowany w twarz Byron'a. Wpatrywał się we mnie, jego szare oczy były na wprost mnie, twarz wciąż poważna, lecz niegrożąca. Nie wiedziałam co się dzieje, ale cokolwiek to było, ktoś będzie cierpiał, jeśli się to nie skończy. – Puść go – mój głos był opanowany jak pistolet wycelowany w jego czoło. Wyczułam jak Lisandro ruszył w naszym kierunku. Nie byłam pewna, czy chcę, żeby się wtrącał, czy nawet tego potrzebuję.

-On nie chce, żebym go puścił, czyż nie Nathaniel? – Głos Byron'a był bardzo ostrożny, gładki, gdy w końcu zdał sobie sprawę, że jego zabawa może okazać się śmiertelna.

Głos Nathaniela był przyduszony, przy kacie, w jakim znajdowała się jego szyja i siły wampirzej ręki we włosach, ale powiedział, -Nie, nie, nie przestawaj.

W końcu pozwoliłam sobie spojrzeć na Nathaniel'a. Normalnie nie odwracałam wzroku od osoby, w którą celowałam, ale w Byron'ie nie było uczucia zagrożenia. Cokolwiek robiliśmy, nie byłam pewna czy chodzi o przemoc. Ręka Nathaniel'a uchwyciła ramię Byron'a, ale nie w sposób jakby chciał go powstrzymać przed krzywdzeniem go, bardziej jakby się trzymał. Ale to wyraz twarzy Nathaniel'a sprawił, że obniżyłam pistolet i wycelowałam w podłogę.

Wargi Nathaniel'a były rozchylone, jego oczy zamknęły się trzepocąc, twarz ospała z przyjemności. Jego ciało stężało z oczekiwania. Rozkoszował się bólem, cieszył się byciem poniewieranym. Cholera.

Byron szorstko puścił Nathaniel'a, prawie z gestem wyrzucenia. Nathaniel upadł plecami na kanapę, łapiąc oddech, spod trzepoczących rzęs jego oczy zwróciły się w głąb głowy. Jego kręgosłup wygiął się w łuk, odrzucając głowę w tył sprawiając, że wił się na czarnej kanapie.

Byron stał tam i go obserwował. –Złotko, taka silna reakcja, zaniedbywałaś swojego chłopca.

Miał rację. Chciałabym się kłócić, ale miał rację. Dowód zaniedbania był wypisany na kanapie w formie jakiejś ekstazy, której nawet nie zaczynałam rozumieć. Lubiłam nieco przymusu od czasu do czasu, ale nie miało to na mnie takiego wpływu. Nathaniel zaczął się wyciszać, oczy mając wciąż zamknięte, uśmiech na jego twarzy. Po raz pierwszy zrozumiałam, że przemoc może być dla niego seksem, rzeczywiście, naprawdę może.

Spojrzałam na Byron'a. –Twoja uwaga? –Byłam całkiem pewna co to było, ale będę przekłeta, jeśli mu pomogę ją określić.

-Słyszałam pogłoski, że nie robicie z chłopcem dominacji i uległości, ale nie wierzyłam w to. Chodzi mi o to, że jak możesz być z Nathaniel'em i nie robić BDSM? Bondage i uległość do chleb powszedni chłopaka.

Przytaknęłam i uniosłam broń. –Zdajesz sobie sprawę jak blisko byłeś zarobienia kulki?

-Zdałem sobie sprawę, gdy zobaczyłem pistolet wycelowany w moją twarz.- Żartowniś znowu zniknął, zostawiając powagę, wtedy się uśmiechnął. – To takie ekscytujące.

-Twierdzisz, że podniecił cię fakt, że byłam cholernie blisko zastrzelenia cię? – Zaśmiałam się lekko pod koniec, ale był to nerwowy śmiech.

-Nie w taki sposób, w jaki robi to Nathaniel, ale czasami lubię być zdominowany.- Usiadł na kanapie, ściśnięty pomiędzy Nathanielem, a zakończeniem kanapy. Ponownie owinał ręce wokół ramion Nathaniel'a, tylko tym razem nie klęczał, więc nie mógł ułożyć ich twarzy obok siebie. Nathaniel usadowił się przy nim, spokojny wyraz gościł na jego twarzy. Przyprawiało mnie to o ciarki. Otulił się ciaśniej ramionami Byron'a, jakby był jego ulubionym pluszowym misiem. Nigdy tak bardzo nie lubił Byron'a, teraz lekko zmaltretowany, był jego najlepszym kumplem. Nie łapałam tego, po prostu nie.

Byron oddał uścisk i pogładził jego włosy. –Jestem SWITCH'em^[3], Anito, w każdym aspekcie tego słowa.

Zmarszczyłam na niego brwi. – Switch oznacza biseksualność, tak?

-To inne tego znaczenie, złotko.

-Po prostu mi powiedz, Byron. Nie jestem dobra w subtelnościach.

-To znaczy, że jestem zarówno sub jak i dom.

-Uległy i dominujący – powiedziałam.

Przytaknął.

-Co oferujesz? – Spytałam.

-Mógłbym ci pomóc poskromić tego kociaka.

-Jak? – Pozwoliłam, by słowo utrzymało podejrzliwość.

Roześmiał się. – Potrafisz włożyć tak wiele znaczenia i wątpliwości w jedno słowo, złotko.

-Odpowiedz na pytanie – powiedziałam.

-Pożyw *ardeur* na mnie i Nathaniel'u, gdy będę go poniewierał. Jeśli to jest jakaś zapowiedź, energia będzie niesamowita.

-A co ty z tego będziesz miał?

-Będę miał z tobą seks, złotko.

Potrząsnęłam głową. –Spróbuj ponownie, Byron. Lubisz chłopców o wiele bardziej niż dziewczyny.

-Będę miał seksualny kontakt z Nathanielem.

Zmrużyłam na niego oczy. – Nigdy nie zachowywałeś się jakby Nathaniel był w twoim typie.

-Wiem, że jest nieszczęśliwy, chcę żeby moi przyjaciele byli szczęśliwi.

-To nie wszystko- powiedziałam.

-Nie wiem co masz na myśli, kochanie. – Usadowił się w rogu kanapy. Tulili się z Nathaniel'em jakby już to kiedyś robili.

-Robi to dla mnie- powiedział Requiem.

Spojrzałam na drugiego wampira, który nie ruszył się ze swojego krzesła. –Wy tłumacz- powiedziałam.

-Powiedz jej, Byron, powiedz jej co oferujesz.

-‘W łańcuchach i ciemności, gdzie powinienem zostać, i lamentując w więzieniu, gdy posiadam klucz?’-
Powiedział Requiem.

-Tak lepiej- powiedział Byron – Czy myślałeś o zakończeniu tego wszystkiego, złotko? Czy fakt, że Anita cię nie adoruje jest dla ciebie taki bolesny?

Requiem tylko się w niego wpatrywał, coś w jego spojrzeniu sprawiło, że Byron zadrżał. Nie jestem pewna czy to był dreszcz strachu czy czegoś innego. Jeżeli jednak nie był przestraszony, powinien być. Nigdy nie widziałam, żeby Requiem patrzył na kogoś tak zimno.

-To cuchnie czymś, co może wymknąć się spod kontroli i zranić ludzi. Skoro częścią mojej roboty jest ochrona wszystkich, którzy mogliby ucierpieć, mów do mnie –powiedziałam.

Byron spojrzał na mnie – Nathaniel potrzebuje swojego bólu, Anito. Pomogę mu go dać, gdy będziesz z nami w łóżku. Będziesz nadzorować i nie będziesz musiała własnoręcznie zająć się brudną robotą.

-Czy Nathaniel rozmawiał z tobą o tym problemie?

-Wiem jak to jest, Anito, pragnąć pewnego rodzaju dotyku i nie móc go dostać. Spędziłem wieki będąc przekazywany mistrzom, których nie obchodziło czego chcę czy potrzebuję. Kochasz Nathaniel'a, on kocha ciebie, jednak w końcu, potrzeby pozostawione bez odpowiedzi mogą zepsuć miłość zupełnie jak mleko pozostawione na słońcu.

-Więc ta mała demonstracja wynika z dobroci twego serca – powiedziałam, mój ton wskazywał jak bardzo w to wątpię.

-Próbował ci wytłumaczyć, złotko, ale nie zrozumiałaś.

-Nie jestem pewna czy teraz rozumiem- powiedziałam.

-Ale mój mały pokaz pomógł?

Chciałam zaprzeczyć, ale byłoby to kłamstwo. Większość wampirów potrafiła wyczuć kłamstwo, więc po co się trudzić. –Nie cierpię tego przyznać, ale tak, pomogło. Przedstawiłeś swój zamiar jednak nie odwalaj więcej takiego cholerstwa.

-Czyżby?- Powiedział obniżając się na tapczanie wystarczająco, by mógł bardziej spleść się z Nathaniel'em. Jeżeli Nathaniel'owi przeszkadzało, że był tak blisko nagiego mężczyzny, nie było tego po nim widać. Ok, nagiego mężczyzny, który nie był naszym ukochanym. Czy ciągnięcie za włosy sprawiło, że tak bardzo polubił Byron'a? Czy potrzeba Nathaniel'a była tak wielka, czy po prostu był tak bardzo zaniedbany?

Byron nie zrobił niczego, czego nie byłabym skłonna zrobić. Nie zrobił nic złego. Czy byłoby tak źle związać Nathaniel'a podczas seksu i robić to, co i tak robilibyśmy bez związywania? Czy było to takie okropne? Spojrzałam na tych dwóch mężczyzn wtulonych w siebie, na spokojne zadowolenie Nathaniela i uświadomiłam sobie, że byłam arogancka. Założyłam, że gdyby nasz związek się zakończył to nastąpiłoby to z mojej inicjatywy. Rzuciłabym go za bycie zbyt potrzebującym, czy coś. Nagle uświadomiłam sobie, że mógł mnie zostawić za niepróbowanie wystarczająco mocno. Ta myśl ścisnęła mnie w piersi. Kochałam go, naprawdę. Nie mogłam wyobrazić sobie życia bez niego, więc co byłabym w stanie zrobić żeby go zatrzymać? Jak daleko bym się posunęła i czy potrzebowałabym w tym pomocy? Miałam już stosunek z Byron'em. Karmiłam na nim *ardeur*. Czy Byron mógł mnie nauczyć jak dominować nad Nathaniel'em? Może, może nie, ale to małe przedstawienie udowodniło jedno: potrzebowałam, żeby ktoś mi pokazał jak Nathaniel funkcjonuje. Nigdy nie śniłabym, że zwykłe pociągnięcie za włosy, użycie nieco siły, spowoduje tak niesamowitą reakcję.

-Wyglądasz jakbyś myślała zbyt intensywnie, kochanie.

-Rozmyślałam nad twoim przedstawieniem, czyż nie tego chciałeś? –Spytałam.

-Chciałem cię podniecić, ale to nie jest widoczne w twoich oczach. –To była jego kolej, by się nachmurzyć.

-Nie łatwo nią zawładnąć – powiedział Requiem.

-Lubi mieć dwóch mężczyzn w tym samym czasie.

-Nie byle jakich dwóch mężczyzn- powiedział Requiem – jak również nie preferuje bylejakiego mężczyzny.

-Mówicie jakby mnie tu nie było, nie cierpię tego –powiedziałam.

-Przepraszam, złotko, ale liczyłem na to, że widok Nathaniela ze mną zrobi coś z tobą.

-Dało mi to do myślenia.

Byron roześmiał się, sprawiło to, że jego twarz wyglądała młodziej, dawało przelotne spojrzenie jak musiał wyglądać będąc piętnastoletnim człowiekiem, gdy znalazł go jakiś wampir i upewnił się, że nie dobieje do szesnastki.

-Myślenie to niespecjalnie to, o co mi chodziło.

Wzruszyłam ramionami. –Sorry.

Potrząsnął głową. –Nie twoja wina, najdroższa. Nie robię tego dla ciebie.

-Ja również nie robię tego dla ciebie – powiedziałam.

Ponownie się zaśmiał. – Seks był przyjemny.

-Ale podobałoby ci się bardziej, gdyby to był Jean-Claude.

Coś prześlizgnęło się przez jego spojrzenie. W rzeczywistości spojrzał w dół, obniżając oczy w pokazie nieśmiałości, by ukryć wyraz. Gdy ponownie je unióś, ukrył się za tą roześmianą czernią. –Jean- Claude cię kocha, złotko, wyraził się w tej kwestii jasno.

Mogłam spytać, co miał przez to na myśli, ale otwarły się drzwi i wampir, o którym mowa wsunął się do środka. Jego ciuchy wyglądały na ciemne w klubie: typowa czerń. Jego ciuchy były czarne, ale nie były typowe.

Był ubrany w smoking zakończony ogonami, jednakże czy skórzany smoking jest wciąż smokingiem? Jedwabne szelki sunęły po nagim ciele jego klatki piersiowej. Wpatrywałam się w jego nagą skórę, w sposób, w jaki mężczyźni wpatrują się w kobiece piersi. Nie byłam sobą. To była śliczna klata, ale zatrzymanie się w tym miejscu i niespojrzenie na jego twarz było nie w porządku. Ponieważ tak jak była piękna ta klata, twarz jeszcze lepsza. Uniosłam spojrzenie do tej twarzy. Włosy opadały w czarnych lokach za ramiona. Linia jego szyi była ozdobiona czarnymi wstążkami i kameą, którą mu podarowałam. Do jego kuszących pocałunkiem ust, krzywizny policzka niczym jaskółcze skrzydło, wdzięk i ... jaskółcze skrzydło? Co to do cholery oznaczało? Nigdy nie opisałabym linii szczęki w taki sposób.

-*Ma petite*, dobrze się czujesz?

-Nie –powiedziałam delikatnie- nie sędzę.

Podszedł bliżej i musiałam unieść wzrok, by spotkać jego ciemnogrnatowe spojrzenie. Przypominało to sytuację w kinie, gdy po raz pierwszy ujrzałam Nathaniel'a. Byłam zbyt zafascynowana, zbyt przejęta nim. Musiałam zamknąć oczy, żeby mnie nie rozpraszał jego widok, by powiedzieć; -Sędzę, że ktoś ze mną pogrywa.

-Co masz na myśli, *ma petite*?

-Chodzi ci o to samo, co działo się w kinie- powiedział Nathaniel. Jego głos z kanapy był bliższy. Musiał się przesunąć w naszym kierunku.

Przytaknęłam wciąż mając zamknięte oczy.

Głos Jean-Claude'a nadszedł z naprzeciwka. –Co się stało w kinie?

Nathaniel wytłumaczył. –Musiała wyjąć krzyż, zanim zrobiło się lepiej.

-Ale mam go teraz na sobie- powiedziałam.

-W koszulce. Wcześniej był na widoku –powiedział Nathaniel.

-Dopóki wampir nie jest ze mną w pokoju, to nie powinno mieć znaczenia.

-Spróbuj go wyciągnąć- powiedział Jean-Claude.

Uchyliłam oczy, spoglądając na niego. Wciąż był rozdzierająco piękny, ale mogłam ponownie myśleć. – To nie powinno mieć wpływu.- Wpatrywałam się w jego twarz, prosto w te cudowne oczy. Były po prostu oczami, piękne, zniwalające, ale nie dosłownie. –Znowu zniknęło.

-Co się dzieje, złotko? –Spytał Byron. Podeszedł do nas patrząc z jednego na drugie.

-Lisandro, zostaw nas –powiedział Jean-Claude.

Lisandro wyglądał jakby chciał zaprotestować, ale tego nie zrobił. Tylko spytał – Chcesz, żebym stanął przy drzwiach czy mam wrócić do klubu?

-Drzwi, jak sądzę- powiedział Jean-Claude.

-Czy nasi ochroniarze nie potrzebują jakiegoś uprzedzenia? –Spytałam.

-To nie jest sprawa Rodere[4].

– Zanim przybyłeś Lisandro przedstawił celną uwagę, jeżeli zamierzamy ich narażać mają prawo wiedzieć dlaczego.

Jean-Claude spojrzał na Lisandro. Nie było to specjalnie przyjazne spojrzenie. –Zrobił to?

Lisandro zwrócił mu beznamiętne spojrzenie. – Mówiłem w kontekście Anity wybierającej kolejne zwierzę do przywołania, nic na temat twoich rozkazów, Jean-Claude.

-Wszystko co dotyczy *ma petite*, dotyczy mnie.-W jego głosie zabrzmiała niebezpieczna nuta.

Lisandro lekko zadrżał, wypuścił widocznie powietrze. – Bez urazy, ale nie chcesz, by następnym razem wybrała silniejszą bestię? Ktoś, kto pomoże twojej strukturze mocy?

Jean-Claude wpatrywał się w niego, Lisandro walczył, by jednocześnie patrzeć i nie patrzeć na wampira-trick, w którym stałam się mistrzem lata temu, ale cieszyłam się, że stałam się wystarczająco potężna, by odpuścić. Ciężko być twardym, gdy nie możesz spojrzeć komuś w oczy.

-Czy moja siła interesuje szczury? –Spytał Jean-Claude.

-Tak- powiedział Lisandro.

-W jaki sposób? –Trzy słowa, beznamiętne i wrogie.

-Twoja siła utrzymuje nas w bezpieczeństwie. Szczurołaki pamiętają jak to było, gdy Nikolaos była Mistrzem Miasta- Lisandro potrząsnął głową, jego twarz zachmurzyła się- nie ochraniała nikogo poza wampirami. Ty myślisz o całej nadprzyrodzonej społeczności, Jean-Claude.

-Sądzę, że uświadczysz, iż to *ma petite*, myśli o takich rzeczach.

-Jest twoim ludzkim sługą- powiedział Lisandro- jej działania są twoimi działaniami Czyż nie w to wierzą wampiry, że ich ludzcy słudzy są przedłużeniem swoich mistrzów.

Jean-Claude mrugnął i podążył w głąb pokoju biorąc mnie za rękę. –Nieco zarozumiałe, ale wiesz, że *ma petit* jest swoją własną osobą.-Jego dłoń w mojej sprawiła, że poczułam solidność, realność, a świat nagle był bezpieczniejszy. Jedno dotknięcie jego dłoni i poczułam się bardziej sobą.

-Cokolwiek lub ktokolwiek się ze mną bawi, wciąż tu jest- powiedziałam- jakoś na obrzeżu, ale wciąż jest obecny.

-Co masz na myśli, *ma petite*?

-Gdy mnie dotknąłeś pouczułam się stabilniej. Twój dotyk przegonił zamglenie, którego nawet nie byłam świadoma.

Przyciągnął mnie do swojego ciała, prawie jakby mnie przytulał. Głaskałam maślaną miękkość jego skórzanej kłapy. –Czy tak jest solidniej? –Spytał.

Zaprzeczyłam.

-Spróbuj dotknąć skórę do skóry- powiedział Requiem.

Pozostał w krześle przy biurku. Przemieszczaliśmy się, aż byliśmy bliżej niego, bez zamierzenia przynajmniej z mojej strony.

Trzymałam jedną dłoń w dłoni Jean-Claude'a, ale drugą położyłam na jego gołej klatce. W chwili, gdy dotykałam tak wiele jego skóry było dobrze. –Nawet lepiej- powiedziałam. Przetarłam dłonią gładkie, solidne mięśnie jego klatki. Przetarłam bliznę w kształcie krzyża. Lepiej, stabilniej.

-Dlaczego chciałeś rozmawiać z Byron'em i ze mną, Jean-Claude?-Requiem spojrzał na nas, jego twarz walczyła, by utrzymać neutralny wyraz, ale łamała się na krawędziach. Spoczywał w krześle, ciało miał rozluźnione, ale oczy go zdradzały: napięcie, ostrożność.

-Widziałeś to już, czyż nie? –Spytałam.

-Raz –powiedział, jego głos był bardziej neutralny od oczu.

-Kiedy? –Spytałam.

Spojrzał na Jean-Claude'a. –Szczurołak powinien wyjść.

Jean-Claude przytaknął.- Idź na razie, Lisandro. Jeżeli będziemy mogli powiedzieć ci coś więcej, zrobimy to.

Lisandro wychodząc patrzył na mnie, jakby myślał, że prędzej ja mu później powiem prawdę. Miał rację.

[1] Hit-and-run- dosł. Uderzenie i ucieczka, odnosi się do zbiegłych po wypadku.

[2] “I want that glib and oily art To speak and purpose not” – King Lear – No Fear Shakespeare

[3] SWITCH Osoba preferująca zarówno dominację, jak i uległość, często wcielająca się w różne role podczas zabaw BDSM, w zależności od aktualnego nastroju. (z tego co znalazłam, nie tłumaczy się tego określenia)

[4] Z łac. Gryzoni- zostawiam w oryginale, skoro jest to nazwa.

Przypis tłumacza: Szukałam oryginalnych przekładów poezji, które cytuję Requiem, ale większość nie była dostępna w języku polskim, więc umieściłam własne tłumaczenie, jednakże może się okazać, że w kontekście całego wiersza poszczególny wers może się nieco różnić.

ROZDZIAŁ 8

Byron spojrział na wszystkich. Jego zwykle żartobliwą twarz miał poważną. –Proszę niech ktoś przemówi do nas, biednych, drobnych posłańców.

-Czy otrzymaliście prezent? –Spytał Requiem.

-Oui.

-Jaki prezent? –Spytał Byron.

-Maskę –powiedział Jean-Claude.

Byron zbladł, pożywiał się dzisiaj, więc miał na to wystarczająco dużo koloru.

-Jakiego koloru? –Spytał Requiem, którego głos spłynął w pustkę jak to robią niektóre stare wampiry.

-Białą –powiedział Jean-Claude.

Byron rozluźnił się tak nagle, że prawie upadł. Nathaniel zaoferował mu rękę, a on ją ujął. –Zmięknęły mi kolana, złotka. Nie straszcie mnie tak. Biała, jesteśmy bezpieczni z białą.

Nathaniel pomógł mu wrócić na kanapę, ale nie został z nim. Wrócił do nas.

-Jaki kolor otrzymał twój mistrz w Anglii? –Spytałam.

-Najpierw czerwoną, później czarną –powiedział Requiem.

-Co oznacza czerwona? –Spytałam.

-Ból- powiedział Jean-Claude –Typowym jest próba ukarania mistrza, sprowadzenie go na kolana. Rada nie używa Harlequin'a delikatnie.

Nazwa organizacji wypełniła pokój, jak kamień upuszczony do studni. Natężasz się, by usłyszeć plusk. Oparłam twarz na kłacie Jean-Claude'a. Nie było słyszeć bicia serca. Oddychał tylko, gdy potrzebował przemówić. Uniosłam głowę. Coś wciąż mnie niepokoiło w położeniu ucha na cichej klatce piersiowej.

Byron przełamał ciszę. –Czerwona znaczy, że się z tobą pieprzą.

-Jak ktoś to dzisiaj robił? –Spytałam.

-Tak- powiedział Requiem.

-A co z czarną? –Spytałam.

-Śmierć –powiedział Requiem.

-Ale czy biała nie oznacza, że tylko nas obserwują? –Spytał Nathaniel.

-Powinna –powiedział. Zaczynałam się lękać, gdy Requiem odpowiadał krótko i zwięźle. Poezja okazjonalnie mogła działać mi na nerwy, jednak krótkie, nieco wzburzone odpowiedzi mówiły, że coś jest nie tak lub jest wkurzony, albo jedno i drugie.

-Powiedziałaś, że wyjaśnisz mi więcej, gdy dotrę do Grzesznych Rozkoszy. Więc, jestem tu. Mów.

-W dzisiejszych czasach Harlequin jest jedynie postacią żartu. Niegdyś był, albo oni byli Mesnee d'Hellequin. Wiesz czym jest Dzikie Gon, *ma petite*?

-Dzikie Gon jest powszechnym motywem w Europie. Nadprzyrodzony dowódca i grupa diabłów, albo martwych z widmowymi psami gończymi i końmi. Gonią i zabijają każdego, kto wejdzie im w drogę, albo tylko tych złych i zabierają do piekła. Zależy od tego, kogo się czyta, zależnie od tego czy dołączenie do łowów jest karą czy nagrodą. Zazwyczaj traktuje o tym, że bardzo źle jest być na zewnątrz, gdy zaczyna się polowanie.

-Jak zawsze mnie zaskakujesz, *ma petite*.

-Cóż, jest to dość powszechna historia, więc musi mieć jakieś podstawy, ale nie uświadczono tego od czasów panowania w Anglii Henryka Pierwszego. Może Henryka Drugiego, ale nie jestem w tej kwestii pewna na sto procent. Zazwyczaj liderem polowania jest jakiś lokalny niegodziwy martwy, albo diabeł. Jednak zanim uchwyciło się tego chrześcijaństwo mówiono, że przewodziło mu wielu nordyckich bogów. Często wspomniano Odyna, ale czasami boginie takie jak Hel, czy Holda- jednak wersja Holdy rozdawała również dary tak jak i kary. Niektóre inne polowania także to robiły, ale zwykle było bardzo źle być złapanym, czy nawet być świadkiem.

-Harlequin jest jednym z tych dowódców- powiedział Jean-Claude.

-To dla mnie nowość, chociaż nie czytałam niczego na ten temat od czasu college'u. Sądzę, że jedynym powodem, dla którego ta historia utkwiła mi w pamięci jest to, że była taka popularna i nagle urwała się parę wieków temu. Prawie każda legenda, którą uświadczyło tylu ludzi jest prawdziwa. A przynajmniej te, które znalazłam. Więc dlaczego to się zatrzymało? Dlaczego Dzikie Gon zniknął, jeżeli jest prawdziwy?

-Jest prawdziwy *ma petite*.

Spojrzałam na niego. -Mówisz, że wampiry są za to odpowiedzialne?

-Mówię, że legenda istniała i z niej skorzystaliśmy. Harlequin przyjął postać Dzikiego Gonu, ponieważ było to coś, czego ludzie już się obawiali.

-Wampiry same w sobie przerażają ludzi, Jean-Claude. Nie potrzebujecie podszywać się pod nordyckich bogów, by przerażać.

-Harlequin i jemu pokrewni nie próbują straszyć ludzi, *ma petite*. Chcą przerażać inne wampiry.

-I tak już się wzajemnie przerażacie, Ukochana Mamuśka jest temu dowodem.

-Na początku naszej historii Marmee Noir stwierdziła, że jesteśmy zbyt niebezpieczni i potrzebujemy czegoś, co będzie nas trzymać w ryzach. Stworzyła ideę Harlequin'a. Jak powiedziałaś, *ma petite*, było tak wiele dzikich polowań w całej Europie, czymże było jedno więcej? Wampiry rozpoczynały życie jako ludzie, a idea Dzikiego Gonu była już czymś, czego się obawiano.

-W porządku, więc co ten udawany Dzikie Gon ma z nami wspólnego?

-To nie jest udawane, *ma petite*. Jest to nadnaturalny oddział, który może zaatakować, karać niegodziwych oraz zabijać, tajemniczo i szybko.

-To nie jest oryginalny Dziki Gon, Jean-Claude; co w mojej książce figuruje jako podróbka.

-Jak uważasz, jednak są oni dla wampirów niczym policja. Pochodzą z głównych linii i nie są nikomu winni lojalności. Są wzywani, gdy Rada jest podzielona. A są podzieleni przez nas, przeze mnie.

-Co dokładnie robią?- Spytał Nathaniel.

-Spryt i podstęp jest ich jadłem i napojem. Są zabójcami, szpiegami z najwyższego rozkazu. Nikt nie wie kim oni są. Nikt nigdy nie zobaczył ich twarzy i przeżył. Przybywają zamaskowani, gdy nie chcą nas skrzywdzić. Zamaskowani w weneckim stylu, gdzie bogaci i wpływowi nosili maski, nakrycia i kapelusze, gdzie wszyscy wyglądali podobnie i nikt nie mógł zostać rozpoznany. Jeżeli pokażą się nam w tych strojach, są tu zaledwie dla obserwacji. Jeżeli pojawią się w maskach swoich imienników, wtedy różnie może się to potoczyć. Mogą być tu, by nas obserwować albo po to, by zabić. Będą wcielać się w swoich imienników zarówno, by się ukryć jak i poinformować nas, że jeśli nie będziemy współpracować mogą sprowadzić na nas śmierć.

-Co masz na myśli mówiąc 'imienników'?- Spytałam.

-Jest tylko jeden Harlequin jako osoba, ale są też inni Harlequin jako nazwa grupy. Nie ważne jakie kiedyś nosili imiona, adoptowali nazwy i maski z *commedia dell'arte* [\[1\]](#).

-Nie znam tego terminu –powiedziałam.

-Jest to rodzaj teatru, który rozkwitł zanim się urodziłem, dał początek wielu postaciom. Kobiety oryginalnie nie były zamaskowane na scenie, ale wśród zespołu Harlequin są osoby, które zaadaptowały kobiece osobowości; czy właściwie były kobietami, czy tylko próbowano wprowadzić zamieszanie jest sprawą do debaty, ale to nie ma właściwie znaczenia. Co do imienników, są ich tuziny, jednak niektóre z nich były znane od wieków: (H)Arlequin, oczywiście, Punchinello; Scaramouche; Pierrot czy Pierrette; Columbine; Hanswurst; Il Dottore. Może być ich tuzin więcej, albo nawet setka. Nikt nie wie ilu ich jest podczas ataku. Zazwyczaj ukazują się w czarnych i białych maskach bez wyrazu. Powiedzą tylko 'Jesteśmy Harlequin'. W najlepszym scenariuszu nigdy nie dowiemy się, kto osobiście pojawił się w mieście.

-Jak wielkim naruszeniem wampirzej etykiety jest to, że dostaliśmy białą maskę a zachowują się jakby była ona czerwona? –Spytałam.

Jean-Claude i Requiem wymienili spojrzenia, których nie mogłam dokładnie odczytać, ale nie było to nic dobrego.

-Mów do mnie, do cholery –powiedziałam.

-To nie powinno mieć miejsca, *ma petite*. Albo jest to atak jakiegoś innego wystarczająco potężnego wampira, by nas wszystkich wprowadzić w błąd, albo Harlequin łamią swoje własne prawa. Podlegając prawom są zabójczy; gdy te prawa już dłużej nie obowiązują... – Zamknął oczy i mnie przytulił, bardzo mocno.

Nathaniel stanął u naszego boku, jego twarz była niepewna. –Co możemy zrobić w tej sprawie?

Jean-Claude spojrzał na niego i się uśmiechnął. –Bardzo praktycznie, *mon minet*, taki praktyczny jak nasz Micah. – Odwrócił się, by spojrzeć na Requiem'a, którego uśmiech zniknął. – Tak to się zaczęło w Londynie?

-Tak, jeden z Harlequin potrafił potęgować nasze emocje, ale tylko te, które już posiadaliśmy. Na początku było to bardzo subtelne, później się pogorszyło. Prawdę mówiąc to, co spotkało dzisiaj Anitę zostało przez nas niezauważone. Wyglądało, jakby pary w końcu zdecydowały się skonsumować swoją znajomość.

-W jaki sposób się pogorszyło? –Spytał Nathaniel.

-Nie wiem, czy był to ten sam wampir, ale zaczęli się wtrącać, gdy korzystaliśmy z mocy pochodzących z linii Belle. Sprawili, że żądza zrobiła się okropna.

-Jak bardzo? –Spytałam.

-*Ardeur* w swojej najgorszej postaci –powiedział.

-Cholera- powiedziałam.

Nathaniel dotknął moich ramion i Jean-Claude otworzył swój uścisk na drugiego mężczyznę tak, że przytulał nas oboje i skończyłam pomiędzy nimi. Wtedy w końcu mogłam zaczerpnąć powietrza.

-Lepiej i lepiej- powiedziałam.

-Im większy masz kontakt ze swoją bazą mocy, tym większe zabezpieczenie na początku –powiedział Requiem.

-Co masz na myśli przez ‘na początku’? – Spytałam.

-W końcu doszło do tego, że nasz mistrz był dręczony i nie miało znaczenia kogo dotykał. Każdy, kogo dotknął zaczynał chorować, a dotyk jego skóry stał się trujący.

-W jaki sposób? –Spytałam.

-Zwrócili przeciw nam nasze własne moce, Anito. Byliśmy Pocałunkiem złożonym prawie w całości z linii Belle Morte. Zwrócili przeciwko nam nasze własne dary tak, że ostrze cięło głęboko i krwawiliśmy dla nich.

-Nie gnębili Elinore i Roderick’a –z tapczanu przemówił Byron.

Nasza trójka spojrzała na niego, wciąż się obejmując.

-Nie prawda. Była na początku tak samo niepokojona jak reszta z nas. Była tak zauroczona Roderick’iem, że nie mogła pracować.

-Więc jak określisz to, że gdy opętało nas szaleństwo, zostali oszczędzeni- powiedział Byron. W jego głosie był ton, który zawierał gniew, albo coś zbliżonego.

Jean-Claude przytulił nas, Nathaniel oddał uścisk, aż było ciężko oddychać, nie z powodu jakiejś wampirycznej sztuczki, ale siły ich ciał. Jean-Claude wycofał się, Nathaniel zrobił to samo. Jean-Claude przesunął nas do skraj biurka. Oparł się o nie i przyciągnął mnie tyłem do siebie. Pociągnął Nathaniela za dłoń, którą trzymał. Nathaniel usiadł na biurku, jego stopy zwisały w powietrzu, ale ręką wciąż trzymał wampira, jakby obawiał się go puścić. Jak sądzę wszyscy się baliśmy.

-Co miałeś na myśli poprzez szaleństwo? –Spytałam.

-Wypieprzyliśmy nasze mózgi, kochanie.

Próbowałam pomyśleć nad uprzejmą formą powiedzenia tego.

Byron się roześmiał. –Twój wyraz twarzy, Anito. Tak, seks jest naszą domeną, robimy to często, ale chcesz mieć jakiś wybór, czyż nie? –Spojrzał na Requiem’a. –Nie lubisz jak ci się odbiera wybór, czyż nie, ukochany?

Requiem posłał mu spojrzenie, które powinno zatrzymać serce, nie mówiąc już o słowach, ale Byron był już martwy, a martwi są zbudowani solidniej niż żywi. A może Byron już po prostu się nie przejmował. – Requiem dowiedział się, że mężczyźni znajdują się w menu, czyż nie, ukochany?

Wylapałam podtekst: stali się kochankami, gdy Harlequin namieszał. Requiem nie lubił mężczyzn, kropka. Belle karała go przez wieki, za odmówienie stosunku z mężczyzną. Odmawiać Belle Morte czegokolwiek nie było dobrym pomysłem, co tylko pokazywało jak bardzo tego nie chciał. Ktoś z Harlequin był bardzo dobry w manipulowaniu emocjami. Przerazająco dobry.

Mocno przycisnęłam do siebie ramię Jean-Claude’a i sięgnęłam po Nathaniel’a. Moja ręka wylądowała na jego biodrze, lekko się o nie ocierając. Zmiennokształtni zawsze się dotykali i przejmowałam zwyczaj. Dzisiaj z tym nie walczyłam.

-Nigdy o tym nie wspomnisz- powiedział Requiem, jego głos był cichy i poważn
-Jak bardzo cię to dręczy, że spałem też z Anitą?

Requiem wstał jednym szybkim ruchem, czarna peleryna zatrzepotała ujawniając, że niewiele się pod nią kryje.

-Przestać –powiedział Jean-Claude.

Requiem zastygł, jego oczy żarzyły się niebiesko-zielonym światłem. Jego ramiona unosiły się i opadały podczas oddechu zupełnie jakby biegł.

-Wierzę, że żądza nie jest jedyną emocją, którą Harlequin potrafi pobudzić –powiedział Jean-Claude.

Zajął to chwilę Requiem’owi, po czym nachmurzył się i zwrócił te iskrzące oczy w naszą stronę. –Nasz gniew.

Jean-Claude przytaknął.

Światło zaczynało przygasać, jakby poruszało się po wodzie.-Cóż uczynimy, Jean-Claude? Jeżeli nie przestrzegają swoich własnych praw jesteśmy skazani na zagładę.

-Poproszę o audiencję –powiedział.

-Co zrobisz? –Powiedział Byron lekko kwiczącym głosem.

-Poproszę o spotkanie pomiędzy nimi i nami.

-Nie szukasz Harlequin’a, Jean-Claude- powiedział Requiem – ukrywasz się, kuląc w trawie, modląc by cię minęli. Nie zapraszasz ich bliżej.

-Harlequin są honorowi. To co się dzieje nie jest honorowym zachowaniem.

-Jesteś szalony- powiedział Byron.

-Uważasz, że jeden z nich narusza zasady- powiedziałam cicho.

-Liczę na to- powiedział Jean-Claude.

-Dlaczego na to liczysz? –Spytałam.

-Ponieważ, jeżeli to wszystko dzieje się za przyzwoleniem Harlequin, wtedy Requiem ma rację, jesteśmy skazani. Będą się z nami bawić, a potem uśmiercą.

-Nie zgadzam się na to- powiedziałam.

Ucałował czubek mojej głowy. –Wiem, *ma petite*, ale nie jesteś świadoma siły, przed jaką stajemy.

-Uświadom mnie.

-Powiedziałem ci, są postrachem wampirzego rodzaju. Są tym, czego się obawiamy w ciemności.

-Mrozą krew w żyłach, kochanie- powiedział Byron –Boimy się ich.

-Postrachem wszystkich wampirów jest Marmee Noir, Najdroższa Mamuska, wasza królowa. To jest ta, co przeraża was wszystkich.

Byli cicho przez uderzenie serca, albo dwa. –Tak, Harlequin obawia się Królowej Ciemności, naszej kreatorki- powiedział Jean-Claude.

-Każdy boi się ciemności- powiedział Requiem –Jednak, jeżeli Matka Wszelkiej Ciemności jest naszym koszmarem, wtedy Harlequin jest gibkim mieczem ciemności.

Byron przytaknął. –Żadnego argumentu w tej kwestii, złotko. Każdy się jej boi.

-Co sugerujesz, *ma petite*?

-Niczego nie sugeruję. Mówię tylko, że stałam w ciemności i widziałam jak formuje się niczym czarny ocean. Nawiedziła moje sny. Widziałam pokój, w którym spoczywa jej ciało, słyszałam szept jej głosu w głowie. Posmakowałam deszczu i dławiącego jaśminu na języku. – Zadrżałam, prawie mogłam wyczuć jak porusza się niespokojnie w ciemności. Spoczywała w pokoju z oknami, nieustanna straż utrzymywała ogień w pobliżu. Zapadła w 'sen' tak dawno, że większość z nich nie jest w stanie pamiętać. Niegdyś myślałam, że wyczekiwali jej przebudzenia, jednak zaczęłam pojmować, że obawiali jej się tak samo jak ja, co znaczyło, że byli posrani ze strachu. Z jakiegoś powodu Marmee Noir mnie lubiła. Interesowałam ją. Z odległości tysięcy kilometrów bawiła się ze mną. Sprawiała, że krzyż wtopił mi się w dłoń, pozostawiając bliznę na całe życie.

-Mów o diable i go przywołasz- powiedział Requiem.

Przytaknęłam i próbowałam myśleć o czymś innym. O tak, wiedziałam o czym myśleć. –Harlequin są wampirami, co znaczy, że podlegają waszym prawom, czyż nie?

-Oui.

-Więc czemu by tego nie użyć przeciwko nim.

-Co proponujesz, *ma petite*?

-To jest bezpośrednie wyzwanie dla naszej władzy. Rada zabroniła Mistrzom Miast pojedynków w Stanach Zjednoczonych, dopóki ustawa nie zadecyduje, czy pozostaniecie w statusie legalnym czy nie.

-Nie proponujesz potyczki z nimi? –Powiedział Byron.

-Proponuję byśmy zastosowali się do prawa –powiedziałam.

-Czy nie rozumiesz, Anito?- powiedział Byron- Harlequin jest tym, do kogo się zwracamy, gdy dzieją się złe rzeczy. Są dla nas policją.

-Gdy policja staje się zła, nie jest dłużej policją –powiedziałam.

-Czym wtedy są?- Spytał.

-Przestępcami.

-Nie możesz poważnie sugerować, że będziemy walczyć z Harlequin? –Powiedział Requiem.

-Nie dokładnie- powiedziałam.

-Więc co dokładnie?

Spojrzałam na Jean-Claude'a. –Co byś zrobił, gdyby ktoś potężny w taki sposób pojawił się w mieście?

-Skontaktowałbym się z Radą w nadziei, że unikniemy otwartej wojny.

-Więc skontaktuj się z nimi- powiedziałam.

-Myślałem, że nikt w Radzie nas nie lubi –powiedział Nathaniel.

-Nie lubią, jednak jeżeli Harlequin łamie prawo, to wzięłoby to pierwszeństwo nad kilkoma małostkowymi problemami- powiedział Jean-Claude.

-Czy już zapomniałeś jak małostkowa potrafi być Rada? –Powiedział Requiem.

-Non, ale nie każdy w Radzie zapomniał jak to jest żyć w realnym świecie.

-Z którym członkiem Rady skontaktujesz się w pierwszej kolejności? –Spytał Byron.

Odbyło się pukanie do drzwi. Wszyscy podskoczyli w mgnieniu oka. Nathaniel wydał ten nerwowy śmiech, a ja powiedziałam, -Cholera.

Głos Lisandro: -Jest przesyłka dla ciebie, Jean-Claude.

-To może poczekać- powiedział, jego głos ukazał nieco napięcia.

-Dołączony list mówi, że tego oczekujesz.

-Wejdź- powiedział Jean-Claude.

Lisandro otworzył drzwi, ale to Clay wszedł do środka niosąc w dłoniach białe pudełko. Pudełko identyczne z tym, które znalazłam w łazience. Myślę, że przestałam oddychać ponieważ, gdy sobie przypominałam o oddychaniu walczyłam o powietrze.

Clay spojrzał na mnie. –Co się stało?

-Kto to dostarczył? –Spytał Jean-Claude.

-Po prostu leżało na biurku punktu sprawdzania świętych obiektów.

-I po prostu je tu przyniosłeś- powiedziałam, unosząc głos.

-Nie, daj mi nieco wiary. Sprawdziliśmy je. Notka mówiła, że Jean-Claude tego oczekuje.

-Co to jest? –Spytałam, bojąc się, że znam odpowiedź.

-Maska- powiedział Clay. Patrzył teraz na nas wszystkich, próbując dostrzec, dlaczego jesteśmy zdenerwowani.

-Jakiego koloru? –Głos Jean-Claude’a był pusty jak nigdy.

-Biała.

Poziom napięcia spadł o punkt lub dwa.

-Biała z małymi złotymi nutkami na niej. Nie zamawiałeś jej?

-W pewien sposób, pewnie to zrobiłem- powiedział Jean-Claude.

Uniosłam na niego wzrok i odsunęłam się, żeby wyraźnie widzieć jego twarz. –Co to znaczy, że w pewien sposób to zrobiłeś?

-Powiedziałam, że chce się z nimi spotkać, czyż nie?

-Tak i co z tego?

-To właśnie znaczy ta maska, *ma petite*. Oznacza, że chcą się spotkać, nie po to, żeby nas zabić, czy torturować, ale porozmawiać.

-Ale skąd wiedzieli, że to powiedziałaś?- Spytał Nathaniel.

Jean-Claude spojrzał na mnie, w jego spojrzeniu było coś, co sprawiło, że powiedziałam, -Słuchają nas.

-Tego się obawiam.

-Kiedy maska została dostarczona?- Spytał Requiem.

Clay wciąż patrzył na nas, jakby czekał – Nie jesteśmy pewni. Poszedłem na przerwę jakieś trzydzieści minut temu. Musiała przyjść, gdy nie było mnie przy drzwiach.

-Ile zajął ci powrót? –Spytał Jean-Claude.

-Może z pięć minut.

-Słuchali- powiedział Requiem.

-Wiedzieli co Jean-Claude ma zamiar powiedzieć- powiedział Byron, jego głos wykazał więcej paniki, niż jakikolwiek wampir pozwoliłby sobie pokazać.

-Co się dzieje? –Spytał Clay.

-Coś sporego i złego przybyło do miasta- powiedział Lisandro- Nie powiedzą nam nic, ale oczekują, że będziemy z tym walczyć i umierać. Jego głos brzmiał gorzko.

-Jakie są zasady odnośnie powiedzenia naszym żołnierzom o ...nich?- Spytałam.

Jean-Claude wziął duży, głęboki oddech i otrząsnął się prawie jak ptak poprawiający pióra. –Zmienne.

-Zmienne- o, to zależy.
Przytaknął.

Naszła mnie mądra myśl. –Wierzę, że bylibyśmy świadomi, gdyby ktoś podsłuchiwał nas metafizycznie, szczególnie inny wampir.

-Oni są bardzo potężni, *ma petite*.

-Lisandro- powiedziałam.

Przeszedł w swoją własną wersję uwagi; Poświęcił mi całkowitą koncentrację. W jego ciemnych oczach było żądanie. Gdybym miała uczynić jego żoną wdową, chciał znać powód. Uważałam, że ma prawo wiedzieć, ale najpierw priorytety. –Potrzebuję przetrząsnąć ten pokój na okoliczność pluskwy.

-Jakiego rodzaju pluskwy?

-Cokolwiek, co pozwoliłoby komuś podsłuchiwać.

-Uważasz, że polegają na technologii, *ma petite*?

-Nie wierzę, by jakikolwiek wampir mógł w taki sposób nas podsłuchiwać bez pozostania wykrytym.

-Oni są bardzo potężni, *ma petite*.

-Są pieprzonymi duchami, kochanie- powiedział Byron.

-W porządku, są duchami, ale niczemu nie zaszkodzi sprawdzenie pod kątem technologii. Jeżeli pokój okaże się czysty, możemy wtedy winić straszidła, ale najpierw sprawdźmy sprzęt.

Jean-Claude patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, po czym przytaknął. –To byłoby interesujące, gdyby używali urządzeń podsłuchowych.

-Szukaliście pluskw w Londynie? –Spytał Nathaniel.

Byron i Requiem wymienili spojrzenia, po czym oboje potrząsnęli głowami.- Nigdy nie przyszło nam to do głowy, złotka. Chodzi o to, że to cholerny...- Byron oblizał wargi i powstrzymał się przed wypowiedzeniem nazwy, tak na wszelki wypadek-Są duchami, straszidłami, chodzącymi koszmarami. Nie oczekujesz, że straszidło potrzebuje technologii.

-Dokładnie- powiedziałam.

-Co to miało znaczyć? –Spytał.

-To znaczy, że większość wampirów nie korzysta z technologii. Jeżeli ci goście używają jej często, to dla kogoś, kto nie wie co to jest, mogłoby to wyglądać jak magia.

-Każda wystarczająco zaawansowana technologia jest nie do rozróżnienia od magii- powiedział Requiem.

Przytaknęłam.

Wpatrywał się we mnie.-Moja gwiazdo wieczorna, jesteś pełna niespodzianek.

-Po prostu nie myślę jak wampir.

-Czy Rafael ma kogoś zaufanego do wyczyszczenia tego pokoju z podobnych urządzeń? –Spytał Jean-Claude.

-Tak- powiedział Lisandro.

-Więc zrób to.

-Jak szybko tego potrzebujesz?

-Powiedzieliśmy minutę lub dwie temu, że chcemy się z nimi spotkać, po czym przybyła maska z zaproszeniem- powiedziałam.

-Czyli jakby na wczoraj- powiedział Lisandro.

-Albo wcześniej- powiedziałam.

Przytaknął. –Wykonam telefon.- Zawahał się przy drzwiach. –Postawię kogoś przy drzwiach i skorzystam z telefonu poza klubem.

-Dobrze pomyślane- powiedziałam.

-Tym się zajmuję.- Wtedy zniknął.

-Gdzie to położyć? –Spytał Clay, wskazując na pudełko.

-Połóż to na biurku obok drugiego.

Wskazał palcem na pierwsze pudełko. Jean-Claude wyglądał jakby nie chciał tego dotknąć. To ja je otwarłam i znalazłam maskę wpatrującą się we mnie pusto. Jednak ta udekorowana pozłaczanymi nutkami wyglądała na bardziej wykończoną. Dotknęłam notatki i odkryłam, że była umieszczona nad maską. Notatka mówiła „Jak prosiłeś”.

-Czy w masce jest coś napisane? –Spytał Jean-Claude.

Uniosłam bibułkę. W gładkim łuku maski był napis. –Nie czytaj tego na głos, *ma petite*.

Nie zrobiłam tego, zwyczajnie mu ją podałam. W środku maski było napisane „Cyrk Potępionych” i data za dwa dni od teraz. Data była zapisana wstecz, pierwszy dzień, potem miesiąc, potem rok, tak jak pisze się w Europie. Wybrali na spotkanie jeden z biznesów Jean-Claude’a. Było to dobre, złe, czy obojętne? Czy to oznaczało, że mamy przewagę znajomości terenu, czy planowali spalić to miejsce? Chciałam spytać, ale nie

chciałam, żeby nasi wrogowie usłyszeli pytanie. Jeżeli znajdziemy pluskwy w tym biurze, trzeba będzie sprawdzić wszystko. Wszystkie biura, firmy, mój dom, wszystko.

Modliłam się, byśmy je znaleźli, ponieważ alternatywą było, że wampiry są na tyle potężne, że mogli umieścić psychiczne pluskwy w naszych mózgach. Możesz znaleźć i zniszczyć mechaniczne gówno w pokojach, jeżeli byli wystarczająco dobrzy, by użyć magii w naszych głowach, to mamy przesrane. Zginimy, gdy tego zapragną, albo przeżyjemy, ale to będzie ich zamysł, nie nasz. Nie sądziłam, że kiedyś będę się modlić, by nasze biura okazały się zabugowane. Zabawne, co w niektóre noce okazuje się być mniejszym złem

ROZDZIAŁ 9

Nastał świt i wszystkie wampiry drzemały w swoich trumnach. W końcu miałam parę minut, żeby ponownie wybrać numer Edward'a. Próbowalam złapać go już dwukrotnie w czasie, gdy ekspert, którego sprowadził Lisandro, wszystko przetrząsał. Znaleźli pluskwy, ale nie znaleźli placówki obserwacyjnej. Parę godzin i byliśmy czysti. Właściwie nam się poszczęściło. Pluskwy nie były najmniejsze, czy najbardziej zaawansowane technologicznie, co oznacza, że musieli być w pobliżu klubu, by nas słyszeć. Ekspert stwierdził, że było to prawdopodobnie mobilne miejsce, coś jak van. Sprzęt był dobry, ale nie najnowszy i nienajlepszy. To prawdopodobnie znaczyło, że Harlequin nie wiedział jak hakować linie telefoniczne i systemy komputerowe. Prawdopodobnie. Jednakże nawet te urządzenia podsłuchowe były całkiem zaawansowane jak na bandę starodawnych wampirów. Zaczęło mnie zastanawiać, jakiej innej współczesnej technologii są skłonni użyć. Większość wampirów polegała wyłącznie na wampirycznych mocach. Nie byłam pewna czy dotyczyło to Harlequin. Właściwie byłam skłonna założyć się, że nie. Starożytne wampiry uzbrojone nowoczesnym głównem; to po prostu nie fair.

Chciałam wyrównać szanse, więc skończyłam w łazience Jean-Claude'a z telefonem w ręce, próbując ostatni raz złapać Edward'a.

Wybrałam numer i prawie się już poddałam, gdy usłyszałam kliknięcie telefonu. Głos, który odebrał był zaspany. Przez sekundę myślałam, że to Edward, więc powiedziałam, -Edward?

Głos trochę się oczyścił i przemówił, -Anito, to ty? –Głos był męski, ale zdecydowanie nie należał do Edward'a. Cholera.

Edward był zaręczony z wdową posiadającą dwójkę dzieci. Ostatnio, gdy chciałam mieć pewność, że złapię go za pierwszym razem, dzwoniłam do domu Donny zamiast do niego. Oficjalnie nie mieszkali ze sobą, ale spędzał u niej więcej czasu niż u siebie. –Cześć Peter, przepraszam, zapomniałam o różnicy czasowej.

Usłyszałam ruch, jakby się odwrócił i wziął telefon ze sobą pod pościel. –Nie ma sprawy. Jak leci? – Jego głos przechodził mutację przez ostatni rok i w końcu utrwalił się w głębokim basie, wciąż mnie zaskakując.

-Po prostu muszę porozmawiać z Ted'em- powiedziałam, mając nadzieję, że nie usłyszał jak powiedziałam wcześniej 'Edward'.

-W porządku, Anito- posłał mi śmiech, wciąż podszyty senną nutą –wiem kim jest Edward, ale masz szczęście, że to ja odebrałam telefon. Mama czy Becca zadawałaby pytania.

Po raz pierwszy dowiedziałam się, że ktoś z nowej rodziny Edward'a zna sekret jego tożsamości. Nie byłam pewna jak się czułam z tym, że Peter wiedział, że ktokolwiek z nich wiedział. Wiedzieli czym się zajmuje, część z tego, legalną część, ale nie zdawali sobie sprawy z tego, kim naprawdę jest Edward, przynajmniej do tej pory tak sądziłam.

Sprawdziłam zegarek, który zniknął pod szlafrokiem. Zrobiłam szybki rachunek w głowie i powiedziałam, - Nie powinienes się szykować na zajęcia z karate?

-Odmalowują dojo- powiedział.

Zapytałabym również, dlaczego ma telefon w pokoju, ale nie był moim dzieciakiem. Szesnaście lat to przecież trochę za mało na własny telefon, nieprawdaz?

– W zeszłą Sobotę zająłem pierwsze miejsce w turnieju karate – powiedział.

-Gratulacje- powiedziałam.

-To nie jest prawdziwa walka, nie taka, jaką ty i Edward się zajmujecie, ale wciąż jest spoko.

-Nigdy nie zajęłam pierwszego miejsca w jakimkolwiek turnieju sztuk walk, Peter. Dobrze ci idzie.

-Ale masz czarny pas w judo, prawda?

-Ta.

-I trenujesz inne sztuki walki, prawda?

-Tak, ale...

-Turnieje są dla dzieci, wiem, Edward mówi, że muszę poczekać, aż będę przynajmniej wystarczająco dorosła, by zapisać się do armii, zanim zabierze mnie na coś prawdziwego.

W ogóle nie podobało mi się to co usłyszałam. –Osiemnaście, prawda.

-Ta- westchnął ciężko- dwa lata. –Sprawiał, że brzmiało to jak wieczność. Jak sądzę, w wieku szesnastu lat tak się to odczuwa.

Chciałam mu powiedzieć, że są inne życia do przeżycia, które nie mają nic wspólnego z walką, pistoletami, czy przemocą. Chciałam mu powiedzieć, że nie może podążać śladami swojego prawie-ojczyma, ale nie mogłam. To nie moje zadanie, a Peter i tak by nie posłuchał. Pracuję w tym samym biznesie co jego ‘ojciec’, więc też jestem spoko.

-Zastałam Ted’a?

-Anito- brzmiał jakby udzielał mi naganę –znam jego prawdziwe imię.

-Tak, ale masz rację, nigdy nie powinnam była powiedzieć *Edward*, dzwoniąc pod ten numer. Powinnam powiedzieć *Ted*, dopóki nie jestem pewna z kim rozmawiam. Ćwiczę.

Ponownie się zaśmiał. Nie wiedziałam, że jestem taka zabawna. –Ted jest tutaj- ponownie usłyszałam dźwięk przesuwającej się tkaniny. –Jednak o godzinie ósmej w dzień, w którym nie mamy szkoły, Ted i mama pewnie są jeszcze w łóżku.-Musiał się obrócić, by spojrzeć na zegar.

-Nie chciałam dzwonić tak wcześnie- powiedziałam –zadzwoń później. Jego głos oprzytomniał.

-Co się stało, Anito? Brzmisz na zestresowaną.- Świetnie, nie potrafiłam nawet wystarczająco kontrolować głosu, by zmylić nastolatka. Prawda była taka, że w końcu uświadomiłam sobie, że nie tylko prosiłam Edward’a żeby przybył polować na potwory, prosiłam go, żeby zostawił swoją rodzinę i polował na potwory. Do tej pory życiowym celem Edward’a było wyszukiwanie okropności, na których mógł przetestować swoje umiejętności. Żył po to, żeby być lepszym, szybszym, okrutniejszym, bystrzejszym i bardziej śmiertelnośnym niż potwory, na które polował. Wtedy poznał Donnę i nagle pojawiły się inne rzeczy, dla których warto żyć. Nie byłam pewna czy kiedykolwiek stanie z nią przed ołtarzem, ale to jedyny ojciec, jakiego miały jej dzieci i jedyny mąż, jakiego miała Donna. Jej pierwszy mąż został zabity przez wilkołaka. Ośmioletni Peter podniósł strzelbę ojca i wykończył rannego zmiennokształtnego. Ocalił swoją rodzinę, podczas gdy ciało jego ojca wciąż drgało na podłodze. W jakiś sposób Edward doskonale się wpasował. Edward odbierał Beccę z lekcji baletu, na litość boską. Ale... co jeśli sprowadzę na niego śmierć? Co jeśli zginie przeze mnie i Peter z Beccą stracą kolejnego ojca, ponieważ jestem zbyt tchórzliwa, by zająć się swoim własnym bałaganem.

-Anito, Anito, jesteś tam?

-Ta, ta, Peter, jestem.

-Dziwnie brzmisz, prawie jakbyś się bała.

Czasami Peter był zbyt spostrzegawczy, by poczuć się komfortowo. –Ja tylko...- Oh, do diabła, co mogę powiedzieć, żeby to naprawić? –Pozwól Edward’owi spać, nie budź go.

-Coś się stało, mogę to usłyszeć w twoim głosie. Zadzwoiłaś, ponieważ masz kłopoty. To jest to, czyż nie? – Spytał.

-Nie mam kłopotów –powiedziałam, dodając w swojej głowie *jeszcze*.

Cisza po jego stronie potrwała uderzenie serca.- Okłamujesz mnie. –Powiedział oskarżycielsko.

-Cóż, to piekielna rzecz do powiedzenia- powiedziałam z takim oburzeniem, na jaki było mnie stać. Nie kłamałam, nie zupełnie, zacierałam tylko prawdę. Ok, zacierałam prawdę jak podwójną czekoladę z trzema rodzajami orzechów, ale wciąż nie było to całkowitym kłamstwem.

-Daj słowo, daj słowo honoru- powiedział bardzo poważnym głosem- powiedz, że nie zadzwoniłaś do Edward’a z jakimś okropnym potworowym problemem.

Cholera. –Wiesz, że jesteś wrzodem na tyłku?- powiedziałam.

-Mam szesnaście lat, powinienem być wrzodem na tyłku, albo przynajmniej tak mówi moja mama. Daj mi słowo, że mnie nie okłamujesz i ci uwierzę. Przysięgnij i uwierzę w każde twoje słowo, rozłączę się i możesz wracać do swojego nie bycia w kłopotach.

-Szlag by to, Peter.

-Nie skłamiesz po daniu słowa, czyż nie?- Jego głos wyrażał pytanie i prawie zdumienie, jakby nie mógł w to uwierzyć.

-Nie, nie jest to generalna zasada, ale nie.

-Edward powiedział, że byś tego nie zrobiła, nie byłem pewny czy w to wierzę, ale naprawdę byś tego nie zrobiła, prawda?

-Nie- powiedziałam- szczęśliwy?

-Tak- powiedział, chociaż jego głos nie brzmiał radośnie- Powiedz mi, co się stało. Dlaczego potrzebujesz pomocy Edward’a?

-Muszę porozmawiać z Edward’em, ale nie powiem ci dlaczego, ani o czym będziemy rozmawiać.

-Nie jestem dzieckiem, Anito.

-Jestem tego świadoma.

-Nie, nie jesteś- powiedział.

Laurell K. Hamilton - Anita Blake 15- The Harlequin

Westchnęłam. –Nie twierdzę, że jesteś dzieckiem, ale jesteś dzieciakiem, Peter. Masz szesnaście lat, ale chciałabym pewne mroczniejsze gówno trzymać od ciebie z dala, aż przynajmniej będziesz miał osiemnaście lat. Jeżeli Edward będzie chciał się z tobą później podzielić to jego zmartwienie.

-Równie dobrze możesz mi powiedzieć, Anito. Jak go zapytam to mi powie.

Miałam nadzieję, że się myli, ale obawiałam się, że ma rację. –Jeżeli Edward będzie chciał, żebyś wiedział, to ci powie, Peter. Ja nie mam zamiaru ci powiedzieć i to ostateczna decyzja.

-Jest tak źle? –Spytał, usłyszałam jak jego głos zabarwiło zmartwienie.

Cholera, ponownie. Po prostu nie mogłam wygrać tej rozmowy z Peter'em. Nie rozmawialiśmy ostatnio wiele, ale zawsze potrafił sprowadzić mnie do narożnika. –Daj Edward'a do telefonu, Peter, natychmiast.

-Mogę się przydać w walce, Anito. Mogę pomóc.

Cholera, cholera, podwójna cholera. Nie wygram tej rozmowy. –Rozłączam się, Peter.

-Nie, Anito, przepraszam, przepraszam- jego głos przekształcił się z cynicznego dorosłego na prawie dziecięcą panikę. Panika lepiej się prezentowała zanim jego głos się pogłębił. –Nie rozłączaj się, proszę, dam ci Ted'a. Słuchawka uderzyła w drewno z taką siłą, że musiałam odsunąć telefon od ucha. Wrócił, mówiąc, -Przepraszam, upuściłem telefon. Ubieram się. Zapukam do ich drzwi. Jeśli jest wystarczająco źle, że dzwonicz do Edward'a, to musisz z nim porozmawiać. Skończę być dzieciakiem i dam ci z nim pomówić.- Był na mnie nieco zły, prawie sfrustrowany. Chciał pomóc. Chciał być dorosły. Chciał walczyć naprawdę, cokolwiek to oznaczało. Czego uczył go Edward? Czy naprawdę chciałam wiedzieć? Nie. Zamierzam zapytać? Tak, niestety zrobię to. Boże, nie potrzebowałam brać sobie na głowę kolejnego problemu. Pomyślałam o nałganiu Edward'owi, powiedzeniu, że tylko zadzwoniłam porozmawiać o ostatnim problemie *Kwartalnika Najemników* [\[1\]](#) jednak, jeżeli nie potrafiłam nakłamać Peter'owi, nie miałam szans z Edward'em.

[\[1\]](#) *Mercenaries Quarterly*- Kwartalnik Najemników.

ROZDZIAŁ 10

Usiadłam na krawędzi wanny, oczekując na Edward'a. Nalegałam na prywatność przy rozmowie, chociaż powiedziałam Jean-Claude'owi i Micah, do kogo zamierzam zadzwonić. Jean-Claude tylko powiedział, - Pomoc będzie mile widziana. –Komentarz wyraźnie wskazywał, że był zmartwiony. Uświadomiłam sobie, że im bardziej był zmartwiony, tym bardziej sama się denerwowałam.

Usłyszałam hałas, ruch. Telefon został odebrany i usłyszałam głos Edward'a, -Odłóż drugi telefon, Peter. – Chwilę później usłyszałam jak mówi prosto do telefonu. –Anito, Peter powiedział, że potrzebujesz pomocy, mojego rodzaju pomocy. – Jego głos był wyprany z jakiegokolwiek akcentu. To był jego normalny głos, gdy grał Ted'a Forrester'a, starego ziomka, miał akcent.

-Nie mówiłam, że potrzebuję pomocy- powiedziałam.

-Więc po co dzwonisz?

-Nie mogę po prostu zadzwonić żeby pogadać?

Roześmiał się, śmiech był dziwnie znajomy. Uświadomiłam sobie, że to echo śmiechu Peter'a, a może to Peter śmiał się jak Edward. Nie było między nimi pokrewieństwa, wiedziałam o tym, więc co z tym śmiechem? Naśladowanie, może.

-Nigdy nie zadzwoniłabyś do mnie, żeby pogadać, Anito. To nie jest coś, co dla siebie robimy.- Ponownie się zaśmiał i wymamrotał -Dzwoni pogadać – jakby sam pomysł był niedorzeczny.

-Nie musisz być protekcyjny, wielkie dzięki. – Robiłam się zła, a nie miałam takiego prawa. Zadzwoniłam do niego i byłam zła na siebie. Życzyłam sobie, żebym nie zadzwoniła. Z tak wielu powodów.

-Co się stało? –Spytał nieurażony. Znał mnie zbyt dobrze, by zmartwił go mały wybuch złości.

Otwarłam usta, po czym je zamknęłam, w końcu powiedziałam, -Nie wiem od czego zacząć.

-Zacznij od niebezpiecznej części. –To był Edward, żadnego *zaczynij od początku*, tylko *zaczynij od niebezpiecznej części*.

-Zadzwoniłam po wsparcie, chociaż już je mam. Nie są tobą, ale również nie są amatorami. –Byłam szczera. Szczurołaki w większości są byłymi żołnierzami albo kryminalistami. Niektóre hienołaki również są profesjonalistami w tej dziedzinie. Miałam pomoc. Nie powinnam była dzwonić do Edward'a.

-Mówisz, jakbyś próbowała sobie wyperswadować proszenie mnie o pomoc- powiedział, jego głos był zaniepokojony, nie zmartwiony, tylko zaniepokojony.

-Próbuję.

-Dlaczego?

-Ponieważ Peter odebrał telefon.

Nastąpił gwałtowny wdech. –Rozłącz się, Peter –powiedział Edward.

-Jeśli Anita ma kłopoty, chcę wiedzieć.

-Rozłącz się- powiedział – i nie każ mi tego powtarzać.

-Ale...

-Teraz.

Usłyszałam kliknięcie telefonu.

-Cóż –powiedziałam.

-Czekaj- powiedział

Siedziałam po swojej stronie w ciszy, zastanawiając się na co czekamy. W końcu Edward przemówił- Nie ma go.

-Często podsłuchuje rozmowy?

-Nie.

-Skąd wiesz, że tego nie robi?

-Wiem...- powstrzymał się i powiedział, – nie sędzę, żeby to robił. Uważam, że dla Peter’a jesteś szczególnym przypadkiem. Jest w starym pokoju Donny. Powiedziałem, że może zachować telefon, jeżeli będzie się zachowywał. Porozmawiam z nim.

-Jeżeli mieszka w pokoju Donny to gdzie śpicie? Nie, żeby to była moja sprawa- dodałam.

-Stworzyliśmy w domu główną sypialnię.

-Więc się wprowadziłeś?

-Na to wygląda.

-Sprzedałeś swój dom?- Spytałam.

-Nie.

-Jak sędzę Batman nie może sprzedać swojej jaskini.

-Coś w tym stylu. – Jednak jego głos, który był wcześniej nieco życzliwy, teraz nie był już przyjazny, a pusty, mówił do mnie stary Edward z czasów-przed-Donną. Mógł rozmawiać o domowym szczęściu i wychowywaniu nastolatków, ale to wciąż najzimniejszy zabójca, jakiego spotkałam i ta osoba wciąż tam była. Nie byłam pewna, czy nie mogłam znieść myśli o nim oglądającym Becce na lekcjach baletu, czy może zapłaciłabym, żeby zobaczyć go siedzącego z innymi rodzicami oglądającymi swoje skarby ubrane w trykoty.

-Gdybym kłamała wystarczająco dobrze wymyśliłabym coś i się rozłączyła.

-Dlaczego? –Spytał tym pustym głosem.

-Ponieważ odebranie telefonu przez Peter’a uświadomiło mi, że nie jest to już tylko zabawa i rozrywka. Jeżeli zginiesz przeze mnie, stracę kolejnego ojca. Nie chcę być zmuszona tłumaczyć tego Peter’owi, Donnie, czy Becce.

-Ale szczególnie Peter'owi- powiedział.

-Ta- powiedziałam.

-Skoro nie możesz mnie okłamać, po prostu mi powiedz, Anito. –Jego głos był teraz nieco łagodniejszy, było w nim nieco uczucia. Edward mnie lubił, byliśmy przyjaciółmi. Tęskniłby, gdyby mnie nie było, a ja tęskniłabym za nim, ale wciąż istniała niewielka kwestia tego, czy któregoś dnia nie znajdziemy się po przeciwnych stronach i w końcu sprawdzimy, kto z nas jest lepszy. Miałam nadzieję, że ten dzień nigdy nie nadejdzie, ponieważ dla mnie nie będzie w tej sprawie zwycięzcy, żywi czy martwi, oboje przegramy.

-Wiesz czym są Harlequin? –Spytałam.

-Francuscy klauni? –Powiedział, pozwalając sobie wyrazić zakłopotanie.

-Znasz ich w innym kontekście?

-Dwadzieścia pytań nie jest w twoim stylu, Anito, po prostu mów.

-Chciałam tylko sprawdzić, czy jestem jedynym łowcą wampirów, który nie miał o tym pojęcia. Czuję się nieco lepiej wiedząc, że też o nich nie wiesz. Najwidoczniej Jean-Claude miał rację, naprawdę są wielkim, mrocznym sekretem.

-Mów-powiedział.

Powiedziałam. Przekazałam swoją niewielką wiedzę na temat Harlequin i całej grupy. Naprawdę nie było tego wiele.

Był cicho tak długo, że powiedziałam, -Edward, słyszę twój oddech, ale...

-Jestem, Anito. Po prostu myślę.

-Co myślisz?- Spytałam.

-Że zawsze pozwalasz mi się bawić najlepszymi zabawkami. –Jego głos nie był już pusty, był ochoczy.

-A co jeśli te zabawki w końcu okażą się większe i gorsze od naszej dwójki?

-Wtedy umrzemy.

-Tak po prostu- powiedziałam – Nie żałowałbyś niczego?

-Myślisz o Donnie i dzieciach?

-Tak- powiedziałam, wstałam i zaczęłam krążyć po łazience.

-Żałowałbym opuszczenia ich.

-Więc nie przyjeżdżaj- powiedziałam.

-I jeśli zginiesz, zawsze będę wierzył, że mogłem cię uratować. Nie, Anito, przyjadę, ale zabiorę wsparcie.

-Nikogo zbyt szalonego, dobra?

Roześmiał się, chichotał w prawdziwym zachwycie, co usłyszałam może z sześć razy w ciągu naszej siedmioletniej znajomości. –Nie mogę tego obiecać, Anito.

-W porządku, ale Edward, mówię poważnie. Nie chcę, żebyś przy nich zginął.

-Nie mogę przestać być tym kim jestem ponieważ kocham Donnę, Anito. Nie mogę przestać, ponieważ muszę myśleć o dzieciach.

-Dlaczego nie? –Spytałam i pomyślałam o rozmowie, którą odbyłam z Richard'em gdy myślałam, że jestem w ciąży. Oczekiwał, iż przestanę być federalnym oficerem czy łowcą wampirów, ponieważ jestem w ciąży. Nie zgodziłam się.

-Ponieważ nie byłbym sobą, a oni mnie kochają. Donna i Becca mogą nie wiedzieć o mnie tyle, co Peter, ale wiedzą wystarczająco. Są świadomi co musiałem zrobić, żeby ocalić dzieci, gdy Riker je zabrał.

Riker był bardzo złym człowiekiem. Wykonywał nielegalne wykopy archeologiczne i amatorska grupa ochronny, której Donna była częścią, weszła im w drogę. Właściwe to nie ja czy Edward pierwsi trafiliśmy pod uwagę Riker'a. Dobrze wiedzieć, że nie byliśmy całkowicie winni tego, co zaszło. Riker chciał wymusić na mnie wykonanie pewnego zaklęcia, czego, szczerze powiedziawszy z moją mocą nekromancji nie byłam w stanie uczynić, ale mi nie uwierzył. Torturował dzieci, by zapewnić sobie współpracę moją i Edwarda. Sześcioletnia, teraz ośmioletnia Becca doznała okropnego złamania ręki. Peter był molestowany seksualnie przez ochroniarkę. Byliśmy zmuszeni obejrzeć nagranie. Zabiliśmy Riker'a i wszystkich jego ludzi. Ocaliliśmy dzieci i Edward zmusił mnie, bym dała Peter'owi swoją zapasową broń. W tamtym momencie Edward zdecydował, że woli by Peter zginął stawiając opór, niż został ponownie zabrany. Nie kłóciłam się, nie po tym, co mu uczynili. Obserwowałam jak Peter opróżnił magazynek w ciało kobiety, która go skrzywdziła. Wciąż naciskał spust pustego pistoletu, dopóki mu go nie wyszarpałam. Wciąż widziałam jego oczy, gdy mi powiedział, – Chciałem, żeby cierpiała.

Wiem, że Peter stracił coś ze swojej niewinności, w tę noc, gdy zmarł jego ojciec i musiał podnieść strzelbę, by ocalić swoją rodzinę. Odebrał życie, ale uważam, że myślał, iż zabija potwora i to się tak naprawdę nie liczy. Do diabła, kiedyś też tak myślałam o potworach. Zabicie kobiety, która go skrzywdziła więcej go kosztowało, większy kawałek jego duszy. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić części, którą skradło seksualne wykorzystanie. Czy tak szybka zemsta była dla niego lepsza? Czy kosztowała go jeszcze więcej?

Powiedziałam mu jedyną prawdę, jaką mogłam tej nocy: -Zabiłeś ją, Peter. To ostateczna zemsta. Gdy już się ich zabije, nie pozostaje nic więcej. – Zemsta była łatwą częścią, z kolei trudną było życie z tym, co się zrobiło. Życie z tym, co oni zrobili tobie, albo ludziom, których kochasz.

-Anito, jesteś tam? Anito, odpowiedz mi.

-Przepraszam, Edward, nie dotarło do mnie nic z tego co powiedziałeś.

-Jesteś oddalona o tysiąc mil w swoich własnych myślach. To nie jest dobre miejsce podczas ostrzału.

-Nie doszło jeszcze do ostrzału- powiedziałam.

-Wiesz, co miałem na myśli, Anito. Muszę zebrać wsparcie i zorganizować transport. Może to zabrać dzień, albo coś koło tego. Będę tam tak szybko jak to możliwe, ale do tego czasu musisz pilnować swoich pleców.

-Zrobię co w mojej mocy, żeby nie zginąć zanim się pojawisz.

-To nie jest zabawne, Anito. Wydajesz się być poważnie rozkojarzona.

Pomyślałam o tym chwilę i zrozumiałam, co jest nie tak. Po raz pierwszy w swoim życiu byłam szczęśliwa. Kochałam mężczyzn, z którymi żyłam. Tak jak Edward miałam rodzinę do chronienia, a moja rodzina nie będzie bezpiecznie schowana w Nowym Meksyku, gdy będziemy się z tym zmagać. –Właśnie sobie uświadomiłam, że mam tutaj swoją własną rodzinę i nie podoba mi się wizja, że stoją na linii strzału. Okropnie mi się to nie podoba.

-O kogo się martwisz?- Spytał.

-Nathaniel, Micah, Jean-Claude, wszyscy.

-Nie mogę się doczekać, by poznać twoich nowych kochanków.

Zajął mi chwilę, by sobie uświadomić. –Nigdy nie spotkałeś Micah i Nathaniel'a. Zapomniałam o tym.

-Jean-Claude umie o siebie zadbać, Anito, tak dobrze jak każdy w tej sytuacji. Wygląda na to, że zmiennokształtnych masz na razie pod kontrolą. Micah jest głową lokalnych panterolaków. Nie dostał tej roboty przez wzgląd na swoją ujmującą osobowość. Jest wytrzymały i waleczny, albo byłby już martwy.

-To miała być mowa podnosząca na duchu?

Wydał dźwięk zbliżony do śmiechu. –Tak.

-Cóż, jesteś w tym beznadziejny.

Wtedy się roześmiał. –Który z twoich kochanków jest mięsem armatnim, Anito? O kogo naprawdę najbardziej się martwisz?

Wzięłam głęboki wdech, wypuściłam powoli powietrze i powiedziałam, -Nathaniel.

-Dlaczego on?

-Ponieważ nie jest wojownikiem. Zabrałam go kiedyś na strzelnicę i zna podstawy.- Wtedy przypomniałam sobie moment, w którym Chimera, bardzo zły gość, przybył do miasta. Przypomniałam sobie zasadzkę, podczas której Nathaniel był ze mną. Zapomniałam. Zabił kogoś i zapominałam. Nawet nie pomyślałam jak to może na niego wpłynąć. Ale ze mnie Królowa Panter. Kurwa.

-Anito, jesteś tam wciąż?

-Ta, właśnie przypomniałam sobie coś, co jak sądzę, próbowałam zapomnieć. Nathaniel zastrzelił kogoś, zabił go, by mnie ocalić. Jeden ze szczurołaków został zabity, podniósł jego broń i użył jej dokładnie jak go uczyłam.- Nagle zrobiło mi się zimno po czubki palców. Tyle okropieństw, które wycierpiał od ludzi, przez lata na ulicy i to byłam ja, która zmusiła go do zabójstwa. Zrobił to z miłości, ale motyw nie zmienia końcowego efektu. Ktoś wciąż jest martwy.

-Nada się, Anito.- W głosie Edward'a był jakiś ton, może aprobata.

-Wiesz, do tej pory nawet o tym nie pomyślałam. Jaka osoba zapomina o czymś takim?

-Czy wygląda jakby był tym zmartwiony?

-Nie.

-Więc odpuść- powiedział Edward.

-Tak po prostu- powiedziałam.

-Tak po prostu.

-To nie jest moja mocna strona.

-Prawda, nie jest.

-Jak wiele Peter wie o twoim życiu, jako zabójcy nieumarłych i futrzastych?

-To moja decyzja, Anito, nie twoja. –Jego głos nie był teraz przyjazny.

-Uwielbiałabym się o to sprzeczać, ale masz rację. Nie widziałam Peter'a, od kiedy miał czternaście lat.

-W tym roku skończył piętnaście.

-Oh, więc to nie będą dwa lata odkąd się z nim widziałam, tylko bardziej półtora roku. To daje mi o wiele więcej możliwości psioczenia na ciebie, że przedstawiasz mu straszne rzeczy.

-Mówię tylko, że nie był dzieciakiem, gdy go spotkaliśmy, a młodym mężczyzną i traktowałem go w ten sposób.

-Nic dziwnego, że cię uwielbia- powiedziałam.

To była kolej Edward'a na milczenie.

-Mogę usłyszeć jak oddychasz- powiedziałam.

-Pamiętasz jak powiedziałem, że ze sobą nie gawędzimy?

-Ta.

-W końcu zrozumiałem, że jesteś jedyną osobą, z którą mogę o tym porozmawiać.

-O Peterze?

-Nie.

W głowie zrobiłam listę rzeczy, o których Edward mógł tylko ze mną porozmawiać, nic nie przyszło mi do głowy.

-Zamieniam się w słuch.

-Donna naciska na dzieci.

To mnie zatrzymało. Nadeszła moja tura, by szukać słów. Udało mi się w końcu wydukać słowa, złe słowa. –Naprawdę? Chodzi o to, jak myślę, uważałam, że jest za stara, by zaczynać od nowa.

-Ma tylko czterdzieści dwa lata, Anito.

-Przepraszam, Edward. Nie miałam tego na myśli w takim znaczeniu, po prostu nigdy nie widziałam cię z niemowlakiem.

-Ja też- powiedział, teraz brzmiał na złego.

Jeszcze gorzej, poczułam jak ściska mi się gardło, oczy mnie piekły. Co do cholery było ze mną nie tak?

-Czy kiedykolwiek życzyłeś sobie życia, w którym widziałbyś dzieci i tego typu bzdury? –Spytałam, walcząc o kontrolę nad nagłym skokiem emocji.

-Nie- powiedział.

-Nigdy? –Spytałam.

-Myślisz o dziecku? –Spytał.

Powiedziałam mu coś, czego nigdy nie spodziewałabym się powiedzieć Edward'owi. – W zeszłym miesiącu najadłam się ciężowego strachu. Falszywie pozytywny test i wszystko. Po prostu powiedzmy, że ponownie oceniłam pewne aspekty swojego życia.

-Największa różnica pomiędzy nami, Anito, to gdybym miał dziecko z Donną, ona będzie je nosić, nie ja. Ty miałabyś o wiele więcej kłopotów.

-Wiem, ta cała dziewczęca rola.

-Naprawdę poważnie myślisz o dzieciach?

-Nie, ulżyło mi, gdy odkryłam, że nie jestem w ciąży.

-Jak twoi kochankowie to przyjęli?

-Wiesz, większość normalnych ludzi nazwałaby ich chłopakami.

-Żadna kobieta nie byłaby w stanie umawiać się z tyloma mężczyznami, ilu masz w swoim życiu, Anito. Możesz ich pieprzyć, ale nie możesz się z nimi umawiać. Ja mam kłopoty umawiając się z jedną kobietą, nie potrafię sobie wyobrazić manewrowania pomiędzy pół tuzinem.

-Może po prostu jestem lepsza od ciebie w związkach- powiedziałam, mój głos nie był przyjazny. Byłam bliska łez, poczułam początki ogrzewającego mnie gniewu.

-Może: dziewczyny zazwyczaj są w tym lepsze.

-Chwila. Skąd wiesz z iloma mężczyznami sypiam?

-Ty i twój mały harem jesteście głównym tematem nadnaturalnej społeczności.

-Czyżby? – Rzuciłam wrogo.

-Nie bądź taka, byłbym kiepski w swojej robocie, gdybym nie słuchał swoich źródeł. Chcesz, żebym był dobry w swojej pracy, prawda? Ted Forrester jest legalnym łowcą wampirów i oficerem federalnym, zupełnie jak ty.

Przeszły mnie ciarki, gdy odkryłam, że Edward ma odznakę. To było po prostu złe. Jednakże zbyt wielu łowców wampirów oblało egzaminy strzelnicze; co do nowszych, zbyt wielu nie przeszło przez szczegółowe szkolenie. Rząd posunął się dalej, by wystarczyć łowców wampirów/ federalnych oficerów na cały kraj. Edward zdobył bez wysiłku nowe uprawnienia po testach strzelniczych. Fakt, że Ted Forrester przeszedł

kontrolę rządową oznaczało, że albo ma wysoko postawionych przyjaciół, albo Ted Forrester jest jego prawdziwą tożsamością- imieniem, z którym poszedł do wojska, jego prawdziwym imieniem. Zapytałabym go o to, ale nie odpowiedziałby. Oczywiście, Edward nie udzielił odpowiedzi. Taki z niego tajemniczy człowiek.

-Nie lubię jak się mnie szpieguje, Edward, wiesz o tym. – Czy Edward wiedział o *ardeur*? Ile czasu minęło, od kiedy wprowadzałam go w metafizykę mojego życia? Nie potrafiłam sobie przypomnieć.

-Jak twoi koch... chłopacy przyjęli wieści o prawie-dziecku? – Spytał.

-Naprawdę cię to obchodzi?

-Nie spytałbym, gdyby mnie to nie obchodziło- powiedział, co prawdopodobnie było absolutną prawdą.

-W porządku- powiedziałam- całkiem dobrze. Micah i Nathaniel byli gotowi poprzestawiać swoje życie, by bawić się w tatusia i nianię, gdybym zdecydowała się je zatrzymać. Richard się oświadczył i go odrzuciłam. Jean-Claude wyglądał jak zawsze: rozważny i czekający na mnie, aż zadecyduję, co mnie nie wkurzy. – Pomyślałam nad tym chwilę. – Sądzę, że Asher był całkiem pewny, że to nie jego, więc nie wypowiadał się zbytnio w tej kwestii.

-Wiedziałem, że mieszkasz z Micah i Nathaniel'em. Jednak od kiedy Jean-Claude dzieli się tobą z innymi wampirami? Nie sądziłem, że mistrzowie wampirów są skłonni do dzielenia.

-Asher jest dla Jean-Claude'a pewnym wyjątkiem.

Westchnął. –Normalnie lubiłbym się z tobą bawić, Anito, ale jest wcześnie i wiem, że miałaś ciężki ranek.

-Co to ma znaczyć? –Spytałam, nie mogąc pozbyć się z głosu podejrzliwości.

Wydał dźwięk, coś pomiędzy kaszlem a *mmm* odgłosem. –Powiem ci plotki, jakie usłyszałem i powiesz mi jak wielkim są kłamstwem.

-Plotki- powiedziałam- jakie plotki?

-Anito, dzięki mojej nowej pozycji często przebywam z łowcami. Nie jesteś jedyną, która jest związana z potworami w swoim mieście. Przyznaję, że masz z nimi najbardziej... intymne powiązania.

-I co to oznacza? –Spytałam, nawet nie próbując ukryć irytacji w głosie.

-To oznacza, że nikt inny nie pieprzy się ze swoim Mistrzem Miasta.

Ujmując to w ten sposób, ciężko się klócić z tą intymną częścią. –W porządku.

-Harlequin przybywają tylko wtedy, gdy wzbijesz się wystarczająco wysoko na radarze Rady, prawda?

-Ta- powiedziałam.

-Mógłbym spytać co takiego robiłaś, ty i twoje wampiry, co mogło przykuć ich uwagę, ale myślę, że będzie szybciej jak spytam czy plotki są prawdziwe. Muszę oderwać się od telefonu i zebrać wsparcie. Wsparcie może zabrać więcej czasu niż transport i zbrojenie.

-Pytaj- powiedziałam niepewna czy tego chcę.

-Jean-Claude stworzył swoją własną linię krwi i uwolnił się od swojej starej mistrzyni.

Byłam zaskoczona, bardzo zaskoczona. –Jak do cholery rozpoczęła się ta plotka?

-Marnujemy czas, Anito, prawda czy fałsz.

-Częściowo prawda. Jest swoją własną linią. Dzięki temu nie odpowiada przed starą mistrzynią, ale nie zerwał z Europą. Po prostu przestał być chłopcem na zawołanie Belle Morte.

-Masz wianuszek kochanków wśród wampirów Jean-Claude’a i lokalnych zmiennokształtnych.

Naprawdę nie chciałam odpowiadać na to pytanie. Byłam zawstydzona? Tak. –Nie widzę w jaki sposób moje życie seksualne ma wpływ na wizytę Harlequin.

-Powiedzmy, że odpowiedź na to pytanie zadecyduje czy zadam ci inne, w które nie wierzę. Teraz jednak zastanawiam się zastanawiać.

-Nad czym? –Spytałam.

-Odpowiedz na pytanie, Anito, masz wianuszek kochanków?

Westchnęłam i powiedziałam, -Zdefiniuj *wianuszek*.

-Więcej niż dwóch, trzech, jak sądzę- brzmiał niepewnie.

-Więc tak.

Był cicho przez sekundę, po czym kontynuował. –Jean-Claude zmusza każdego, mężczyznę czy kobietę, żeby się z nim pieprzyli, zanim dołączą do jego Pocałunku.

-Nie prawda.

-Każę mężczyznom pieprzyć się z tobą?

-Nie prawda, ktoś żyje lepszą fantazją na temat mojego życia, niż ja sama.

Zaśmiał się lekko, potem powiedział, -Gdybyś na pierwsze pytanie odpowiedziała nie, nie musiałbym zadać tego, że niby jesteś jakiegoś rodzaju chodzącym za dnia wampirem, który żywi się seksem zamiast krwią. Nie daję temu wiary, ale myślałem, że może zainteresować cię, co niektórzy koledzy po fachu o tobie mówią. Sądzę, że są po prostu zazdrośni o twój wskaźnik zabójstw.

Przełknęłam ciężko i ponownie usiadłam na brzegu wanny.

-Anito- powiedział – jesteś okropnie cicho.

-Wiem.

-Anito, to nie prawda. Nie jesteś chodzącym za dnia wampirem.

-Nie w kwestii bycia wampirem, nie do końca.

-Jak to nie do końca?

-Znasz termin *ardeur*?

-Znam francuskie słowo, ale nie o tym myślisz, prawda?

Wy tłumaczyłam krótko, najchłodniej jak potrafiłam, tylko fakty, czym jest *ardeur*.

-Musisz pieprzyć innych co parę godzin, albo co?

-Ewentualnie umrę, ale zanim to nastąpi wyszę życie z Damiana i Nathaniel'a.

-Co?

-Mam wampirzego sługę i zwierzę do przywołania.

-Co?!- Nigdy nie słyszałam go tak zdumionego.

Powtórzyłam się.

-Na ten temat nie ma nawet plotki, Anito. Ludzcy słudzy nie mogą mieć wampirzych sług, to nie działa w ten sposób.

-Wiem o tym- powiedziałam.

-Nathaniel jest twoim zwierzęciem do przywołania?

-Najwidoczniej.

-Rada o tym wie?

-Tia.

-Cóż, cholera, nic dziwnego, że poszczuli na ciebie swoje psy. Masz szczęście, że cię po prostu nie zabili.

-Rada jest podzielona w kwestii podjęcia działań przeciw Jean-Claude'owi i nam.

-W jaki sposób podzielona?

-Część z nich chce nas zabić, ale nie jest to głos większości. Nie mogą się dogadać.

-Więc Harlequin przybył przerwać więź, o to chodzi? –Spytał.

-Może, szczerze, nie jestem pewna.

-Czy jest jeszcze coś, co zrobiliście i mogłoby to wpłynąć na ich decyzję żeby zabić was przed moim przybyciem?

Pomyślałam o fackie, że mogę być panwerą. Myślałam o wielu rzeczach, w końcu westchnęłam. Wtedy pomyślałam o jednej rzeczy, która mogła wystarczająco martwić innych Mistrzów Miast w Stanach Zjednoczonych, żeby zwrócić się o pomoc do Rady. –Może.

-Jak to może? Anito, czy możesz poczekać, aż zbiorę wsparcie, czy muszę złapać samolot i zabrać moją dupę do St. Louis? To muszę wiedzieć.

-Prawdę powiedziawszy, Edwardzie, nie wiem. Zrobiłam coś z Jean-Claude'm w listopadzie, co było całkiem potężne. To mogło wystarczyć, by przestraszyć Harlequin.

-Co zrobiliście?

-Mieliśmy małe prywatne spotkanie z Mistrzami Miast. Dwoje z nich Jaen-Claude nazywa przyjaciółmi.

-I –powiedział.

-I z Europy przybyła Belle Morte, namieszała pomiędzy mną, a Mistrzem Chicago.

-Augustine- powiedział –Auggie dla przyjaciół.

-Znasz go?

-Wiem kim jest- powiedział Edward.

-Więc wiesz jaki jest potężny.

-Tak.

-Przejęliśmy nad nim kontrolę, Edward.

-W jaki sposób? –Spytał.

-Pożywiłam się na nim z Jean-Claude'm; oboje pożywiliśmy na nim *ardeur*. Pożywiliśmy się na nim i poprzez niego każdą osobą, którą sprowadził na nasze tereny. Wykonaliśmy te olbrzymie żywienie na nich wszystkich. To było niesamowite uderzenie energii, każdy z nas, wampiry, bestie, każdy przywiązany metafizycznie do Jean-Claude'a czy mnie czerpał z tego moc.

-Skontaktuję się ze swoim wsparciem, mogą dołączyć później. Będę na miejscu w ciągu- zatrzymał się na chwilę jakby sprawdzał zegarek- czterech godzin, góra pięciu. Będę w St. Louis zanim zapadnie zmrok.

-Myślisz, że to takie poważne? –Spytałam.

-Gdybym był wampirem, a ty miałabyś wampirzego sługę, mógłbym cię zabić za samo to, ale jeżeli kontrolowaliście Augustin'a, jednego z najpotężniejszych mistrzów w tym kraju, to tak, Anito, byłbym nerwowo. Jestem jedynie zaskoczony, że Harlequin nie pojawili się w St. Louis wcześniej.

-Myślę, że potrzebowali wymówki w formie Malcolma i jego niepoprawnego kościoła. Rada naprawdę jest podzielona w kwestii Jean-Claude'a i jego podstawy mocy. Myślę, że może Rada nie zgodziła się na wysłanie w nasze otoczenie Harlequin, ale teraz, gdy sprawdzają Kościół Wiecznego Życia, cóż, dwie pieczenie przy jednym rożnie.

-Brzmi sensownie- powiedział- będę tam tak szybko jak to możliwe, Anito.

-Dzięki, Edward.

-Nie dziękuj mi jeszcze.

-Dlaczego nie?

-Zobaczymy się za kilka godzin, Anito. Pilnuj pleców jak sukinsyn, jeżeli ci goście są mistrzami, zapewne mają zwierzołaki albo ludzi chodzących za dnia. Tylko dlatego, że słońce jest na niebie, nie oznacza, że jest bezpiecznie.

-Wiem o tym, Edwardzie. Prawdopodobnie jestem tego bardziej świadoma, niż ty.

-Może, ale dopóki nie dotrę bądź ostrożna.

-Zrobię co mogę- ale mówiłam do głuchej linii. Rozłączył się, więc też się rozłączyłam.

ROZDZIAŁ 11

Nathaniel spał w czerwonej jedwabnej pościeli Jean-Claude'a. Jean-Claude ulokował się w pokoju Asher'a, jednak uświadomił mi, że kazał zmienić pościel na czerwoną, ponieważ nasza trójka wygląda w niej uroczco. Oczy Micah uchwyciły światło sączące się z częściowo uchylonych drzwi do łazienki. Jego kręcone brązowe włosy tworzyły masę ciemności, kontrastującą z delikatną trójkątną twarzą. Drzwi zdawały się naszą tutejszą wersją lampki nocnej, skoro nie było żadnych lamp przy łóżku, a włącznik do kolejnej lampy znajdował się przy drzwiach, po drugiej stronie pokoju. Oczy Micah uchwyciły słaby blask i załśniły. Jego oczy wyglądały jak pantery albo lśniły. Lekarz powiedział mu, że optyka wciąż jest ludzka, ale oczy same w sobie już takie nie były. Takie dzielenie włosa na czworo. Chimera, ten sam bandyta, którego zasadzka spowodowała, że Nathaniel sięgnął po broń, zmuszał Micah do pozostania w zwierzęcej formie na tak długo, żeby nie mógł się zmienić z powrotem. Jego oczy nigdy nie będą ludzkie. Zapytałam go kiedyś jaki wcześniej miały kolor, powiedział, że brązowe. Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Nie mogłam wyobrazić sobie jego twarzy innej niż z zielonozłotymi oczami. To po prostu oczy Micah; cokolwiek innego uczyniłoby ją twarzą nieznajomego.

Jego głos był cichy, z gatunku tego, którego używa się, by kogoś nie zbudzić. –Co powiedział?

-Będzie tu w przeciągu czterech, pięciu godzin. Jego wsparcie dotrze w swoim czasie. –Podeszłam do brzegu łóżka.

-Jakie wsparcie?

-Nie wiem.

-Nie pytałaś.

-Nie – prawdę powiedziawszy nawet nie naszło mnie, by spytać.

-Tak bardzo mu ufasz? –Spytał Micah.

Przytaknęłam.

Micah przysunął się pod czerwonym jedwabiem, więc mógł sięgnąć po moją dłoń. Próbował wciągnąć mnie na łóżko, ale wiedziałam lepiej, żeby nie wchodzić w jedwabnym szlafroku do jedwabnej pościeli. To byłoby zbyt ryzykowne. Odsunęłam dłoń i rozwiązałam pasek. Położył się i obserwował mnie tym wzrokiem, który może przybrać mężczyzna- wzrokiem, który był częściowo seksualny, częściowo posiadający, częściowo po prostu męski. To nie jest spojrzenie, które ma wiele wspólnego z miłością, przynajmniej nie tego typu z serduszkami i kwiatami, ale ma wszystko wspólnego z byciem razem, byciem naprawdę. Edward miał rację. Micah był moim kochankiem, a nie chłopakiem. Umawialiśmy się ze sobą.

Chodziliśmy do kina, teatru, nawet po namowie Nathaniela na pikniki, ale tym, co ciągnęło nas do siebie był seks. Rządza niczym pożar lasu, który mógł spalić nasze liście wokół uszu, ale zamiast tego nas ocalił. Albo przynajmniej tak się czułam. Nie zapytałam go tak wieloma słowami.

-Poważna twarz- wyszeptał.

Przytaknęłam i pozwoliłam, by szlafrok opadł na podłogę. Stałam przed nim naga i pełna tego uczucia, które ogarnęło mnie od pierwszej chwili, tej potrzeby sączącej się z mojej skóry. Sięgnął po mnie ponownie i tym razem pozwoliłam mu wspomóc moją wspinaczkę na wielkie łóżko. Łóżko było na tyle potężne, że bez problemu mógł ułożyć się obok mnie i żadne z nas nie dotykałoby śpiącego Nathaniela.

W listopadzie, gdy razem z Jean-Claude'm przejęliśmy kontrolę nad Augustine'm z Chicago, odkryliśmy coś jeszcze. Moja gwałtowna żądza do Micah i jego żądza do mnie, była efektem wampirycznych mocy. Nie Jean-Claude'a, nie Augustine'a, ale mich. Moja wampiryczna moc, moja własna. Moje moce zaistniały dzięki znakom Jean-Claude'a, ale moja nekromancja zmutowała je i powstało coś innego, coś więcej. Byłam niczym wampir z linii Belle Morte, wszyscy z jej linii posiadali moce dotyczące seksu i miłości, jednak przeważnie nie dotyczyło to prawdziwej miłości. To jednak przebiło większość z linii Belle. Moja wersja *ardeur* pozwalała mi zobaczyć najgłębszą potrzebę w czyimś sercu oraz moim własnym, po czym wychodziła naprzeciw tym pragnieniom. Gdy Micah przybył do mnie, potrzebowałam partnera, kogoś, kto pomógłby mi prowadzić koalicję zmiennokształtnych, którą dopiero co założyliśmy. Kogoś, kto pomógłby mi z lampartolakami, których odziedziczyłam po zabiciu ich poprzedniego lidera. Potrzebowałam pomocy i kogoś, kto nie widziałby mojej zimnokrwistej praktyczności jako coś złego. Micah odpowiadał tym potrzebom, a ja spełniałam jego największe życzenie dotyczące uratowania jego własnych panterolaków przed Chimera, seksualnym sadystą, który ich kontrolował. Zabiłam Chimerę, uwolniłam ich wszystkich i Micah ze mną zamieszkał. Tak po prostu. To nie było do mnie podobne. W końcu około listopada uświadomiłam sobie dlaczego; moje własne wampiryczne sztuczki uczyniły z nas parę.

Micah leżał pod jedwabiem, a ja na nim. Jego ręce tańczyły na moim ciele, a nasze wargi odnalazły się. Musieliśmy za bardzo się ruszać, ponieważ Nathaniel wydał delikatny odgłos. Zatrzymało nas to w połowie ruchu i spojrzeliśmy na niego. Jego twarz wciąż była spokojna, oczy wciąż zamknięte, jego włosy lśniły w półmroku.

Wampiryczne moce uczyniły Nathaniela moim zwierzęciem do przywołania, jednocześnie sprawiły, że się kochaliśmy. To była rzeczywista, prawdziwa miłość, ale rozpoczęła się poprzez mentalne sztuczki. Jednak moce Belle Morte były obusiecznym mieczem. Jak powiedział Auggie, – Możesz kogoś cięć jedynie tak głęboko, jak jesteś skłonna cięć samą siebie. – Najwyraźniej, jestem skłonna cięć się do serca.

Nathaniel ponownie porucił się przez sen. Jego twarz napięła się i zachmurzyła. Wydał kolejny nikły dźwięk. To był odgłos, zwiastujący zły sen. Ostatnio miewał więcej koszmarów. Jego terapeuta powiedział, że powodem jest to, iż w końcu czuje się wystarczająco bezpiecznie, by zgłębić swój ból. Byliśmy jego bezpieczną przystanią. Dlaczego bezpieczeństwo pogłębiało to cholerstwo? Wydawałoby się, że powinno to działać na odwrót, prawda?

W tym samym czasie sięgnęliśmy po niego. Dłoń Micah zmierzała w kierunku bladej jego ramion, moja dłoń sięgnęła po jego policzek. Głaskaliśmy go bezsłownie. Zazwyczaj pieszczoty podczas snu pomagały przegonić złe rzeczy. W prawdziwym życiu nie tak łatwo zmierzyć się z okropnościami.

Odkryło się delikatne pukanie do drzwi. Oboje spojrzeliśmy w tym kierunku, Nathaniel poruszył się, wyciągając jedno ramię spod pościeli. Mrugnął przebudzony, oczy miał zdezorientowane, jakby spodziewał się być gdzie indziej. Zobaczył nas i wyraźnie się rozluźnił. Uśmiechnął się i powiedział, -Co jest?

Potrząsnęłam głową, wciąż leżałam wciśnięta w ramiona Micah. Micah powiedział, -Nie wiem.

Zawołałam, -Co?

To był Remus, jeden z byłych żołnierzy przynależących do hienolaków. Zatrudnili go po tym, jak Chimera prawie wykończył hienowych kulturystów i artystów sztuk walk. Jak powiedział Peter, to nie było prawdziwe. Hieny chwaliły się mięśniami, które nigdy nie doświadczyły prawdziwej walki. Nauczyli się, że piękne mięśnie nie są wszystkim. –To Ulfric. Chce wejść.

Ulfric, król wilków Richard Zeeman, stał przy naszych drzwiach. Pytanie tylko, dlaczego? Chciałam zapytać czego chce, ale mógł to źle odebrać, więc spojrzałam na Micah.

Zmienił pozycję, kładąc się na plecach, jednym ramieniem wciąż mnie obejmował, trzymając mnie przy sobie. Zostałam podparta, więc mogłam widzieć drzwi, a większość mojej nagości była okryta. Richard był moim kochankiem, ale nie dzielił się nawet w przybliżeniu tak dobrze jak reszta. Nie wstałam dla niego z łóżka, nie miałam zamiaru pogorszać tego jeszcze bardziej, paradować wokoło. Nie ważne co uczynię, prawdopodobnie i tak skończymy kłócąc się. Gdy się ze sobą nie kochaliśmy, to właśnie robiliśmy. Kłóciliśmy się i mieliśmy seks na zgodę, pozwolił mi pożywiać na sobie *ardeur*. Ostatnio nie było między nami prawdziwego związku.

-Anito- głos Richard'a- wpuść mnie.

-Wpuść go, Remus- powiedziałam.

Nathaniel przewrócił się na plecy tak, że pościel zwinęła się wokół jego stanu, eksponując jego górne nagie ciało w świetle wpadającym z drzwi, w których stanął Richard. Zawahał się u progu, obserwując nas w prostokacie światła padającego z korytarza. Jego włosy w końcu urosły na tyle, że minęły ramiona ciężkimi, kasztanowymi falami. W tej chwili jego włosy wyglądały na czarne ze złotymi pasmami, jednakże normalnie jego włosy miały brązowy kolor, rozświetlany złotem i miedzią, gdy padało na nie ostre światło. Ubrany był w jeansy i jeansową kurtkę z dużym wełnianym kołnierzem. W ręce trzymał małą walizkę. Postawił ją przy drzwiach i wszedł do pokoju.

Gdy zamykał drzwi, błysnął mi widok ochroniarzy w korytarzu. Claudia, szczurołak i jedna z paru innych kobiet, które nosiły poza mną broń, spojrzała na mnie pytająco. Potrząsnęłam głową. To był mój sposób na powiedzenie, *Odpuść*. Nie byłam pewna czy to dobry pomysł, ale nie mogłam wymyślić sposobu jak mu odmówić wejścia do sypialni, bez rozpoczynania kłótni. Nie chciałam rozpoczynać sprzeczki.

-Mogę włączyć światło? –Spytał, bardzo uprzejmie.

Spojrzałam na pozostałych dwóch mężczyzn. Przytaknęli i wzruszyli ramionami. –Pewnie- powiedziałam.

Mrugałam przy nagłym blasku. Nie było to zbyt jasne światło, ale po przebywaniu w prawie kompletnej ciemności, wydawało się takie. Gdy moje oczy przyzwyczyły się, mogłam w końcu spojrzeć na Richard'a. Był taki jak zawsze: 185 cm przystojnej muskulatury. Perfekcyjne kości policzkowe i prawie trwała opalenizna pokazywała, że gdzieś w tej holenderskiej krwi było coś ciemniejszego i mniej europejskiego. Zawsze obstawiałam na Rdzennego Amerykanina, ale oni sami nie wiedzieli na pewno. Był prawie boleśnie przystojny. Więc dlaczego moje nowe wampiryczne moce nie uczyniły nas również parą? Ponieważ, by moje umiejętności działały trzeba wiedzieć, czego się chce, czego naprawdę się pragnie. Richard tego nie wiedział. Był zbyt rozdarty, pełny obrzydzenia do siebie, żeby wiedzieć czego pragnie jego serce.

Spojrzał na trumnę, która stała przy pobliskiej ścianie, bliżej drzwi niż łóżka. –Jean-Claude?- Zrobił z tego pytanie?

-Damian- powiedziałam.

Przytaknął. –Na wypadek, gdybyś zaczęła wysysać z niego życie, mogłabyś sprawdzić co z nim. – Właściwie doszło już raz do tego, że Richard przyniósł mi prawie pozbawione życia ciało Damiana, bym mogła ocalić wampira.

-Tak. – Pociągnęłam pościel, żeby bardziej zakryć piersi. Spowodowało to, że odkryłam klatkę piersiową Micah, ale to było w porządku. Jego ciało już zakrywało mnie przed wzrokiem Richard'a, prawie kompletnie, z wyjątkiem krzywizny biodra. Lepiej się okryć, dopóki nie wiedziałam czego chce Richard.

-Gdzie śpi Jean-Claude?

-W pokoju Asher'a – powiedziałam.

Zostawił walizkę przy drzwiach, ale sam znajdował się dalej, w połowie drogi między drzwiami, a łóżkiem. Oblizał swoje wargi i unikał patrzenia wprost na nas. Był nerwowy – dlaczego? –U Jason'a położyła się jego dziewczyna.

– Perdita, Perdy –powiedziałam. Przybyła do nas od Mistrza Cape Cod. Była syreną. Prawdziwą żyjącą syreną. Pierwszą jaką spotkałam. Chociaż nie widziałam jej w innej postaci, niż ludzkiej. Powiedziano mi, że naprawdę może być częściowo rybą, ale nigdy tego nie widziałam.

Richard przytaknął.

Micah poruszył się obok mnie, dając mi znać, że o czymś myśli. Oh. –Chcesz zostać z nami? –Spytał Micah.

Richard zamknął te perfekcyjnie brązowe oczy koloru mlecznej czekolady. Wziął głęboki oddech i wypuścił go powoli, po czym przytaknął.

Wymieniliśmy spojrzenia, co prawie zakończyliśmy w momencie, gdy otwarł oczy. Musieliśmy wyglądać na zaskoczonych, ponieważ powiedział, – Jestem zmiennokształtnym, lubimy spać w dużym stosie szczeniactwów.

-Większość z was – powiedziałam – ale ty byś nigdy dobrowolnie nie spał ze mną i kimś jeszcze.

-To jest to, czym jesteś, Anito. To jest to, czym oboje jesteśmy.- Włożył te duże dłonie do kieszeni kurtki i spojrzał w podłogę. –Byłem na randce, gdy dostałem telefon, że jakieś niesamowicie potężne wampiry są w mieście. – Spojrzał w górę i jego twarz wyrażała ten gniew, który odziedziczył po mnie poprzez wampirze znaki Jean-Claude'a. Dzielił mój gniew na świat i to uczyniło go nawet trudniejszym w obyciu. – Musiałem ją wcześniej odwołać i nawet nie mogłem jej wyjawiać dlaczego.

-Też musieliśmy skrócić naszą randkę –powiedział Nathaniel.

Richard spojrzał na niego i nie był to specjalnie przyjazny wzrok, ale jego słowa były uprzejme. – Próbowaliście świętować jakiegoś rodzaju rocznicę.

-Tak –powiedziałam.

-Przykro mi, że nie wyszło.

-Przykro mi, że musiałeś skrócić swoją randkę –powiedziałam. O jejku, byliśmy bardzo uprzejmi.

-Znaleźli pluskwy w moim domu, Anito. Moje spotkania, moje rozmowy, wszystko nagrane. –Zakołysał się na piętach.

-Wiem – powiedziałam – U nas to samo.

-Cyrk jest najbardziej chronionym miejscem jakie posiadamy, więc spędzę tu ten okres.

-Przerażające – powiedziałam.

-Przerażającą częścią jest to, że mogłem narazić na niebezpieczeństwo dzieci, które uczę. Jeżeli to nie skończy się przed poniedziałkiem, może powinienem wziąć urlop.

Wyglądało na to, że pyta mnie o zdanie i nie wiedziałam co powiedzieć, ale Micah wiedział. –Wszyscy zostaliśmy tym niemile zaskoczeni. Złapmy trochę snu.

Richard przytaknął głową, trochę zbyt intensywnie, zbyt pośpiesznie. W podziemiach były pokoje gościnne. Mieliśmy nawet wystarczająco dużą kanapę w salonie więc dlaczego przyszedł tutaj?

-Mogę zostać? –Spytał, nie patrząc na nas.

-Tak –powiedział Micah.

-Tak –powiedziałam delikatnym głosem.

Podniósł wzrok. –Nathaniel?

-Nie jestem dominujący względem kogokolwiek w tym pokoju, nie mam głosu.

-Uprzejmie jest spytać- powiedział Richard.

-Tak, –powiedziałam –doceniam to.

-Ja również- powiedział Nathaniel- ale nie musisz pytać. To było twoje łóżko, zanim stało się nasze.

To nie było zbyt polityczne, ale co dziwne, Richard się uśmiechnął. –Miło, że ktoś o tym pamięta. –Jednak nie brzmiał na złego, mówiąc to. Podniósł swoją walizkę i ruszył w kierunku łóżka. Minął łóżko i wszyscy go obserwowaliśmy. Postawił walizkę obok szafy, w której trzymaliśmy zapasowe ciuchy. Uklęknął i zaczął się rozpakowywać. Najpierw zdjął swoją kurtkę i powiesił ją na wieszaku w szafie. Potem wyjął koszulki, skarpetki, bieliznę i ułożył je na półkach. Rozpakowywał się jakbyśmy byli nieobecni. Ponownie wymieniliśmy spojrzenia. To było zbyt dziwne, totalnie zbyt cywilizowane jak na Richard'a. Niedługo kłamka zapadnie i rozpęta się piekło, czyż nie?

Micah uniósł pościel wystarczająco, by dać mi znać, żebym pod nią weszła. Miał rację: roztropność jest lepszą stroną dzielności. Cała nasza trójka była już pod jedwabną czerwoną pościelą, gdy Richard skończył wszystko odkładać, wliczając w to wycieczkę do łazienki z zestawem kosmetycznym. Zostawił szeroko otwarte drzwi, więc miał mnóstwo światła, po czym podszedł do włącznika przy drzwiach i wyłączył drugą lampę. To było tak normalne, że mnie przerażało. Nie widziałam w nim tyle rozsądku od miesięcy, może lat. Moje ramiona i ręce były sztywne z napięcia. Czułam ciszę przed burzą, ale nie mogłam stwierdzić, czy czasem sama nie wytwarzam tego napięcia. Mogłam dzielić z Richard'em sny, nie wspominając o myślach, ale w tej chwili osłaniałam się tak ciasno, że nic nie mogło się przedrzeć. Byliśmy metafizycznie rozdzieleni od siebie, przynajmniej na tyle, na ile pozwalały znaki Jean-Claude'a. W ten sposób było bezpieczniej.

Richard podszedł do łóżka ze spuszczonym wzrokiem, nie patrząc na nas. Usiadł na łóżku, blisko mnie. Nasza trójka cofnęła się trochę, robiąc mu miejsce. Musiał poczuć ruch łóżka, ale zignorował to. Ściągnął buty i pozwolił im opaść na podłogę, za nimi powędrowały skarpetki. Ściągnął koszulkę i nagle

obserwowałam wyeksponowane mięśnie jego gołych pleców. Jego włosy ocierały się o skraj tej nagiej skóry.

Zwalczyłam chęć dotknięcia go. Obawiałam się, co mogłoby się stać. Obawiałam się, że źle to odbierze.

Musiał wstać, by odpiąć pasek, rozpiąć rozporek. Dźwięk odpinanych guzików drgnął coś w dole mojego ciała. Richard był tym mężczyzną, który nauczył mnie cieszyć się z jeansów z rozporkiem i guzikami.

Ramię Micah owinęło się wokół mojej tali, przyciągając mnie do swojego ciała. Czy był zazdrosny?

Richard zawahał się. Dla zmiennokształtnego nagość powinna być drugą naturą, może nawet pierwszą, ale on nie lubił być nagi w obecności moich kochanków. Po prostu tak było. Ściągnął jeansy jednym ruchem. Jeżeli nosił bieliznę, nie miał jej w tej chwili. Widok jego nagiego sprawił, to co zawsze: zmusił mnie do złapania powietrza i myślenia o dotknięciu go. Wszystko, co Richard musiał zrobić, żeby wygrać ze mną kłótnię, to zrzucenie ciuchów. Po prostu nie byłam w stanie sprzeczać się, gdy wyglądał tak apetycznie.

Pozwolił jeansom opaść na podłogę, po czym odwrócił się w stronę łóżka. Wciąż miał spuszczonego wzrok, jego włosy zawijały się wokół twarzy. W końcu spojrzał w górę, spotykając nasze oczy. Nie próbowałam zachować neutralność na twarzy. Pozwoliłam mu zobaczyć, co myślę o nim będącym, pięknym i nagim przede mną. Nawet gdy leżałam w łóżku, ściśnięta przez ciało Micah, Richard wciąż był piękny.

Uśmiechnął się w połowie zawstydzony, w połowie jak stary Richard. Richard, który wie jak bardzo go kocham i jak wiele dla mnie znaczy. Uniósł nakrycie i wślizgnął się pod nie. Był wystarczająco wysoki, żeby wejść na łóżko bez niczyjej pomocy. –Przesuńcie się... proszę- powiedział.

Micah przesunął się, ciągnąc mnie za sobą. Richard wsunął się w miejsce, które zrobiliśmy. Poczułam, jak łóżko się poruszyło, co oznacza, że Nathaniel też się przesunął. To nie było łóżko rozmiaru królewskiego, ale orgiastycznego. Mieliśmy już na nim więcej ludzi, czasami nawet do samego spania.

Richard przybliżył się, aż prawie dotykał przodu mojego ciała. Ręka Micah wciąż była na mojej talii. –Nie jestem pewien gdzie położyć ręce- powiedział Richard.

Micah zaśmiał się, ale był to śmiech dobrego chłopca. –Wiem, co masz na myśli.

-Gdzie chcesz je położyć? –Spytał Nathaniel.

Spojrzałam za swoje ramię i znalazłam Nathaniel'a przyglądającego się nam bacznie, zza smukłego ciała Micah.

-Jestem zdenerwowany, zmęczony. Chcę być dotykany i trzymany.

-Jesteś zmiennokształtnym –powiedział Micah- my wszyscy lubimy kontakt skóry, gdy jesteśmy roztrzęsieni.

Richard przytaknął. Podpierał się na jednym łokciu. Sprawiał, że nawet Nathaniel wydawał się przy nim mały. Richard był jednym z tych mężczyzn, którzy nie sprawiali wrażenia takich wielkich, aż do chwili takiej ja ta, po której doceniasz jego całą fizyczną obecność. –Zabrałem ze sobą wilki. Są w jednym z gościnnych pokoi. Mogłem mieć swój stos szczeniactw. Nie musiałem tu specjalnie przychodzić.

Przełknęłam z taką siłą, że zabolęło.

Micah powiedział, – Więc dlaczego tu jesteś?

-Jestem zmęczony uciekaniem przed sobą.

Nie byłam pewna, czy to odpowiadało na pytanie, ale Richard wydawał się tak myśleć, poczułam jak Micah kiwnął głową. –Przestań uciekać.

-Nie jestem pewien, czy wiem jak.

Zupełnie jakby mnie tam nie było, jakby problemy, które omawiali dotyczyły mnie mniej, niż tą dwójkę. Może trójkę- czy też może Nathaniel czuł się tak samo wykluczony jak ja?

-To dobry początek – powiedział Micah.

Richard przytaknął, po czym w końcu poświęcił mi całkowitą uwagę tych oczu. Tych oczu, które kiedyś uważałam za te, koło których będę się budzić każdego ranka. Ostatnio nie sypialiśmy zbyt wiele. –Nie wiem jak to zrobić.

-Co zrobić? – Wyszepiałam.

-Chcę cię pocałować, ale nie chcę mieć seksu ze wszystkimi w tym łóżku.

Nie byłam pewna czy chodziło mu o to, że nie chce mieć seksu w obecności innych mężczyzn w tym łóżku, czy może nie chce mieć seksu z nimi. Byłam całkiem pewna, że chodzi o obie te kwestie.

-Czekałam na to, żeby cię dotknąć, od kiedy ściągnąłeś koszulkę- powiedziałam. Proszę, to była prawda. Może jeżeli będziemy mówić prawdę, wszystko będzie w porządku.

Uśmiechnął się i był to uśmiech Richard'a. Ten uśmiech, którego czasami używał, który mówił, że jest świadomy tego jak uroczo wygląda. Zazwyczaj był pokorny, a jednak posiadał taki uśmiech.

Nachylił się nade mną, ręce wciąż skromnie trzymał przy sobie. Nasze wargi dotknęły się, jego włosy zalały mój policzek. Micah rozluźnił uścisk na mojej talii, dając mi znać, że mogę się przesunąć gdzie chcę. Albo tak to odebrałam. Pozwoliłam swojej dłoni spocząć na wypukłości klaty Richard'a. Jego dłoń ujęła bok mojej twarzy. Pocałowaliśmy się, jego usta wciąż były tak miękkie, pełne i zapraszające jak zawsze. Moja ręka ześlizgnęła się z jego klaty do pasa. Przyciągnął mnie do swojego ciała i pocałunek stał się czymś pełniejszym, głębszym. Moje ciało opadło na niego, dłonią gładziłam jego plecy, niepewna czy dotknąć niżej. Jego ciało już rosło z potrzeby. Chciałam odpowiedzieć na tą potrzebę, ale powiedział, że nie chce mieć seksu z nami wszystkimi w łóżku, a nikt nie wychodził.

Wycofał się z pocałunku, bez tchu, łapiąc powietrzę, śmiejąc się oczami. –Boże, jak ty mi to robisz?

Mój własny głos nadszedł zdyszany, -Ty również.

Roześmiał się, potem spojrzał za mnie, na resztę mężczyzn. Jego oczy na chwilę ściemniały. –Nie mogę, nie potrafię, jeszcze nie.

-Szczerze, Richard, to więcej niż bym się kiedykolwiek po tobie spodziewała w obecności Micah i Nathaniel'a.

Przytaknął. –Ja również.

-Czy to totalnie popsuło by wszystko, gdybym spytał, co zmieniło twoje zdanie?- Spytał Nathaniel. Chciałam zadać to pytanie, ale nie ośmieliłabym się.

Richard spojrział poprzez łóżko na drugiego mężczyznę. –To nie twój interes.

-Nie, nie mój- powiedział Nathaniel.

Richard przechylił głowę, po czym przytaknął. –W porządku, kocham Anitę. Próbuję nauczyć się kochać ją całą, nawet fakt, że chce żyć z dwoma innymi mężczyznami.- Jego oczy zrobiły się niepewne, nieco zezłoszczone.

Nathaniel powiedział, -Mój terapeuta powiedział, że jeżeli jestem równoprawnym partnerem w związku, muszę prosić o to, czego potrzebuję. Czy twój powiedział ci, że musisz przeanalizować swoje uczucia względem Anity?

Richard zignorował pytanie. –O co poprosiłeś Anitę? Czego od niej nie dostajesz?

-Odpowiem na twoje pytanie, jeśli odpowiesz na moje.

Richard przytaknął, jakby to było sprawiedliwe. –Ta, mój terapeuta powiedział, że albo zaakceptuję warunki życia z Anitą, albo muszę odpuścić.

-Wiesz, że ciągnie mnie do wiązania i uległości? –Spytał Nathaniel.

Zaprzęłam nie leżeć goła w łóżku, podczas tej dyskusji, ale jeżeli oni potrafili być szczerzy, ja mogłam leżeć tam i im na to pozwolić. –Wiem. Raina dużo o tobie mówiła. –Raina była poprzednią lupą watahy. Odebrała cnotę Richarda i wytrenowała Nathaniela, by był dobrą małą żdzirą bólu.

Micah i ja spojrzeliśmy z powrotem na Nathaniel'a. To było jak terapeutyczny mecz tenisa.

Nathaniel przytaknął. –Anita nie robi tego mnie, a ja tego od niej chce.

-Nie jest bardziej komfortowa z tą stroną swojej natury, niż ja jestem- powiedział Richard.

-Wiem- powiedział Nathaniel.

-Zgodziła się na to?

-Jeszcze nie.

-Zamierzasz ją zostawić, jeśli tego nie zrobi?

Micah i ja położyliśmy się pomiędzy nimi, czując się zbędni.

-Zapytałem o zgodę, by ktoś inny mnie sponiewierał, a seks zostawić Anicie.

Richard w końcu spojrział na mnie i zażyczyłam sobie, by tego nie zrobił. –Naprawdę wiesz jak ich wybierać, czyż nie?

-Co to miało znaczyć? – Spytałam, ale musiałam się wysilić, by brzmieć na oburzoną, będąc naga w łóżku z trzema mężczyznami.

Richard roześmiał się, dobrym, luźnym śmiechem. Pocałował mnie mocno i szybko. Leżałam marszcząc na niego czoło. –To oznacza, że czas spać.

Usadowił się na swoim boku, twarzą w moją stronę. Zawahałam się przez sekundę, po czym obróciłam się na drugą stronę. Rozpoczęłam reakcję łańcuchową z dostosowującymi się Micah i Nathaniel'em. Zajęło nam chwilę, ale w końcu wszyscy się usadowiliśmy. Ciało Richard'a przylgnęło do moich pleców, Micah leżał wtulony we mnie, a za nim Nathaniel wtulony w niego. Moja ręka przechodziła przez nich obu, więc wciąż mogłam dotykać Nathaniel'a. Richard miał najtrudniejszy moment zdecydować gdzie położyć rękę. W końcu wydawało się, że pomyślał *do diabła z tym*, ponieważ jego ramię podążyło moim śladem, więc jednocześnie obejmował mnie i pomagał mi obejmować dwóch mężczyzn. Podczas seksu mogłoby to być podsycające, ale do spania sędzę, że mogę mieć problemy się rozluźnić. Jednakże albo była to długa noc, albo uczucie wtulenia, pomiędzy ciałem Richard'a i Micah było bardziej pocieszające, niż byłam tego świadoma. Nathaniel zasnął pierwszy, jak zawsze. Micha i Richard zasnęli praktycznie w tym samym czasie. Spali owinięci wokół mnie, czułam na karku ciepły oddech Richard'a.

ROZDZIAŁ 12

Obudziłam się w plątaniu ciała. Leżałam na plecach, z Micah i połową Richard'a spoczywającymi na mnie, jakby podczas snu walczyli, kto będzie dotykał większej części mnie. Woń ich skóry łączyła się w bogaty zapach, który naprężył moje ciało. Jednakże wciąż byłam niekomfortowo unieruchomiona. Byłam tak wpłątana, że nie mogłam nawet wychylić się wystarczająco, żeby spojrzeć na Nathaniela, który znajdował się po drugiej stronie Micah. Pomyślałam, że ta niewygodna pozycja to powód mojego przebudzenia, po czym uchwyciłam ruch w nogach łóżka. Wstrzymałam oddech. Czy to jeden z ochroniarzy? Jakoś wiedziałam, że nie.

Słabe światło, pochodzące z na wpół otwartych drzwi naprawdę nie pozwalało mi dostrzec. Zupełnie jakby światło zostało wessane przez ciemność, jakby w końcu miało przez nią zostać całkowicie pochłonięte. Serce podskoczyło mi do gardła tak, że ledwie mogłam oddychać, a przetykanie było bolesne. Wiedziałam, kto stoi w ciemności i wiedziałam, że śnię. Jednakże to nie oznacza, że postać w śnie nie może cię skrzywdzić.

-Co to jest?

Krzyknęłam, krótkim, szorstkim wrzaskiem. Patrzyłam w twarz Richard'a, obudził się. Podnosił się do pozycji siedzącej i podążyłam za nim. Próbował potrząsnąć Micah, żeby się obudził, ja nawet nie próbowałam. Miałam już wcześniej ten sen.

-Zbudź ich- wyszeptał, oczami przeczesując mrok.

-Koty są jej zwierzętami do przywołania, nie obudzą się.

-Kogo... Marmee...

Powstrzymałam słowa, kładąc palec na jego wargi. –Nie mów – wyszeptałam. Nie wiedziałam czemu szepczemy. I tak by nas usłyszała. Jednak coś w przebywaniu w ciemności, gdy wiesz, że w pobliżu czai się drapieżnik sprawia, że szepczesz. Próbujesz być mały i cichy. Modlisz się, by cię minął. Jednak to nie był dokładnie drapieżnik; to całkowita noc obdarowana w życie, formę i umysł. Poczułam jaśmin i letni deszcz oraz inne zapachy kraju, którego nigdy nie widziałam poza wizją i snem. Kraju, w którym powstała Marmee Noir. Nie miałam pojęcia jaka jest stara, nie chciałam wiedzieć. Jestem nekromantką. Mogłam posmakować jej wieku na moim duchowym języku, ale nie wiem jak mogłabym przełknąć tyle stuleci. Obawiałam się, że się zakrztuszę.

-Nekromantko – jej głos rozwił się poprzez noc jak wiatr o słodkiej woni.

Zdołałam przełknąć poprzez uderzenia serca. –Marmee Noir- powiedziałam, mój głos był tylko troszkę zachrypnięty. Dobrze, gdy Richard był przy mnie, przytomny. Jego ramię owinęło się wokół mnie jakby też to poczuł, razem byliśmy bardziej obecni. Może nasze przypadkowe dzielenie snów, Richard'a oraz mnie i Jean-Claude'a, miało cel. Cel, którego do tej pory nie rozumieliśmy.

Oparłam się o krzywiznę ciała Richard'a i jego ramię się naprężyło. Moja dłoń na jego nagiej klatce piersiowej pozwalała poczuć bicie jego serca.

Ciemność zgęstniała, prawie w taki sposób jak światło skupia się w jednym punkcie, z tym, że ciemność zbijała się, ścisnęła w małą czarną dziurę formującą się przed naszymi oczami. Czarna dziura przybrała kształt kobiety odzianej w płaszcz.

Pomyślałam, bardzo ostrożnie, w moje głowie do Richarda, -Nie patrz w jej twarz.

-Znam zasady- powiedział na głos. Usłyszał mnie, dobrze, świetnie. Rozmawianie między umysłami wciąż nie było moją najlepszą zdolnością, w śnie czy poza nim.

-Czy naprawdę uważasz, że nie patrzenie na moją twarz was ocali?

Świetnie, ona też czytała myśli. Widziałam słabsze wampiry, które to potrafią. Nie powinnam być zaskoczona.

-Powiedz mi jeszcze raz, dlaczego Micah i Nathaniel się nie obudzą? – Spytał Richard, jego głos był delikatny, lecz już nie szept. Było za późno na szept, znalazła nas.

-Nekromantko- powiedziała.

-Koty są jej istotami do przywołania, wszystkie koty, więc może ich trzymać poza snem. Jean-Claude był ze mną ostatnim razem i jego też zdołała wykluczyć. Nie może nic zrobić wilkom.

-Twój wilk nie ocali cię tym razem, nekromantko.

-A co z moim? –Powiedział Richard i przez jego wargi przesączyło się warknięcie. Włosy stanęły mi na ramionach i ta część mnie, w której tłoczą się bestie pobudziła się. Najlepiej mogłam to opisać jako jaskinię, w której czekają moje zwierzęta. Spacerowały długim korytarzem, żeby do mnie dotrzeć. Skoro były wewnątrz mnie, nie mogło to być prawdą. Jednak taka wizualizacja się u mnie sprawdzała.

Podczas snu, wilk w moim wnętrzu mógł wyjść na zewnątrz i się zabawić. Moja wilczyca była jasna, białokremowa z czarnym wierzchem i znaczeniami na głowie. Przykucnęła przede mną i dołączyła do warczenia Richard'a. Zagrzebałam wolną rękę w jej futrze i było takie, jak ostatnim razem: delikatne, szorstkie. Mogłam poczuć w dłoni vibracje warczenia, poczuć mięśnie i mięso jej ciała. Była prawdziwa, moja wilczyca. Prawdziwa.

Richard przestał warczeć i wpatrywał się w wilczycę. Zwróciła swoje błyszczące brązowe oczy na niego. To były moje oczy, gdy wypełniały je wampiryczne moce. Wpatrywali się w siebie, po czym spojrzali ponownie w ciemność. Gdy Richard spojrzał na mnie, jego oczy były bursztynowymi ślepiami wilka.

-Wasz mistrz pozostawił was oboje z niedokonaną ostatnią częścią- powiedziała. Jej głos uniósł się wokół jej prawie-ciała uformowanego z cieni. Podeszła do podnóża łóżka.

Wilczyca spięła się i warknęła, dźwięk był całkowicie poważny. Ostanie ostrzeżenie przed przemocą.

Nie próbowała dotknąć łóżka. Właściwie przestała się poruszać. Przypomniałam sobie widok jej ciała w odległym pokoju, które drgnęło ostatnim razem, gdy ugryzła ją moja wilczyca. Czy bolało to wystarczająco, by się zawahała? Boże, miałam taką nadzieję.

-Wciąż możecie być zniewoleni przez każdego potężniejszego od niego mistrza i nie ma nikogo potężniejszego ode mnie, nekromantko.

Uchwyciłam się futra wilczycy i ciała Richard'a. –Wierzę w ostatnią część, Marmee Noir.

-Więc dlaczego twój mistrz zostawił te drzwi otwarte? – Pytanie mnie zdezorientowało.

-Nie znam tej ekspresji na twojej twarzy. Zbyt długo nie miałam kontaktu z ludźmi.

-Jestem zdezorientowana – powiedziałam.

-Pomogę ci taką nie być, nekromantko. Przybyłam tej nocy, by uczynić cię moją. Zniszczyć twój triumwirat i zrobić z ciebie mojego ludzkiego sługę. Nie potrzebuję dzielić się krwią, by posiąść twą duszę.

Ponownie próbowałam oddychać poprzez mój puls i miałam z tym trudności.

-Nie dotkniesz jej- powiedział Richard, jego głos był piaszczysty, ujawniał początek przemiany.

-Myślę, że masz rację, wilku. Myślę, że byłaby to potyczka, z tobą u jej boku. Nie jestem jeszcze gotowa na walkę. Jednak są inni, którzy wiedzą, czego Jean-Claude nie uczynił.

-Kto? –Zdołałam spytać.

-Czy muszę przytoczyć słowo? –Spytała.

Otwarłam usta, żeby je wypowiedzieć, ale Richard powiedział, - To wbrew twoim zasadom wypowiedzieć je na głos. Zabójcze przewinienie, jak powiedział Jean-Claude.

Roześmiała się, ciemność zacisnęła się wokół łóżka jak gigantyczna pięść. Wiedziałaś, mogłeś poczuć, że gdyby chciała, potrafiła zgnieść łóżko z wszystkimi na nim. –To nie jest sztuczka, którą odgrywam, wilku, ale w porządku: Harlequin. Wiedzą, że nie jesteście bezpieczni. Wiedzą, że jestem bliska przebudzeniu. Boją się ciemności.

-Každy się ciebie boi- powiedziałam. Wilczyca zaczęła się rozluźniać pod moim uściskiem. Można się utrzymać w pogotowiu tylko przez jakiś okres. Najwidoczniej rozmawialiśmy zamiast walczyć. Mnie to pasuje.

-Prawda, wzięłabym cię dzisiaj. Planowałam to.

-Już to mówiłaś- powiedział Richard, jego głos był nieco bardziej ludzki, ale posępny.

-Więc nie każ mi się powtarzać, wilku. – Jej gniew nie był gorący, lecz zimny jakby lodowaty wiatr tańczył na mojej nagiej skórze. Richard zadrżał przy mnie. Nie sądziłam, że muszę go pouczać, by był miły. Napięcie mocy ładnie to wytłumaczyło. – Zanim nastanie jutro, będą na was czyhać i nie chcę by cię mieli.

-Mieli mnie, jak? –Spytałam.

-Zezwolę, by miał cię Jean-Claude, ponieważ już jesteś jego, ale nikogo więcej. Wolałabym byś była moim ludzkim sługą, ale Jean-Claude jest dopuszczalny. Nikt poza nim, nekromantko. Zniszczę cię, zanim zezwolę, by Harlequin uczynił cię swoim sługą.

-Dlaczego cię to obchodzi?

-Lubię twój smak, nekromantko –powiedziała –nikt więcej nie może cię mieć. Jestem zazdrosną boginią i nie dzielę się mocą.

Przełknęłam ostatnią bryłę w gardle. Przytaknęłam jakby miało to dla mnie jakiś sens.

-Prezent na pożegnanie, nekromantko, wilku. –Cienista forma zniknęła, ale ona nie. Ciemność nagle miała wagę i mętniała, jakby sama noc nagle stała się tak gęsta, że w końcu spadłaby na twoje gardło i cię udusiła. Prawie dokładnie to zrobiła mi ostatnim razem. Woń jaśminu i deszczu kłuły mnie w język.

Wilczyca warknęła i Richard powtórzył za nią. –Czy możesz ugryźć to, czego nie możesz znaleźć? –Jej głos odbił się echem wszędzie i nigdzie. –Moim błędem było upodobnienie się dla ciebie do człowieka. Nie powtarzam błędów.

Wilczyca przyczaiła się, ale Marmee Noir miała rację, nie było teraz żadnego ciała do ugryzienia. Musiałam znaleźć sposób, by zwizualizować cel dla mojego wilka. Zmagalam się, by uwierzyć, że mój wilk może ugryźć samą noc.

Richard złapał moje ramiona i zwrócił mnie do siebie. Jego oczy wciąż były bursztynowe i nieludzkie. Pocałował mnie. Odsunął się wystarczająco, by powiedzieć, -Mogę poczuć jej moc w twoich ustach. – Przytaknęłam.

Ponownie mnie pocałował i tym razem pozostał z naszymi złączonymi ustami. Wlał we mnie tą ciepłą, rosnącą energię zmiennokształtnego. Wepchnął ją we mnie poprzez usta, ręce, ciało. Utrzymywałam uścisk na wilczycy, ale resztę siebie oddałam Richard'owi, stopniowo mogłam poczuć sosnę, gnijące liście, głębokie, bujne i leśne. Poczułam piżmo wilczej sierści. Poczułam watahę. Poczułam dom i ostatni posmak jaśminu zanikł pod smakiem mocy Richard'a, wilka Richard'a i ostatecznie, pod koniec, po prostu smakiem Richard'a. Słodkim, bogatym smakiem jego pocałunku. Sen zakończył się pocałunkiem.

ROZDZIAŁ 13

Obudziłam się na podłodze sypialni Jean-Claude'a, Nathaniel wpatrywał się we mnie. Spojrzałam w prawo i zobaczyłam leżącego na podłodze Richard'a wraz z Micah. Pokój przepełnił się ochroniarzami i zapachem spalenizny. Pierwszymi słowami Richard'a było, -Wszystko w porządku? – Przytaknęłam.

Padły kolejne słowa z jego strony, -Co się pali?

-Łóżko –powiedział Micah.

-Co?- Spytałam.

- Krzyż w pokrowcu, który umieściłaś pod swoją poduszką, nagrzał się na tyle, że podpalił poduszkę- powiedział Micah.

-Cholera –powiedziałam.

Claudia pojawiła się obok mnie trzymając gaśnicę. –Co się do diabła stało, Anito?

Spojrzałam na nią i było jej wiele do ujrzenia. Była jedną z najwyższych ludzi, jakich spotkałam, do tego bardzo poważnie przykładała się do podnoszenia ciężarów. Jej czarne włosy były jak zwykle spięte w ciasny kucyk, a twarz pozbawiona makijażu była wciąż uderzająco piękna.

-Ta suka, królowa wampirów, ponownie się pojawiła, czyż nie? –Powiedział Remus.

Próbowałam usiąść, ale gdyby Nathaniel mnie nie złapał, upadłabym na podłogę. Ostatnim razem, gdy walczyłam z ciemnością moje własne bestie o mało mnie nie zabiły, próbując wydostać się z mojego ciała. Najwidoczniej dzisiaj byłam po prostu osłabiona. Mogłam z tym żyć.

Remus stał przy podnóżu łóżka spoglądając groźnie. Był wysokim i umięśnionym blondynem, ale jego twarz to płatanina blizn, jakby rozpadła się na kawałki i została ponownie poskładana. Gdy był wystarczająco zły jego twarz stawała się upstrzona i mogłeś ujrzyć blade linie przecinające zaczerwienioną skórę jego twarzy. Prawie nigdy nie utrzymywał z nikim kontaktu wzrokowego. Myślę, że nie chciał zobaczyć na innych twarzach co myślą o jego własnej. Jednak patrzył w oczy, gdy wystarczająco się zdenerwował, mogłeś wtedy zobaczyć jak są urocze, zielonoszare z długimi rzęsami. Dzisiejszej nocy dostałam sporą dozę tych oczu.

Oparłam się o ciepłą krzywiznę ciała Nathaniel'a i powiedziałam, -Tak, to była Matka Wszelkiej Ciemności.

-Przynajmniej tym razem twoje bestie nie próbują cię rozerwać na kawałki- powiedziała Claudia.

-Ta – powiedziałam –przynajmniej.

Wtedy poczułam coś pobudzonego we mnie, jakby coś dużego i futrzastego otarło się wewnątrz mojego ciała. –O cholera- wyszeptałam.

Nathaniel nachylił się i powąchał powietrze tuż przed moją twarzą. –Wyczuwam coś. Kot, ale nie pantera. – Zamknął oczy i wziął głęboki wdech. –To nie jest lew.

Potrząsnęłam głową.

Richard powiedział, -Powiedziała, że to prezent na pożegnanie.

Spojrzałam w swoje wnętrze, w to miejsce, gdzie czekają bestie. Zamigotały oczy, po czym z cieni wyłoniła się głowa. Głowa koloru nocy i ognia: tygrys.

-O cholera –powiedziałam na głos –tygrys.

-Chrzanisz –powiedziała Claudia.

Z tego co wiem, na terenie całego St. Louis był tylko jeden tygrysołak. Christine pracowała jako agent ubezpieczeniowy i była daleko. Nigdy nie dotrze na czas, bym podzieliła się z nią swoją bestią, żeby ta nie rozszarpała mnie na kawałki. Albo Marmee Noir zdecydowała, że nadszedł czas, bym stała się zmiennokształtnym i wybrała tygrysa, albo chciała mnie zabić. Jeżeli nie mogła mnie mieć, nikt nie mógł. Zaborcza suka.

Jednak miałam lepszą kontrolę nad swoimi bestiami, niż ostatnim razem, gdy tego próbowała. Przywołałam resztę zwierząt. Przynajmniej, przez jakiś czas, mogliśmy grać w metafizycznego kotka i myszkę. Czarna pantera wyglądała krucho przy wielkiej pręgowanej bestii. Wilk zawarczał i postawił sierść. Tygrys obserwował, czekając. Ostatnia z ciemności wyłoniła się lwica, prawie tej samej wielkości co tygrys. To były zwierzęta, które nigdy nie powinny się spotkać w dziczy, nigdy nie próbowały swoich sił przeciwko sobie. Jednak wnętrze mojego ciała było o wiele większe niż jakiekolwiek zoo. Bestie wpatrywały się w nowoprzybyłego i czekaliśmy. Poprzez przyzwanie ich wszystkich w tym samym czasie, powstrzymywałam się przed przemianą w któreś z nich. Jednak w końcu moje ciało będzie musiało wybrać i gdy to się stanie w pokoju musi być tygrysołak.

-Zadzwoń do Christine- powiedział Micah. Pomógł mi nauczyć się kontroli. Wiedział co robię.

-Jean-Claude ostrzegł mnie, że Anita może kolekcjonować kolejne kociaki- powiedział Remus –więc poszliśmy na łowy. –Zwrócił się do jednego z ochroniarzy przy drzwiach. –Przyprowadź Soledad. Potrzebujemy jej ASAP.[\[1\]](#)

Meżczyzna wybiegł za drzwi. Remus zwrócił się do mnie. –Zrobi, co trzeba.

-Ona jest szczurołakiem? –Udało mi się powiedzieć.

-Udaje, że jest jednym ze szczurów Rafaela, ale jest tygrysem. Musieliśmy obiecać, że dotrzemy jej sekretu, zanim zgodziła się zostać w mieście.

-Prawdopodobnie uciekła przed zaaranżowanym małżeństwem. Tygrysy są dziwne w kwestii trzymania się w swoim własnym kręgu- powiedziała Claudia.

-Co? –Powiedziałam.

-Wy tłumaczmy później, obiecuję- powiedziała Claudia.

Remus powiedział- Większość samotnych tygrysów, które spotkałem, ukrywało się bardzo dobrze. Większość z nich potrafiła nawet ukryć swoją energię na tyle, by uchodzili za ludzi.

Chciałam spojrzeć na Richard'a, ale nie ośmieliłam się. Nawet sama myśl postawiła wilczycę na baczność, chciała podejść bliżej. Kiedyś Richard grał człowieka przede mną i się nabrałam. Zagrzebałam twarz w ramieniu Nathaniel'a, wyczułam jego leoparda i wilczyca się uciszyła, ale pantera zaczęła się przymierzać.

Wciąż nie posiadałam lwołaka, którego nazywałabym swoim. Nie byłam nawet pewna, czy posiadaliśmy dzisiaj jakiegoś lwa na miejscu, ale powinnam wiedzieć, że Remus i Claudia pomyśleliby o tym. –Lepiej poślijmy też po lwy –powiedziała.

Remus spojrział na drzwi. Jeden z ochroniarzy otworzył drzwi i zawahał się. –Którego?

-Travis’a.

Ochroniarz poszedł. Zaprotestowałabym na ten wybór, ale z tych kilku lwów, które posiadaliśmy prawdopodobnie najbardziej się nadawał. Żaden z miejscowych lwów naprawdę do mnie nie przemawiał- byli zbyt słabi. Moja lwica nie chciała pożywienia, chciała partnera. Ciężko pracowałam, by się jej nie podporządkować. W końcu wybierze kogoś, czy mi się to podoba, czy nie. Przynajmniej tak to brzmiało w teorii. Skoro to, co uczyniłam metafizycznie, było praktycznie niemożliwe, to zaledwie teoria. Nikt z nas naprawdę nie wiedział jak to się potoczy. Usiadłam w objęciach Nathaniel’a i próbowałam myśleć o wszystkich bestiach. Jednak Nathaniel był zbyt blisko, zapach jego skóry był zbyt intensywny. Leopard zwrócił się i ruszył tym korytarzem, który prowadzi do bólu.

Uchwyciłam ramię Nathaniel’a. –Nie mogę ich utrzymać.

Richard doczołgał się do mnie i położył rękę przy mojej twarzy. Było tam piżmo wilka, spowolniło panterę i zmusiło ją do wędrowania w koło. Jednak teraz wilk ruszył w stronę światła. Niedobrze.

Travis przybył wcześniej niż Soledad. Jego złotobrzazowe loki były rozczochrane od snu, a twarz wciąż nie była całkowicie rozbudzona. Był ubrany w spodnie z bawełnianej piżamy i nic po za tym. Wyciągnęli go z łóżka, bez czasu na cokolwiek. Był studentem i przeszła mnie myśl, czy jego Rex, król lwów, kazał mu zostać z nami, zamiast iść na zajęcia.

Uklęknął przy moich nogach i nawet nie zareagował na fakt, że byłam naga. Albo ochroniarz wytłumaczył mu problem, albo mógł go wyczuć. Jego zasniona twarz przejaśniła się, a inteligencja, która była zbyt wnikliwa i jednocześnie była jedną z jego najlepszych cech, wypełniła te złotobrzazowe oczy. Przysunął do mnie swój nadgarstek i lwica zaczęła kroczyć. Ich trójka bawiła się z moimi bestiami w kotka i myszkę. Gdy jedna się poruszyła, zmieniali rękę, którą wachałam. Ale to nie będzie trwać wiecznie; ostatecznie moje ciało dokona wyboru.

Tygrys ruszył do przodu, a nie było żadnego tygrysa do powąchania. Jednak reszta mnie rozproszyła, wzywając swoje bestie, utrzymując naszą grę w gorące krzesła^[2] tyle, że bez krzesel.

Czekałam, aż tygrys ruszy w ślad pozostałych trzech bestii i spróbuje mnie rozerwać na strzępy, ale tygrys tylko tam siedział, czekając. Wilk, leopard, lew; trzech mężczyzn bawiło się mną jak w zabawę w kotka i myszkę, kładąc swoją odkrytą skórę wystarczająco blisko, bym mogła ją powąchać, dotknąć, a tygrys czekał. Wtedy stało się coś, co nigdy nie miało miejsca z innymi bestiami, tygrys zaczął blaknąć; jak jakaś monstrualna wersja kota Cheshire, zaczął zanikać w kawałkach. Usadowiłam się w ramionach Nathaniel’a i Richard’a z Travis’em klęczącym przed nami. Travis był blisko, ale nie tak blisko jak oni. Mój błąd. Zanikanie tygrysa sprawiło, że straciłam czujność. Poważny błąd. Leopard i wilk ruszyli na siebie. Lwica wypatrzyła swoją okazję i minęła ich ruszając w czarny tunel w moim wnętrzu. Leopard i wilk wciąż się okrążali. Lwica nie przejęła się nimi. Chciała być prawdziwa.

Richard uniósł nadgarstek do mojej twarzy, ale było za późno na zwykłe środki zaradcze. Lwica uderzyła w moje ciało, jakby było ścianą. Odczułam to jakby od środka uderzyło mnie auto. Odrzut szarpnął mnie na podłogę, z dala od ich zaskoczonych rąk. Moje ciało uderzyło w podłogę, próbowali mnie objąć, ale było za późno. Lwica rozdrapywała moje ciało, próbując zmieścić we mnie tego dużego kota. Nie było wystarczająco miejsca. Byłam za mała. Lwica była uwięziona, zamknięta w małej, ciemnej przestrzeni. Zareagowała jak każde dzikie zwierzę; próbowała zniszczyć pułapkę. Próbowała wydrapać i wygryźć swoją drogę na zewnątrz. Problemem było, że to moje ciało próbowała rozerwać.

Wrzeszczałam, gdy mięśnie mojego ciała próbowały oderwać się od kości. Próbujesz zapomnieć jak bardzo to boli, po czym to się dzieje i nie możesz zapomnieć. Nie możesz myśleć, nie możesz być, nie możesz robić czegokolwiek, tylko cierpieć!

Ciężar przygniótł mnie, ręce trzymały moje nadgarstki przy podłodze. Coś przyszpiliło dół mojego ciała. Otwierałam oczy i zobaczyłam nad sobą Travis'a. Lwica wykrzyczała swoją frustrację, ponieważ już go wcześniej widziała. Nie polubiła go. Nie chciała go. Travis próbował uchwycić moją twarz, próbował przejąć bestię, ale lwica była zbyt blisko powierzchni i zgadzałyśmy się w jednej kwestii. Travis był słaby. Nie chciałyśmy go.

Ugryzłam go, zatopiłam zęby w jego nadgarstku. Lwica chciała go przegonić, ja również, ale w chwili, gdy ta gorąca krew spłynęła do moich ust, wszystko co czułam to lew. Mogłam posmakować bestii Travis'a w jego krwi, to wystarczyło. Spojrzałam na niego, ociekając jego krwią, przekazałam mu swoją bestię. Dałam lwicy to, czego chciała. Dałam jej ciało, które mogło ją urzeczywistnić. Lwica wylała się ze mnie w powiewie gorąca i mocy, co odczułam jakby zabierała ze sobą moją skórę. Krzyknęłam, zawtórował mi wrzask Travis'a.

W jednej minucie Travis patrzył na mnie, w kolejnej sekundzie eksplodował, cząstki skóry, ciała i cieszki rozbrizgnęły się wzdłuż mnie. Nade mną unosił się lew, otrząsał swoją grzywiastą głowę, stał nade mną okrzakiem zataczając się, jakby nawet w lwiej formie cierpiał. Wydał odgłos pomiędzy rykiem a jękiem i przewrócił się obok mnie. Leżałam, całe moje ciało bolało, od koniuszków palców po korzenie włosów. Boże, cierpiałam, ale ten ból zanikał, był to ból miazdżonych kości, jednak zanikał. Wraz ze słabnięciem bólu byłam zdolna zwrócić uwagę na fakt, że byłam pokryta tą czystą, ciepłą, lepką substancją, którą zmiennokształtni wydają się tracić zamiast krwi, gdy się zmieniają. Im bardziej gwałtowna przemiana, tym więcej wydaje się jej być. Oddałam Travis'owi swoją bestię, nawet jeżeli to nie była dokładnie moja bestia, wyglądało na to jakby moja lwica na chwilę przeszła do niego. Ból zelżał wystarczająco, bym mogła pomyśleć o czymś jeszcze i moją pierwszą myślą było, że gdy Haven przejął moją bestię nie wyglądał na osłabionego. Do diabła, Nathaniel, Micah, nawet Clay czy Graham nie runęli jak Travis. Był słaby. Potrzebowałam kogoś potężnego.

Potem miałam inne zmartwienia, ponieważ wilczyca zdecydowała, że chce mieć szansę. Przebiegła przez tunel jak błądy duch. Miałam czas powiedzieć, -Wilk – wtedy mnie uderzyła i ponownie zwiјаłam się na podłodze.

Richard był w zasięgu. Objął mnie ramionami, trzymał mnie ciasno podczas, gdy moje ciało próbowało się rozerwać. Unieruchomił moją twarz jedną silną dłonią. Wezwał swoją bestię. Uderzyła mnie jego moc, poczułam jakby moja krew się zagotowała. Wrzasnęłam, próbując powiedzieć, żeby przestał. Nachylił się, do pocałunku podczas, gdy jego moc łączyła się z moją, gotując mnie żywcem. Próbowałam przekazać mu swojego wilka, ale nie mogłam. Nie mogłam przedrzeć się przez ciężar jego mocy.

Jego moc zaczęła spychać z powrotem moją bestię niczym wrząca woda wypychająca pożar lasu. To działało, ale czułam jak moja skóra się przypala i dymi, gdy wymuszał na mojej bestii odwrót. Sprowadził ją z powrotem do tego miejsca w głębi mnie. Odsunął się i wilczyca odeszła kwiląc. Kwiliłam wraz z nią, ponieważ czułam jakby moje ciało spłonęło w tej mocy. Próbowałam spojrzeć w dół, na swoje ciało i świat rozpląnął się w serpentynie koloru i nudności. Widziałam wcześniej jak Richard wymuszał na innych zduszenie bestii, ale nie wiedziałam, że to bolało.

Gdy mój wzrok się wyostrzył, Richard uśmiechał się do mnie. Wyglądał na zadowolonego. –Nie byłam pewien czy to zadziała- powiedział, w jego głosie była nuta, która mówiła, że też go to kosztowało.

Wyszeptałam głosem, który był uszkodzony od krzyczenia, -to bolało.

Jego uśmiech zaniknął w kącikach, ale nie miałam czasu martwić się jego urażonymi uczuciami, ponieważ leopard wlał się we mnie jak trucizna, szukająca drogi, by ściec z mojej skóry.

Odnalazło mnie ramię Nathaniel'a, ale Micah zabrał mnie od niego. Objął mnie i przyciągnął do swojego ciała. Mój leopard znał go, znał jego zapach i smak. Energia weszła w niego niczym ogromny gorący oddech. Zmyła jego ludzkie ciało, futro podążyło za mocą, jak wywrócona na lewą stronę koszulka. Micah przemieniał się nadzwyczaj gładko. Ze wszystkich zmiennokształtnych, jakich widziałam podczas przemiany, jedynie Chimera zmieniał się łatwiej i czystiej niż on.

Pozostałam wtulona w jego futrzaste ciało. Byłam trzymana przez ciało, które było częściowo mężczyzną, częściowo panterą. Travis miał jedynie dwie formy: lwią i ludzką. Każdy inny zwierzę, znajdujący się w tym pokoju, miał trzy formy: zwierzęcą, ludzką i w połowie ludzką. Jednak zbyt wiele czasu spędzałam w otoczeniu prawdziwie potężnych zwierząt. Teraz myślałam, że tylko słabi tego nie potrafią.

Pozwoliłam Micah trzymać mnie, jednak byłam zbyt słaba, by oddać uścisk. Ułożył mnie delikatnie na podłodze i położył się obok mnie na boku, podpierając się na ramieniu. Wpatrywałam się w jego twarz, pokrytą czarnym futrem, dziwnie wdzięczną mieszanką kota i człowieka. Jego oczy wyglądały tak samo na swoim miejscu jak w jego drugiej twarzy. Dla mnie obie były Micah.

-Zrobiłeś to celowo? – Odezwał się gniewny głos Richard'a.

Micah podniósł na niego wzrok i przemówił tym chropowatym mruczeniem, które przybierał w tej formie. – Cóż to byłby za cel?

-Taki, że spowodowałem więcej bólu, zmuszając ją do wchłonięcia bestii, niż ty przejmując ją.

-Przejąłem jej bestię, ponieważ nie jestem wystarczająco potężny, by zmusić ją do wchłonięcia jej, do tego to może boleć, znacznie.

-Więc bardziej przeze mnie cierpiała i przybyłeś jako bohater.

Gdybym nie była wykończona i cierpiąca od stóp do głów, powiedziałabym Richard'owi, żeby przestał, nie kłócił się, ale byłam zbyt zmęczona. Został na noc. Pomógł mi z Marmee Noir. Szło tak dobrze. Nie chciałam, żeby szło źle. Szlag by to, szlag.

-Przywołałem jej leoparda, zamiast Nathaniel'a, ponieważ mogę zrobić to. – Odsunął się wystraszająco, by mnie nie dotykać i to było jak magia. Jakby w odległej czerni rozlały się płomyki, które zwał podmuch jego mocy i wszędzie, gdzie została zdmuchana czerń, odkryła się skóra. Każdy podczas przemiany wyglądał jakby został rozdarty na kawałki i złożony od nowa, albo jakby został przerzucony na drugą stronę. Mogłeś jedynie marzyć, że w najlepszym wypadku twoje ciało się stopi i bestia lub człowiek wyjdzie z wnętrza drugiej formy. Jednak nie Micah, Micah po prostu się zmieniał. W jednej chwili pantero-mężczyzna, w drugiej ponownie człowiek. Gdybym nie widziała jak Chimera zmienia się z jednej formy w drugą niczym spływająca z dłoni woda, powiedziałabym, że Micah jest najlepszy w przemianie.

Micah spojrzał na Richard'a. – Nathaniel utknałby w formie leoparda na kilka godzin. – Nie byłam w stanie zobaczyć wyrazu Richard'a, ponieważ byłam zwrócona do Micah, a ruszenie głowy wydawało się zbyt wielkim wysiłkiem. Jednak uchwyciłam niedowierzanie w jego głosie. – Powinieneś ponieść konsekwencje przemiany przed upływem sześciu godzin, albo i więcej. Nie jesteś wykończony?

-Nie- powiedział Micah.

-Jesteś w ogóle zdezorientowany?

-Nie skoczę natychmiastowo na nogi, ale daj mi pięć minut i będzie w porządku.

-Nigdy nie widziałem, żeby ktoś w ten sposób zmieniał się tam i z powrotem.

-Widziałem jedną osobę, która była w tym lepsza- powiedział Micah.

-Kto?

-Chimera- jedynie powiedzenie tego sprawiło, że twarz Micah nabrała poważnego wyrazu, ekspresji wypełnionej smutkiem, tak dobrze mi znanej.

Sięgnęłam, by dotknąć jego ręki. Chciałabym dotknąć jego twarzy, ale ta dodatkowa odległość była zbyt dużym wysiłkiem. Uśmiechnął się do mnie jakby wiedział ile mnie kosztował nawet ten mały wysiłek.

Kobięcy głos powiedział, -Jeżeli ten gość mógł zmieniać kształt łatwiej niż to, chciałabym go spotkać.

Soledad stanęła nad nami. Nie była tak wysoka jak niektórzy ochroniarze, miała znacznie poniżej 180 cm, ale z perspektywy podłogi, wyglądała na wystarczająco wysoką. Była smukła lecz krągła, ścięte na chłopięco włosy były zafarbowane za odcień żółtego, który nie występował w naturze. Przy takich włosach spodziewasz się więcej makijażu, ale zwykle używała szminki i tylko tyle eyelinera, by podkreślić swoje brązowe oczy. Spojrzała na mnie tym wzrokiem, jakby myślała o czymś zabawnym i śmiała się przez minutę. Kilka dni temu zorientowałam się, że to była jej wersja pustej twarzy.

Mogłam spytać o czym myślała, patrząc na mnie, ale tygrys w moim wnętrzu rozbłysnął w ciemności. *Nie, proszę, nie, pomyślałam.*

Soledad wpatrywała się we mnie. Uśmiech zniknął z jej twarzy i ujrzałam coś, czego się nie spodziewałam: strach. Mogłam spytać czego się bała, ale tygrys zaczął biec tym ciemnym korytarzem. Sięgnęłam po nią.

Zawahała się.

Claudia powiedziała, -Rób swoje, Soledad.

Nachyliła się, by ująć moją dłoń, mówiąc, - W tym świecie wolałabym przeżyć dwa dni jako tygrys niż setki lat jako owca.

Mogłam spytać co cytowała, ale w chwili, gdy jej dłoń dotknęła mojej, tygrys przyspieszył. Podskoczył na końcu korytarza i przygotowałam się na uderzenie.

[1] ASAP- najszybciej jak to możliwe.

[2] musical chairs- (krzesła i muzyka, muzyczne krzesła, gorące krzesła) - orientacyjna, refleksyjna gra towarzyska. Znana może być także potocznie jako: Zabawa w krzesła i być często interpretowana zdrobniale.

ROZDZIAŁ 14

Zderzenie nigdy nie nadeszło. Tygrys dotarł do mojej skóry, ciała i wciąż się przemieszczał. Nie oddalałam Soledad swojej bestii; przepłynęła ona między nami. To nie bolało; wyglądało na to, że z moich dłoni wylała się moc. Jedynie wyglądała jak tygrys. Nie byłam pewna, czy to już wszystko, ponieważ Soledad nie zmieniła kształtu. Częściowo upadła, asekurując się wolną dłonią, żeby nie runąć na mnie. Ostro łapała powietrze, jakby coś ją bolało, ale nie odczułam tego. Trzymałam jej dłoń i obserwowałam twarz.

Zdołała wyszeptać, – Nie posiadasz tygrysa.

-Myślę, że masz rację- powiedziałam. Mój głos wciąż był ochrypły po całym tym krzyku, ale w końcu mogłam mówić trochę głośniejsze.

-Co jest? –Spytała Claudia, stojąca za nami.

-Uważam, że Marmee Noir poległa próbując zmienić mnie w tygrysa- powiedziałam. Wciąż obserwowałam twarz Soledad. Nadal wyglądała na zranioną. Spytałam- Wszystko w porządku?

Przytaknęła, ale jej wargi były ściśnięte w wąską linię. Myślę, że mnie okłamywała.

-Myślę, że jest ranna- powiedziałam.

Claudia uklękła przy nas. –Soledad, jesteś ranna?

Potrząsnęła głową.

-Powiedz mi, że nie jesteś ranna – powiedziała Claudia.

Soledad wciąż potrząsała głową. Claudia pomogła kobiecie wstać, jednak Soledad nie utrzymała się na nogach. Claudia musiała ją złapać, albo upadłaby na podłogę. Remus podszedł do niej z drugiej strony i pomógł dostać się na łóżko. Spytał, –Co z nią nie tak?

-Nie jestem pewna- powiedziała Claudia.

Soledad odnalazła głos. –To nie był tygrysołak.

Próbowałam usiąść, ale Micah musiał mi pomóc. Richard ruszył na drugą stronę, by pomóc mi siedzieć pomiędzy nimi. –To była Marmee Noir- powiedziałam.

-Kto? – Spytała Soledad.

-Matka Wszelkiej Ciemności, królowa wampirów.

-To pachniało jak tygrys, a nie wampir- powiedziała.

-Tygrysy są jej zwierzętami do przywołania- powiedziałam.

Soledad potrząsnęła głową i oparła się na chwilę o Claudię. –W porządku, przyznaję, nie czuję się najlepiej.

-Dlaczego nie przywołała bestii? –Spytał Nathaniel.

-Anita nie jest tygrysołakiem, więc tygrys nie mógł być tak prawdziwy jak reszta bestii- powiedział Micah.

-Co masz na myśli? – Spytał Richard.

-Zastanawialiśmy się, czy Anita kolekcjonuje bestie, ponieważ przetrwała ataki, czy jest to może efekt wampirycznych mocy i kolekcjonuje zwierzęta do przywołania, jakby były typami lykantropii. Uważam, że to odpowiada na to pytanie. Nigdy nie została zaatakowana przez tygrysołaka, a Chimera nie posiadał tygrysa jako jednego ze swoich kształtów.

-Więc dlaczego próbowała przywołać tygrysa? –Powiedział Richard. –Dlaczego nie przywołała któregoś z kotów, które Anita już posiada?

-Nie wiem- powiedział Micah.

Naszła mnie myśl. –Była w mojej głowie wystarczająco głęboko, by dowiedzieć się, iż nie sądziłam żeby w pobliżu nas był jakiś tygrys. Powiedziała, że chce uczynić mnie swoją, ale jeżeli nie może mnie mieć, wtedy...

-Chciała, żeby tygrys cię rozszarpał- powiedział gładko Richard.

-Albo próbowała zmienić cię w tygrysa z odległości- powiedziała Soledad- Nie sądzę, żeby wiedziała co się stanie. Nie sądzę, że obchodziło ją co się stanie. Moc, która mnie dotknęła nie myślała jak tygrys.

-W jaki sposób myślała? –Spytałam.

-Jak seryjny morderca, rzeźnik. Tygrys poluje tylko wtedy, gdy jest głodny. To coś poluje, ponieważ jest znudzone.

-Ta, – powiedziałam- brzmi jak Mroczna Mamuśka. Przykro mi, że tego posmakowałaś, Soledad.

Posłała mi słaby uśmiech. –Moją pracą jest branie na siebie uderzeń, prawda? –Jednak była błada, wyglądała na bliską omdlenia.

-Chimera mógł nie być tygrysem- powiedział Remus- ale posiadał hienę, węża i niedźwiedzia oraz conajmniej trzy inne formy. Dlaczego Anita nie reaguje na nie?

Micah wyruszył ramionami. –Nigdy nie była przez nie zaatakowana. Wygląda na to, że zwierzę musi najpierw zranić ją do krwi.- Poglądził moje gołe plecy. Przypomniało mi to, że byliśmy nadzy, ale to było niezwykle, ponieważ wszyscy zachowywali się jakby to było nieistotne, więc ja też mogłam.

Richard usadowił się bliżej mojego boku, jakby dotyk Micah sprawił, że też chciał mnie dotknąć. Może był nerwowy i pozwolił sobie na szukanie otuchy. Doszukiwałam się u Richard'a złych motywów. Nie miałam takiego zamiaru, ale ranił mnie tak okropnie i tak często, że w końcu uświadomiłam sobie, że doszukuję się w nim złego, zamiast dobrego. Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam powoli.

-Dobrze się czujesz? –Spytał Remus, ale jego oczy prześlizgnęły się po moich bokach, jakby wiedział, co jest nie tak.

Przytaknęłam, ale ruch był zbyt pośpieszny. Cierpiałam, ale to było ostrzejsze. Ból minie, ale cholera, nie wiedziałam jak prawdziwe zwierzołaki to robią. Kompletna przemiana musiała boleć bardziej, niż takie 'pomiędzy'.

Remus spytał, – Czy wiesz dlaczego nie zareagowałaś na wszystkie zwierzęce formy Chimery?

-Jean-Claude uważa, że być może potrzebuję, by wpłynął na mnie wampir z danym zwierzęciem do przywołania, zanim powstaną bestie.

-Więc kombinacja ataków, które przetrwałaś wraz z wampirycznymi mocami –powiedział.

-Coś w tym stylu- powiedziałam.

Richard przesunął dłonią wzdłuż moich ramion, przyciągając mnie do siebie z dala od Micah. Próbowałam się nie napinać, ale polegałam. Zatrzymał się w trakcie ruchu i po prostu trzymał na mnie swoją dłoń. Odruch, który był taki naturalny, nagle stał się niezręczny. Niezręczne chwile, podczas których jestem naga sprawiają, że pragnę ciuchów.

-Więc powinnaś reagować na nas, hieny, ponieważ jesteśmy zwierzętami do przywołania Asher'a, a on wpłynął na ciebie, Anito. Wpłynął tak bardzo, że prawie cię zabił.

Próbowałam nie myśleć o Asherze, próbowałam nie rozpamiętywać, co zrobiliśmy ostatnim razem, gdy zostaliśmy sami. Jego ugryzienia powodowały orgazm; w zestawieniu z właściwym seksem było to przeżycie, za które oddałbyś swoje życie i o mało właśnie tego nie zrobiłam.

Micah dotknął mojego ramienia. –Anito, przestań.

Podskoczyłam i spojrzałam na niego, wzdrygnęłam się. Miał rację, prawie zbyt intensywnie myślałam o Asherze. Samo wspomnienie mogło nadejść i powielić przyjemność, w najbardziej nieodpowiednich momentach, albo tych najbardziej zawstydzających. Odepchnęłam myśli o Asherze i jego złotych włosach tak daleko, jak byłam w stanie. Jednak ostatnio nie zajmował w moich myślach zbyt odległego miejsca, nie od czasu, gdy zostaliśmy schwytani w jego zdolność wnoszenia przyjemności...

Micah uchwycił mnie mocno i zwrócił w swoją stronę. –Anito, pomyśl o czymś innym.

Przytaknęłam. –Masz rację, masz rację.

-Wciąż miewasz przebłyski tamtej nocy? –Richard sformułował to w pytanie.

Przytaknęłam.

Ponownie dotknął moich pleców, niepewnie, delikatnie. Nie próbował odsunąć mnie od Micah, tylko dotykał. Z tym mogłam sobie poradzić. –Ciężko rywalizować z kimś, kto samym wspomnieniem może doprowadzić cię do orgazmu.

Obróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Uniknął spojrzenia jakby obawiał się, że nie spodoba mi się to co zobaczę na jego twarzy. Byłam świadoma, że jest zazdrosny o resztę mężczyzn. Jak sądzę, nie mogłam go o to winić. Pozwolił opaść ciężkiej kurtynie swoich włosów, ukrywając twarz. Nie były tak długie, jak włosy Asher'a, ale gest był zbliżony. Asher używał swoich włosów, by ukryć blizny, które pozostawiła mu wieki

temu stara Inkwizycja, kiedy próbowali wypalić z niego diabła za pomocą wody święconej. Czy Richard imitował ten gest celowo, czy przypadkowo?

Travis, lew, oddychał ciężko. Oderwał moją uwagę od Richard'a. Micah puścił mnie, więc mogłam pogłaskać miękkie futro jego boku. Lew Travis'a miał odcień bladego słomiano-złotego koloru. Obrócił się na brzuch i spojrzał na mnie, tą perfekcyjną lwią twarzą, jednak jej wyraz nie był lwi. Jego spojrzenie wyraźnie mówiło, że wciąż czai się tam osoba. Lew nie mógłby posłać tak oburzonego spojrzenia.

-Przykro mi, że bolało – powiedziałam.

Potrząsnął głową wystraszająco mocno, że wzburzył swoją grzywę. Była sucha. Nigdy tego nie rozumiałam, proces zmiany kształtu to mokra robota, ale produkt końcowy zawsze w większości jest suchy. Podłoga albo łóżko byłoby mokre, ludzie wokół mogli być mokrzy, ale oni susi. Spytałam o to wszystkich lykantropów z mojego życia i żaden nie znał odpowiedzi.

-Zabiorę Travis'a, żeby coś zjeść- powiedział Nathaniel. Stał tam, wciąż nagi, nadal pokryty tą mazią, która zdołała pominąć lwa.

-Musisz wciąż prysznice- powiedział Micah.

-Załapię się na jeden z grupowych prysznicu.

Nathaniel w ciszy liczył na wykluczenie z porannego żywienia – porannego seksu. Dotarło do mnie, że nie pożywiłam się ubiegłej nocy. *Ardeur* nie powstało, a my nie zbudziliśmy go celowo. Spojrzałam na trumnę Damiana, ale łóżko zablokowało mi widok. –Cholera- powiedziałam delikatnie.

-Jean-Claude powiedział, że możesz ćwiczyć zwiększenie odstępów pomiędzy żerowaniem- powiedział Nathaniel.

-Jednak muszę się teraz pożywić. – Brzmiałam na rozczarowaną i nie mogłam nad tym zapanować. Stosunek, gdy masz na to ochotę to jedna sprawa; bycie zmuszonym do seksu, ponieważ możesz umrzeć, to co innego. Nie lubię być zmuszana do czegokolwiek, nawet do rzeczy, którymi się rozkoszuję.

-Zaprowadzę Travis'a do spiżarni i się umyję.- Spojrzał na dwóch mężczyzn, będących wciąż przy mnie. Wyłapałam przebłysk uczucia. Musiał się stąd wydostać. Mógł się postawić, kiedy tego potrzebował, ale Nathaniel naprawdę nie lubił zgrywać władcy wzgórz, szczególnie, gdy to ja byłam wzgórzem. Wiedział, że mnie to wytrąca z równowagi, więc zazwyczaj się wycofywał. Micah czasami też to robił. Mieszkali ze mną, więc rozumieli mnie lepiej, niż niektórzy mężczyźni w moim życiu. Ok, lepiej niż Richard. Powiedziałam to, przynajmniej w swojej głowie. On zazwyczaj zmieniał wszystko w konkurs siania. Problemem było, że czułam się jakbym była tą, na którą się sika.

-Na kim ostatnio się pożywiłaś? –Spytał Richard.

-Na mnie- powiedział Micah i spojrzał na drugiego mężczyznę.

Przez chwilę po prostu patrzyli na siebie i tak jak ostatniej nocy, poczułam się zbędna. –Nie wiem jak to zrobić –powiedział Richard.

-Po prostu to powiedz- powiedział Micha.

-Nie chcę prosić cię o pozwolenie na seks z Anitą.

Micah roześmiał się, ostrym, zaskoczonym wybuchem dźwięku. –Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś.

-Cóż, nie zrobiłem tego- powiedział Richard.

-Nie mojego pozwolenia potrzebujesz, Richard –powiedział Micah.

Richard wyglądał jakby załapał, ponieważ spojrzał na mnie. Właściwie miał takt, wyglądać na zawstydzonego. –Nie miałem tego na myśli w ten sposób.

-A w jaki? –Spytałam, próbując utrzymać neutralność głosu.

-Próbuję zaakceptować mężczyzn w twoim życiu. Nie wiem jak to zrobić, Anito. Chcę prosić, żebyś się na mnie pożywiła, ale mam odczucie jakbym musiał spytać wszystkich, nie tylko ciebie, czy to w porządku, czy nie mam racji?

Poczułam jak moja twarz złagodniała. Tak bardzo się starał. Dotknęłam jego włosów. Zostało na nich nieco zaschniętej mazi. Jak sądzę, ja byłam bardziej ubrudzona, skoro Travis praktycznie zmienił się na mnie. Gwałtowna przemiana zawsze wiąże się z większym bałaganem. –Musimy się wyczyścić- powiedziałam.

Posłał mi niepewne spojrzenie.

-Pójdę pod prysznic z Nathaniel'em- powiedział Micah, wstając. Poklepał plecy Travis'a. –Chodź, lwie, nakarmimy cię.

Micah pochylił się nade mną i obdarował mnie szybkim pocałunkiem i uspokajającym uśmiechem. Najlepiej jak mógł starał się dać mi znać, że nie ma nic przeciwko. Jedną z moich ulubionych rzeczy u Micah jest to, że zazwyczaj sprawia, że wszystko wydaje się lepsze, prostsze, a nie gorsze.

Wyszedł wraz z ogromną, skradającą się, lwią formą po jednej stronie i Nathaniel'em po drugiej. Przy drzwiach Nathaniel posłał mi buziaka, ale nie próbował pocałować w usta. Nie wiem dlaczego, ale chciałam pocałunku.

Richard dotknął delikatnie mojego ramienia. Zmusiło mnie to do spojrzenia na niego. Cokolwiek zobaczył na mojej twarzy, nie uszczęśliwiło go. Zdradziły go oczy. Skoro nie wiedziałam, co widnieje w moich oczach, nie mogłam tego zmienić. Cokolwiek zobaczył w moim obliczu, jest tym, co było do ujrzenia.

Posłał mi delikatny uśmiech, który nie dotarł do smutnych oczu i powiedział. – Skorzystajmy z wanny i się wyczyścimy. – Spojrzał w dół, włosy zalały jego twarz. –Jeśli nie masz niczego przeciwko.

Dotknęłam jego ręki. –Miła gorąca kąpiel pomoże z bólem. Czy całkowita przemiana tak bardzo boli?

Richard nachmurzył się, myśląc, po czym potrząsnął głową. –Nie, to znaczy boli, jeżeli robisz to od czasu do czasu, ale wraz z praktyką przestaje. Wygląda na to, że utknęłaś na początkowej fazie, gdy boli najbardziej.

-Świetnie- powiedziałam.

Usłyszałam szum wody dochodzący z łazienki. Remus albo Claudia musieli posłać kogoś, żeby przygotował kąpiel. Wanna była spora; napełnienie jej potrwa chwilę.

Richard wstał i zaoferował mi rękę. Ustawił się tak, że widziałam jego ciało z profilu – gładkie, silne linie jego biodra zasłaniały inne rzeczy. Doceniłam tą skromność. Czasami, gdy nie był przyzwoity, nie potrafiłam jasno myśleć. Oczywiście nie tylko jego męskość sprawiała, że chciałam wykrzyknąć wow. Wpatrywałam się w linie jego ciała, od stóp, muskularnego łuku łydki, uda, napiętej krzywiźny tyłka, pasa, który prowadził do wzniesienia klatki piersiowej, tych ramion. Swoją muskularną rękę utrzymywał skierowaną w moją stronę i podążylam za nią do jego twarzy. Tej twarzy. Nie chodziło tylko o to, że jest przystojny, czy o tą oprawę długich włosów, ale oczy. Czysty, głęboki, bogaty brąz oraz spadek ciężaru, którym był Richard. Ciężaru osobowości i siły, o którym kiedyś myślałam, że będzie w stanie mnie utrzymać. Dostrzegłam to wszystko w przeciągu sekundy. Byłam w stanie, nie tylko podać mu swoją rękę, ale uchwycić drugą dłonią jego nadgarstek. Nadgarstek na tyle szeroki, że nie mogłam ująć go pomiędzy kciukiem, a palcem wskazującym. Był zbyt duży. Delikatnie pociągnął mnie do pozycji stojącej.

Stanie bolało, zachwiałam się i uchwyciłam się go. Swoją drugą rękę położył na moich plecach i ustabilizował mnie. –Pozwól mi cię podnieść, Anita, proszę. –Wiedział, że nie lubię być noszona. Sprawiało to, że czułam się słaba, ale dzisiejszej nocy byłam obolała, dodatkowo wiedziałam, że dla niego będzie to coś znaczyć.

Wyszeptałam, -Tak.

Uśmiechnął się, cała jego twarz rozjaśniała tym uśmiechem. Podniósł mnie i otuliła mnie jego siła. Uścisk jego ramion, pokazał mi jego potencjał, był taki silny.

Pozwoliłam swojej głowie spocząć na krzywiźnie jego ramion i nie walczyłam z faktem, że byłam mała w jego uchwycie. Niegdyś przeszkadzało mi to, jednak część mnie dorosła, albo to zaakceptowałam. Może nie potrzebowałam dłużej być największym twardzielem w pokoju. Może w końcu byłam wystarczająco stara, że mogłam pozwolić komuś innemu dowodzić. Może.

Owinęłam rękę wokół jego szyi i zaciągnęłam się jego zapachem. Rozluźniło to jakieś napięcie i przerażenie w mojej istocie. Odczułam to, jakby mały królik przytulił się do wilka, ale skoro lew może położyć się z owcą, dlaczego nie?

Rozdział 15

Jeden z najmłodszych ochroniarzy pochylał się nad wanną. W tym momencie nie potrafiłam sobie przypomnieć jego imienia. Wystraszył się, jakby się nas nie spodziewał. –Remus powiedział, żebym napełnił wannę. –Brzmiał nieco ochryple. Wtedy przypominałam sobie jego imię: Cisco. Miał osiemnaście lat i oświadczyłam, że jest zbyt młody, by mnie ochraniać. Jednak nie tylko przez jego wiek zasugerowałam żeby go przenieść na inną pozycję. Miał problem w obliczu seksu i mnie. Najwyraźniej dostał drugą szansę, by sprawdzić czy może być spokojny wokół seksu.

-Zajmiemy się tym- powiedział Richard.

-Remus wyraził się jasno, mam dokładnie wypełniać każdy rozkaz.

Westchnęłam. –Cisco, po prostu idź.

Wyciągnął rękę z wody, strząsając z niej kropelki. –Dobra. – Jego oczy były zbyt rozszerzone, a twarz zbyt udręczona nami. Był szczurołakiem; żaden lykantrop nie powinien mieć takiego problemu z nagością. Jednak sądzę, że nie chodziło o nagość, a o fakt, że będziemy uprawiać seks. To mu przeszkadzało. Dałam do zrozumienia, że nie wezmę nikogo, kto ma poniżej dwudziestu jeden lat. Mina Cisco tylko zapewniła mnie, że powinnam utrwalić tę zasadę.

Gdy nas mijał dostrzegłam pistolet na jego biodrze. Remus powiedział, że Cisco miał najlepsze wyniki strzelnicze, wśród wszystkich ochroniarzy. Jednak wysokie wyniki to nie wszystko co jest potrzebne, by być ochroniarzem.

Drzwi od łazienki zamknęły się stanowczo. Richard stał, trzymając mnie jakby nie wymagało to wysiłku, jakbym nic nie ważyła i mógł to robić całą noc. Czasami dręczyła mnie świadomość jak bardzo mężczyźni są silniejsi ode mnie, jednak nie tego ranka. Tego poranka było to pocieszające.

-Mogę powiedzieć coś, nie denerwując cię? –Spytał Richard.

Napięłam się, nie mogłam nic na to poradzić. –Nie wiem.

Westchnął, ale powiedział. –Cisco wydaje się zbyt młody na tą robotę.

-Zgadzam się.

Przesunął głowę na czubku mojej, spojrzał na mnie, jakby moja twarz była tym, gdzie mógł to dostrzec. – Zgadzasz się?

-Ta, zachowywał się przy mnie dziwnie, od kiedy... -Nie powiedziałam tego na głos, ponieważ nie chciałam też denerwować Richard'a. Jednak Cisco był obecny w pokoju, gdy po raz pierwszy przespałam się z London'em, jednym z naszych brytyjskich wampirów. Od tego czasu Cisco miał problem by nie myśleć o mnie jak o kawałku dupy. Był młody, w taki sposób, który nie miał wiele wspólnego z jego wiekiem. –Od kiedy coś zobaczył.- Zakończyłam, mając nadzieję, że Richard nie będzie tego drażył.

Nie zrobił tego. Zaniósł mnie na brzeg wanny. Spływająca do wielkiej wanny woda była bardzo głośna. Jean-Claude wytłumaczył mi, że łabędzi natrysk, który ją napełniał, podłączony jest do systemu, który znacznie przyspiesza wypełnianie. W domu miałam wannę prawie tak dużą jak ta, najwidoczniej mój system był taki jak jego, o szybkim napełnieniu. Skoro kupiłam dom zawierający już wannę i system, nie zdawałam

sobie sprawy, że jest w nim coś specjalnego. Wanny zaawansowane technologicznie, któżby się spodziewał? Richard przytulił mnie, ponownie doznałam przeblysku tej niesamowitej siły. –Chcę sprawdzić wodę, ale naprawdę miło spędzam czas nosząc cię.

-Ja też- powiedziałam.

Położył twarz na moich włosach. –Naprawdę?

-Tak –powiedziałam. Wyszepiałabym to, jednak woda lała się zbyt głośno, by było to możliwe.

Wszedł do wody niosąc mnie w ramionach. Roześmiałam się i uniosłam wystarczająco, by zobaczyć jego twarz. –Nie powinieneś najpierw sprawdzić temperatury?

Wyraz jego twarzy sprawił, że śmiech odpłynął. Spragniony, zachwycony, zbyt wiele emocji. Ostatnio, gdy spędzaliśmy razem czas, jedyną rzeczą jaką u niego widziałam była rzadza. Oboje zdusiliśmy emocje, żeby czuć się bezpiecznie. To było uczucie takie, jakie istnieje pod koniec związku, gdy seks jest wszystkim, co zostało, to nie było wystarczające.

-Temperatura jest w porządku- powiedział kojącym głosem. Uklęknął, wciąż mnie trzymając. Zgiął do wody te całe 180cm ciała i nieco ponad jego pasem uderzyłam w wodę. Była ciepła, prawie gorąca. Woda przelewała się po moim ciele jak kolejna para dłoni, ślizgając, eksplorując. Miał rację, temperatura była odpowiednia.

Wyszepiał do moich włosów, -Jak bardzo cię boli?

-Wszystko mnie boli.

-Najpierw się wyczyszcimy, potem wymoczysz ciało. Gorąca woda pomaga. – Pocałował moje czoło, potem obniżył nas oboje w głąb wody tak, że prawie płynął ze mną na swoim torsie. Puścił jedną z trzymających mnie rąk, więc mogłam po części płynąć, po części odpychać nas w stronę kurka. Moje nogi opadły do wody, ale reszta mnie była ciasno trzymana przy jego klatce piersiowej. Usiadł przy ścianie wanny. Woda sięgała mu do piersi, co oznaczało, że ja miałam ją tuż pod brodą. Trzymał mnie przyspiloną do swojego ciała i nie przeszkadzało mi to. Dotyk był dobry.

-Wystarczy wody? –Sformułował to w pytanie.

-Tak- powiedziałam.

Sięgnął do tyłu i wyłączył wodę, po czym usadowił się i przytulił mnie do swojego frontu. Różnica wzrostu wystarczyła, by utrzymać mój podbródek nad poziomem wody, ale reszty ciała znajdującego w wodzie nie mogłam ułożyć na niczym innym poza jego klatką piersiową i brzuchem. Prawdopodobnie chodziło też o to, że im więcej jego ciała mnie dotykało, tym większą miałam skłonność się rozproszyć. Musieliśmy pozbyć się nieco bólu, zanim się rozkojarzymy. Pocałował bok mojej twarzy i usadowiłam się w jego ramionach i ciepłe gorącej wody.

To było relaksujące, albo powinno takie być. Istniała cząstka mnie, która nie potrafiła się całkowicie zrelaksować. Co było nie tak?

-Co się dzieje? –Spytał Richard.

-Nic.

-Jesteś spięta.

Westchnęłam. –Nie wiem.

Jego dłoń zjechała na krzywiznę mojego biodra.- Wygląda na to, że jeżeli nie uprawiamy seksu, zawsze robisz się spięta, gdy zostajemy sami. – Nie mam takiego zamiaru – powiedziałam.

Objął mnie ramionami i zmusił moje ciało do zejścia niżej, podczas gdy on rósł, więc dotykały mnie pewne części jego anatomii. Nie był tak twardy, jak potrafi być, ale nawet częściowa erekcja była gratką. Uczucie jego wciśniętego u nasady mojego tyłka było cudowne. Sprawilo, że wiłam się na nim, co spowodowało reakcję jego ciała, rosło, poruszyło się przy moim ciele. To było całkowicie mimowolne i uwielbiałam fakt, że tak na niego działałam. Pchnął w moją stronę i delikatny dźwięk wymknął się z moich ust.

-Tak szybko, tak chętna. Boże, kocham to w tobie- wyszeptał przy mojej twarzy.

-Chciałam się z tobą kochać od miesiący zanim się na to zgodziłeś.

-Bałam się. – Trącił nosem moją szyję, lekko ją przygryzając.

To przygryzienie sprawiło, że bardziej się wiłam. Ból i pieczenie zaczęło bladnąć pod napływem pierwszych endorfin, tych szczęśliwych małych substancji.

-Czego się bałeś? –Wyszeptałam. Ugryzł mocniej i mój kręgosłup ułożył się w łuk. –Ciebie.

-Dlaczego?

Ułożył usta z boku mojego gardła i ugryzł. Krzyknęłam, wbijając paznokcie w jego ramię. W końcu musiałam powiedzieć, -Wystarczy, wystarczy.

Odsunął się i obrócił mnie w wodzie tak, że patrzyliśmy twarzą w twarz. -Przyciągnął mnie do swojego ciała i był teraz twardy i chętny. Jego kontakt z frontem mojego ciała sprawił, że wykrzyknęłam.

Uchwycił mój tyłek, wciskając mnie mocniej w swoje ciało. Odepchnęłam się, prawie jakbym chciała się odsunąć, ale nie o tym myślałam. Z jakiegoś powodu było tego prawie zbyt wiele. Dotyk chętnego, tak dużego, uchwyconego między naszymi ciałami. Tego było niemal zbyt wiele.

Zadrzał, odchylając w tył głowę, przemówił zaspanym głosem, -Boże, Anito, Boże, uwielbiam jak na mnie reagujesz. Kocham to!

Objęłam go swoim ciałem, napałam moją najbardziej intymną częścią na jego długość. Sprawilo to, że krzyknęłam i mocniej się do niego docisnęłam.

Pchnął mnie na brzeg wanny i odsunął swoje biodra wystarczająco, by spróbować ustawić się pod kątem mojego wejścia. Nie zaprotestowałam, dopóki jego główka nie napała na moje wnętrze i ciało powiadomiło mnie, że kombinacja wody- która nie jest lubrykantem – brak gry wstępnej i jego rozmiar oznacza, że to nie zadziała.

Po części klepnęłam, częściowo uderzyłam jego klatę. – Zbyt duży, jesteś zbyt duży.

-Woda –powiedział, ciężko oddychając. Oparł ręce o brzegi wanny, spuścił głowę, jego czubek wciąż tkwił we mnie. –Możemy to zrobić, jeżeli wypuścisz *ardeur*.

-Ale po wszystkim będę obolała, ty również.

Ruszył trochę biodrami, a to doznanie, nawet napięte, sprawiło, że musiałam złapać oddech. –Nie tak bardzo- powiedział.

-Tak- powiedziałam- zaufaj mi. Nie chcę jutro dziwnie chodzić.

Uniósł głowę wystarczająco, by zmarszczyć na mnie czoło. –Nie robiliśmy tego jeszcze w taki sposób, jak możesz być taka pewna?

Cholera. Spojrzałam na niego, z jego ciałem w połowie drogi do mojego wnętrza i nie wiedziałam co powiedzieć. Prawdą było, że zrobiłam to z Micah, ale niezręcznie było o tym mówić, szczególnie w tej chwili. Próbowałam pomyśleć o czymś, co nie sprawi, że źle się poczuje. Jednak zwlekałam zbyt długo.

Przemówił, -Po prostu to powiedz, Anito, powiedz to.

-Chce się z tobą kochać, Richard. Nie chcę się kłócić.

Wycofał się na tyle, że już się we mnie nie znajdował. Pozostał z ramionami po bokach wanny, rozpracowując mnie. Wyraz jego twarzy był teraz ostrożny, prawie jakby przygotowywał się na złe nowiny. To nie był wyraz jakiego pragnęłam w tej chwili.

-Powiedz to, Anito- jego głos był teraz zmęczony.

-Próbowałam tego z kimś innym.

-Dlaczego bolało?

-Nie zmuszaj mnie do powiedzenia tego, Richard, proszę.

-Powiedz to- jego głos był teraz szorstki.

Westchnęłam. –W porządku, był zbyt duży, żeby to nie bolało.

-Kto?

–Nie rób tego, Richard.

-Kto? – Tym razem to było żądanie.

Posłałam mu rozłoszczone spojrzenie. –A jak myślisz?

-Nie wiem, ostatnio dodałaś do swojej listy co najmniej dwóch mężczyzn, żadnego z nich nie widziałem w erekcji.

Wymknęłam się spod jego ramienia i popłynęłam na drugi koniec wanny. –Powiedz mi, co chcesz usłyszeć, Richard.

-Czy to dwoje twoich nowych wampirów?

-Chcesz wiedzieć jak się ma twoja miara w porównaniu z Requiem i London'em? Czy właśnie to chcesz wiedzieć?

Przytaknęła. –Ta, tak sędzę.

Skrzyżowałam ręce pod moimi piersiami, które unosiły się w wodzie, co było pomocne. –Nie mogę uwierzyć, że o to pytasz.

-To łatwe pytanie, Anito.

– Właściwie chcesz wiedzieć, czy jesteś od nich większy?

-Jestem o nich tak zazdrosny, że nie widzę jasno, więc tak, chcę wiedzieć. Chcę wiedzieć, że wciąż jestem najlepiej obdarzonym mężczyzną w twoim łóżku.

-Wiesz, nie noszę ze sobą linijki i nie mierzę każdego.

-Więc są wielcy.

-Jezu, Mario, Józefie.- Schowałam twarz w dłoniach. –Nie, nie są tak dobrze wyposażeni jak ty. Szczęśliwy? –Obniżyłam swoje dłonie i dostrzegłam, że jego twarz nie wyrażała zadowolenia.

–Więc kto?

Udało mi się unikać tej konkretnej rozmowy z kimkolwiek przez miesiące. Oczywiście to musiał być Richard, kto na nią naciskał. –Micah, w porządku? To Micah.

-Czy dlatego go kochasz?

-Jezu, nie, Richard, powinienesz wiedzieć lepiej niż inni, że naprawdę duży kutas nie wystarczy, by zdobyć moje serce.

-Więc dlaczego on? Dlaczego mieszkasz z nim, a nie ze mną?

Westchnęłam. Nie będziemy mieć seksu. Będziemy mieli terapię. Słodka Mario, Matko Boża, nie chcę tego robić. –Nie rób tego, nie teraz, nie dzisiaj.

-Muszę zrozumieć, co poszło nie tak, zanim będę mógł ruszyć do przodu, Anito. Przykro mi, ale muszę.

Potrząsnęłam głową i próbowałam ułożyć się w wodzie, ale nie było to już kojące. Było zwyczajnie mokro. –Dobra. Pamiętaj, że żyję też z Nathaniel'em. Zawsze wydajesz się o nim zapominać, albo nie bierzesz go pod uwagę.

-On nie jest dominujący, Anito. W świecie zwierzołaków nie bierze się go pod uwagę.

-Ale w świecie moich względów nie jest pomijany.

-Nie rozumiem.

-Wiem o tym i przykro mi, że tak jest, ale to wciąż prawda. Żyję zarówno z Micah jak i Nathaniel'em, nie tylko z Micah. Fakt, że Nathaniel nie jest dominujący, nie sprawia, że kocham go mniej.

-Jak możesz tak tu siedzieć i mówić mi, że kochasz kogoś innego? Nie wiesz jak bardzo mnie to rani?

-Ty chciałeś mieć tą konwersację, nie ja. Ja chciałam się kochać. Chciałam się wyczyścić, nakarmić *ardeur* i być razem, ale musiałeś się uchwycić wielkości wyposażenia innych. Wiem, że to męska rzecz do zmartwień, ale to nie był czas, żeby to wywlekać.

-Masz rację, to było głupie, ale głupiej przy tobie, Anito. Sprawiasz, że mówię coś, robię coś, co jest złe dla naszego związku.

-Do niczego cię nie zmuszam. Wybierasz mówienie rzeczy, które wszystko psują. Twój wybór, nie mój.

-Dobra, masz rację. Zdecydowałam się to powiedzieć i zrobić to gównem. Mogłam odpuścić i w tej chwili uprawialibyśmy seks i byłby to świetny seks. Jednak naprawdę chciałbym wiedzieć, co ma Micah, czego mi brakuje. Jaką magię posiada, która skłoniła cię, żeby wprowadził się do twojego domu, żył z tobą, gdy nie zrobiłabyś tego dla mnie?

Boże, zmierzaliśmy do poważnej kłótni. *Tej kłótni*, nie chciałam tego robić, nigdy, szczególnie w czasie, gdy w mieście jest Harlequin i niebo wie jakie okropne niespodzianki nam szykują. –Jean-Claude wytłumaczył ci, że wampiryczne moce częściowo związały nas ze sobą, Micah i mnie.

-Jesteś sukubem, wampirem pożywającym się seksem, ta, powiedział mi.

Ujrzałam coś w jego twarzy. –Nie wierzysz mu.

-Nie wierzę, że to permanentne. Uważam, że gdybyś wystarczająco odcięła się od mocy Jean-Claude'a, to by odeszło.

-Richard, to nie jest już moc Jean-Claude'a, należy do mnie.

Potrząsnął głową, zakładając ręce na tej ślicznej kłacie. –Nie jesteś wampirem, Anito. Nie możesz posiadać wampirycznych mocy. One wciąż są częścią naszego triumwiratu z Jean-Claude'm.

-Richard, to jest prawdziwe, nie możesz sobie zażyczyć, żeby zniknęło.

-Co, że jesteś jakiegoś rodzaju oszalałym seksem demonem? Nie wierzę w to. To bardziej moc Jean-Claude'a, albo Belle Morte, albo nawet Marmee Noir. Jezu, Anito, miałaś tak wiele wampirów biegających po twoim umyśle, że nie wiesz już co jest nimi, a co tobą.

W tym, co mówi jest jakaś prawda, ale... -Richard, wykułam swój własny triumwirat mocy z Nathaniel'em i Damianem. To byłam ja, nie Jean-Claude. To jest prawdziwe.

Ponownie potrząsnął głową. –Musi być sposób, żeby to cofnąć.

Po prostu się w niego wpatrywałam. To nie była rozmowa, której się spodziewałam. –Richard, jestem sukubem, ja, nie Jean-Claude, nie Belle Morte, nie Mroczna Mamuśka, ja.

-Ludzie nie mogą być sukubami.

-Może nie, ale ludzie również nie mogą mieć wampirzego sługi, czy zwierzęcia do przywołania, a ja posiadam ich oboje.

-Ponieważ jesteś ludzkim sługą Jean-Claude'a.

-Richard, widziałeś co się stało, gdy próbowałam zerwać to połączenie. Umarłabym zabierając ze sobą Nathaniel'a i Damiana.

Ponownie usadowił się w wodzie, posyłając mi rozgniewane spojrzenie. -Jean-Claude powiedział mi teorię, jakoby twoja wersja *ardeur* pomagała ci ujrzeć najgłębsze pragnienie w czyimś sercu i podarowuje je im oraz zmienia ich w to, czego najbardziej potrzebujesz. Micah potrzebował bezpieczeństwa dla swoich ludzi; zabiłaś dla niego Chimereę. Czego ty potrzebowałaś od Micah?

-Pomocnika, partnera, kogoś, kto pomógłby mi prowadzić futrzastą koalicję i pomógłby mi z panterolakami, których odziedziczyłam, gdy zabiłam ich poprzedniego mistrza. -Mogłem być twoim partnerem- powiedział.

-Nie chciałeś być moim partnerem. Chciałeś własnego życia, zamiast bycia jedynie moim dopełnieniem.

-Co to miało znaczyć? Że nie rzuciłbym dla ciebie swojej pracy?

-Potrzebowałam kogoś przy futrzanej koalicji na pełny etat, a ty masz swoją karierę.

-To nie może być wszystko, czym Micah jest dla ciebie.

-On jest dla mnie, Richard. Jest przy mnie i ludziach, których kocham. Nie kłóci się ze mną bez przerwy. Częściej mówi tak, niż nie.

-A ja mówię tylko nie.

-Czasami.

-Nathaniel potrzebował do kogoś przynależeć; teraz należy do ciebie. Łapię to, ale co on robi dla ciebie?

-Potrzebowałam żony- powiedziałam.

-Co?

-Potrzebowałam żony z lat pięćdziesiątych, żeby moje życie szło gładko. Potrzebowałam kogoś, kto byłby dla mnie żoną, a on jest w tym naprawdę dobry.

-A ja chcę, żebyś ty była moją żoną, o to chodzi?

-Coś w tym stylu, ta.

-Dlaczego twój *ardeur* nie spojrzał w moje serce i nie ujrzał czego najbardziej potrzebuję, również czyniąc nas idealną parą?

-Myślałam, że Jean-Claude wyjaśnił ci to wszystko.

-Spytałem go o to i powiedział, że moc jest nieprzewidywalna. To nie prawda, czyż nie?

-Nie całkowicie – powiedziałam, przeklinając swoje wampiryczne moce za bycie tchórzem.

-Powiedz mi wszystko- powiedział Richard.

-Micah wiedział, czego chce; jego ludzi bezpiecznych za wszelką cenę. Od chwili, gdy przybył do mnie powiedział, że zrobi wszystko, będzie czymkolwiek, by być w moim życiu. *ardeur* urzeczywistniło to. Nathaniel chciał domu i być kochanym takim jakim jest, nie tylko dla seksu, i *ardeur* to urzeczywistniło. Oba te pragnienia były jasne. Czy wiesz czego najbardziej pragniesz, Richard? Posiadasz jakieś szczególne pragnienie swojego serca?

– Chcę ciebie.

Potrząsnęłam głową. –To nie jest twoje najgłębsze, najmroczniejsze pragnienie, Richard.

-Powinienem wiedzieć, co jest moim najgłębszym pragnieniem, Anito.

-Richard, gdyby w tej chwili pojawił się przed tobą dzin, czego byś sobie życzył? Szczerze, prawdziwie, gdybyś mógł życzyć sobie cokolwiek, co by to było?

-Ty.

-Kłamca- powiedziałam.

Wyprostował się i ta nieziemska moc zawirowała w pomieszczeniu. –Jak śmiesz?

-Richard, bądź szczerzy ze sobą. Czego byś chciał, gdybyś mógł mieć cokolwiek, nie ważne jak niemożliwe by to było?

Mrugnął na mnie, poziom energii w pomieszczeniu spadł. Wpatrywał się we mnie. –Nie chcę być wilkołakiem.

-To jest twoje najgłębsze pragnienie, Richard, *ardeur* nie może ci tego dać. Nie może być tym dla ciebie, dlatego *ardeur* nie działa pomiędzy nami, ponieważ to, czego najbardziej pragniesz, nie ma nic wspólnego z seksem czy miłością.

Wpatrywał się we mnie, siedząc w wodzie, prawie jakby mdlał. –Oh, mój Boże- wyszeptał.

-Początkowo myśleliśmy, że byłeś zbyt rozdarty, żeby *ardeur* mogło wybrać, ale ja to w końcu rozpracowałam.

-Masz rację- powiedział. Wyraz lekkiego przerażenia pokrył jego twarz. Spojrzał na mnie, ogromny ból nappełnił jego oczy. –Ja to sobie zrobiłem.

-Wiem- powiedziałam łagodnie.

– I straciłem cię, ponieważ bardziej niecierpię tego, czym jestem, niż pragnę ciebie.

-Nie straciłeś mnie, Richard.

Spojrzał na mnie i musiałam podjąć walkę, by wytrzymać to spojrzenie. – Nigdy nie będziesz tylko moja. Nigdy nie będziemy mieć wspólnego życia.

-Możemy być częścią swojego życia, Richard.

-Nie tak, jakbym tego chciał.

-Może nie, Richard, ale nie wyrzucaj tego, co posiadamy. Czy było tak źle ubiegłej nocy, spać z nami wszystkimi? Czy było to takie okropne?

-Nie- powiedział – i gdyby nie było mnie z tobą w łóżku, wtedy Marmee Noir zrobiłaby ci coś okropnego. Potrzebujesz, żebym cię chronił.

-Czasami, tak.

-Ale nie mogę żyć z dwoma innymi mężczyznami, Anito. Nie mogę dzielić z nimi łóżka każdej nocy. Po prostu nie mogę.

Zaczęły piec mnie oczy, gardło miałam ściśnięte. Szlag, nie będę płakać. Zdołałam powiedzieć, -Wiem.

-Więc gdzie plasuję się w twoim życiu?

-A gdzie ja pasuję się w twoim? –Spytałam.

Przytaknął. –To uczciwe. –Ale to było wszystko, co powiedział.

Usiadłam na swoim brzegu wanny, czując się zagubiona i nieszczęśliwa. Jedyne Richard potrafi sprawić, że czuję się tak okropnie; tylko on potrafi cię tak głęboko. Szlag by to.

Poczułam Nathaniela niczym odległe szarpnięcie. Nie czuł się najlepiej, co oznaczało, że Damian, w swojej trumnie będzie czuł się jeszcze gorzej. Damian nie obudził się jeszcze na dzień, i musiałam pożywić *ardeur* zanim to nastąpi. Jean-Claude wytłumaczył mi, że jeżeli jednego dnia nie będę mieć wystarczająco energii, by obudzić ciało Damiana, już nigdy się nie przebudzi. Pozostanie zwyczajnie martwy, na zawsze.

-Muszę się pożywić, Richard, w tej chwili. Nathaniel zaczął czuć się źle, nie zaryzykuję życia Damiana.

Richard przytaknął. Spodziewałam się, że powie, bym pożywiła się na kimś innym, ale tego nie zrobił. –Musimy ruszyć z grą wstępną, byś mogła się na mnie pożywić.

-Kłócimy się, to nie jest dobra gra wstępna.

-Mówisz, że nie chcesz być teraz ze mną? – Powiedział to powoli, ostrożnie, jakby balansował w świecie emocji na bardzo cienkim kijku. Jedna zła komenda i kijek pęknie, a świat się rozpadnie. Cholera.

-Mówię, że nie mam czasu na długą grę wstępną. Muszę się pożywić; od razu. Powstrzymuję płacz, a to nie nastraja do seksu. Przynajmniej nie mnie.

-Przepraszam, Anito.

-Nie przepraszaj, Richard. Napraw to. Napraw siebie, napraw nas, albo nie. Jednak cokolwiek zamierzasz zrobić, zrób to teraz. Nie będę ryzykować życia, ponieważ mamy kolejną kłótnię.

Przytaknął jakby było to sprawiedliwe. Może i było. Poprzez wodę ruszył w moim kierunku.

-Co robisz? –Spytałam, brzmiąc podejrzliwie.

-Chcę żebyś się na mnie pożywiła, Anito.

-Jestem wściekła i zraniona, to nie prowadzi do seksu.

-Jeśli bym cię zostawił, wciąż byłabyś wściekła i zraniona. Wciąż miałabyś problem skoncentrować się na seksie, czyż nie?

Nie mogłam klócić się z jego logiką. Prawie powiedziałam, *ale inni są mniejsi od ciebie*, a to była sytuacja, gdy większe wcale nie jest lepsze. Jednak nie powiedziałam tego na głos. Nie chciałam ranić go tak bardzo. Wiedziałam również, że jeżeli Richard i ja nie dojdziemy do porozumienia, pewnego dnia będziemy skończeni jako para. On zawsze będzie wilkiem Jean-Claude'a. Zawsze będzie związany z naszym triumwiratem mocy, ale my bylibyśmy skończeni. To jak utknięcie w związku z kimś, z kim się rozwiodłeś, ale nigdy kompletnie się go nie pozbyłeś. Kawalek piekła.

Kłęczał przede mną, poziom wody urywał się tuż ponad jego pasem. Końce jego włosów były mokre, ale reszta nadal sucha i wciąż znajdowała się w nich ta zaschnięta maź, która znalazła się tam, kiedy rozdarłam Travis'a do zwierzęcej formy. Szczerze, nieco brudu nie wystarczało, żeby przyćmić to, jaki jest przystojny, ale nieustające kłótnie już tak. Krytykowanie wszystkiego oraz jego głębokie nieszczęście z bycia wilkołakiem nie jest atrakcyjne. Wgapiłam się w niego, całą drogę do tej zatrzymującej serce twarzy, tak przystojnej. Jest wystarczająco przystojny, że czułam się przy nim zawstydzona w liceum. Jednak bycie przystojnym i dobrze wyposażonym nie wystarczy, by pozwalać mu ciągle tak mnie ranić. Wpatrywałam się w niego i po raz pierwszy moje serce nie podskoczyło, tak samo jak libido. Byłam wykończona kłótniami. Zmęczona jego niechęcią do zaakceptowania naszej rzeczywistości. Nie wierzył, że jestem sukubem. Myślał, że to coś, co odejdzie, jeżeli będziemy trzymać mnie z dala od Jean-Claude'a. Czy nie rozumiał, że nie ma żadnej ucieczki od Jean-Claude'a, dla żadnego z nas? Jego komentarz mówił nie, nie rozumiał tego, to mnie smuciło.

Wstał. Dźwignął się z wodą ściekającą po jego ciele. Nagle wpatrywałam się w szczególne części jego anatomii udekorowane kropelkami wody. Wszyscy mieliśmy swoje słabości, moją była woda. Richard umawiał się ze mną wystarczająco długo, by o tym wiedzieć. Założył, że zobaczenie go mokrego wystarczy, żeby rozproszyć moją złość. Miałam chwilę, by zdecydować, czy uchwycić się tego rozgniewanego smutku, czy zrobić to, na co mam ochotę. Zrobić to, na co nalega nagle pędzący puls w mojej szyi. Poczułam jak Nathaniel opada na ścianę. Uklękałam, oparłam dłonie na gorących, wilgotnych udach Richard'a, i obniżyłam usta na jego ciało.

Rozdział 16

Końcówką języka zlizalam z niego wodę. Spijałam wodę z jego obszernego ciała, zlizywałam wodę z jego zwisających dużych i ciężkich jąder. Lizalam i piłam wodę, aż jego ciało wydłużyło się i stwardniało. Nie mogłam teraz sięgnąć ustami do jego końcówki, nie bez użycia rąk u jego podstawy i obniżenia całej tej twardości do moich ust. Wydawał dla mnie delikatne jęki, i gdy zwróciłam wzrok na to ciało, oczy, które mi odpowiedziały przybrały kolor bursztynu jego wilka. W seksie powinno chodzić o utratę kontroli, jednak żaden lykantrop nie mógł sobie pozwolić na całkowitą jej utratę – ponieważ utrata kontroli oznaczała dla nich przemianę. Przynajmniej raz do roku jakiś nowy lykantrop zatracił się w trakcie seksu i kaleczył swojego kochanka. Czasami kochanek przeżyje, czasami nie, czasami też staje się futrzasty.

Poprowadziłam swoje usta wokół niego, aż natrafiłam na swoje dłonie. Użyłam dłoni, by ścisnąć i pulsować wokół niego, ale to również powstrzymywało mnie przed wzięciem go całego w usta. Mogłam wziąć go głęboko w gardło, ale to nie była najbardziej komfortowa pozycja, nie z kimś rozmiaru Richard'a. Mogłam przywołać *ardeur* i to zrobić, zrobić to wszystko, ale...

Odsunęłam się wystarczająco od jego ciała, by mówić. –Mogę przywołać *ardeur* i skończyć w ten sposób, ale jesteś zbyt silny. Trzymasz mnie zawsze na dystans, za wyjątkiem stosunku.

Spojrzał na mnie, jego wzrok był prawie bolesny. –Chcę żebyś zrobiła to, na co masz ochotę.

-Obniżysz tarczę i pozwolisz mi się pożywić?

-Spróbuję.

Potrząsnęłam głową i w tym samym czasie ścisnęłam go mocno. Sprawilo to, że odrzucił głowę do tyłu, a jego ręce szukały w powietrzu czegoś do uchwycenia. Lubił się trzymać, gdy robiliśmy coś takiego. Jednak jego ręce odnalazły tylko powietrze, spojrzał na mnie, dreszcz przebiegł przez długość jego ciała. Samo wycucie dłonią tego dreszczu wyrwało mój okrzyk. –Boże, Richard, Boże!

Sięgnął w dół i złapał moje ręce, wyciągając mnie z wody. Musiałam go puścić, gdy wyszedł z wody niosąc mnie w swoich ramionach. Rzucił mną na otaczający brzegi wanny marmur. Był zimny i twardy, więc zaczynałam protestować. Palce Richard'a odnalazły moje wejście. Zagrzebał palec w moim wnętrzu, sam seks oralny sprawił, że byłam wilgotna, ale woda pozostawiła mnie ciasną. Nawet jeden palec wydawał się wielki. Poruszał się tam i z powrotem kreśląc koła i krzyknęłam dla niego.

Włożył we mnie dwa palce, zamknął oczy, koncentrując się, poszukując, aż w końcu znalazł ten punkt, nie większy niż pięćdziesięcio-centówka, to miejsce wewnątrz, naprzeciw wejścia. Odnalazł je, przesuwając swoim palcem wzdłuż i w poprzek niego. Nie mieliśmy wystarczająco gry wstępnej na pełen orgazm z punktu-G, ale to wciąż było przyjemne, bardzo przyjemne. Sprawilo, że rozstawiłam dla niego szerzej nogi, wystawiając biodra. Przyjął to zaproszenie i poprowadził palce szybciej i mocniej, aż ponownie doprowadził mnie do krzyku.

-Jesteś mokra- powiedział, jego głos był nieco zduszony potrzebą.

Przytaknęłam, pozbawiona tchu.

Zaczął ustawiać się, żeby we mnie wejść, ale położyłam dłoń na jego klatę. –Prezerwatywa.

-Cholera, -powiedział, ale uklęknął i przerzucał stos ręczników za nami. Prezerwatywy były w łazienkach, sypialniach, w każdym miejscu, gdzie byłam sama z mężczyzną. Listopadowa obawa przed ciążą sprawiła, że nie chciałam liczyć na same pigułki. Przeklinał pod nosem do czasu, aż założył gumkę, jednak odwrócił się w moją stronę twardy i chętny. Sam jego widok, ze świadomością, co zamierza, sprawił, że moje ciało napięło się w maleńkich orgazmach, zanim nawet we mnie wszedł.

Nawet gdy byłam mokra i chętna, musiał utorować sobie drogę do mojego wnętrza. Wiłam się wokół niego, gdy pracował nad swoim wejściem. Spojrzałam na niego, pozwoliłam sobie ujrzeć jego oblicze; wilcze oczy w jego twarzy, gdy walczył ze sobą, jego ramiona podtrzymujące go nade mną, większość jego ciała była nade mną, więc mogłam obserwować jak napiera na moje wejście.

-Pożyw się, Anito, pożyw, proszę.

Tego typu *proszę* znaczyło zazwyczaj, że mężczyzna jest na krawędzi. Przywołałam *ardeur* do życia. Przywołam go niczym wskrzeszenie iskry do życia, płomienia, spalenia. Zalała mnie moc, przelała się przeze mnie do niego. *Ardeur* rozlało się nad nami, w ciepłym powiewie mocy. Otwarłam na niego swoje ciało, więc mógł zanurzyć się we mnie. Mogłam obserwować go w otaczających nas lustrzanych ścianach, jego ciało nade mną, wchodzące i wycofujące się. Wiedział, że wraz z *ardeur* wpływającym na nas, nie musi być ostrożny, więc nie był. Wepchnął we mnie całą tę długość, tak szybko i mocno jak tylko potrafił. Złapał mnie za biodra, uniósł moje ciało nad marmurem, trzymał mnie w swoich dużych dłoniach, gdy uderzał wchodząc we mnie, tak mocno i szybko, że nasze ciała wydawały mokre, dudniące odgłosy. Jego koniec odnalazł mój koniec, więc każde uderzenie sięgało tak daleko jak to możliwe, a on wciąż napierał, tak mocno, tak szybko, był prawie smugą w lustrze. Nie był człowiekiem, posiadał nieludzką szybkość i siłę. Niegdyś obawiał się, że mnie skrzywdzi, ale odkryliśmy, że nie jestem już tak ludzko krucha. Odkryliśmy, że Richard mógł być tak gwałtowny, jak tylko chciał, nie łamiąc mnie. Teraz był tak szorstki, po czym odnalazł nową prędkość, nową brutalność. To było tak, jakby zawsze się wstrzymywał, a ja o tym nie wiedziałam. Wchodził we mnie, szybciej, mocniej, aż stał się smugą w lustrach, aż krzyknęłam drżąc w orgazmie. Poczułam jak zadrżał we mnie, poczułam jak jego ciało oparło się o mnie. Wszelki ruch ustał, jego głowa odchyliła się do tyłu, oczy miał zamknięte, jego palce wpijały się w mój tyłek, trzymając nas w tym momencie. Doszedł we mnie, zagrzebany tak głęboko w moim ciele, jak było to tylko możliwe. Nasze ciała ujeżdżały się w tej zamrożonej chwili, *ardeur* się pożywiał. Ja się pożywiałam. Pożywiałam się na energii Richard'a, pożywiałam się na tej części, która była wilkiem i człowiekiem. Pożywiłam się na nim całym, odebrałam każdy smakowity cał jego mocy, tak jak wzięłam każdy smakowity cał jego ciała. Gdy pozwalał sobie odpłynąć w ten sposób, dawał mi tak wiele energii.

Obniżył mnie z powrotem na marmurowy brzeg wanny. Wyślizgnął się ze mnie, nawet to sprawiło, że się wiłam. Opadł na bok, ponieważ nie było wystarczająco miejsca, żeby pomieścić szerokość jego ramion. Położył się w pobliżu mojej talii, łapiąc oddech. Udało mi się ruszyć ręką wystarczająco, by dotknąć jego włosów, ale to wszystko, co mogłam zrobić. Puls wciąż dudnił w moich uszach.

Pierwszy odnalazł głos. -Skrzywdziłem cię?

Chciałam powiedzieć nie, ale endorfiny zaczęły opadać. Już zaczynałam odczuwać ból pomiędzy nogami. Micah odpowiedziałabym *trochę*, ale Richard'owi powiedziałam, -Nie. Miał więcej problemów niż Micah.

Poczułam jak jego ręka niezdarnie prześlizgnęła się po moim udzie, jakby nie mógł jeszcze całkowicie jej kontrolować. Przejechał pomiędzy moimi nogami. Powiedziałam głosem, na wpół roześmianym, -Nie znowu, jeszcze nie.

Uniósł dłoń, mogłam zobaczyć krew na jego palcach. –Czy cię skrzywdziłem? –Jego głos był pewniejszy siebie, wyzbywający się tego postosunkowego brzmienia. // post-coital

-Tak i nie- powiedziałam.

Zdołał podeprzeć się na łokciu. –Krwawisz, Anito, zraniłem cię.

Spojrzałam na jego place. –Troszeczkę, ale to dobry ból, będzie mi przypominać o tym, co zrobiliśmy.

Jego twarz się zamknęła, wpatrywał się w krew na swoich palcach, jakby była oskarżeniem.

-Richard to było cudowne, niesamowite. Nie wiedziałam, że się tak hamujesz.

-Powinienem być nadal się powstrzymywać.

Dotknęłam jego ramienia. –Richard, nie rób tego. Nie doszukuj się złego w dobrym.

-Krwawisz, Anito. Pieprzyłem cię tak mocno, że krwawisz.

Pomyślałam o jednej rzeczy jaką mogłam powiedzieć, ale nie byłam pewna, czy to poprawi sytuację, czy wszystko pogorszy.

Odsunął się ode mnie, siadając na skraju wanny z nogami zwisającymi po bokach. Zmył krew.

-Nic mi nie będzie, Richard, szczerze.

-Nie możesz tego wiedzieć- powiedział.

Podniosłam się i przez głębię ciała przeszył mnie ból. Może bolało bardziej niż zwykle. Podniosłam się wystarczająco, żeby móc zobaczyć krew na marmurze, ale nie było jej wiele. –Jeżeli jest to cała krew, to nic mi nie jest.

-Anito, nigdy wcześniej nie krwawiłaś po stosunku.

Chwila prawdy; modliłam się, żeby był to prawidłowy wybór. –Ta, właściwie to tak.

Spojrzał na mnie, krzywiąc się. –Nie, nie prawda.

-Prawda, tylko nie z tobą.

Zaczął mówić, -Z kim... Micah? –Powiedział ostatnie słowo, jakby wymówienie go było nieprzyjemne.

-Tak.

-Tyle krwi?- spytał.

Przytaknęłam i usiadłam; teraz, kiedy endorfiny opuszczały moje ciało w zawrotnym tempie, marmur był zimny. Wyciągnęłam do niego dłoń. –Pomóż mi wrócić do wanny.

Prawie automatycznie ujął moją dłoń, bardziej jakby ją złapał ponieważ się tam znajdowała, niżli tego chciał. Pomógł mi wślizgnąć się do wanny. Wydałam małe stęknienie bólu. Byłam ranna, bez wątpienia, ale

nie miałam złamać. Byłam już w tej sytuacji z Micah. Nie miałam ochoty na tak ostry stosunek każdej nocy, ale robiłam to i gdy tylko czas był odpowiedni, było niesamowicie.

-Czy już skrzywdził cię tak bardzo?

-To nie jest taka krzywda jak ją rozumiesz, Richard. Nie jestem ranna, jestem obolała; to nie to samo.

-Nie widzę różnicy.

Wślizgnęłam się do wody i położyłam, pozwalając swojej wykorzystanej anatomii nieco się rozluźnić. Co dziwne, ból w moim wnętrzu był jedynym bólem. Urazy mięśni zniknęły, zmyte przypływem seksu i *ardeur*. Dzięki za to.

-Chciałem cię pieprzyć, Anito. Chciałem cię pieprzyć tak mocno i tak szybko jak to możliwe i to uczyniłem.

-Czyż nie było to cudowne uczucie?

Przytaknął. –Było, ale jeżeli skrzywdziłem cię, to pomyśl co mógłbym zrobić komuś, kogo nie ochraniają wampiryczne znaki. Pomyśl co mógłbym zrobić ludzkiej kobiecie.

Zanurzyłam się w wodzie na tyle, żeby zmoczyć włosy, po czym usiadłam, żeby go widzieć. Wyglądał na smutnego, zagubionego. –Słyszałam historie, Richard. Złamane miednice, zmiażdżone organy, kobiety i mężczyźni, którzy potrzebowali operacji, żeby złożyć ich do kupy.

-Zawsze musimy być ostrożni, gdy jesteśmy z ludźmi.

-Tak też słyszałam.

-Nie wiedziałem, czy możesz to znieść, Anito. Nie wiedziałem, czy cię nie połamie. Ekscytowała mnie myśl, że mogę cię pieprzyć, aż dotrę do części twojego ciała, których nigdy nie powinienem dotykać. Nie chciałem tego robić, ale taka możliwość mnie cholernie pobudziła. Jak chore to jest?

Mrugnęłam na niego, niepewna co powiedzieć. –Nie jestem pewna, czy w ogóle jest to chore. Nie zrobiłeś tego. Jedynie o tym myślałeś. Ta wizja cię ekscytowała, ale nie rozerwałeś mnie, żeby wprowadzić ją w życie. Myślę, że to tak, jak z większością fantazji o przemocy; gdyby naprawdę się wydarzyły, nie byłyby wcale podniecające; ale sama wizja; wizja przemocy w trakcie stosunku, może przenieść seks na zupełnie nowy poziom.

-Nie bałaś się mnie?

-Nie.

-Dlaczego?

-Ufałam, że mnie nie skrzywdzisz –powiedziałam.

Zdjął prezerwatywę i powiedział, – Na kondomie jest krew.

-Nie zostałam zraniona, Richard, przynajmniej nie bardziej niż tego chciałam. –Szczerze, może jednak byłam zraniona bardziej niż tego chciałam. Przyjemny ból pomiędzy nogami jest w porządku, ale

zaczynałam odczuwać ból w pobliżu mojego pępka. Zazwyczaj oznaczało to, że przedobrzyłam. Jednak nie mogłam powiedzieć tego Richard'owi.

Spojrzał na mnie. –Właśnie się wzdrygnęłaś.

Zamknęłam oczy i ponownie zanurzyłam się w wodzie. –Nie mam pojęcia o czym mówisz –powiedziałam.

Wyczułam ruch wody informujący, że wszedł do wanny. Usiadłam, ale stał już nade mną. Było coś groźnego, w sposobie, w jaki się nade mną ukazał. Przez większość czasu mogłam ignorować jego wielką posturę, ale czasami, tak jak teraz, ukazywał to. Nie próbował być zastraszający, albo ja nie uważałam żeby to robił. Przynajmniej nie celowo.

Zaczęła wypływać z niego ta nieziemska energia, co odczułam jakby woda była ponownie podgrzewana. Przesunęłam się, siedziałam teraz przy ścianie wanny. Wstanie nie pomogłoby; wciąż górowałby nade mną. Poza tym mój brzuch, a raczej partie poniżej przebiegł skurcz. Nie byłam całkowicie pewna, czy byłabym w stanie stać nie chwiejąc się. To nie pomogłoby w tej sytuacji. Czy byłam ranna? Naprawdę ranna? Nie było to pytanie, które chciałam zadać.

-Jesteś ranna, naprawdę ranna, prawda?

Jego pytanie było zbyt bliskie temu, o czym właśnie myślałam. Potrafiliśmy przypadkowo dzielić myśli i uczucia. Naszła mnie myśl, żeby ponownie postawić swoje tarcze. Seks potrafi je obalić.

Uklęknął w wodzie, kładąc ramiona po obu moich stronach. Nachylił się, gorąco jego mocy zderzyło się z moim ciałem. Sprawilo to, że dolne partie mojego ciała napięły się i było to bolesne. Zwalczyłam jęk bólu. Udało mi się, ale Richard położył twarz z boku mojej i wyszeptał, -Czy jesteś ranna?

-Proszę, Richardzie- wyszeptałam.

-Czy... jesteś... ranna? – Jego moc pulsowała przeze mnie, tym razem wydałam jęk, ale niezbyt dobry.

-Przywołasz mojego wilka, jeżeli nie będziesz lepiej kontrolował swojej mocy.- Wyrzuciłam przez zęby; raz byłam obolała, dwa; robiłam się zła.

Nachylił się nad moją twarzą i zaciągnął powietrze. Wąchał moją skórę. Jego moc niczym ciepły, wilgotny powiew nacierała na mnie. Oślaniałam się, przed nim, jego mocą, tym wszystkim, tak mocno jak tylko potrafiłam. Wyobraziłam sobie kamienne mury, za którymi się ukryłam i postawiłam je na jego metafizycznej drodze.

Przemówił przy moim policzku, jego oddech był gorący na mojej skórze. –Ból ma swój zapach, wiesz o tym?

-Nie. Tak. – Zdarzyło mi się go poczuć raz, czy dwa, gdy bestie grasowały w moim wnętrzu.

-Czy... jesteś ... ranna? –Wypowiedział każde słowo powoli, ostrożnie, gdy przemawiał jego wargi muskały mój policzek.

Uderzył mnie kolejny skurcz, zwalczyłam chęć zgięcia się w pół. Walczyłam żeby usiedzieć w wodzie, z nim napierającym na mnie, zwalczyłam swoją reakcję. Zainsynuował, że potrafił wyczuć mój ból.

Większość lykantropów potrafi wyczuć kłamstwo. Powiedziałam jedyną rzecz, jaką mogłam wypowiedzieć: -Tak.

Pocałował mój policzek i powiedział –Dziękuję – po czym wstał i wyszedł z wanny, sięgnął po ręcznik z kupki, która zawsze wydawała się być w łazience.

-Dokąd idziesz? –Spytałam, myśląc szczerze, że byłam gotowa na jego wyjście.

-Z dala od ciebie- powiedział.

Pozwoliłam sobie skrzywić się podczas kolejnego skurczu. Nie zwalczałam tego. Chciał być dupkiem, w porządku. Gdy ponownie na niego spojrzałam, był owinięty w pasie ręcznikiem. Pochłonął całą tę nieziemską energię, jakby podczas zakrywania swojej nagości, ukrył więcej niż tylko ciało.

-Poślę po lekarza.

-Nie, jeszcze nie.

-Dlaczego nie?

-Ponieważ to może minąć.

Skrzywił się na mnie –To zabrzmiało jakbyś mówiła z doświadczenia.

-Miałam już wcześniej skurcze, może nie tak intensywne jak te, ale zanikły.

-Micah – powiedział jego imię jakby było przekleństwem.

-Tak- starałam się chronić ego Richard’a, lecz w tym momencie byłam nim szczerze zmęczona.

-Zawsze mnie uprzedza.

-Nie ma jednej rzeczy, którą Micah zrobił, a ty nie miałbyś szansy zrobić pierwszy.

-Ponownie moja wina –powiedział.

-Twoje decyzje – powiedziałam. Nie mogłam wyzbyć się drżenia z głosu. W porządku, niech wie jak cierpię.

-Uwielbiam to – powiedział.

Zmarszczyłam na niego czoło, przyciskając ręce do swojego podbrzusza. –Co?

-Brzmienie twojego głosu, uwielbiam je. Ostatni, razem słyszałem coś takiego u Rainy.

Mocniej zmarszczyłam czoło. – O czym mówisz?

-Wiesz że była seksualną sadystką, Bóg wie, że była, ale lubowała się też w bólu. Lubiała ostry seks z obu stron; dającej i biorącej.

Nie mogłam się już bardziej skrzywić, więc powiedziałam. –Tak właściwie byłam tego świadoma. Pamiętaj, że posiadam niektóre jej wspomnienia.

-To prawda, jesteś nosicielem jej Munin, pamięci duszy.

Munin było pamięcią przodków wilkołaków. Gdy zmarł wilk, zjadali kawałek zmarłego, by stał się trwałą pamięcią grupy. To realne, nie był to tylko rytuał, chociaż większość wilkołaków nie mogła ‘rozmawiać’ z Munin Rainy, tak bezpośrednio jak ja potrafiłam. Powinno to dać wgląd w czyjeś wspomnienia, zyskać poradę, ale Raina zrobiła co mogła, by mnie opętać. Prawie całkowicie opanowałam zdolność trzymania jej w swoim wnętrzu pod kluczem. Nie była jak *bestie*, czy *ardeur*. Raina była czymś, co mogłam trzymać zamknięte w klatce. Natomiast korzystanie z jej mocy było ryzykowne.

-Użyłaś jej, żeby wyleczyć oparzenie z krzyża na swojej dłoni. Może mogłabyś teraz jej użyć, żeby się uleczyć?

Spojrzałam na niego. Oparzenie w kształcie krzyża lśniło, pozostała trwała blizna. Zdolność Rainy do uzdrawiania utkwiała mi w pamięci.

To jeden z powodów, dla których Richard stworzył jej Munin, zamiast pozostawić jej ciało, by zgniło. Będąc seksualną sadystką, próbowała zabić nas oboje, ale była potężna. Czasami mogłam skorzystać z jej zdolności, żeby uleczyć siebie, czy innych, ale koszt był zawsze wysoki. Mogłam więzić ją, ignorować, ale jeżeli zdecydowałam się ją wypuścić, wtedy, cóż, żądała zapłaty. Jej opłata zawsze była bolesna, albo seksualna, albo i taka, i taka.

Potrząsnęłam głową. –Nie sadzę, że to dobry pomysł w tej chwili.

-Czy widziałas kiedyś jej wspomnienia związane ze mną?

-Część. Staram się ich unikać.

-Ostatnim razem, gdy mogłem zrobić to, co dzisiaj, zrobiłem to z nią. –Spojrzał na mnie, jego twarz była niemal spokojna, oczekująca.

-Tęsknisz za nią.

-Tęsknię za jej częścią. Pamiętaj, Anito, byłem prawiczkim. Nie byłem świadomy jak niezwykłych rzeczy mnie uczyła.

-Nic do porównania- powiedziałam.

-Dokładnie.

-Są inne pozycje seksualne, podczas których możesz być tak szorstki jak tylko chcesz, a nie skończą się moim cierpieniem, Richard. Między innymi nie robi się tego w taki sposób w trakcie *ardeur*. *Ardeur* kradnie moją zdolność do chronienia się.

-Nie rozumiesz tego, Anito? Nienawidzę i zarazem kocham to, że cię ranię. Uwielbiam odgłos cierpienia w twoim głosie. Uwielbiam myśl, że moje ciało ci to zrobiło. Tak to na mnie działa. Uwielbiam świadomość tego, że byłem tak wielki, tak potężny, tak gwałtowny, że zraniłem twoje wnętrze. Masz rację, gdybym skrzywdził cię tak, że byłabyś hospitalizowana, nie byłoby to zabawne. Nie cieszyłbym się tym. Raina

próbowała zepchnąć mnie na poziom, w którym bym się tym rozkoszował, jednak musiała po to zwrócić się do Gabriela.

Gabriel zarządzał lokalnymi panterolakami, dopóki nie zostałam zmuszona go zabić. Próbował mnie zgwałcić i zabić, filmując. Raina stała poza sceną zachęcając go. Tworzyli uroczą parę w swoim dolnym kręgu piekła. Wspominając o podwójnej randce, posłałam ich razem do piekła tej samej nocy.

-Ta, Gabriel lubił to w stylu seryjnego mordercy.

-Raina również- powiedział Richard – chociaż nie jej ciało, ono nie radziło sobie z najgorszym.

-Powiedziano mi, że dobry dominujący w scenie wiązania i uległości nigdy nie wymaga od swojego uległego tego, czego sam nie jest skłonny zrobić ze swoim ciałem.

-Taka jest zasada- powiedział Richard – ale oboje wiemy, że Raina nie była dobrą dominą.

-Nie- powiedziałam- nie była.

-Czy skurcze łagodnieją? – Sformułował to w pytanie.

-Ta, skąd wiedziałeś?

-Twoja twarz się wygładza. Nie uciskasz też tak mocno podbrzusza. Wiele razy obserwowałam jak Raina zмага się z podobnym bólem. Powiedziała, że lubi we mnie jedną rzecz, a mianowicie to, że potrafię być tak szorstki jak ona chce.

-Na przyszłość, nie pieprz mnie tak mocno w tej pozycji, dobra?

Przytaknął. –Jaką pozycję byś chciała?

Otwarłam usta, zamknęłam je, próbując ująć to w słowa. –Nie lubię tak ostro za każdym razem. Po sesji nawet zbliżonej do tej, potrzeba dnia lub dwóch, żeby móc ponownie zrobić coś takiego.

-Będziesz musiała nakarmić *ardeur* w ciągu kilku godzin.

-Są na to łagodniejsze sposoby, Richard.

-Nie z Micah.

-Dobrze wyposażony nie oznacza, że nie może być delikatny, Richard.

Przytaknął. –Masz rację.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez chwilę. Coś w jego twarzy sprawiło, że powiedziałam. –Raina naprawdę cię spieprzyła, prawda?

Przytaknął. –Ta, zrobiła to. Gdy odkryła, że podoba mi się na ostro, chciała upewnić się, że nie będę w stanie zaspokoić swoich potrzeb z nikim innym, tylko z nią. Chciała mnie zatrzymać, Anita, i gdyby nie chciała włączyć w to Gabriela mógłbym z nią zostać.

-Nie, nie zrobiłbyś tego – powiedziałam.

Posłał mi smutne spojrzenie. – Jak możesz być tego taka pewna?

-Ponieważ jesteś dobrą osobą i jeśli nie Gabriel, byłby to ktoś inny, albo coś innego. Raina nie mogła się oprzeć, by popychać ludzi poza ich bariery. Wciąż naciskałaby, aż w końcu złamałaby cię; właśnie to robiła.

Przytaknął i wziął tak głęboki oddech, że zatrzęsął jego ramionami. –Oczyszczę się w zbiorowych prysznicach.

Chciałam, żeby poszedł, ale.. tak bardzo się starał. Nawet ochronił mnie przed Marmee Noir. –Możesz się tutaj wyczyścić.

Potrząsnął głową, – Nie, nie mogę.

Sposób, w jaki to powiedział był dziwny. –Dlaczego nie?

-Ponieważ podoba mi się pomysł skrzywdzenia cię. Bardzo mi się podoba. Nie ufam sobie, że nie zrobię tego ponownie.

-Odmówiłabym, Richard. Szanujesz *nie*?

Przytaknął. –Wiem również jaki mamy na siebie wpływ. Nie ufam sobie, że nie spróbuje cię ponownie uwieść, żebym mógł ponownie wejść w ciebie, gdy wciąż krwawisz po pierwszym razie. –Zamknął czy i od czubka głowy po palce u stóp przebiegł go dreszcz. Nie sądzę żeby powodem tego było odparcie jego potrzeb; nie, to był dreszcz oczekiwania. Był ze mną szczery, był szczery ze sobą, na temat tego, czego chciał.

-Lubię czasami brutalnie, ale nie tak bardzo. Przykro mi.

Przytaknął i posłał mi smutny uśmiech. -Raina pomogła mi rozkoszować się stosunkiem, który był zbyt brutalny dla kogokolwiek innego. Sprawiała, że Nathaniel polubił ból w sposób, którego większość ludzi by nie przetrwała.

-Wiem.

Potrząsnął głową. –Nie, nie wiesz. Wydaje ci się, że wiesz, ale nie możesz sobie tego wyobrazić. Widziałem nieco z tego, co nauczyła go lubić.

-Nie mówił, że widziałeś go z nią – powiedziałam.

-Opaski na oczy, zatyczki do uszu, zatyczki do nosa; nie możesz widzieć, słyszeć, czy wyczuć kto jest w pokoju. Zaprosiła mnie raz i próbowała zmusić do pomocy, ale nigdy nie podobało mi się torturowanie. Dla Rainy było to rozczarowujące.

Przełknęłam i próbowałam pomyśleć o czymś użytecznym; nic nie przyszło mi do głowy. –Nie wiem co na to powiedzieć.

-Nie wiem czemu ci to powiedziałam. Czy chciałem cię zszokować? Czy chciałem żebyś gorzej myślała o Nathaniel'u? Gorzej o mnie? –Potrząsnął głową i ponownie ruszył do drzwi.

Byłam gotowa na jego wyjście, ponieważ nie wiedziałam co zrobić z nastrojem, w który wpadł i nie chciałam kolejnego stosunku. Mocne skurcze minęły, ale byłam obolała i będę taka przez jakiś czas.

Zatrzymał się z ręką na klamce. –Czy jesteś świadoma, że większość mężczyzn w twoim łóżku była kiedyś z nią?

-Nie myślałam o tym.

Odwrócił się i spojrzał na mnie przez swoje ramię.- Jean-Claude był z nią i Gabriel'em; to była cena jaką od niego zażądała. Wiesz, że zmieniła Jason'a w wilkołaka?

-Ta- Dzieliłam wspomnienie z Jason'em. Przywiązała go do łóżka i pocięła podczas pieprzenia. Nie obchodziło ją czy będzie żył, czy nie. Podczas wspomnienia byłam w jej głowie, nie obchodziło jej to. Naprawdę była materiałem na seryjnego mordercę, ponieważ jej przyjemność znaczyła dla niej więcej niż życie Jason'a.

Szept przeszedł przez moją głowę. –Myśl mocniej, Anito.

Zadrżałam, sprawiło to, że moje ciało ponownie zabolalo. –Idź, Richard, idź, dobra?

-Co jest?

-Nie mogę myśleć o niej tak intensywnie.

-Przemówiła do ciebie?

Przytaknęłam.

-Myślisz, że masz ją pod kontrolą, może nawet tak jest, ale musisz nad tym pomyśleć. Jean-Claude, ja, Jason, Nathaniel, wszyscy z nas byli najpierw z nią. Może jest jakiś powód, który ciągnie cię do jej starych kochanków.- Z tą niepokojącą myślą, wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Cieszyłam się, że Richard jest na terapii, to szczerze pomagało. Problemem było to, że najwyraźniej chciał terapii grupowej, a ja nie byłam na to gotowa.

Rozdział 17

Szybko się wyczyściłam i nagle uświadomiłam sobie, że nie mam w łazience żadnych ciuchów. Mój szlafrok leżał skłębiony przy łóżku. Po prostu świetnie. Szczelnie owinęłam włosy ręcznikiem, po czym użyłam jednego z większych ręczników, żeby okryć resztę ciała. Jedną z dobrych rzeczy w byciu niską jest to, że ręcznik zakrywa mnie od pach po kostki. Zabawne jednak, że ktokolwiek był w sypialni widział mnie nagą przynajmniej raz. Powinnam po prostu wyjść, ignorując wszystkich i wyjąć z szafy swoje ciuchy. Jednak nie mogłam tego zrobić. Zwyczajnie nie mogłam. Nie czułam się tak komfortowo ze swoją nagością. Zdarzały się dni, w których byłam całkiem pewna, że nigdy nie będę czuć się na tyle swobodnie.

Gorsze było to, że moja broń znajdowała się w sypialni. Bez ciuchów mogłam się obejść, ale fakt, że pozostawiłam broń w innym pomieszczeniu tylko ukazywał jak działa na mnie Richard. Sprawiał, że zapomniałam nawet o rzeczach, których prawie nikt inny nie mógł wybić mi z głowy. Z jakiegoś powodu po prostu nie mogłam wyjść nieuzbrojona, nie wiem dlaczego. Nie mogłam tego zrobić. Wciąż bolało mnie ciało na całej długości do pępka. Skurcze w większości ustały, jednak czułam się głupio i podatnie. Chciałam mieć broń. To poprawiłoby moje samopoczucie. Proszę, nieco prawdy. Ostatnio zaczynałam ukrywać pistolety w miejscach, w których spędzam najwięcej czasu. Tak na wszelki wypadek. To nie była konieczność, ale.. do diabła z tym, to był mój pistolet. Skoro czułam taką potrzebę, pieprzyć to.

Uklękałam przy zlewie i otwierałam drzwiczki szafki. Musiałam sięgnąć do tyłu i do góry rury, żeby ją znaleźć. Pomiędzy rurami znajdował się mój Firestar przytwierdzony taśmą. Parę razy zostałam pozbawiona broni, gdy była mi potrzebna. Podałam się więc swojej paranoi i poukrywałam parę w pobliżu. Firestar nie był już moją podstawową zapasową bronią, więc zamieszkiwał tę ostateczną kryjówkę. Wyciągałam broń do światła i się roześmiałam. Na taśmie widniał napis. Przeczytałam, „Pistolet Anity”, pismo należało do Nathaniel’a. Był ze mną, gdy to zrobiłam. Najwyraźniej dodał swoje trzy grosze, gdy nie patrzyłam. Wręczył mi kawałki taśmy. Czy napisał to wtedy i ypo prostu nie zauważyłam, czy wrócił później? Spytałam go o to.

Pozostawiło to uśmiech na mojej twarzy i potrzasałam głową podczas odklejania taśmy z pistoletu. Włożyłabym ją do kieszeni, gdybym jakąś miała. Broń wyróżniała się na białym ręczniku. Wypróbowałam chwyt ręki, lekko ściskając. Napięcie w centrum mojego ciała złagodniało. O czym mówi twoje życie, gdy broń sprawia, że czujesz się o wiele bezpieczniej?

Upewniłam się, że broń jest wciąż naładowana, ponieważ za każdym razem, gdy stracisz broń z oczu, do diabła lepiej ją sprawdź. Nigdy nie ufaj nikomu z tym, czy broń jest naładowana lub nie; sprawdź ją osobiście. Bezpieczeństwo broni 101.

Ręcznik był ciasno ściśnięty pod moimi ramionami, a broń uchwycona w dłoni, otworzyłam drzwi. Przez chwilę myślałam, że sypialnia jest pusta, jednak niedaleko kominka byli Clay i Graham. Siedzieli na jedynych w tym pokoju krzesłach.

-Clay, nie powinienes leżeć w jakimś łóżku? Dopiero skończyłeś pracę w Grzesznych Rozkoszach. – Spojrzałam na łóżko rozebrane do lekko nadpalonego materaca. Moja broń musiała gdzieś tu być.

Jakby przeczytał moje myśli, Clay powiedział, -Twoja broń jest na stoliku nocnym.

Nie sprawdziłam, czy mówi prawdę. Raz, ufałam Clay’owi; dwa, trzymałam już broń w jednej dłoni, a drugą przytrzymywałam w miejscu ręcznik. Byłam uzbrojona i nie miałam wolnej ręki. -Dzięki, ale dlaczego nie jesteś w łóżku?

-Gdy znaleźli pluskwy w wszystkich naszych firmach, Jean-Claude poprosił nas o wzięcie podwójnej zmiany. –Przejechał dłonią po swoich krótkich blond lokach. We wczesnej dwudziestce wyglądało się lepiej bez snu, ale on wciąż wyglądał na zmęczonego.

-Nie przywitasz się nawet? -Spytał Graham. Spojrzałam na niego i nie mogłam się nie skrzywić. Był prawie tego samego rozmiaru, co Clay: 1,80m wzrostu, ale jego ramiona były znacznie szersze. Graham był muskularny w sposób, w jaki może ci zapewnić jedynie kulturystyka. Jego czarne włosy były tak długie z przodu, że ciemne oczy przedzierały się przez nie. Spód fryzury był świeżo wygolony, bardzo krótko, wyglądało to jakby dwie różne fryzury były połączone w jedną całość. Nie nosił standardowej czarnej koszulki ochrony. Nosił czerwoną. Czerwone koszulki były nowym dodatkiem w ubiorze ochroniarzy. Większość z nich wciąż nosiła czerń, niektóre z logo odpowiedniego klubu i napisem „Ochrona”, albo zwykłe czarne. Czerwień oznaczała, że ochroniarz zgadza się na bycie w razie potrzeby pożywieniem dla *ardeur*. Pomysł wyszedł początkowo od Remus’a. Przedstawił go po tym jak prawie zabiłam Damiana, Nathaniel’a i siebie poprzez niewystarczające karmienie *ardeur*. Myślałam, że ten pomysł to żart, dopóki nie zobaczyłam pierwszego ochroniarza w czerwieni.

Co dziwne, od kiedy polityka czerwonych koszulek weszła w życie, zyskałam o wiele większą kontrolę nad *ardeur*. Wysłuchajmy tego ze strachu, zakłopotania i zwykłego uporu. Graham próbował od miesiący dobrać się do moich majtek, więc nic dziwnego, że się zgłosił. Co mnie jednak przeraziło, to kilku innych ochroniarzy, którzy to zrobili. Mężczyźni, których nie znałam, myśleli o mnie w kontekście seksualnym. To jedna rzecz, podejrzewać, że ktoś cię pożąda, ale całkowite potwierdzenie, coś, sprawiało, że czułam się skrepowana.

-Cześć, Graham, fajna koszulka – powiedziałam, szczęśliwa, że zabrzmiało to wrogo.

-Czemu jesteś na mnie zła? To nie moja zasada. Gniewaj się na Remus’a, albo Claudię, albo Jean-Claude’a. To oni zdecydowali, że nie możesz być sama w pokoju, bez towarzyszącego ci mężczyzny skłonnego do karmienia *ardeur*.

-Od kiedy? – spytałam.

-Od kiedy tajemniczy bandzior pojawił się w mieście. Nikt nie podaje szczegółów, ale najwyraźniej osoby, które wydają rozkazy obawiają się, że użyje magii, by przejąć kontrolę nad *ardeur*. Więc cały czas masz być zaopatrzona w pożywienie. – Nie brzmiał na szczęśliwego. Może moja złość w końcu wpłynęła na Graham’a. Dobrze.

-Nie mamy dzisiaj zbyt wiele czerwonych koszulek, Anito- powiedział Clay.

-Dlaczego?

-Ponieważ podwojono ochronę we wszystkich biznesach Jean-Claude’a. Ma zamiar wyynegocjować z Rafael’em i Narcissus’sem więcej ludzi. -Pewnie jak zapłacimy więcej, dostaniemy więcej ludzi – powiedziałam.

Mężczyźni wymienili spojrzenia. -Może -powiedział Clay.

Od stania w samym ręczniku zaczynało mi się robić zimno, więc ruszyłam do szafy po ciuchy. -Co jeszcze, poza pieniędzmi, mogliby negocjować? – powiedziałam. Wpatrywałam się w podwójne drzwi szafy, ponieważ ręcznik zjeżdżał, a w drugiej ręce trzymałam pistolet. Nigdy nie udawało mi się przymocować na stałe ręcznika. Nie, żeby obaj nie widzieli mnie już nagiej. Ale.. do diabła z tym.

-Władzę – powiedział Clay – każdy pragnie bliższej więzi z Jean-Claude’em teraz, gdy ma swoją własną linię. Narcissus natomiast jest przerażony tym, że nowym zwierzęciem do przywołania Asher’a jest hiena.

-W jaki sposób? – spytałam. Przycisnęłam rękę z bronią do ręcznika i szarpnęłam za drzwi szafy. Zacięły się.

-Jesteśmy wilkami, nie hienami, to są informacje z drugiej ręki- powiedział Clay – Narcissus pragnie gwarancji, że Asher nie będzie próbował przejąć jego klanu.

W końcu otworzyłam drzwi; hura dla mnie. -Asher nie jest na to wystarczająco potężny.

-Może – powiedział Clay, -Jednak Narcissus się tym przejmuje. Chcę negocjować teraz, zanim stanie się to problemem.

Miałam w dłoni czarne dzinsy, ale naprawdę potrzebowałam drugiej ręki, żeby wyciągnąć resztę ciuchów.

-Oh, na litość boską -powiedział Graham. Ruszył w moim kierunku. Był na tyle wkurzony, że w miarę jak się zbliżał odczuwałam to jakby w moją skórę uderzały iskry z ogniska. Złapał krawędź dzinsów w mojej dłoni. Złapałam je. Wpatrywaliśmy się w siebie. -Po prostu potrzymam dla ciebie ciuchy, Anito. To wszystko, w porządku?

To był rozsądny pomysł, pomocny. Więc dlaczego nie chciałam tego zrobić? Ponieważ Graham poważnie mnie irytował. Jego ciągle naleganie na seks ze mną, bez obecności jakichkolwiek emocji, nie wspominając o miłości, naprawdę działało mi na nerwy. Oczywiście, gdyby skłamał, że jestem miłością jego życia, wkurzyłabym się bardziej. Boże. Puściłam dzinsy. Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam go powoli, mówiąc -Dziękuję.

Graham mrugnął na mnie jakbym nigdy wcześniej nie powiedziała do niego *dziękuję*. Może tego nie zrobiłam. W takim wypadku, wstyd mi. Stawiał na szali swoje życie, by mnie chronić. Był co prawda babiarzem, ale przynajmniej szczerym babiarzem.

Spojrzałam na niego. Z tak bliska mogłam zobaczyć delikatną skośność jego brązowych oczu. Jego matka była japonką, odziedziczył po niej te oczy i włosy. Reszta niego wyglądała jak klon jego blondwłosego i niebieskookiego ojca. Przypadkowe spotkanie jego rodziców wcale nie sprawiło, żebym zaczęła bardziej go lubić. W zasadzie to tylko wszystko pogorszyło. Jego rodzice wyglądali na dobrych ludzi. Czy wstydziłoby się, gdyby dowiedzieli się jakim psem na baby było ich jedyne dziecko? To prawdopodobne.

Potrząsnęłam głową i zwróciłam się do szafy. Muszę skoncentrować się na ubieraniu. To poprawiłoby moje samopoczucie. Ubrana zawsze czuję się lepiej. Wpływ babci Blake. To była kobieta, która uczyła, że nagość jest zła.

Nie miałam tu zbyt wiele koszulek. Mogłam wybrać między czerwienią, a czernią. Czerń sprawia, że wyglądam jak któryś z ochroniarzy, a czerwony, cóż, czerwień wygląda jak czerwone koszulki moich ludzi, coś jak specjalny uniform Anity Blake. Podniosłam czarną koszulkę, odłożyłam ją, podniosłam czerwoną i ją też odłożyłam.

-Anito, po prostu wybierz koszulkę- powiedział Graham.

-Do tej pory nie byłam świadoma, że moje normalne ciuchy są takie jak wasze uniformy.

-Czemu to problem? -spytał.

-Nie wiem- powiedziałam, i to była prawda.

-Więc weź czerwoną. Obiecuję, że fakt, iż będziemy ubrani pod kolor nie zrobi z tego randki, ok? -W końcu brzmiał na rozzłoszczonego.

Westchnęłam. -Przykro mi, że przeszkadza mi fakt, że czerwone koszulki oznaczają, iż ludzie chcą mnie przelecieć. To mi przeszkadza. Naprawdę.

-Kolor koszulki nie wpływa na moje zachowanie wobec ciebie- powiedział Graham -Od początku byłem szczerzy z tym, co chciałbym zrobić.

Przytaknęłam. -Wiesz, Graham, właśnie o tym myślałam. Byłeś szczerzy. Mówię, że lubię szczerość, ale jak sądzę, tylko do pewnego stopnia.- Złapałam czerwoną koszulkę. Muszę wyrosnąć z tych problemów i kupić sobie jakieś nowe koszulki w innych kolorach. Do stosu w rękach Graham'a dodałam czarne sportowe skarpetki i buty do biegania. Zrobiłam w myślach listę i w końcu uświadomiłam sobie, że nie wzięłam żadnej bielizny. Otworłam dolną szufladę szafy. Co dziwne, było w niej sporo bielizny. Jean-Claude wpłynął na mnie do tego poziomu, że nie posiadałam już żadnej prostej bielizny. Wszystko miało koronki, siatkę albo coś innego. Nauczyłam się kupować dwie do trzech par pasujących majtek do każdego stanika. Staniki można nosić dłużej niż majtki.

W końcu wstałam ze stanikiem i majtkami w dłoni. Już miałam je położyć na kupce, ale uchwyciłam wzrok Graham'a. Pod czerwoną koszulkę wybrałam czerwony stanik. Była to jedna z obcisłych koszulek w stylu baby-doll, więc wybrałam coś, co nie będzie prześwitywać. Stanik i majtki były zrobione z czerwonej satyny. Biustonosz był typu push-up, ponieważ unosił piersi i robił miejsce na kaburę, czy raczej ułatwiał wyciąganie z niej pistoletu. Chwilę temu nie pomyślałam o tym. Wybrałam to, co pasowało do koszulki. Teraz, nagle byłam świadoma, że bielizna jest miła dla oka.

Spotkałam oczy Graham'a, było w nich tak wiele gorąca. Na jego twarzy było wypisane jak bardzo chciał mnie zobaczyć w biustonoszu i majtkach. Emocje obnażone na jego twarzy, w oczach, wiele dla niego znaczyło ujrzenie mnie w bieliźnie i zrobienie z tym czegoś.

Ciepło zalało moją twarz. Czasami łatwo się rumienię. To była jedna z tych chwil. Gdyby był jednym z moich chłopaków zareagowałabym na to ciepło, to żądanie. Moglibyśmy pójść do łazienki i pozwolić temu ciepłu zalać nas oboje, może. Jednak nie był on moim chłopakiem, a jego chęć do pieprzenia mnie nie była wystarczającym powodem, żebym go pieprzyła. Gdy w ubiegłym miesiącu nastraszyła mnie możliwość bycia w ciąży, byłam przepełniona ulgą, iż Graham nie był na liście potencjalnych ojców. Wiedziałam wtedy, że nigdy nie będzie moim ukochanym. Ten strach ciążyowy pokazał wiele rzeczy w innej perspektywie. Teraz, gdy patrzę na mężczyznę, myślę jak wielką katastrofą okazałaby się przypadkowa ciąża? Może za kilka miesięcy nie będę tak przerażona i nie będzie to pytanie, o którym tak intensywnie myślę. Jednakże istnieje możliwość, że to nie ulegnie zmianie. Sfałszowany wynik testu ciążowego piekielnie mnie przeraził.

Spojrzałam na jego twarz. Był przystojny. Nie było z nim właściwie nic złego, ale wciąż pamiętam, jaka byłam szczęśliwa, że nie znajdował się na liście mężczyzn, którzy mnie zapłodnili. Jeżeli zaliczysz wpadkę, powinno przynajmniej być to z osobą, która jest dobrym przyjacielem, a Graham nie był nawet tym. Był moim ochroniarzem, dodatkowym pożywieniem, ale nie przyjacielem. Za bardzo chciał się ze mną pieprzyć, żebyśmy mogli być przyjaciółmi. Każdy mężczyzna, który wolałby raczej z tobą pójść do łóżka, niż robić cokolwiek innego, nie był materiałem na przyjaciela. Przyjaciele bardziej chcą dla ciebie dobrze, niż chcą

się z tobą pieprzyć. Priorytety Graham'a były wypisane na jego twarzy, w jego oczach, w napięciu ciała, gdy trzymał moje ciuchy.

-Rumienisz się- powiedział, jego głos był ochrypły.

Przytaknęłam i opuściłam wzrok, uciekając od tego spojrzenia. Może przestanę się rumienić, jeżeli nie będę patrzeć mu w oczy.

Dotknął mojej twarzy, obnażone koniuszki jego palców znalazły się na moje brodzie. -Po wszystkim, co widziałas z wszystkimi innymi mężczyznami, rumienisz się, ponieważ patrzę na ciebie zbyt intensywnie. - Jego głos był teraz łagodniejszy.

-Myślisz, że nie mogę być zawstydzona, ponieważ jestem dziwką.

-Nie prawda- próbował zwrócić moją twarz w swoim kierunku. Odsunęłam się, żeby nie mógł mnie dotykać.

-Doprawdy? – spytałam, tym razem zaczęłam wykazywać początek gniewu.

-Widzę cię z innymi mężczyznami i cię pragnę – co w tym złego? Widziałem jak uprawiałaś seks z kilkoma mężczyznami w czasie, gdy byłem w pokoju. Co powinienem myśleć?

-Oh, Graham- to było od Clay'a. Pozostał w odległym kącie pokoju, trzymając się od tego z dala, jednak te dwa słowa sprawiły, że wiedziałam, iż to do niego dotarło. Clay rozumiał błąd, który właśnie popełnił Graham.

-Mogę to zmienić, Graham.

-Co zmienić?

-Mogę sprawić, że nie będziesz miał wobec mnie konfliktu.

-O czym ty mówisz? -Fakt, że tego jeszcze nie załapał świadczył przeciw niemu. Nie myślał zbyt szybko.

-Jesteś odkomenderowany.

Przycisnął ciuchy do swojej szerokiej klaty. -Co masz na myśli?

-Nie mogę zagwarantować, że ponownie nie stracę kontroli nad *ardeur* i nie będę się znowu z kimś pieprzyć przy swoich ochroniarzach. Skoro tak ci to przeszkadza, Graham, mogę sprawić, że nie będziesz więcej musiał tego oglądać.

-Ja nie... – zawładnęło nim pierwsze uderzenie nieszczęścia. W końcu dostrzegł, dokąd zmierzamy.

-Jesteś odkomenderowany. Połóż moje ciuchy w łazience, na brzegu umywalki i znajdź Remus'a albo Claudię. Powiedz im, że musisz być zastąpiony. Jestem pewna, że są miejsca, które możesz ochraniać, z dala ode mnie.

-Anito, nie myślałem o tym w taki sposób...

-Tak to zabrzmiało- zakończyłam za niego -Tak właśnie myślałeś.

-Proszę, Anito, proszę, ja...

-Połóż ciuchy w łazience i powiedz komuś, że musisz być zastąpiony. Zrób to natychmiast.

Spojrzał na Clay'a. Clay ułożył dłonie w powietrzu w geście jakby mówił, *nie patrz na mnie*.

-To nie jest fair- powiedział Graham.

-A ty co, masz pięć lat? Pieprzyć fair. Sam powiedziałeś, że obserwowanie mnie jak pieprzę innych sprawia, że chcesz mnie pieprzyć. Mogę temu zaradzić. Nie musisz więcej tego oglądać.

-Naprawdę sądzisz, że którykolwiek mężczyzna, który widział cię pieprzącą kogoś nie chciał być tym kimś?

Spojrzałam poprzez pokój na Clay'a. -To prawda, Clay?

-Oh, proszę, nie wciągaj mnie w to. -Posłałam mu srogie spojrzenie.

Westchnął. -Nie, właściwie nie wszyscy się tak czujemy. Jeśli chodzi o mnie, jestem cholernie przerażony twoją ideą seksu. *Ardeur* mnie przeraża.

-Jak możesz tak mówić? -spytał Graham. Odwrócił się do drugiego mężczyzny, wciąż ściskając moje ciuchy w swoich dużych ramionach.

-Ponieważ taka jest prawda, Graham, i gdybyś myślał czymś powyżej swojego rozporka też byś się bał.

-Niby czego?- powiedział Graham- To najbardziej niewiarygodny seks, jaki wampir może zaoferować śmiertelnikowi. Zasmakowałem go bardziej niż ty. Wierz mi, Clay, gdyby kiedykolwiek się na tobie pożywiła, nawet lekko, chciałbyś więcej.

-Właśnie to mnie przeraża- powiedział Clay.

Naszła mnie niedobra myśl. Pożywiałam się na Grahamie w niewielkich dozach, nigdy ze sobą nie spaliśmy. Nigdy nie dotykaliśmy żadnej strefy, która uchodziła za seksualną. Jednak tylko dlatego, iż myślałam, że był to zbyt mały kontakt, by uzależnić go od *ardeur*, nie oznaczało, że to prawda. *Ardeur* mógł uzależniać jak narkotyk. Dowiedziałam się, że niektóre wampiry, które łatwo się uzależniały były przekazywane od osoby do osoby. Czy uzależniłam Grahama od *ardeur* nie mając takiego zamiaru? Czy jego reakcja na mnie była moją winą? Cholera.

Graham zwrócił się w moją stronę z moimi ciuchami miażdżonymi przez jego ciało. Wyglądał jakby miał atak paniki. -Proszę, Anito, proszę, nie rób tego. Przepraszam, w porządku, przepraszam. -Jego oczy zaśniły poprzez kosmyki włosów. Wydaje mi się, że był na skraju łez. Przypomniałam sobie, że brakuje mu jeszcze kilku lat do dwudziestu pięciu. Był tak duży fizycznie, że czasami zapominałam jaki jest młody. Różniło nas jedynie cztery lub pięć lat, ale jego oczy zdradzały, że w rzeczywistości jest młodszy, niż ja, kiedy byłam w jego wieku. Chciałam dotknąć jego ramienia, uspokoić go, przeprosić. Powiedzieć, że nie chciałam żeby to się stało. Jednak bałam się go dotknąć. Obawiałam się, że to by jakoś wszystko pogorszyło.

-Graham- mój głos był delikatny, był to ton, którego używa się w stosunku do małych dzieci i skoczków. - Musisz znaleźć Remusa, albo Claudię i ich do mnie przyprowadzić, ok? Muszę porozmawiać z nimi o paru rzeczach, które wydarzyły się ubiegłej nocy. Możesz to dla mnie zrobić? Możesz znaleźć kogoś z nich i przyprowadzić ich do mnie?

Przełknął głośno, co zabrzmiało boleśnie. – Nie wykopiesz mnie?

-Nie- powiedziałam.

Przytaknął zbyt pośpiesznie, nazbyt intensywnie, raz po razie. Nawet ruszył do drzwi, wciąż trzymając moje ciuchy. Clay odebrał je od niego. Gdy drzwi zamknęły się za nim, Clay zwrócił się do mnie. Wpatrywaliśmy się w siebie.

-Jest uzależniony, prawda? -Spytał Clay.

Przytaknęłam. -Tak sędzę.

-Też nie wiedziałaś?

Potrząsnęłam głową.

-Wyglądasz blado- powiedział.

-Ty również- odpowiedziałam.

-Nie pożywiłaś się na nim tak bardzo, prawda? To znaczy, nie spaliście ze sobą, racja?

-Nie.

-Myślałem, że trzeba więcej niż to, by kogoś uzależnić.

-Ja również- powiedziałam.

Clay wzdrygnął się, wyglądał jak pies otrzepujący się z wody. -Położę ciuchy w łazience. Zadzwonię do Claudii i powiem jej, że potrzebujemy nową czerwoną koszulkę.

-Sędzę, że sama na to wpadnie, gdy zobaczy Graham'a.

-Całkiem dobrze to ukrywa, Anito. Do czasu gdy ich znajdzie, może się już pozbierać do kupy. Może tego nie być po nim widać.

Przytaknęłam. -Masz rację.

-On też miał przy sobie krótkofalówkę. Nie pomyślał nawet żeby jej użyć.

-Krótkofalówki są nowością- powiedziałam.

-Szczurołaki dawali radia niektórym ochroniarzom. Po tym jak znaleźli wszystkie urządzenia podsłuchowe myślę, że zdecydowali, iż my również potrzebujemy technologii.

-Brzmi sensownie- powiedziałam. Poczułam jak Jean-Claude się przebudził. Odczułam to jakby niewidzialna dłoń pieściła moje ciało. Skradło to oddech z mojego gardła.

-Co się stało? -Spytał Clay.

-Jean-Claude się obudził.

-Dobrze.

Przytaknęłam. Miał rację, to było dobre. Pozwoliłam Jean-Claude'owi poczuć jak bardzo chcę, żeby był przy mnie. Chciałam, żeby mnie przytulił i powiedział, że wszystko będzie w porządku. W tej chwili chciałam, żeby mnie uspokoił, nawet jeśli byłoby to kłamstwem. Twarz Graham'a była całą prawdą, jaką byłam gotowa przyjąć przez jakiś czas.

Rozdział 18

Gdy Jean-Claude zapukał do drzwi łazienki byłem już ubrana. Jego –*Ma petite*, czy mogę wejść? – było niepewne powitania. Wydaje mi się, iż uważał, że obwinę go o uzależnienie Graham’a od *ardeur*. Był taki czas, nie tak dawno temu, że mogłabym to zrobić. Jednak było za późno na szukanie winnych. Obwinianie niczego nie naprawi, a ja chciałam znaleźć rozwiązanie. Chciałam, żeby Graham był wolny od *ardeur*, jeżeli mogliśmy coś na to poradzić. Uwalniałam już innych spod wpływu *ardeur*, jednak oni byli nim całkowicie pochłonięci. Nigdy nie spotkałam nikogo, kto uzależniłby się w taki sposób od tak małej dawki. A może spotkałam, ale oni również to ukrywali? Boże, chciałabym, żeby nie naszła mnie taka myśl.

-*Ma petite?*

-Tak, to znaczy, wejdź. Boże, proszę wejdź.

Drzwi się otworzyły. Stał chwilę rozpracowując mnie, zanim rzuciłam się na niego, zagrzebując twarz w futerkowych klapach jego szlafroka. Chwyciłam intensywny czarny brokat, ciasno do niego przywierając. Objęły mnie jego ramiona, uniósł mnie znad podłogi i zabrał nas oboje w głąb pomieszczenia. Jednym ramieniem trzymał mnie blisko, drugim sięgnął do tyłu i zamknął za nami drzwi. Ruch był tak szybki, że nie miałam czasu zaprotestować, czy o tym pomyśleć.

Pozwolił moim stopom dotknąć podłogi. –*Ma petite, ma petite*, co jest tak bardzo nie tak?

-Ja- powiedziałam – ja jestem nie tak. –Przemówiłam spokojnie, nie krzyczałam, jedynie mówiłam z twarzą w jego płaszczu.

Odsunął mnie od siebie wystarczająco, by móc zobaczyć moją twarz. –*Ma petite*, odczułem twoje zmartwienie, ale nie wiem, co je spowodowało.

-Graham jest uzależniony od *ardeur*.

-Kiedy to się stało? –Spytał, jego twarz stała się nieczytelna. Prawdopodobnie nie był pewien jaka ekspresja mogłaby mnie zdenerwować.

-Nie wiem.

Studiował moją twarz, i nawet jego nieczytelna ekspresja nie mogła skryć troski. –Kiedy dałaś odczuć Graham’owi silniejszego smaku *ardeur*?

-Nie dałam. Przysięgam, nie dotknęłam go ponownie. Bardzo ciężko pracowałam, żeby go nie dotknąć. – Słowa wpływały ze mnie szybciej i szybciej, aż nawet dla mnie brzmiały histerycznie, ale nie mogłam przestać.

Jean-Claude położył palec na moich wargach i powstrzymał cały protest. –Jeżeli nie dotknęłaś go ponownie, *ma petite*, to jak może być uzależniony od *ardeur*?

Próbowałam coś powiedzieć, ale wciąż trzymał palec na moich ustach. –Fakt, że Graham cię pragnie nie jest dowodem uzależnienia, *ma petite*. Nie doceniasz pociągu swojej słodkiej siebie.

Potrząsnęłam głową i odsunęłam głowę, by przemówić. –On jest uzależniony, do cholery, znam różnicę pomiędzy rządzą a uzależnieniem. Spytaj Clay’a jeśli mi nie ufasz. –Oderwałam się od niego, dotykane go nie wydawało się już pocieszające.

-Ufam ci, *ma petite*. -Teraz się krzywił.

-Więc weź na to moje słowo. Graham jest uzależniony, a ja nie mam pojęcia jak to się stało. Rozumiesz? Unikałam go. Robiłam co mogłam, żeby trzymać go z dala od *ardeur*, do tego pozwoliłam mu wciąż się ochraniać. Dzisiaj próbowałam go wywalić z mojego posterunku.

-Co na to powiedział?

-Dostał ataku paniki. Prawie się rozplakał. Nigdy go takim nie widziałam. Uspokoił się dopiero, gdy powiedziałam, że go nie zastąpię.

-Nie tak łatwo związać się *ardeur*, *ma petite*. Kilka dotknięć, których doświadczył Graham nie wystarczy, żeby go uzależnić.

-Widziałam to!- przemierzałam teraz pokój.

-Uważam, że potrzebujesz krzyża, *ma petite*.

-Co? –Spytałam.

Podszedł do drzwi i je otworzył. –Proszę, czy mógłbyś podać jeden z zapasowych krzyży ze stolika nocnego?

Uchwyciłam swoje odbicie w łazienkowym lustrze. Czerwona koszulka płonęła na tle mojej bladej skóry i ciemnych włosów. Szkarłat wydawał się być czymś w rodzaju oskarżenia jak szkarłatna kobieta, Szkarłatna Litera[1]. Ostatnia myśl mnie zatrzymała; to nie były moje myśli. Cholera. Bawili się mną.

Moja broń i kabura wciąż spoczywały obok zlewu; nie miałam czasu ich założyć przed przyjściem Jean-Claude’a. Położyłam dłoń na spodzie broni i ścisnęłam. To byłam ja; byłam sobą. Pistolet nie był magicznym talizmanem, ale czasami wszystkim, czego potrzebujesz, żeby pozbyć się kogoś ze swojej głowy, to przypomnienie kim jesteś- kim naprawdę jesteś, nie za kogo się uważasz, czy za kogo oni cię mają, ale ty, prawdziwy ty. Broń w mojej dłoni to byłam ja.

-*Ma petite*, wolałbym żebyś trzymała się z dala od broni, dopóki nie założysz krzyża.

Przytaknęłam. –Wpłynęli na mnie, prawda?

-Tak uważam.

-Jest dzień, wczesny dzień. Jeżeli wampiry, które na nas wpływają są w mieście, nie powinny być w stanie tego robić.

-To Harlequin, *ma petite*, teraz zaczynasz rozumieć co to znaczy. – Przytaknęłam ponownie, uchwytując się broni, tak jak wcześniej Jean-Claude’a.

-*Ma petite*, mogłabyś odsunąć się od broni?

-To mi pomaga, Jean-Claude. Przypomina mi, że histeria nie leży w mojej naturze.

-Zrób to dla mnie.

Spojrzałam na niego. Jego wciąż piękna twarz miała nieodgadniony wyraz, ale w jego ramionach, w sposobie w jaki utrzymywał swoje ciało było napięcie. Za nim, w drzwiach, stał Clay, który nie próbował ukryć zmartwienia. –Mam krzyż- powiedział.

Przytaknęłam ponownie. –Daj mi go.

Spojrzał na Jean-Claude'a, który przytaknął. Clay ruszył do przodu, z dłonią złożoną w pięść. –Możesz zechcieć wyjść, Jean-Claude- powiedział.

-Nie mogę zostawić cię z nią samego.

-Czy krzyż nie zareaguje na ciebie?

-*Non*, ponieważ nic jej nie robię.

Trzymałam dłoń wyciągniętą do Clay'a. –Po prostu daj mi ten krzyż.

-Za łańcuszek- powiedział Jean-Claude.

-Dobrze pomyślane- powiedziałam- nie potrzebuję kolejnej wypalanej blizny w kształcie krzyża.

Clay podał mi swoją pięść, po czym otworzył ją tak, że krzyż zwisał z jego dłoni na cienkim złotym łańcuszku. Gdyby wampir przysparzający kłopotów był w pomieszczeniu byłoby to wystarczające, żeby krzyż załśnił. Do diabła, mógłby załsnąć nawet w dłoni Claya. Jednakże krzyż tylko wisiał. Myliliśmy się? Czy ja się myliłam?

-Dotykaj tylko łańcuszka, *ma petite*. Lepiej być ostrożnym.

Gdyby tego nie powtórzył, mogłabym zwyczajnie złapać za krzyż, ale w ostatniej chwili dotknęłam łańcuszka. Clay puścił go, a krzyż zawisnął delikatny i złoty w mojej dłoni. W trakcie uderzenia sera pomyślałam, że byliśmy w błędzie. Następnie krzyż zajął się błyskotliwym złotym blaskiem. Musiałam odwrócić od niego wzrok. Przeszła mnie myśl, co to może robić Jean-Claude'owi. Zawołałam do niego. –Jean-Claude!

Męski głos, którego nie byłam pewna przemówił. –Wyszedł. Jest bezpieczny.

Wrzasnęłam- Clay, Claudia! –Chciałam usłyszeć znajomy głos zza błyszczącego złotego światła.

Usłyszałam nieco oddalony głos Claudii- Clay zabrał stąd Jean-Claude'a.

Gdy już pozbyłam się obawy, mogłam skoncentrować się na kolejnym problemie. Gdyby pogrywający ze mną wampir był w pokoju, krzyż by go odstraszył. Do diabła, Marmee Noir zaatakowała mnie i taki krzyż ją przegonił. Więc dlaczego nie działa na Harlequin?

Łańcuszek nagrzewał się w mojej słoni, jeśli nie przestanie robić się gorący. Cholera. Gdybym odrzuciła krzyż, przestałby się żarzyć, ale czy wampir zaatakowałby ponownie? Czy znów wszedłby do mojego umysłu, bez mojej wiedzy? Boże, ci goście byli dobrzy. Przerazliwie dobrzy.

-Anito, co mogę zrobić, żeby pomóc? –Ponownie ten męski głos. Teraz go rozpoznałam: Jake, jeden z naszych najnowszych ochroniarzy.

-Nie wiem- powiedziałam. Wykrzyknęła to, jakby światło było dźwiękiem i miałam problem, żeby coś przez nie usłyszeć. Modliłam się, *Pomóż mi, pomóż mi to rozwiązać*. Nie wiedziałam, czy modły zostały wysłuchane, czy modlitwa pomogła mi się skupić; jajko/kurczak, pomyślałam, ale wiedziałam co zrobić. Wraz z lśniącym krzyżem w mojej dłoni mogłam wyczuć wampira, teraz pomyślałam żeby go poszukać. Byłam nekromantką, co znaczyło, że przyciągałam umarłych. Mogłam poczuć moce innych jak zarodek w moich plecach. Jakby mnie jakoś oznaczyli. Ten zarodek wpuszczał ich do środka raz za razem od ubiegłego nocnego filmu. Chciałam się tego pozbyć.

Uderzyłam w to miejsce swoją mocą, ale powinnam wiedzieć lepiej. Z mocą Jean-Claude mogłabym to po prostu z siebie wyrwać, rozpuścić w kwasie, ale moja moc była inna. Moja moc lubiła umarłych.

Dotknęłam znaku, który pozostawił w moim ciele wampir. Nie rozumiałam jak tego dokonał i nie obchodziło mnie to. Chciałam się tego pozbyć. Jednak w chwili, gdy moja nekromancja tego dotknęła, jakby otwarły się w mojej głowie drzwi. Uchwyciłam przelotnie widok kamiennych ścian i męską postać. Wyczułam wilka. Próbowałam widzieć wyraźnie, ale skraj wizji otaczała ciemność. Skoncentrowałam się na tej wizji, życząc sobie, żeby była wyraźna. Życzyłam sobie, żeby mężczyzna się odwrócił i pokazał mi... Odwrócił się, ale nie miał twarzy. Wpatrywałam się w czarną maskę z olbrzymim fałszywym nosem. Przez chwilę pomyślałam, że mogę zobaczyć jego oczy, po czym jego oczy zalały się srebrnym światłem, prawie łagodną poświatą. Wtedy to delikatne, srebrne światło wystrzeliło z maski i uderzyło we mnie. Powróciłam do siebie, pozbawiona czucia, upadająca. Nie miałam nawet czasu, żeby się przestraszyć.

[1] the scarlet letter – szkarłatna litera – książka autorstwa Nathaniel Hawthorne’a. Opowiada historię cudzołożnicy, która w purytańskiej Nowej Anglii w XVII wieku zostaje skazana na noszenie znaku hańby: szkarłatnej litery A.

Rozdział 19

Jak przez mgłę dostrzegłam czarny marmur i szkło. W ciągu sekundy uświadomiłam sobie, że zaraz uderzę w lustra otaczające wannę Jean-Claude'a. Spróbowałam jednocześnie napiąć się i rozluźnić na nadciągające uderzenie. Minęła mnie ciemna smuga i gdy nastąpiło zderzenie, od luster odseparowało mnie ciało. Ciało, które objęło mnie i przyjęło na siebie nasze zderzenie ze szkłem i ścianą za nim. Usłyszałam krach pęknięcia luster i obsunęliśmy się na brzeg wanny. Leżałam tam, oszołomiona, pozbawiona tchu. Nagle bardzo istotnym wydawało mi się słuchanie bicia swojego serca. Przez chwilę lub dwie mrugałam bez celu. Dopiero, gdy ciało pode mną jęknęło, obróciłam głowę i ujrzałam w pozostałych lustrach, na kim wylądowałam. Jake leżał na spękanej tafli szkła. Nie będąc młodym wilkołakiem, stał się jednym z najnowszych członków watahy Richard'a, natomiast ochroniarzem był zaledwie od kilku tygodni. Miał zamknięte oczy, krew sączyła się z jego krótkich, ciemnych loków. Nie ruszał się. Sięgnęłam wzrokiem za nas i dostrzegłam, że brakowało kilku części lustra. Spory kawałek skrzył się odrywając się od ściany i runął w naszym kierunku. Złapałam Jake'a i pociągnęłam go z całej siły. Pociągnęłam go tak, jakbym nie oczekiwała, że się ruszy, jednak zapomniałam, że miałam więcej siły, niż przeciętny człowiek. Pociągnęłam i ruszył się, ruszył się tak mocno, że natychmiastowo znaleźliśmy się w wannie. Nagle znalazłam się pod wodą, z jego wagą opadającą na mnie. Zanim zdążyłam spanikować, ocknął się, złapał za moje ręce i szarpnął nas ponad powierzchnię. Wynurzyliśmy się łapiąc powietrze, w momencie, gdy szkło roztrzaskało się ostrym deszczem w miejscu, w którym dopiero co leżeliśmy.

-Cholera!- dobiegło od strony drzwi.

Mrugając pozbyłam się z oczu wody, żeby ujrzeć Claudię w pomieszczeniu. Za nią tłoczyło się więcej ochroniarzy. Claudia przeszła przez łazienkę i wyciągnęła mnie z wanny. Inne ręce niosły Jake'a. Upadł, gdy go wyciągnęli. Musieli w dwójkę przenieść go do sypialni. Ja z kolei szłam o własnych siłach, chociaż Claudia wciąż trzymała rękę na moim ramieniu. Myślę, iż spodziewała się, że też upadnę. Poza byciem mokrą, wszystko wydawało się być ze mną w porządku. Jednak zważając na siłę jej uścisku nie kłopotalam się, żeby powiedzieć jej, by mnie puściła... nazwij to przeczuciem, ale i tak by tego nie zrobiła. Nauczyłam się uważnie wyklócać z Claudią, to zwiększało moją szansę na wygraną sprzeczki.

Claudia po części prowadziła, po części ciągnęła mnie do sypialni. Pokój był prawie czarny od obecnych w nim ochroniarzy. Garstka czerwonych koszulek wyglądała jak jagody w muffince-, chociaż „mufinka” nie pokrywała do końca poziomej gotowości naładowanej adrenaliną. Było tu tyle napięcia, że czułam jakbym po nim kroczyła. Niektórzy mieli wyjętą broń, skierowaną w podłogę albo sufit.

Stałam tam, ociekając wodą, szukając w tłumie Jean-Claude'a. Jakby zrozumiała co robię, Claudia powiedziała, -wysłałam Jean-Claude'a na zewnątrz. Jest bezpieczny, Anito, przysięgam.

Graham wystąpił z tłumu. -Myśleliśmy, że to może być jakiś spisek mający na celu skrzywdzenie go.- W tej chwili wyglądał i brzmiał dobrze. Nie było śladu po wcześniejszej panice.

-Jak się czujesz? – spytałam.

Posłał mi skołowany uśmiech. -Nie powinienem się o to pytać ciebie?

Przebiegł mnie dreszcz, który nie miał nic wspólnego ze stanem w zimnym powietrzu będąc mokrą. -Nie pamiętasz, czyż nie?

-Czego nie pamiętam? -Spytał.

-Cholera- powiedziałam.

Claudia zwróciła mnie do siebie. –Co się dzieje, Anito?

-Poczekaj chwilę, dobrze?

Jej uścisk na moim ramieniu natężał tak, że zaczęło to boleć. Prawdopodobnie mogłaby je zmiażdżyć, nawet gdyby była człowiekiem o swojej muskulaturze, dodaj do tego bycie szczurołakiem i to czyniło ją bardzo silną.

-Zważaj na uścisk, Claudio- powiedziałam.

Puściła mnie i wytarła moką rękę w swoje spodnie. –Przepraszam.

-W porządku- powiedziałam. Dźwięk rozrywanej tkaniny oderwał moją uwagę od Graham'a. Jake klęczał przy szafie. Ktoś rozerwał na plecach jego koszulkę. Nagie plecy krwawiły intensywnie. Cisco, jeden z najmłodszych szczurołaków, wyciągał kawałki szła z tej niegdyś gładkiej skóry. Jake był wilkołakiem, a jednak był tak poważnie ranny. Co oznaczało, że gdyby były to moje plecy, wylądowałabym w szpitalu.

-Dzięki, Jake- powiedziałam.

-Tylko wykonuję swoją pracę, proszę pani.- Jego głos zawahał się pod koniec, gdy Cisco i inny ochroniarz zaczęli wyciągać z niego szkło.

-Czy ktoś sprawdził jego głowę? –Spytała Claudia.

Nikt się nie zgłosił. Wywołała, -Juanito, sprawdź go.

Juanito był kolejnym nowym ochroniarzem. Przedstawiono mnie kilkorgu z nich, gdy wyszła wieść, że potrzebujemy więcej ludzi, ale wysoki, ciemny i przystojny mężczyzna był mi obcy. Skinęłam do niego głową, to musi wystarczyć. Przynajmniej Jake był tu od kilku tygodni. Juanito było zdrobnieniem od Juan, ale to imię do niego nie pasowało. Miał przynajmniej 180 cm. Był wiotki, lecz muskularny. Z tego, co mogłam powiedzieć, nie był niczym drobnym.

-Nie jestem lekarzem- powiedział.

-Nie pytałam- powiedziała Claudia.

Stał tam, obserwując ją, wyraźnie nie był zadowolony.

-Wydałam ci rozkaz. Wykonaj- powiedziała. Nie często słyszałam ten ton w głosie Claudii. Gdybym była nim, zrobiłabym, co mi każe.

Ruszył do klęczącego wilkołaka i zaczął przeglądać mokre loki. Chociaż nie wyglądało na to, żeby się do tego przykładał. Cisco i drugi ochroniarz podchodzili poważnie do swojego zadania.

Graham przyniósł olbrzymi ręcznik z łazienki i zaczął zbierać zakrwawione kawałki szkła, które były już na podłodze. Cisco i reszta zaczęli wrzucać szkło na ręcznik. Przypominało to jak czerwony deszcz i ostre kawałki gradu.

-Jak poważnie jest ranny Jake?- spytałam Claudię.

-Nie najgorzej, ale nie chcemy, żeby skóra zagoiła się wokół szkła.

-To się często zdarza? –spytałam.

-Wystarczająco często- powiedziała.

Spojrzałam z powrotem na mężczyzn i ujrzałam jak skóra Jake'a goiła się na moich oczach.- Czy tylko ja mam takie wrażenie, czy on goi się szybko, nawet jak na zmiennokształtnego?

-To nie tylko ty- powiedziała Claudia –leczy się szybciej, niż prawie każdy, kogo spotkałam.

Trzech ochroniarzy przeszukiwało frenetycznie jego ciało, próbując prześcignąć zrastające się rany. Juanito zwalczył teraz swój wstręt, przeczesując palcami włosy Jake'a, desperacko przeszukując loki. –Nie zdążę ich wszystkich wyciągnąć! Leczy się zbyt szybko!

-Te, które zostaną, będziesz musiał wyciąć- powiedziała Claudia.

-Cholera- powiedział i zaczął pracować szybciej.

Jake prawie w ogóle nie wydawał dźwięków jak reszta przeglądała rany. Pozostał cichy i w bezruchu, gdy ich dłonie pracowały. Ja bym przeklinała i co najmniej się cofała.

Graham najwyraźniej skończył zbierać odłamki szkła, ponieważ owinął palce wokół ręcznika i wstał.

-Graham, czy nosisz jakiś święty obiekt? –Miałam nadzieję, że zaprzeczy.

-Nie- powiedział.

Zalała mnie ulga i zadrzałam. Było mi zimno od mokrych ciuchów i reakcji na wypadek. Nie, nie wypadek. Harlequin próbowali mnie zabić. Kurwa. Nie rozumiałam; nawet z ostrzeżeniami od wszystkich, nie rozumiałam. Byłam jak dzieciak, który szturchał kijkiem kota i zobaczył, że wpatruje się w niego tygrys.

-Mów do nas, Anito- powiedziała Claudia.

W pokoju było tak wiele ludzi, że nie było możliwe, by wszyscy wiedzieli o Harlequin. Jak wytłumaczyć coś, nie podając zbyt wielu szczegółów? –Łotry wpłynęły na Graham'a, i to znacznie, a on nawet tego nie pamięta.

-O czym ty mówisz? –Powiedział Graham. –Nikt na mnie nie wpłynął.

-Spytaj Clay'a- powiedziałam- też to widział.

Claudia uderzyła w radio w swojej dłoni i powiedziała Clay'owi, by do nas dołączył jak tylko będzie mógł. Po czym zwróciła się do mnie. –Od początku, Anito, opowiedz wszystko.

-Nie mogę wam przekazać wszystkiego, zanim nie porozmawiam z Jean-Claude'm.

-Ta cała tajemniczość, zaczyna być nudna- to było od Fredo; smukły, niezbyt wysoki i niebezpieczny. Był jedynym szczurołakiem, który czasami nosił pistolet, ale wolał ostrza, w znacznych ilościach.

-Dla mnie też, – powiedziałam –ale musicie wiedzieć o Graham’ie teraz, nie później.

-Słuchamy- powiedziała Claudia. Była bardzo poważna, prawie grożąca. Również nie lubiła tajemniczości. Nie winiłam jej.

Opowiedziałam im, chociaż nieco załagodziłam sprawy, żeby nie zawstydzać Graham’a. Claudia powiedziała- wampir, w ciągu dnia, z odległości, wpłynął na Graham’a?

-Tak- powiedziałam.

-To nie powinno być możliwe- powiedziała.

-Nie w ciągu dnia, nie z odległości, to nie powinno być możliwe.

-Mówisz mi, że ty, jako wampirza egzekutorka, nigdy się z czymś takim nie spotkałaś?

Chciałam powiedzieć: nie, ale się zatrzymałam. –Spotkałam kilku Mistrzów Miast, którzy wpływali na mnie z odległości, gdy spałam i byłam na ich terytorium.

-Ale to było w ciągu nocy- powiedziała.

-Prawda- odpowiedziałam.

Wpatrywałyśmy się w siebie. –Czy twierdzisz, że oni... -zatrzymała się.

Czekałam, aż dokończy, ale tego nie zrobiła, więc powiedziałam- święte obiekty powinny być obowiązkowe dla wszystkich.

-Nie pomogły ci zbyt w tej chwili- powiedziała.

-Powstrzymałam ich przed gmatwaniem w mojej głowie, na taką skalę jak zrobili to z Graham’em. On nawet tego nie pamięta.

-Wiem, że byś nie kłamała- powiedział Graham- ale, ponieważ nie pamiętam, nie wierzę w to.

-To właśnie sprawia, że wampiryczne sztuczki są takie niebezpieczne- powiedziałam- dokładnie to. Ofiara nie pamięta, że to miało miejsce.

Głos Jake wydobył się z jedynie delikatną nutą napięcia. –Co zrobiłaś, żeby krzyż zadziałał w taki sposób?

-To nie był krzyż –powiedziałam.

Błysnęło ostrze, gdy Juanito przeszukiwał ciemne loki Jake’a. Najwyraźniej będą musieli wyciąć kilka kawałków szkła. Chciałam odwrócić wzrok, ale nie mogłam sobie na to pozwolić. Jake był ranny z mojego powodu. Przynajmniej mogłam patrzeć jak go oczyszczają.

-W takim razie co? –spytał, syknął ostatnie słowo, gdy ostrze zagłębiło się w jego skórze.

-Ja... nie jestem pewna jak to wytłumaczyć.

-Spróbuj- powiedział przez zaciśnięte zęby.

-Próbowałam walczyć, korzystając z mojej nekromancji i im, jemu, się to nie spodobało.

Juanito strząsnął kawałek szkła na zakrwawiony ręcznik, po czym odwrócił się, żeby przeszukać teraz zakrwawione loki.

-On? –spytała Claudia.

-Ta, zdecydowanie, on- powiedziałam.

-Widziałas go? –Spytał Jake, jego oddech zadrżał i kolejny kawałek szkła upadł na ręcznik.

-Nie do końca widziałam, ale poczułam go. Energia była zdecydowanie męska.

-W jaki sposób?-spytał Jake, jego głos był cienki od bólu.

Pomyślałam o tym. –Wydawało mi się, że widzę męską posturę przez chwilę, i ... – prawie powiedziałam *maskę*, ale zatrzymałam się. –Jednak to mogła być tylko iluzja. Poza tym, odczułam energię jako męską.

-Co jeszcze? –Jego ciało drżało, gdy Cisco pracował nad jego plecami, najwyraźniej znajdując więcej szkła, które wcześniej pominął. Cholera.

Odpowiedziałam, chociaż prawdopodobnie nie powinnam była, jednak Jake wziął na siebie moje uderzenie. Czułam jakbym była mu coś winna. –Wilk, poczułam wilka.

Wykrzyknął pod nożami. –To bolało!

-Przepraszam- wymamrotał Cisco- naprawdę mi przykro.

Juanito powiedział- mam to. –Uniósł skrwawiony palec z włosów Jake'a. W jego dłoniach błyszczało coś, co nie było nożem. –To ostatni z tego, co mogę znaleźć.

-Mam nadzieję, że będę mógł się kiedyś odwdzięczyć- powiedział Jake.

-Jeżeli przeproszę jak Cisco, będziesz mniej wykurzony?

-Tak- powiedział Jake.

-Dobra, przepraszam.

-Przyjęte.

Cisco odsunął się od niego i położył na ręczniku coś, co wyglądało jak krew w stałym stanie. –To już też wszystko z twoich pleców.

-Dzięki- powiedział Jake. Chciał wstać, ale zatoczył się na szafę z takim impetem, że zadrżała. Sięgnęły po niego ręce, żeby mu pomóc, pokrywając jego ramiona jego własną krwią.

Odepchnął ich- nic mi nie jest-, po czym opadł na kolana.

-Pomóż mu- powiedziała Claudia.

Cisco i Juanito ponownie po niego sięgnęli. Jake odgonił ich ruchem dłoni.

Przeszłam kilka metrów i stanęłam przy nich. Uklękałam przy Jake'u, żeby spotkać jego wzrok, bez wysiłku z jego strony. Zwrócił na mnie swoje brązowe oczy. Jego zwykle przystojna twarz była przepełniona napięciem i zmęczeniem. Jak na mój gust był nieco zbyt muskularny. Lubiłam mężczyzn o trochę łagodniejszej urodzie, ale wciąż mogłam podziwiać widoki. Z wyjątkiem tego, że teraz widok był zbyt cierpiący, by być podziwiany.

-Byłabym teraz w szpitalu, albo gorzej, Jake. Dziękuję.

-Jak powiedziałem, to moja praca- jednak jego głos był napięty.

-Pozwól sobie pomóc, proszę.

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę. –Jak myślisz, co oznacza zapach wilka?

-Myślę, że to zwierzę do przywołania tego wampira. Niektóre wampiry pachną jak ich bestie.

-Dla mnie większość wampirów, pachnie jak wampiry- powiedział.

-Spotkałam parę, które pachniały jak ich bestie. – Nie dodałam na głos, że byli to Auggie, Mistrz Chicago i Marmee Noir. Auggie miał prawie dwa tysiące lat, a Najdroższa Mamuśka była starsza niż pył. Co lokuje te wampiry w bardzo potężnym towarzystwie.

-Myślisz o czymś, co to jest? –spytał.

Mogłam mu nie udzielić odpowiedzi, jednakże stał się ranny broniąc mnie. Wprawiało mnie to w poczucie winy. –Jedyne dwa wampiry, które spotkałam, a miały one zapach swoich bestii, to byli Auggie, Mistrz Chicago i Matka Wszelkiej Ciemności.

-Słyszałem o Augustin'ie, ale nie jestem pewien, kim jest Matka Wszelkiej Ciemności.

-Ona jest matką wszystkich wampirów- powiedziałam.

Jego oczy rozszerzyły się, po czym zadrżał. -Potężne gównno.

-Ta- powiedziałam- potężne gównno. Pozwól im zabrać się do lekarza, ok?

Przytaknął lekko. –Ok.

Cisco i Juanito ujęli go pod ramionami. Zrobili to tak, jakby wcale nie był wysoki, muskularny i nie ważył przynajmniej dziewięćdziesiąt kilo. Super siła się przydawała. Niemal stał na swoich nogach, gdy ochroniarze umieścili go pomiędzy sobą. Do czasu, gdy dotarli do drzwi, Jake szedł prawie wyprostowany. Prawie.

Ponieważ mój ostatni czysty biustonosz schnął w łazience, tym razem wybrałam czarną koszulkę. Nigdy nie czułam cię całkowicie komfortowo bez biustonosza. Nie byłam pewna czy fakt, że czarna koszulka babydoll była ciasna i pomagała podtrzymywać moje piersi, był dobrą rzeczą czy złą. Sądzę, że wolałabym luźniejszą koszulkę. Obcisła była wygodniejsza, ale sprawiała wrażenie jakbym wybrała ją specjalnie, aniżeli nie posiadałam więcej ciuchów do wyboru. Poza tym, bez stanika kabura była dopasowana, lecz gdy będę musiała sięgnąć po broń będę ocierać pierś. To była mała niedogodność, ale mogła ona kosztować sekundę zawahania. Czasami sekunda wystarczała, by dać się zabić. Stałam w łazience, zrzędliva i nieswoja, zupełnie jakbym nie mieściła się we własnej skórze. Świerzbila ona z zażenowania i tłumionego gniewu. Przeszukałam się tym samym „wzrokiem”, który pozwala ci widzieć w wyobraźni, w celu zlokalizowania tego punktu, którym oznaczył mnie Harlequin. Zniknął, ale wciąż widziałam odcisk niczym siniak. Metafizyczny siniak, jakby ich dotyk zranił mnie w sposób, który pozostanie.

Wysuszyłam włosy ręcznikiem i wmasowałam w nie nieco odżywki. Byłam trochę zawstydzona używaniem produktów do włosów, ale Jean-Claude przekonał mnie, że nie ma nic złego w drobnym rozpieszczaniu się. Wciąż odczuwałam to jako dziewczęce zachowanie. Czy powinnaś się martwić, że twoje włosy się skręcają, gdy nosisz broń przez dwanaście godzin wciąż doby? Wyglądało na to, że nie powinnaś.

Odbiło się delikatne pukanie do drzwi. –Co? –spytałam, i nawet dla mnie zabrzmiało to gniewnie. Cholera.

–Przepraszam, Anito, ale Jean-Claude posłał mnie, żeby cię doglądać.

–Przepraszam, Clay, już się rozpoczął jeden z tych dni.

–Śniadanie oczekuje w salonie- powiedział przez zamknięte drzwi.

–Jest kawa? –spytałam.

–Świeża, z kanciapy ochrony.

Wzięłam głęboki oddech, wypuściłam go i ruszyłam do drzwi. Kawa. Wszystko będzie lepsze po kawie.

Oczekiwałam, że Graham będzie z Clay'em, ale zamiast niego ujrzałam Sampson'a. Nie był ochroniarzem. W zasadzie był czymś w rodzaju goszczonego księcia. Był najstarszym synem Mistrza z Cape Cod, Samuel'a. Ich wampirza grupa chciała z nami bliższej więzi, i jednym ze sposobów na uzyskanie tego było uczynienie z Sampson'a mojego nowego *pomme de sang* –jabłko krwi, coś jak utrzymanek. To było zadanie Nathaniela, do puki nie awansował w strukturze mocy na moje zwierzę do przywołania. Teraz potrzebowałam nowej przekąski, czy mi się to podobało czy nie. *Ardeur* potrzebowało więcej pożywienia. Na razie udawało mi się unikać seksu z Sampson'em. Skoro był prawie tak samo zawstydzony całą tą sytuacją jak ja, cóż, nie było to takie trudne. To nie tak, że nie był przystojny. Był wysoki, o szerokich ramionach, z opadającymi ciemnymi lokami, które były identyczne jak u jego ojca. Miał nawet jego piwne oczy. Właściwie był jednym z tych synów, którzy wyglądali jakby ich ojciec się sklonował, z wyjątkiem tego że był nieco wyższy i jakoś łagodniejszy. Jednak Samuel miał ponad tysiąc lat. Nie przetrwasz tak długo w wampirzym społeczeństwie będąc łagodnym. Z całą pewnością nie dorośniesz do rangi Mistrza Miasta będąc łagodnym, i piekielnie pewne jest to, że nie utrzymasz się na tej pozycji będąc czymkolwiek poza byciem twardym.

Sampson uśmiechnął się do mnie, był to miły chłopięcy uśmiech, nieco wstydlivy. Nosił białą koszulę zapinaną na guziki z podwiniętymi rękawami i luźnym kołnierzem. Koszula była wyjęta z luźnych spodni.

Był boso. Jego matka była syreną i to sprawiło, że Sampson zachowywał się bardziej jak zmiennokształtny. Nie przepadał za butami, chociaż lubił ciuchy bardziej niż moi futrzaści znajomi. Może woda była zimniejsza?

-Mamy braki kadrowe, pamiętasz? – spytał Clay.

-Pamiętam- nie brzmiałam jednak na szczęśliwą.

-Jestem tak wielkim rozczarowaniem?- Spytał Sampson, jednak jego uśmiech poszerzył się i wypełnił jego oczy. Wyglądało na to, że nigdy nie brał moich humorów osobiście. Oczywiście, poznałam jego matkę, Thea, która była jak ocean: w jednej chwili spokojna, po chwili zrywała się żeby cię zabić. Sądzę, że utrwaliła go w myśli, że kobiety są humorzaste.

-Dzięki za zgłoszenie się na pożywienie, żeby ochroniarze w czerwonych koszulkach mogli być gdzie indziej. – Powiedziałam, mój głos był cudownie suchy i sarkastyczny.

-Słyszałem, że już pożywiłaś *ardeur*- powiedział.

Przytaknęłam.

Wystawił dla mnie swoje ramię. –Więc pozwól mi się eskortować do swojego mistrza i prawdziwego jedzenia.

Westchnęłam, ale uchwyciłam jego rękę. Sampson miał być krótkoterminową pożyczką. Większość społeczności wampirów uważała, że był tutaj aby ubiegać się o pozycję *pomme de sang*. To była tylko część prawdy. Jego matka była ostatnią z gatunku syren. Była rodowitą królową wśród morskich stworzeń, magiczna, potężna, większość tej magii była natury seksualnej. Wszystkie nimfy morskie mogły zwabiać śmiertelnych, ale syreny mogły zmusić cię do rozbicia statku. Mogły zwabić cię do morza i pociągnąć na dno, a ty byś się tym rozkoszował. Były niczym Wampirzy Mistrz, tylko nieco bardziej wyspecjalizowany i unikatowy. Jak powiedziałam, Thea była ostatnią z jej gatunku, chyba że jej synowie zdołają osiągnąć pełną moc.

Problemem było to, że wymagało to seksu z inną syreną. Skoro Thea była ostatnią ze swojego gatunku, a jej synowie byli potencjalnie ostatnimi z jej linii, cóż, przypominało to nazbyt Króla Edypa.

Thea nie miała żadnych oporów ze zrobieniem tego. Kilka mileniów temu była czczona jako bogini. Bogowie i boginie wiązali się ze sobą bez przerwy, albo przynajmniej się ze sobą pieprzyli. Jednak Samuel, chociaż miał już milenium, był bardziej konwencjonalny. Powiedział, że jeśli znowu będzie nagabywać o to Sampson'a, to ją zabije. Ponadto, jeżeli zwróci się z tym do ich siedemnastoletnich bliźniaków, też ją zabije. Ponownie scena niczym z greckiej tragedii. Jednakże, jeśli ich synowie mogli być tak potężni jak Thea, albo chociaż zbliżenie, to wkrótce rodzina Samuela rządziłaby całym wschodnim wybrzeżem. Byli naszymi sprzymierzeńcami i przyjaciółmi. Jean-Claude od kilku stuleci nazywał Samuel'a przyjacielem. Ich potęga nie była takim złym pomysłem.

Idea była taka, że *ardeur* mógł być wystarczająco podobny do syreniej mocy, dzięki niemu mogłabym wprowadzić Sampson'a w jego syrenie życie. Jeżeli potrafiłam to super. Jeżeli nie mogłam, Thea zobowiązała się do zostawieniu swoich synów w spokoju i zaakceptowania faktu, że jest ostatnią syreną. Zaakceptowania tego, że jej synowie, w połowie ludzie lub w połowie wampiry, zależnie jak na to spojrzeć, nie byli wystarczająco syrenami, że być tacy jak ona. Widzicie dlaczego zaakceptowałam obecność

Sampson'a? Chodzi mi o to, że byłam jej ostatnią szansą uniknięcia epickiej tragedii rodzinnej. Wciąż czułam się tym przytłoczona.

Jednak uchwyciłam jego rękę. Pozwoliłam zaprowadzić się do drzwi, z Clayem wyprzedzającym nas i wypełniającym swoje ochraniarskie obowiązki. Chociaż szczerze, odkąd byłam jedyną uzbrojoną osobą, nie czułam się specjalnie chroniona. Jedynym wilkiem, którego widziałam z pistoletem był Jake. Jake miał wojskowe doświadczenie, więc Richard wydał mu pozwolenie na noszenie uzbrojenia. Spytałam Richarda o pozwolenie, żeby zabrać kilka wilków na strzelnicę, żeby zobaczyć kto może sobie poradzić z bronią. Powiedział, że o tym pomyśli. Nie mam pojęcia dlaczego przeszkadzała mu wizja uzbrojonych wilkołaków, ale był Ulfriciem, królem wilków, jego słowo było prawem. Ja byłam lupą, jednak w społeczności wilków był to bardziej odpowiednik dziewczyny króla. Nie jest to królowa, nie ma równych praw. Wolałam społeczeństwo panter; nie było takie seksistowskie. Nimir-Ra była prawdziwie równa Nimir- Raj.

Wciąż byliśmy w kamiennym korytarzu, było już widać draperie ścienne salonu, skąd dochodziły głosy dające mi znać, że oczekiwało na mnie o wiele więcej osób niż sam Jean-Claude. Clay podniósł jeden brzeg drapowania zdobiących ściany, żebym mogła wejść z Sampson'em.

Jean-Claude i Richard odwrócili się na kanapie, gdy wchodziliśmy. Twarz Jean-Claude'a pozostała miła i witająca, gdy wstawał. Twarz Richarda pochmurniała, jego wzrok powędrował do Sampson'a na mojej ręce. Richard walczył o kontrolę nad swoimi emocjami, wysiłek był widoczny na jego twarzy, jego ramionach oraz w sposobie w jaki jego ręce były zgięte. Doceniłam jego starania.

Wystarczająco doceniłam wysiłek i puściłam rękę Sampson'a, podeszłam do Richard'a. Pochyliłam się nad kanapą i pocałowałam go w policzek. Wyglądał na zaskoczonego, jakby minęło sporo czasu od kiedy pierwsza go pocałowałam. W końcu wybór był tak wielki. Micah stał po drugiej stronie pokoju, odkładając swój talerz na szklany stolik z resztą jedzenia, którą ktoś wniósł do podziemia. Nathaniel siedział na podłodze przy stole. Uśmiechnął się do mnie, ale został tam gdzie był. Czekał na swoją kolej. Następnie podeszłam do Jean-Claude'a, ponieważ był najbliżej. Gdybyśmy witali się oficjalnie wyglądałoby to bardziej formalne, ale podczas śniadania w naszym gronie, nie trudziłyśmy się z subtelnościami. Sampson był wychowany w Pocałunku Wampirów, które były bardziej tradycyjne, co znaczyło, że robili wszystko z Miss Manners^[1], bez znaczenia o jakiej porze, czy przy jakim wydarzeniu. Według tych zasad popełniłam już trzy błędy. Po pierwsze, puściłam ramię Sampson'a. Zostajesz przy ramieniu swojej eskorty, dopóki nie odbierze cię ktoś potężniejszy, albo aż twoja eskorta nie przedstawi cię komuś, komu byłby skłony cię oddać. Po drugie, najpierw powitałam kogoś przed Mistrzem Miasta. Po trzecie, powitałam władcę zwierzołaków, zanim powitałam najwyższego rangą wampira w pokoju. Tradycja oznaczała, że nikt nie był ważniejszy od wampirów. Wyjątkiem do tej zasady, w domu Sampson'a, była jego matka Thea. Technicznie była ona zwierzęciem do przywołania Samuel'a, jednakże jeśli ojciec Samsona miał jakieś słabości była nimi ona, więc ignorowałeś ją na własną zgubę. Była królową Samuel'a, bez znaczenia co mówiły wampirze prawa.

Jean-Claude był w jednej z swoich oficjalnych białych koszul, z prawdziwym krawatem spiętym srebrno – szafirową spinką. Założył na nią czarną, jedwabną marynarkę z pasującymi srebrnymi guzikami. To było bardzo militarystyczne. Koszulkę już widziałam lub jakąś podobną do niej, marynarka była dla mnie nowością. Jeszcze jej nie widziałam, ale byłam całkiem pewna, że gdzieś w podziemiu znajdował się ogromny pokój pełen ciuchów Jean-Claude'a. Spodnie właściwie zaliczały się do odzieży, ale były bardziej obcisłe, niż jakiegokolwiek spodnie jakie widziałam. Ciasne spodnie gładko wchodziły w buty sięgające do ud, które były z czarnej skóry i miały srebrne klamry od kostki do połowy uda. Był zdecydowanie zbyt wystrojony jak na rodzinne śniadanie. Gdy objął mnie ramionami włosy, które otarły moją twarz, wciąż były wilgotne po prysznicu. Jeżeli poświęcił czas na kąpiel, powinien znaleźć czas na suszenie.

Wydajesz się być spięta, *ma petite*. –Wyszeptał do moich mokrych włosów.

-Jesteś nazbyt wystrojony jak na śniadanie, a twoje włosy są wciąż wilgotne, co znaczy, że ubierałeś się w pośpiechu. Po co ten pośpiech?

Pocałował mnie delikatnie, ale nie zamknęłam oczu w odpowiedzi, ani nie rozluźniłam się. Westchnął. – Czasami jesteś zbyt postrzegawcza, *ma petite*. Pozwolimy ci dokończyć śniadanie, zanim zajmujemy się sprawami.

-Jakimi sprawami? – Spytałam.

Micah pojawił się przy nas. Opuściłam ramiona Jean-Claude’a i znalazłam się w jego, zauważając, że również był wystrojony. Nosił węglowo-szare spodnie i blado-zieloną, jedwabną koszulę wetkniętą w spodnie. Miał nawet wypolerowane buty, kilka tonów ciemniejsze od spodni. Ktoś splótł jego wilgotne włosy we francuski warkocz, co sprawiało wrażenie, że jego włosy były bardzo krótkie. Uwydatniło to jego nagą twarz, ukazując jaki jest piękny. Struktura kości jego twarzy była prawie kobieca. Jednak wraz z pojedynczymi lokami odwracającymi uwagę, nie zauważałeś tego. Zielona koszula sprawiła, że jego żółto-zielone oczy, miały odcień morskiej zieleni z padającym na nie słońcem, płynna zieleń z muskającym ją złotym światłem.

Musiałam zamknąć oczy, żeby powiedzieć, -jakie sprawy?

-Rafael zażądał spotkania przy śniadaniu- powiedział Micah.

To sprawiło, że otwarłam oczy. –Clay powiedział mi, że Rafael chce czegoś poza pieniędzmi, w zamian za dodatkową ochronę – Micah przytaknął.

-Rafael jest naszym sprzymierzeńcem i przyjacielem, prawda? Więc dlaczego tak poważnie podjęliście się kwestii ubrania? – Rozejrzałam się po pokoju. Gdy uchwyciłam wzrok Claudii, odwróciła się. Wyglądała na zawstydzoną, jakby cokolwiek Rafael chciał było wstydlive. Co to do cholery mogło być?

Nathaniel podszedł do nas, jego rozpuszczone, ciężkie od wody włosy sięgały do kostek. Wysuszył je, ale tak długie włosy potrzebowały chwili, żeby całkowicie wyschnąć. Wilgotne były bardziej zbliżone do głębokiego odcienia brązu, niż swojej zwykłej miedzianej poświaty. Wciąż trzymał poduszkę z kanapy, na której wcześniej trzymał talerz, który teraz był na stole. Trzymał poduszkę przed swoim krocem. Zza poduszki mogłam zobaczyć jedynie parę kremowych, skórzanych butów, sięgających do połowy uda.

-Czego nie nosisz za tą poduszką?

Rzucił poduszkę za siebie i się uśmiechnął. Nosił stringi dopasowane do butów i to było wszystko. Widziałam już wcześniej ten strój, ale nigdy z samego rana. –To nie tak, że nie doceniam widoku, ponieważ doceniam, ale nie jest trochę za wcześnie na taki strój?

-Wszystkie moje tutejsze koszule są jedwabne. Moje mokre włosy by je pobrudziły.- Wcisnął się moje ramiona, moje ręce złączyły się pod tymi ciężkimi włosami i odkryłam, że były jeszcze bardzo mokre, skóra na jego szyi była zimna i wilgotna w dotyku. Miał rację, jedwab zniszczyłby się. Moje ręce zjechały niżej, aż natchnęły się na nagie, napięte krągłości jego tyłka. Wygiął się pod moim dotykiem i musiałam zamknąć

oczy i wziąć głęboki wdech, zanim mogłam powiedzieć, – dlaczego jesteś ubrany w taki sposób na spotkanie z Rafaelem?

Micah odpowiedział, -pomyśleliśmy, że to mogłoby przypomnieć Rafael'owi, co oznacza więź z nami. Pogłoski głoszą, że jest konserwatywny.

nOdsunęłam się od Nathaniela, ponieważ ciężko było mi myśleć, dotykając nagiego mężczyzny. –Powtórz.

Niezadowolony głos Richarda utwierdził mnie w przekonaniu, że to nic dobrego. –Rafael też cię chce?

-Pogubiłam się –powiedziałam.

-Rafael zgłosił się jako kandydat na twojego nowego *pomme de sang*- powiedział Jean-Claude, jego głos był tak uprzejmy i pusty, jak tylko on to potrafił.

Tylko się na niego gapiłam. Nie mogłam nawet myśleć nad odpowiedzią.

Nathaniel dotknął mojego podbródka i delikatnie zamknął moje usta. Pocałował mój policzek i powiedział, - w porządku, Anito.

Przełknęłam i wpatrywałam się w tą spokojną twarz. Uśmiechnął się do mnie delikatnie. Potrząsnęłam głową.

-Dlaczego o to prosi? Rafael nie robi niczego bez powodu.

Claudia ostro oczyściła gardło. Wszyscy zwróciliśmy się w jej kierunku. Nigdy nie widziałam jej tak zawstydzonej. –Boi się, że więź Asher'a z hienolakami sprawi, że będą bliższe Jean-Claude'owi i wam niż my, szczury.

-Jest moim przyjacielem- powiedział Richard – nie przyjaźnię się z liderem hienolaków.

-Jednak Rafael nie przyjaźni się z Jean-Claude'm, czy Anitą. Z nimi wiąże go biznes. Asher jest ich kochankiem, a hiena jest teraz jego zwierzęciem do przywołania, co sprawia, że hieny są od nas ważniejsze.

-Szczury są naszymi przyjaciółmi i sprzymierzeńcami- powiedziałam – nie mam nic do hien, ale o wiele bardziej ufam szczurom podczas starcia jeden na jednego jako ochroniarze.

Claudia przytaknęła- z wyjątkiem kilku przypadków hieny są amatorami, Rafael nie rekrutuje amatorów.

-Jesteście dla nas ważni, Claudio. Skąd Rafaela naszła myśl, że porzucimy was dla Narcissus'a? – Spytałam.

Wzruszyła tymi cudownie umięśnionymi ramionami, na tyle, na ile pozwoliły mięśnie. –Chce bliższej więzi z Jean- Claude'm, tyle wiem.

Spojrzałam na Jean-Claude'a i Richarda. –Nie muszę tego robić, prawda?

-Nie, *ma petite*, nie musisz, ale i tak musimy go wysłuchać. Zgadzam się, żeby tego nie robić. Myślę, że inne zwierzołaki mogłyby źle przyjąć to, że uczyniłaś czyjegoś króla swoim *pomme de sang*.

-Inne zwierzołaki już są zazdrosne więzi Anity z panterołakami i wilkami- powiedział Sampson. Obszedł nas w drodze do jedzenia i zajął jedno krzesło przy kominku. P-o części zapomniałam o jego obecności. Miał tę zdolność wtopienia się w wyroby z drewna, gdy tego chciał. To nie była magia, tylko zwykły takt.

-O co ci chodzi? – Spytałam. – To nasze zwierzęta do przywołania. Powinniśmy mieć z nimi bliższe więzi.

-Prawda, ale ty, Anito, nosisz szczep lwa i przynajmniej jednego innego lykantropa. Wśród społeczeństwa są tacy, którzy uważają, że wiedzą dlaczego lekarze nie mogą zidentyfikować czwartego szczepu w twoim ciele. – Ugryzł kawałek krosanta i nagle zrobiłam się głodna. Ze wszystkim, co miało miejsce, mój żołądek przewrócił się i dał mi znać, że istniały inne apetyty niż *ardeur*.

-Jaką mają teorię? – Spytałam. Podeszłam do stołu i zaczęłam nakładać jedzenie na jeden z białych, chińskich talerzy. Każdego ranka zamawialiśmy jedzenie na wynos, ale na Boga jedliśmy z prawdziwych talerzy z prawdziwym srebrem. Chociaż aktualnie srebro było wymienione na złoto, więc nikt nie miał problemu z korzystaniem z nich. Prawdziwe srebro mogło poparzyć skórę lykantropów. Nie parzyło jak ogień, ale było drażniące i bolesne.

-Chimera zaatakował cię w lwiej formie, co tłumaczy lwią lykantropię, ale był również panwerą. Dyskutowaliście już na temat, że być może możesz dodać nowe rodzaje lykantropii, zanim po raz pierwszy przejdziesz przemianę, prawda? – Spytał Sampson.

-Ta, rozważaliśmy taką teorię- powiedziałam.

-Niektórzy w społeczeństwie zmiennokształtnych chcieliby, żebyś zebrała tak wiele bestii, jak to możliwe przed twoją przemianą, wtedy wszyscy mieliby bliższy kontakt z Jean-Claude'm.

Spojrzałam na Claudię. –To prawda? Ludzie sugerowali coś takiego?

-Krążyły pogłoski.

-Czy tego Rafael naprawdę chce?- Spytałam. –Wie, że ani Richard, ani ja nie chcemy go w moim łóżku, ale czy to tylko podstęp? Zaproponuje seks, ja odmówię i potem w odwecie zaproponuje co... próbę przekazania mi szczerzej lykantropii?

-Nie jestem pewna, co chce przekazać- powiedziała.

Spojrzałam na Sampson'a. –Skąd wiesz to wszystko?

-Byłem wychowany w odpowiedniku królewskiego dworu, Anito. Żyjesz i umierasz za sprawą swojej agencji wywiadowczej.

-Zauważyłem, że Samson ma prawie niezrównaną zdolność wydobywania tajemnic- powiedział Jean-Claude.

-Wpływasz na nich syrenimi sztuczkami? –Spytałam.

Wzruszył ramionami i wziął kolejny kęs krosanta.

-Używanie mentalnych sztuczek bez pozwolenia jest karane przez prawo – powiedziałam.

-Prawo właściwie stwierdza, że nielegalnym jest używanie wampirycznych sztuczek, telepatii, czy czarów do wybywania informacji bez zgody. Nie używam żadnej z powyższych.

-Mogłabym wygrać sprawę w sądzie przedstawiając, że syrenia moc jest formą telepatii.

-Jednak ja nie czytam ich myśli; dobrowolnie dzielą się ze mną informacjami. To nie jest telepatia. Po za tym, w sądzie, jest to płynięcie wokół kamieni na twojej drodze.

-I masz coś do zasugerowania – powiedziałam i pozwoliłam sobie brzmieć podejrzliwie, tak jak tego chciałam.

Roześmiał się i wytarł ręce w białą serwetkę leżącą na jego kolanach. –Możesz unikać prośby o seks, twierdząc, że jestem następnym kandydatem, co jest prawdą. Mogę po prostu nie zrezygnować ze swojej kolejki do twojego łóżka. Ich król wie, że jestem najstarszym synem innego Mistrza Miasta, i mam pierwszeństwo w twoich względach.

-I to przyspieszy twój pobyt w jej łóżku- powiedział Richard, również brzmiał na pełnego podejrzenia.

Sampson posłał mu cierpliwe spojrzenie, z jedynie lekkim zarysem niecierpliwości. –Jestem tu od miesiący i nie naciskam na moje żądania. Po części dlatego, że dopóki Anita nie spróbuje obudzić moich syrenich mocy, moja matka zostawi w spokoju moich braci. Nie jestem tak przekonany, że *ardeur* jest wystarczająco podobny do mocy mojej matki, żeby Anita mogła to zrobić. Jeżeli prześpię się z Anitą i to nie pomoże, moja rodzina będzie ponownie pozostawiona z tym samym problemem.

-Twoja matka obiecała, że jeżeli nie uda mi się przemienić cię w pełną syrenę, zaakceptuje to, że jest ostatnią syreną i zostawi ciebie i twoich braci w spokoju.

Roześmiał się i potrząsnął głową. –Ona nie jest człowiekiem, Anito, czy też wampirem; jej słowo nie oznacza tego, co myślisz. Chce zrobić z nas syreny, i nie wierzę, że zaakceptuje twoją porażkę z gracją. Jednak dopóki tu jestem, będzie czekać.

-I zostawi w spokoju twoich młodszych braci- powiedziałam.

-Przytaknął. –Jednak moja matka nie będzie czekać wiecznie, Anito. Jednym z powodów, dla których przehandlowała Perditę jako dawcę krwi, było to, żeby Perdy mogła trzymać na mnie oko.

-Jest szpiegiem?- Uformowałam to w pytanie.

-Wiem, że rozkoszuje się randkowaniem z waszym Jason'em, ale tak, jest szpiegiem. Mój ojciec akceptuje i wspiera to bym był dżentelmenem, ale moje matka straci tym cierpliwość.

-Możemy odesłać Perditę, gdy wyjedziesz- powiedział Richard.

-Ona szpieguje mnie, nie was.

-Twoja matka nie wierzy, że tego nie spartaczysz- powiedziałam.

-Nie wierzy. Wie jak bardzo pragnę uniknąć jej działań zmuszających mojego ojca do zabicia jej. Uwielbia ją, ale jeżeli zmusi moich braci lub mnie do seksu, zrobi co obiecywał. Zabije kobietę, którą kocha ponad wszystko. To go zniszczy, tak jak i naszą rodzinę.

-Byłeś bardzo cierpliwy- powiedział Jean-Claude.

Chciałam zaprzeczyć, ale nie mogłam. –To prawda.